



MARIUSZ KOŁECKI

**GORZKA
SAKE**

Mariusz KołECKI

GORZKA SAKE



Copyright © by Mariusz Kołdecki, MMXV

Wydanie I

Warszawa, MMXV

Spis treści

[Rozdział I. Kobe, Osaka \(Ibaraki-kai\)](#)

[Rozdział II. Tokio \(Noriko\)](#)

[Rozdział III. Kobe \(Ibaraki-kai\)](#)

[Rozdział IV. Tokio \(PeeDog\)](#)

[Rozdział V. Tokio \(Fujimoto\)](#)

[Rozdział VI. Tokio \(Noriko\)](#)

[Rozdział VII. Paektu \(Suzu\)](#)

[Rozdział VIII. Tokio \(Noriko\)](#)

[Rozdział IX. Tokio, Osaka \(PeeDog\)](#)

[Rozdział X. Jokohama \(Onishima\)](#)

[Rozdział XI. Tokio \(Noriko\)](#)

[Rozdział XII. Osaka \(PeeDog\)](#)

[Rozdział XIII. Tokio, Jokohama, Osaka \(Onishima\)](#)

[Rozdział XIV. Tokio \(Noriko\)](#)

[Rozdział XV. Osaka, Kobe \(PeeDog\)](#)

[Rozdział XVI. Tokio \(Noriko\)](#)

[Rozdział XVII. Kobe \(PeeDog\)](#)

[Rozdział XVIII. Kobe, Chongjin, Pjongjang \(Suzu\)](#)

[Rozdział XIX. Tokio \(Yamanochi-gumi\)](#)

[Rozdział XX. Tokio \(Noriko\)](#)

[Rozdział XXI. Tokio \(Fujimoto\)](#)

[Rozdział XXII. Tokio \(Takada\)](#)

[Rozdział XXIII. Pjongjang, Hoeryong \(Min-Jung\)](#)

[Rozdział XXIV. Tokio, Kobe \(Yamanochi-gumi\)](#)

[Rozdział XXV. Kobe \(PeeDog\)](#)

[Rozdział XXVI. Kobe \(Suzu\)](#)

[Rozdział XXVII. Tokio, Kobe \(Fujimoto\)](#)

[Rozdział XXVIII. Tokio, Kobe \(Noriko\)](#)

[Rozdział XXIX. Kobe \(PeeDog\)](#)

[Rozdział XXX. Kobe \(Noriko\)](#)

[Rozdział XXXI. Tokio, Kobe](#)

[Przypisy](#)

Rozdział I

Kobe, Osaka (Ibaraki-kai)

Zabójca otworzył podłużną czarną walizeczkę. Wyjął z niej lufę, tłumik, zamek i kolbę. Złożył je z wprawą zdradzającą długoletnią praktykę, oparł karabin na podstawce i spojrzał w kierunku świątyni przez celownik optyczny. Wiedział, że ma czas, cel miał pojawić się dopiero za dwie minuty. Skierował lufę na wypełnioną piaskiem, zadaszoną kadzielnicę, która stała na dziedzińcu świątyni. Starannie podregulował optykę – mimo że od świątyni dzieliło go ponad trzysta metrów, mógł dojrzeć resztki wypalonych kadzideł, a nawet malutkie szare płatki popiołu, które spadły na biały piasek. Wprowadził nabój do komory i prawie bezgłośnie zaryglował zamek. Ostrożnie zablokował karabin w pozycji do strzału i zaczął obserwować dziedziniec świątyni przez niewielką lornetkę.

Poczuł, jak po plecach przechodzą mu ciarki. Był jednym z najlepszych fachowców w swojej branży, chłodnym i opanowanym do tego stopnia, że zyskał przydomek Mr. Ice. Jednak zawsze, gdy po raz pierwszy widział swój cel, nie na zdjęciu, lecz na własne oczy, przychodziła właśnie ta reakcja. Ciałem wstrząsał dreszcz, zupełnie jakby coś w jego wnętrzu brzydziło się czynem, którego miał za chwilę dokonać. Trwało to jednak tak krótko, że nawet najbardziej wnikliwy obserwator nie zauważyłby w tym zachowaniu niczego nadzwyczajnego.

Przed kadzielnicą stała młoda, elegancka kobieta. Pochyliła się, usiłując zapalić kadzidełko wetknięte w nieskazitelnie biały piasek wypełniający naczynie. Zabójca odłożył lornetkę i spojrzał na cel przez lunetę karabinu. Chciał dobrze się przyjrzeć, żeby wykluczyć pomyłkę. Krzyż celowniczy przesunął się przez chwilę po włosach kobiety, aż w końcu znieruchomiał na linii czoła. Wtedy podniosła głowę. Zabójca zobaczył jej twarz. Była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widział.

Zawahał się. Nie dlatego żeby zabicie kobiety, nawet tak pięknej, było dla niego czymś nadzwyczajnym. Klient płacił, a on wykonywał zlecenie niezależnie od tego, kto był celem. Kobieta czy mężczyzna... nie było różnicy. Tym razem jednak poczuł niepokój.

Odsunął twarz od okularu celownika i przetarł oczy. Sięgnął po

dostarczone przez zleceniodawcę zdjęcie, chcąc się upewnić, że ma przed sobą właściwą osobę. Co prawda nikt oprócz celu nie odwiedzał świątyni tak wcześnie rano, ale zabójca z doświadczenia wiedział, że wszystko było możliwe. Rzucił okiem na zdjęcie. Może w pierwszej chwili nie dostrzegł podobieństwa, bo kobieta na fotografii wydawała się sporo starsza od tej, która stała przy kadzielnicy. Nie ulegało jednak wątpliwości, że to ta sama osoba – miała nawet identyczny pieprzyk na lewym policzku.

Czas naglił. Zabójca pomyślał, że za chwilę będzie po wszystkim, i ponownie przyłożył oko do lunety karabinu. Spodziewał się zobaczyć cel przy kadzielnicy – rytuał oczyszczenia trwał zazwyczaj kilka chwil. Ujrzał jednak tylko snującą się w powietrzu smużkę dymu i zatknięte w piasek pałeczki kadzidła. Kobieta zniknęła.

Zaklął cicho pod nosem i po odczekaniu dokładnie dwóch minut przystąpił do likwidacji swego stanowiska. Kobieta zapewne była nadal w świątyni – mogła tam jednak spędzić sporo czasu, a on nie powinien ryzykować dłuższego pozostawania w tym miejscu. Trudno, sprawa opóźni się o dzień, może dwa. Był pewien, że już wkrótce wykona zadanie i otrzyma honorarium. W końcu ten konkretny cel w przeciwieństwie do wielu innych nie stanowił dla niego zbyt dużego wyzwania.

Przypomniał sobie najtrudniejsze zlecenie. Szef kartelu narkotykowego. Jeździł pancerną limuzyną i zawsze otaczał go wianuszek wysokich ochroniarzy. Nawet okna w jego wiejskim domu miały szyby pancerne. Nikt nie brał jednak pod uwagę tego, że ceglana ściana nie ochroni celu przed specjalnym pociskiem o tytanowym rdzeniu wystrzelonym z odległości półtora kilometra z ciężkiego karabinu snajperskiego. Zginął w salonie wraz z młodszą o dwadzieścia pięć lat żoną, była gwiazdą filmów porno. Jej śmierć była co prawda godna pożałowania, ale nieunikniona.

Zabójca rozłożył broń na cztery części. Schował je do walizeczki, układając w specjalnych wgłębieniach. Gdy zamykał wieko, wyczuł za sobą czyjąś obecność. Pamiętał, że dokładnie zablokował wjazd – nikt nie mógł tak po prostu wejść na dach niedużego pięciopiętrowego apartamentowca, który wybrał na stanowisko ogniowe. Na wszelki wypadek sięgnął jednak dyskretnie do kieszeni kurtki po nieduży pistolet i wstał, zupełnie jakby skończył już pakowanie. Udając, że schyla się po walizkę, odwrócił się błyskawicznie. Na dachu nie było nikogo.

Uśmiechnął się i obiecał sobie, że po wykonaniu zadania i zainkasowaniu honorarium pójdzie na długi urlop. Tokio już mu zbrzydło – może zrobi wypad do jakiegoś tropikalnego raj? A może pojedzie na...

Nie zdążył odnotować ruchu po lewej stronie. Nie poczuł nawet bólu. Jego odcięta od tułowia głowa potoczyła się po dachu i zatrzymała pod włazem, z otwartymi oczami skierowanymi w niebo. Gasnący mózg zdążył jeszcze dokończyć rozpoczęte zdanie i ostatnia myśl w życiu zabójcy brzmiała: „Malediwy...”.

#

Blade światło księżyca oświetlało tradycyjną japońską rezydencję. Jej istnienia trudno było się nawet domyślić w nowoczesnej i ruchliwej, słynącej ze sklepów i nocnego życia dzielnicy Osaki – Shinsaibashi. Kompleks trzech niskich drewnianych budynków ukryty był bowiem w bocznej uliczce, w starannie wypielegnowanym ogrodzie oddzielonym od reszty świata wysokim murem.

W największym budynku, w głównej sali na podwyższeniu z grubych mat, siedział ubrany w czarne kimono mężczyzna. Przyprószone siwizną skronie i nieco obwisła skóra twarzy zdradzały, że nie był już młody, choć ciało miał szczupłe i wysportowane. Dłonie ułożył swobodnie na kolanach – jego postawa wyrażała spokój i koncentrację. Oczy miał zamknięte i postronny obserwator mógłby przypuszczać, że medytuje. On jednak intensywnie myślał. Niepokoił się – było już późno, a nadal nie otrzymał upragnionej wiadomości. Czyżby, postawiwszy wszystko na jedną kartę, przegrał? Czuł, jak ogarnia go lęk przed porażką.

Za obitymi papierem rozsuwanymi drzwiami pojawił się cień. Służący rozsunał cicho oba skrzydła shoji i klęcząc, złożył głęboki ukłon w kierunku podwyższenia.

– Przyszedł młody Tamazaki-san – oznajmił.

Mężczyzna nieznacznie skinął głową.

Służący skłonił się i zniknął w korytarzu, a w otwartych drzwiach pojawił się przystojny dwudziestokilkuletni chłopak. Podeszedł do podwyższenia i klęknął na podłodze, składając głęboki ukłon. Mężczyzna poruszył się niespokojnie, przez chwilę jego twarz zdradzała zniecierpliwienie.

Młody człowiek usiadł poniżej podwyższenia. Tymczasem twarz mężczyzny znów była nieprzenikniona.

– Jakie przynosisz wiadomości, synu? – zapytał.

– Wybacz, ojciec... złe.

– Nie udało się?

– Nie, ojciec. Nie mam pojęcia, jak to zrobiła, ale... uszła z życiem.

Natomiast gajina znaleziono z odciętą głową. Nasz kontakt w policji mówi, że nie miał przy sobie broni ani dokumentów.

Mężczyzna drgnął, a po jego twarzy przebiegł nerwowy skurcz.

– Dziękuję, możesz odejść – powiedział zachrypniętym głosem.

Gdy młody człowiek wyszedł z pomieszczenia, mężczyzna sięgnął do stojącego pod ścianą niewielkiego, pokrytego czarną i złotą laką sekretarzyka, w którym zazwyczaj przechowywano sutry. Jednak zamiast buddyjskich tekstów wyjął z niego dużą żółtą kopertę.

Podszedł do miedzianego pojemnika, w którym zarzyły się równo pocięte kawałki węgla drzewnego. Otworzył kopertę i wyjął z niej plik papierów. Ostrożnie położył pierwszą kartkę na węglach i patrzył, jak papier zajmuje się ogniem, zwija się i czernieje. Następnie chwycił długie żelazne pałeczki i starannie rozdrobnił spopieloną kartkę, na której widać było jeszcze napis „Mr. Ice”. Powtórzył tę czynność z pozostałymi kartkami. Ogień strawił kolejno wyciąg z Sumitomo Bank, potwierdzający przelew sporej sumy na konto w Szwajcarii, kilka artykułów prasowych opisujących zabójstwa różnych ważnych osób na całym świecie, a na końcu dokładną mapę dzielnicy Kumochi w Kobe, na której zaznaczono świątynię.

W kopercie pozostało jeszcze zdjęcie. Wyjął je i długo przyglądał się twarzy pięknej kobiety. W końcu umieścił fotografię w pojemniku. Gdy ogień strawił błyszczący papier, mężczyzna ponownie podszedł do sekretarzyka, otworzył drugą szufladę i wyjął z niej nieduży pistolet.

Chwilę później wychodzący już z budynku chłopak usłyszał huk wystrzału. Kojiro Tamazaki, głowa rodziny Tamazaki, nie żył. Wojna o sukcesję w jednym z dwóch największych klanów yakuzy – Ibaraki-kai z Kobe – była zakończona.

Rozdział II

Tokio (Noriko)

Woda leniwymi kroplami spływała z ceramicznego pojemniczka do niewielkiego, wyżłobionego na kształt płytkiej prostokątnej kuwetki kamienia. Oznaczony złotym ideogramem kawałek sprasowanego tuszu przesuwiał się prawie bezgłośnie po twardej powierzchni i w zetknięciu z wodą tworzył czarną, oleistą ciecz.

Noriko uwielbiała tę chwilę. Przygotowywanie sumi pozwalało się wyciszyć przed przystąpieniem do wykonania kaligrafii.

Sięgnęła po pędzel, zanurzyła go w tuszu i zdecydowanymi ruchami dłoni nakreśliła na dużym arkuszu papieru napis złożony z dwóch ideogramów:

如是 – *nyoze*.

Wyprostowała się i spojrzała krytycznie na swoje dzieło. Napisana półkursywą *gyosho* kaligrafia była dobra. Nawet bardzo dobra. Jednak coś wydawało się w niej zgrzytać.

Maksyma zen „jest, jak jest” zachęcała do spokojnej akceptacji stanu rzeczy, lecz była napisana pociągnięciami pędzla tak energicznymi, że można by je było określić prawie jako agresywne.

Noriko długo przyglądała się kaligrafii. Piętnaście pociągnięć pędzla – sześć w pierwszym, dziewięć w drugim kanji. Były jak smagnięcia kijem *keisaku* – tak mocne, że w wielu miejscach, gdzie zaczynała się kreska, tusz rozprysł się na drobniutkie kropelki.

Kaligrafia powinna schnąć przez kilka dni. Noriko podarła zapisany arkusz na strzępy w ciągu sekundy.

#

To, że Noriko będzie studiowała na Uniwersytecie Waseda, było ustalone chyba jeszcze przed jej urodzeniem. Jej ojciec, Masahiro Shizugatake, prezes i główny udziałowiec gigantycznego holdingu, który swą nazwę wziął od jego nazwiska, był absolwentem tej właśnie uczelni, podobnie zresztą jak ośmiu premierów i wielu szefów największych japońskich korporacji.

Noriko chciała studiować historię sztuki, ale z ojcem nie było dyskusji. Musiała i tym razem poddać się jego woli, choć okazywanie posłuszeństwa

stawało się dla niej coraz trudniejsze. Nie zmieniało tego nawet to, że gdyby nie ojciec, byłaby skazana na wózek inwalidzki i powolne, nieuchronne umieranie.

Kwietniowy dzień był piękny. W obszernym kampusie uniwersytetu zaczęły właśnie rozkwitać wiśnie i niektóre azalie. Noriko czuła zapach wiosny, którego nie był w stanie zagłuszyć nawet intensywny aromat kawy wydobywający się z pobliskiej kafejki.

Dziewczyna nie cierpiała zapachu kawy – kojarzył się jej z laboratorium, w którym spędziła długie miesiące terapii. Zmarszczyła brwi – to wspomnienie było dla niej przykre. Miała wtedy trzynaście lat, a lekarze mówili, że choroba jest nieuleczalna. Przez pewien czas wydawało się, że mają rację. Oznaki zaczęły się od lekkich zaburzeń chodu i chwilowej utraty czucia w nogach, ale rozwój choroby był błyskawiczny. Gdy postawiono diagnozę – „ataksja Friedreicha, spowodowana dziedziczną wadą genu FXN” – Noriko była już na wózku inwalidzkim i miała przed sobą najwyżej dwadzieścia lat życia wypełnionego postępującym kalectwem.

W laboratorium zawsze parzono kawę. W jej rodzinnym domu ten napój był nieznanym – ojciec pił tylko zieloną herbatę. Był upartym tradycjonalistą, jak przystało na potomka starożytnego rodu wojowników. Zapewne dlatego Noriko musiała uczyć się kaligrafii i filozofii zen.

To dzięki ojcu Noriko żyła i była zdrowa. Gdy lekarze stwierdzili, że nic nie da się zrobić, bo jej choroba jest nieuleczalna, on nie pogodził się z wyrokiem. Stworzył laboratorium, ściągnął do niego najlepszych genetyków, którzy w ciągu zaledwie dwóch lat opracowali eksperymentalną terapię. Nie czekał na jej zatwierdzenie przez Ministerstwo Zdrowia – skomplikowana procedura ciągnęłaby się latami. Ojciec złamał prawo – gdyby wyszło to na światło dzienne, musiałby odpowiadać przed sądem. W sumie nic dziwnego, że w zamian za to oczekiwał od córki posłuszeństwa. Noriko zmarszczyła czoło na wspomnienie jego apodyktyczności, ale już chwilę później się rozchmurzyła. W piękny wiosenny dzień nie sposób być ponurym.

Uniwersytet Waseda był dla Noriko miłym zaskoczeniem. Spodziewała się uczelni z tradycjami, bardzo zakurzonej i nudnej. Tymczasem program nauczania okazał się ciekawy, w kampusie można było spotkać studentów z całego świata, a życie towarzyskie kwitło.

Po harówce w szkole średniej, a zwłaszcza po morderczym wkuwaniu do matury uniwersytet wydał się Noriko miejscem, gdzie może wreszcie wypocząć. Zwłaszcza że w przeciwieństwie do szkoły na uczelni nikt jej nie

szykanował za to, że była „panienką z dobrego domu”, chociażby dlatego, że ojciec załatwił jej zmianę nazwiska.

Gdzieś daleko, na horyzoncie, majaczyła niemiła perspektywa podjęcia pracy i wejścia w korporacyjny kierat Shizugatake Holdings, ale chwilowo Noriko czuła się tak wolna jak jeszcze nigdy w życiu, może z wyjątkiem okresu wczesnego dzieciństwa.

Wolność była też podstawową zasadą, którą kierował się Uniwersytet Waseda. W przeciwieństwie do wielu innych uczelni można było znaleźć tu wykładowców krytykujących system polityczny i społeczny. Niektórzy cieszyli się dużą popularnością wśród studentów. Jednym z nich był młody doktor, który wykładał na Wydziale Nauk Politycznych. Nazywał się Orochi Makabe.

#

– Jest was tutaj, w tej sali, około pięćdziesięciu osób. Z tego, co widzę, panie stanowią około połowy. W związku z tym właśnie do pań mam jedno krótkie, ale bardzo istotne pytanie.

Wszyscy patrzyli z wyczekiwaniem na mężczyznę, który stał na niewysokim podium, przy pulpicie. Doktor Orochi Makabe był znany z ciekawych wykładów i nieortodoksyjnych poglądów, dlatego też frekwencja była wysoka. Wykładowca uśmiechnął się i przetarł jedwabną chusteczką swe eleganckie okulary w cienkiej tytanowej oprawce. Następnie schował je do kieszeni klubowej marynarki.

– Dlaczego wy, kobiety, zdecydowałyście się na coś tak bezsensownego i tak mało dla was przydatnego jak studia uniwersyteckie? – zapytał, a na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmiech.

Wśród zebranych studentów rozległy się szepty, a Makabe patrzył na audytorium z ironicznym uśmiechem, jakby rozkoszując się reakcją na swoje słowa.

– I co, nie macie odwagi powiedzieć mi, że moje pytanie jest skandaliczne, seksistowskie, szowinistyczne? A może zgadzacie się z tym, co powiedziałem?

Szepty tym razem były zdecydowanie głośniejsze, a w sali zapanowało poruszenie.

Wykładowca gestem ręki dał znać, że chce kontynuować.

– No cóż, jeżeli ktoś z was pomyślał, że z mojego pytania implicite wynika teza o intelektualnej niższości kobiet, to rzeczywiście mógł uznać je za skandaliczne. Problem w tym, że o kimś, kto tak pomyślał, musiałbym

niestety powiedzieć, i to explicite, że jest osobą leniwą intelektualnie. – Z ironicznym uśmiechem zwrócił się do siedzącej nieco z tyłu pulchnej dziewczyny w okularach: – Proszę się tak nie czerwienić Kurogawa-san. Nigdy nie podejrzewałbym tak dobrej studentki jak pani o intelektualne lenistwo.

W sali ponownie rozległy się szepty, a tu i ówdzie tłumiony śmiech.

– Jak wiadomo, studia uniwersyteckie poszerzają nasze horyzonty i rozwijają intelekt. Są także przygotowaniem do zawodu, inwestycją, po której zarówno sami studenci, jak i całe społeczeństwo spodziewają się określonego zwrotu. Sięgnę do truizmu: jedynym bogactwem naszego kraju, który jest ubogi w surowce naturalne, są ludzie. W globalnej gospodarce o sukcesie danego społeczeństwa czy jeśli wolicie, narodu lub państwa, decydują zasoby ludzkie i ich jakość, czyli poziom wykształcenia. Na światowej arenie wygrywają zatem kraje mające najlepsze systemy edukacji. Japonia niewątpliwie zalicza się pod tym względem do absolutnej czołówki. Jednakże rok w rok rezygnujemy z wykorzystania ogromnej części naszych zasobów. Mówię oczywiście o kobietach. Powiem wam, co mówią dane statystyczne... Na sto japońskich kobiet tylko sześćdziesiąt jest aktywnych zawodowo. Z tych sześćdziesięciu z kolei czterdzieści dwie wypadają z rynku pracy natychmiast po urodzeniu pierwszego dziecka! To aż siedemdziesiąt procent! Dla porównania – w Stanach ta liczba to zaledwie trzydzieści procent. – Makabe przerwał i zaczął uważnie przyglądać się swoim słuchaczom. – Aha! Widzę błysk w waszych oczach. Brawo! Rozumiecie teraz, drogie panie, że moje prowokacyjne pytanie miało podwójne dno. Po co studiować, skoro zgodnie z uświęconą japońską tradycją waszą rolą jest wyjść za mąż, urodzić dzieci i być gospodynią domową. Do tego nie trzeba dyplomu uniwersyteckiego, prawda?

Pięćdziesiąt par oczu patrzyło z uwagą na wykładowcę.

Doktor Makabe stanął przed pierwszym rzędem słuchaczy i spoglądając na nich, podjął swój wykład:

– Skoro znamy już podstawowe fakty dotyczące niskiej aktywności zawodowej kobiet, chciałbym, żebyśmy zastanowili się nad tym, jakie to ma skutki dla gospodarki. Mniej kobiet w pracy oznacza mniejsze dochody, mniejszą konsumpcję i mniejsze podatki. Nie wspomnę już, że w naszej gospodarce brakuje rąk do pracy... Jeden z międzynarodowych banków inwestycyjnych obliczył, że gdyby aktywność zawodowa japońskich kobiet osiągnęła poziom amerykański, to nasza gospodarka pozyskałaby dodatkowo osiem milionów pracowników, a dochód narodowy wzrósłby o piętnaście

procent!

– W takim razie co trzeba zrobić, żeby tak się stało? – wyrwało się pulchnej dziewczynie w okularach.

Inni studenci spojrzeli na nią zdziwieni, więc zmieszana zakryła usta dłonią i usiadła.

– Doskonałe pytanie, Kurogawa-san. Szkoda tylko, że zaadresowane do niewłaściwej osoby. Proszę może w tej kwestii napisać do premiera Shimazu. Jestem jedynie wykładowcą socjologii, dlatego też chętniej zajmuję się samym zjawiskiem i jego przyczynami. A skoro już mówimy o przyczynach...

Noriko patrzyła z podziwem na młodego wykładowcę. Doktor Makabe potrafił gładko łączyć różne zagadnienia, wykazując istniejące między nimi związki. Przez kolejne pół godziny omawiał historię dyskryminacji kobiet w Japonii. Opisał skutki, jakie miało przejście z szamańskiego matriarchatu plemiennego do centralistycznego, biurokratycznego modelu chińskiego. Pokazał, jak ideologia konfucjańska i pierwiastek bramański w buddyzmie wpłynęły na pozycję kobiety, narzucając koncepcję „trzech posłuszeństw”.

Noriko się zamyśliła. Norma społeczna, zgodnie z którą kobieta ma być najpierw posłuszna ojcu jako córka, potem mężowi jako żona, a w końcu synowi jako wdowa – jakie to perfidne. Najgorsze, że pod presją oczekiwań rodziny i społeczeństwa kobiety od najmłodszych lat przyjmowały swą podrzędną rolę jako oczywistość. Czy w końcu ona sama nie podporządkowała się ojcu? Zapewne będzie on oczekiwał, że jego córka po ukończeniu studiów przyjmie bez szemrania rolę posłusznej żony. To w końcu tradycja. Noriko zacisnęła zęby. Była na siebie zła. Dlaczego nigdy nie zastanawiała się nad istniejącym porządkiem? Dlaczego nie dostrzegła oczywistej niesprawiedliwości? Może przez to, że podobnie jak wszystkie inne kobiety była od małego wdrażana do swej roli. Nie zmieniały tego nawet typowo męskie treningi kendo i aikido, na które musiała chodzić od dziecka, zgodnie zresztą z wolą ojca, któremu przynajmniej w tej kwestii musiała zastąpić syna.

Wykład tymczasem dobiegł końca. Studenci wstawali, szurając krzesłami, a doktor Makabe stał przy pulpicie i układał papiery, by schować je do teczki. Była to jedna z tych typowych, w gruncie rzeczy krępujących chwil, kiedy wszyscy w sali czują się niezręcznie. Przez ten krótki czas – może minutę, może mniej – wykładowca udaje, że jest zajęty pakowaniem swoich rzeczy, podczas gdy naprawdę czeka na to, żeby ktoś do niego podszedł i zadał pytanie, a studenci są skrępowani, bo choć wyczuwają to oczekiwanie, nie mają ochoty na rozmowę lub też po prostu nie mają niczego do powiedzenia.

Noriko po chwili wahania podeszła do pulpitu. Makabe odłożył papiery i uśmiechnął się do studentki.

– W czym mogę pomóc, Yamada-san? – zapytał, starając się nie dać po sobie poznać, że Noriko zrobiła na nim wrażenie.

– Zastanawiałam się nad trwałością paradygmatu, który spycha kobiety do roli podrzędnej wobec mężczyzn – stwierdziła dziewczyna, zerkając prosto w oczy wykładowcy.

Makabe usiłował ukryć zmieszanie, wrócił więc do pakowania papierów.

– Czy doszła pani do jakichś wniosków? – zapytał lekko zachrypniętym głosem.

– Wydaje mi się, że jest on trwały tylko dopóty, dopóki akceptują go same kobiety – stwierdziła Noriko. – To coś jak syndrom ofiary.

– To prawda. Kobiety są uczone pasywności i przestrzegania konwenansów dotyczących ról społecznych. Nie spotkałem jeszcze kobiety, która zaprosiłaby mężczyznę na kawę.

– Obawiam się, że nie zaproszę pana na kawę – stwierdziła Noriko – ale jeśli ma pan ochotę, zapraszam na zieloną herbatę. Nie cierpię zapachu kawy.

– Nie musi mi pani niczego udowadniać. Mogę zrobić z pani pytania temat kolejnego wykładu...

– Herbata do niczego nie zobowiązuje – rzuciła rzeczowo Noriko i po chwili wahania dodała: – A ponadto już mam chłopaka.

– Oczywiście. – Makabe skinął głową. – Rozumiem...

#

Gabinet ojca mieścił się na czterdziestym trzecim piętrze wieżowca Shizugatake Holdings w eleganckiej dzielnicy Chiyoda. Jak na Tokio był to bardzo wysoki budynek i jadąc windą, Noriko pomyślała, że jej ojciec musi być zawsze na szczycie.

Była niespokojna – nie miała pojęcia, po co wezwał ją do siebie. Od czasu gdy rozpoczęła studia, nie widywali się często, ale Noriko doskonale wiedziała, że ojciec jest na bieżąco informowany o wszystkim, co dotyczy jego córki. Próbowwała przypomnieć sobie, czym takim mogła mu ostatnio podpaść? W czasie ostatniej imprezy kółka tenisowego trochę się upiła, ale to przecież jeszcze nic takiego. Na Wasedzie impreza goni imprezę i często pije się alkohol.

Dlaczego więc ojciec ją wzywa? Powinien dać jej więcej swobody i przestać ją ograniczać. Poczula, że ma na policzkach wypieki – jej dłonie

zaczisnęły się w pięści. Była wściekła na ojca i na cały świat. Towarzyszący jej ochroniarz na szczęście niczego nie zauważył. Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. Złość minęła – Noriko nie obawiała się już niezadowolenia ojca, ale niespodziewana, choć krótka zmiana nastroju wytrąciła ją z równowagi.

Ochroniarz otworzył drzwi i wskazał jej wnętrze, po czym złożył ukłon i wycofał się.

Noriko nie bywała u ojca zbyt często, ale doskonale знаła jego gabinet. Wystrój nie zmienił się od lat – był surowy, lecz elegancki. Drewno podłóg, szkło okien i beton ścian, którego szarość została złamana jednym jedynym zwojem kaligrafii. Pod szczytową ścianą, na podwyższeniu, stała pokryta czerwoną laką samurajska zbroja. Poza nią nic nie ożywiało spartańskiego wnętrza.

Shizugatake stał przy oknie, z którego widać było ogrody pałacu cesarskiego.

– Nie będziesz się już spotykać z tym... Amerykaninem. – W głosie ojca Noriko zabrzmiała nuta pogardy.

– Bo jest gaijinem? – spytała Noriko i przygryzła wargę.

– Bo jest narkomanem – stwierdził chłodno Shizugatake. – Nie możesz zadawać się z kimś takim jak on.

– To nieprawda, James nigdy... – Noriko nie dokończyła zdania, bo uświadomiła sobie, że chłopak przyznał się jej do tego, że palił marihuanę.

– Noriko, dostałaś nowe życie i nie pozwolę, żebyś je marnowała dla takiego...

– James jest dobrym chłopakiem. – Głos Noriko był bardzo cichy.

– Jest narkomanem – powtórzył ojciec – i prędzej czy później trafi do więzienia albo zostanie deportowany.

– Tato, nie jestem już dzieckiem, nie możesz o wszystkim decydować za mnie – stwierdziła Noriko drżącym z napięcia głosem. – I będę z Jamesem niezależnie od tego, co o nim myślisz. Jeśli będzie trzeba, pojedę za nim do Stanów.

– Chcesz być samodzielna? Dobrze. Zobaczymy, jak sobie poradzisz bez mojej pomocy.

Na twarzy Shizugatake widać było z trudem tłumiony gniew.

– Tato, zrozum mnie, proszę, nie chcę...

– Rozmowa skończona – uciął Shizugatake. – Masz z nim natychmiast zerwać. Jeśli tego nie zrobisz, poniesiesz konsekwencje.

Noriko wiedziała, że nie pomogą już żadne prośby – ojciec podjął decyzję, od której nie było odwołania. Zaczisnęła usta, ukłoniła się i wyszła z gabinetu

szybkim krokiem, mimowolnie trzaskając drzwiami. Do środka zajrzała zaniepokojona hałasem sekretarka. Shizugatake odprawił ją gestem dłoni.

Został sam. Przeszedł się po gabinecie, po czym usiadł za biurkiem. Cisza w pomieszczeniu odizolowanym od świata dźwiękoszczelnym szkłem wydała mu się nieznośna. Położył splecione dłonie na blacie i w zamyśleniu kręcił kciukami. Po chwili chwycił za telefon.

Gdy skończył rozmowę, odetchnął z ulgą. Teraz mógł już tylko czekać na rozwój sytuacji. Wiedział, że to, co zrobił, jest właściwe, choć w głębi duszy odczuwał wstyd. Zacisnął usta i skinął głową, jakby chcąc potwierdzić samemu sobie, że usprawiedliwiają go okoliczności. Jego odczucia nie były ważne – dla córki był gotów zrobić wszystko.

#

James Gallagher był szczęśliwy. Ten przyjemny stan umysłu widać było w każdym ruchu jego wysportowanego ciała. Szedł sprężystym krokiem przez zieleniący się nieśmiało, kwietniowy kampus Uniwersytetu Waseda. Spoglądał na innych studentów z góry, choć nie dlatego, że uważał się za lepszego od nich, ale z tej prostej przyczyny, że był o wiele wyższy od Japończyków.

Sto osiemdziesiąt pięć centymetrów, które w jego rodzinnym Teksasie na nikim nie robiło większego wrażenia, w Tokio pozwoliło mu między innymi zostać gwiazdą uniwersyteckiej drużyny koszykówki. Ze swoimi jasnymi włosami, nieodłącznym uśmiechem i niebieskimi oczami James był archetypem przystojnego gajina, podobnego do bohaterów amerykańskich filmów akcji. To oczywiście czyniło go obiektem zainteresowania japońskich dziewcząt, w każdym razie tych, których pociągała u chłopaków „egzotyka”.

Na Noriko zwrócił uwagę już pierwszego dnia. Nie było w tym zresztą nic dziwnego, bo była inna od wszystkich Japoniek, bardzo wysoka i szczupła do tego stopnia że można było ją uznać za chudą. Patrząc na jej wzrost, James nie dziwił się, dlaczego nie interesują się nią jego japońscy koledzy – większość z nich była od niej sporo niższa.

Przez pół roku, które minęło, zanim zaczęli się spotykać, James korzystał z każdej okazji, żeby być blisko Noriko. Zapisał się nawet do tych samych klubów i kółek naukowych co ona.

Przed wyjazdem do Japonii czytał, że młodzi Japończycy mają coraz mniejszą skłonność do seksu. Było to podobno spowodowane przenoszeniem relacji międzyludzkich – w tym także tych natury erotycznej – w świat

wirtualny. Jeśli nawet rzeczywiście tak było, to Noriko z pewnością stanowiła wyjątek.

Idąc w kierunku głównego audytorium, rozmyślał o ich wspólnej przyszłości. Chciał, żeby po skończeniu studiów wzięli ślub, ale bał się o tym powiedzieć Noriko. W Japonii mężatka ma małe szanse na karierę zawodową, a Noriko była osobą tak niezależną, że nie wyobrażał sobie, żeby mogła zostać zwykłą gospodynią domową.

Gdy mijał posąg przedstawiający zapewne jednego z rektorów uniwersytetu – nigdy nie zadał sobie trudu, żeby dowiedzieć się, kim jest odlana z brązu postać – u jego boków pojawiło się niespodziewanie dwóch ludzi. Jeden z nich, młody mężczyzna ubrany w dżinsy i sportową marynarkę, wyglądał na studenta, drugi natomiast, ubrany w garnitur, przywodził na myśl gangstera. Miał ponurą twarz i był niewysoki, ale masywny.

– Pan James Gallagher? – W ustach Japończyka nazwisko zabrzmiało jak „Garaga”.

– Tak, to ja – odpowiedział osłupiały chłopak.

Mężczyźni pokazali policyjne legitymacje.

Chłopak natychmiast wyciągnął z portfela zezwolenie na pobyt w Japonii, ale policjanci nie spojrzeli nawet na dokument. Starszy z nich oświadczył poważnym głosem:

– Jest pan aresztowany pod zarzutem posiadania nielegalnych substancji odurzających.

James poczuł, że uginają się pod nim kolana. Wykrztusił jedynie:

– Ale... ja nic takiego... na jakiej podstawie...

– Artykuł 242 ustęp 1 Ustawy o kontroli obrotu narkotykami z 10 lipca 1948 roku. W pańskim pokoju w akademiku znaleziono porcję marihuany. A teraz pozwoli pan z nami.

Młodszy policjant wskazał gestem ręki bramę kampusu. Szturchnął lekko chłopaka, dając mu znak, żeby zaczął iść. Sam kroczył za nim, podczas gdy jego starszy kolega pozostał przy klombie azalii, przy którym zatrzymali Amerykanina.

Gdy młodszy policjant i aresztowany byli już wystarczająco daleko, mężczyzna w garniturze wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer.

– Szefie, mówi inspektor Takada. Sprawa załatwiona, zgodnie z pańskim poleceniem. Tak, omówimy wszystko z prokuratorem. Będzie deportowany i dostanie co najmniej dziesięcioletni zakaz wjazdu do Japonii.

Rozdział III

Kobe (Ibaraki-kai)

Tachibana zbyt późno zrozumiał, że spotkanie w hoteliku na przedmieściach było pułapką. Zamiast człowieka, który miał mu przekazać pieniądze, w małym pokoju czekało na niego dwóch mężczyzn. Byli ubrani w czarne garnitury i białe koszule. Gdyby nie to, że jeden z nich nosił długie włosy spięte w kitkę, a drugi miał twarz zawodowego boksera, i że obaj nosili ciemne okulary, można by ich wziąć za typowych sararimanów – pracowników wielkich korporacji.

Tachibana sam był pracownikiem takiej właśnie firmy. Zajmował stanowisko sekretarza zarządu MTM Corporation – holdingu, którego zakres działalności obejmował głównie nowe technologie, od biotechnologii do robotyki.

Doskonale zarabiał, ale jego uzależnienie od hazardu powodowało, że ciągle odczuwał brak pieniędzy. Gdy więc pewnego dnia zgłosił się do niego człowiek, który przedstawił się jako przedstawiciel konkurencji zainteresowany różnymi danymi dotyczącymi członków zarządu, Tachibana nie wahał się ani chwili. Odbiorca, zobaczywszy próbki materiałów, nawet się specjalnie nie targował, pomimo że Tachibana zażądał miliona jenów. Stało na sumie niższej o sto tysięcy.

Patrzył teraz na dwóch ponurych mężczyzn i zastanawiał się, co mogło mu grozić. Więzienie? Nie sądził, by do tego doszło. Znał zbyt wiele tajemnic i jego zeznania mogłyby zaszkodzić zarządowi firmy – być może nawet samej pani prezes. Dlatego też liczył na to, że skończy się na przesunięciu go na inne stanowisko. To jeszcze nie tragedia. Pewnie ci goście spuszcza mu lanie, żeby dać mu nauczkę. Trudno, wyliże się. Najbardziej żałował straconych pieniędzy.

Tachibana nie próbował uciekać. Zauważył, że po jego wejściu do pokoju ten z twarzą boksera stanął między nim a drzwiami. Widać było, że jest profesjonalistą, podobnie jak jego kolega z kitką – spośród tych dwóch to on był szefem.

Kitka bez słowa wskazał mu fotel.

„Teraz będą chcieli mnie nastraszyć” – pomyślał. Usiadł i czekał, co powiedzą. Choć był pewien, że nic mu nie grozi, serce waliło mu jak młotem

i czuł, jak strach chwyta go za gardło. Obserwował, jak Bokser stawia na stoliku czarną aktówkę i otwiera ją za pomocą zdjętego z szyi kluczyka.

Jego oczom ukazał się wąski przedmiot w woreczku z jedwabiu. Gdy po krótkiej chwili dotarło do niego, co jest w środku, zbladł, a na jego czole zaślniły kropelki potu.

Bokser spojrział na niego, skłonił się i powoli, nie podnosząc głosu, powiedział:

– Pani Campbell daje ci możliwość honorowego wyjścia. Skorzystaj z niej, a twoja rodzina nie ucierpi. Co więcej, firma będzie jej wypłacała rentę. Jeśli jednak nie przyjmiesz tej wspaniałomyślnej oferty... – nie dokończył zdania.

Jako sekretarz zarządu Tachibana dobrze znał Suzu Campbell, prezes, a zarazem główną akcjonariusz korporacji MTM. Wiedział, że jest niezwykle inteligentna i twarda, a nawet bezwzględna. To można było zrozumieć. Ale żeby na serio oczekiwała, że... Nie, to niemożliwe!

– No dobrze, nastraszyliście mnie. Nie byłem uczciwy, to prawda. Powiem szczerze, zrobiłem firmie świństwo. Wiem, że szefowa jest wściekła i że zostanę ukarany. Nie mam pretensji, zasłużyłem na to. Obiecuję, że już nigdy niczego takiego nie zrobię. Możecie to już schować. – Wzrokiem wskazał przedmiot w jedwabnym pokrowcu. – Porządnie mnie przeraziliście. A teraz, nawet jeśli mi solidnie dołożycie, nie będę się skarżył. Wiem, zasłużyłem. Róbcie, co do was należy.

Uśmiechnął się do nich krzywo, chcąc pokazać, że się nie boi.

– Przekazałeś informacje dotyczącej samej Campbell-san, a tym samym naraziłeś ją na śmiertelne niebezpieczeństwo.

– Ale ja... – chciał zaprotestować Tachibana, lecz Bokser przerwał mu gestem dłoni.

– Milcz. Za późno na wyjaśnienia.

Mężczyzna z kitką zdjął ciemne okulary. Tachibana zauważył, że jego oczy były pozbawione jakichkolwiek emocji.

– Jeżeli zależy ci na rodzinie, weź to – zachęcił Bokser i podał zeszywniałemu Tachibanie przedmiot w futerale. Złożył przy tym głęboki ukłon.

Tachibana poczuł, jak podłoga usuwa się spod jego fotela. Dostał mdłości i zaczął szcząkać zębami tak mocno, że ugryzł się w język. Poczuł w ustach smak krwi, ale przynajmniej ból nie pozwolił mu zemdleć.

Jak przez mgłę widział mężczyznę z kitką. Poczuł za sobą jego obecność i usłyszał delikatny dźwięk wyjmowanego z pochwy ostrza.

Wiedział, że nie ma wyjścia. Jeśli teraz zawiedzie, jego rodzinę czekać

będzie nędza. Żona nie pracowała, a prywatna szkoła, do której uczęszczały dzieci, była bardzo droga. Nie będą miały szansy dostania się na elitarny Uniwersytet Waseda. Pomyślał o tym, jak zdolna jest jego dwunastoletnia córka, i w oczach zaszkliły mu się łzy.

Bokser owinał ostrze samurajskiego sztyletu białym miękkim papierem, pozostawiając odsłonięty jedynie sztych.

– Wiesz, jak to zrobić? – zapytał spokojnie.

Tachibana zaczął szybciej oddychać.

– Klęknij na podłodze. – Bokser wskazał miejsce na dywanie.

Po policzkach Tachibany zaczęły spływać łzy, ale posłusznie ukląkł.

– Zdejmij marynarkę i koszulę.

Mężczyzna wykonał polecenie. Nie mógł poradzić sobie z dolnym guzikiem koszuli i w końcu rozerwał materiał. Gdy odsłonił wreszcie swój lekko obwisły brzuch, z przodu jego spodni pojawiła się szybko rosnąca plama. W pokoju rozniósł się zapach moczu.

– Weź. – Bokser włożył sztylet w drżące dłonie Tachibany i zacisnął jego palce na owiniętej papierem części ostrza.

– Wbij w lewy bok, poniżej pępka.

Drżąc jak liść osiki, Tachibana trzymał sztylet przed sobą i patrzył nań nieprzytomnym wzorkiem. Bokser spojrzał pytająco na Kitkę. Gdy ten skinął głową, zacisnął swe wielkie łapy na kurczowo trzymających sztylet dłoniach Tachibany i mocno pchnął jego rękę w kierunku brzucha. Sztych gładko wszedł w ciało i niemalże jednocześnie świsnął miecz. Głowa Tachibany opadła na piersi – prawie całkowicie odcięta od tułowia, trzymała się jedynie na małym skrawku skóry. Z arterii szyjnych tryskała krew, pulsując w rytmie bijącego jeszcze serca. Po chwili pulsowanie ustało.

Bokser cofnął dłonie – ciało Tachibany osunęło się na podłogę, barwiąc dywan czerwienią. Mężczyzna z kitką płynnym ruchem wytarł swój miecz w jedwabną chusteczkę i włożył go z powrotem do pochwy.

Jego towarzysz kiwnął głową z uznaniem – cięcie było trudne i jedynie kilku mistrzów miecza potrafiło wykonać je z wymaganą precyzją.

– Nie zasługiwał na zaszczyt, jaki wyświadczyła mu Campbell-san – stwierdził – ani na takiego kaishaku. – Ukłonił się z szacunkiem swemu koledze i patrząc na swój poplamiony krwią garnitur, dodał: – Muszę się przebrać.

#

Był już późny wieczór, ale Suzu Campbell wciąż jeszcze siedziała w swoim biurze. Nie miała zamiaru wracać do domu, była zbyt zmęczona na to, żeby jechać przez pół miasta. Jej limuzyna była co prawda bardzo wygodna, a szofer zawsze potrafił ominąć najgorsze korki, ale podróż trwałaby o wiele za długo. Ponadto piąte piętro budynku MTM Corporation w Kobe mieściło nie tylko jej gabinet i sale konferencyjne, lecz także niedużą, przytulną garsonierę.

Suzu ziewnęła i gestem dłoni wyłączyła komputer, na którego ekranie przeglądała przed chwilą najnowsze wyniki badań centralnego laboratorium biotechnologicznego firmy. Odchyliła się do tyłu – ergonomiczne oparcie krzesła miękko poddało się naciskowi jej pleców. Wyciągnęła obie ręce przed siebie i przez chwilę spoglądała na dłonie, rytmicznie zginając i rozprostowując palce.

Uśmiechnęła się i wstała zza biurka, na którego szklanym blacie nie leżała nawet jedna kartka. Podeszła do lustra wiszącego nad elegancką konsolą. Przyglądała się swojej twarzy, podnosząc brwi i marszcząc czoło. Uśmiechnęła się ponownie.

Gdy odezwał się telefon, Suzu początkowo zdziwiła się, kto taki może do niej dzwonić o tak późnej porze, ale szybko przypomniała sobie, o co chodzi.

– Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, Campbell-san. – Głos w słuchawce był niski i przyjemny.

– W porządku, mówiłam, że możesz dzwonić o każdej porze – zapewniła.

– Tachibana-san przyjął pani ofertę. – Głos brzmiał teraz bardzo solennie.

– To dobrze. Zajmij się jego rodziną. Zwłaszcza córką. Podobno jest bardzo zdolna.

– Tak jest. Wszystko będzie załatwione.

Suzu wyłączyła telefon. Spojrzała na spódnicę i wygładziła ją szybkim ruchem dłoni. Położyła dłonie na udach i zaczęła je lekko masować palcami – jej ciało było sprężyste i miłe w dotyku.

Po chwili zaprzestała masażu, westchnęła i delikatnie przesunęła prawą dłoń na wewnętrzną stronę uda.

Rozdział IV

Tokio (PeeDog)

Na Harajuku jak zawsze było dużo ludzi, w sklepach zaczęły się wyprzedaże. Z dwóch sąsiadujących stacji – kolejowej i metra – wylewają się tłumy. Na wiadukcie prowadzącym do parku Yoyogi kilka cosplayerek przygotowuje się do swojego show. Zwykły dzień w szalonej dzielnicy, którą uwielbiają odwiedzać turyści z całego świata.

Co w tym roku będą nosiły lolity z Harajuku? Coolhunterzy krążą po Takeshita Dori, szukając inspiracji dla producentów ubrań.

Ulicą oddzielającą park Yoyogi i świątynię Meiji od reszty dzielnicy jedzie powoli spora ciężarówka. Blokuje pas. Kierowcy cierpliwie jadą za nią i nie trąbią, choć nie ma powodu, dla którego ciężarówka miałaby się tak wlec. Na wysokości stacji Japan Rail samochód gwałtownie skręca w lewo i dodaje gazu. Wjeżdża prosto do starego budynku, roztrzaskując ludzi na boki. Chwilę później potężny wybuch wstrząsa całą dzielnicą. W okolicznych domach z okien wylatują szyby. Nad stacją unosi się chmura dymu i pyłu, na chodniku i jezdni pełno odłamków szkła, a wszędzie dookoła leżą ludzie. Niektórzy jęczą, niektórzy wzywają pomocy, wokół pełno jest trupów.

Młoda dziewczyna leży na ziemi. Pokrywa ją szarawy pył i jej ładna twarz jest przez to podobna do maski. Dziewczyna próbuje się podnieść, czepiając się stalowego filaru. W końcu udaje jej się wstać, ale gdy chce zrobić krok do przodu, traci równowagę i pada na ziemię. Siada i patrzy na prawą nogę – w miejscu, gdzie była stopa, jest teraz krwawa miazga, z której sterczą białe kawałki kości. Wycie dziewczyny tonie w dźwięku syren ambulansów, które przebijają się przez popołudniowe korki.

Gdy opada pył, widać, że w miejscu, gdzie stał budynek stacji, ziele dziura. Kilka godzin później, gdy służby ratownicze podsumują liczby, okaże się, że w zamachu zginęło pięćdziesiąt osiem osób, a sto trzydzieści cztery zostały ranne. Harajuku już nigdy nie będzie takie jak przedtem.

#

[20:02:49] Joins: PeeDog

[20:02:50] Joins: nullc0de

[20:02:51] <PeeDog> bałem się o ciebie. Widziałeś zdjęcia z Harajuku?
[20:02:53] <nullc0de> tylko w tv
[20:03:01] <PeeDog> to popatrz tu <http://drumbl87fdgh.onion/>
[20:03:12] <nullc0de> straszne!
[20:03:15] <PeeDog> znalazłem coś, co może mieć z tym związek
[20:03:18] <nullc0de> co?
[20:03:19] <PeeDog> mały darknet z równoległą infrastrukturą
[20:03:20] <nullc0de> i?
[20:03:28] <PeeDog> przed zamachami mieli spory skok pakietów
[20:03:30] <nullc0de> F() c|<!
[20:03:32] <PeeDog> wyrażaj się, ale też tak myślę
[20:03:35] <nullc0de> spotkamy się? kończysz jak zawsze?
[20:03:37] <PeeDog> tak
[20:03:40] <nullc0de> CU, Akihabara 23. TK?
[20:03:41] <PeeDog> OK, CU
[20:03:43] Leaves: nullc0de
[20:03:44] Leaves: PeeDog

#

Akihabara... elektryczne miasto...

Nobuo Nakamura, znany w sieci jako PeeDog, lubił to miejsce. Było jak stworzone dla wszelkiej maści otaku, w tym dla miłośników komputerów. PeeDog nigdy nie mógłby zostać komputerowym otaku – komputer nie był obiektem pasji, tylko narzędziem, maszyną, która stawała się użyteczna dzięki oprogramowaniu. Nakamura był za to świetnym, wręcz genialnym programistą, a jednocześnie jednym z najlepszych hakerów w Japonii. Środowisko hakerskie uważało go za prawdziwego guru – był między innymi współtwórcą nowego trasowania cebulowego i sieci neoTOR.

PeeDog był też samotnikiem, w każdym razie do czasu spotkania Shigeru, czyli nullc0de.

Shigeru nosił ten pretensjonalny nick, bo choć ledwie wyrósł z używania gotowych skryptów, już marzył o grze w pierwszej lidze. Należał do grupy młodych hakerów o nazwie Iron Dick Club. Sam wymyślił tę nazwę i marzył, że grupa stanie się tak znana jak legendarny Cult of the Dead Cow. Czytał książki o hakerach i wyobrażał sobie, że jest taki jak oni, „sieciovym kowbojem”, prawdziwym profesjonalistą. Był jednak tylko nieopierzonym amatorem, za to nieodparcie czarującym, z włosami opadającymi na wielkie

oczy i zdziwioną miną dziecka. Po prostu słodki, kawaii.

PeeDog poznał Shigeru na urodzinowym przyjęciu swojej młodszej siostry, Hiroko. Była siedemnastoletnią wokalistką w girlsbandzie grającym progresywną mieszankę technopunku i jazzu. Marząc o sławie prawdziwej aйдору, chwilowo pracowała jako kelnerka w maid cafe Total Kawaii.

Hiroko bardzo chciała pochwalić się swoim nowym chłopakiem – prawdziwym hakerem, znanym jako (głos ściszony do szeptu) nullc0de. Pisane przez zero, nie przez „o”! Wszystko, co robił Shigeru, komentowała powtarzającym do znudzenia: „Jaki on jest cool!”

Shigeru przykleił się do PeeDoga już podczas ich pierwszego spotkania. Gdy zaczęli dyskutować o projektowaniu chmur i o lukach w ich bezpieczeństwie, Shigeru zaniemówił. Wreszcie znalazł mentora i oczywiście postanowił zostać jego uczniem.

PeeDog jako typowy samotnik pewnie by się na to nie zgodził, ale Shigeru najzwyczajniej w świecie go zauroczył. Poza tym każdy mistrz powinien mieć ucznia, to w końcu japońska tradycja, a Shigeru szybko się uczył. Był bardzo bystry, ale nie na tyle, żeby domyślić się, że jego starszy przyjaciel, świetny programista i ekspert w zakresie bezpieczeństwa, to nikt inny jak legendarny PeeDog – najślynniejszy haker w Japonii.

Hiroko była zazdrosna o ich przyjaźń, bo Shigeru zaczął spędzać więcej czasu z PeeDogiem niż z nią samą. Na szczęście niedoszła kandydatka na idolkę w końcu porzuciła swego „komputerowego” chłopaka dla zabójczo przystojnego gitarzysty boysbandu Kiss My Duck i obaj przyjaciele mieli teraz dużo czasu na rozwijanie swych pasji.

PeeDog uznał, że programowanie i hakerstwo to nie wszystko, i zaczął studiować matematykę na Tokyo Tech, najlepszej japońskiej politechnice, nullc0de zaś dostał posadę młodszego programisty w NTT.

PeeDog zaczął pisać pracę o zastosowaniu logiki rozmytej w budowaniu sztucznej inteligencji w systemach rozproszonych, nullc0de marzył o założeniu własnej firmy i o bogactwie, a w wolnych chwilach włamywał się do różnych systemów, ćwicząc hakerskie umiejętności.

Mieszkali daleko od siebie – nullc0de w domu rodziców w Azabu, a PeeDog w apato wielkości czterech tatami w Nakano. Spotykali się w lubianej przez PeeDoga Akihabarze albo na Harajuku, gdzie nullc0de miał zwyczaj kupować tanie, ale modne ciuchy.

#

PeeDog szedł na spotkanie bez radości, jaką zwykle odczuwał, gdy mógł się zobaczyć z Shigeru. Ogarnął go dziwny niepokój – nie była to jednak kwestia okropnych zdjęć ofiar zamachu w Harajuku, które ktoś lubujący się we krwi wrzucił do sieci. Był przyzwyczajony do różnych okropieństw, które znajdował na serwerach w underwebie. Teraz martwił się tym, że prawdopodobnie wpadł na trop zamachowców. Wiedział, że nie może zignorować odkrycia, jednak oznaczało to niebezpieczeństwo, na które oprócz siebie naraziłby także Shigeru i swoją rodzinę.

Gdy wchodził do maid cafe, był bardzo zdenerwowany.

W progu powitała go siostra wraz z koleżanką, której imienia nie pamiętał. Ubrane w stroje pokojówek (tylko od kiedy to pokojówki noszą tak krótkie mini?) zgięły się w ukłonie i słodkimi głosikami wyrecytowały formułę:

– Witaj w domu, panie!

Hiroko jak zawsze uśmiechała się przy tym szelmowsko, natomiast jej koleżanka skromnie patrzyła na czubki butów, nie podnosząc oczu na gościa.

PeeDog zamówił gorącą czekoladę i ciastko i uśmiechając się mechanicznie do szczebioczącej „pokojówki”, myślał, co powinien zrobić. Nie mógł przekazać informacji policji, bo nie wierzył, by zwykli gliniarze byli w stanie je wykorzystać. Trzeba z pomocą Shigeru zdobyć coś, z czym policja będzie mogła sobie poradzić. Adresy, nazwiska, dowody... choćby tylko poszlaki. Na dodatek należało to zrobić w sposób absolutnie anonimowy.

– Nobuo!

Z zamyślenia wyrwał go głos przyjaciela. Shigeru, jak zawsze uśmiechnięty, przywitał się i zamówił kolorowy i obrzydliwie słodki koktajl mleczny. Patrzył na PeeDoga, czekając cierpliwie na kolejną porcję sensacyjnych informacji.

Tymczasem PeeDog, zamiast mówić o zamachu, zauważył jego zupełnie nowe ciuchy. Kurtka – najnowszy model Stonebenders, buty Swooshless (najdroższy model – Antigravity) i koszula oraz spodnie od Hizuki.

Chciał wiedzieć, skąd Shigeru ma na to pieniądze – w końcu był młodszym programistą, a nie jakimś cholernym szefem całego departamentu IT!

Twarz Shigeru zrobiła się czerwona z gniewu. Nobuo nie jest jego ojcem, nie ma prawa go pytać, a tak w ogóle powinien się cieszyć, że Shigeru wreszcie nie wygląda jak jakiś łachmaniarz!

Wstał i wywracając krzesło, wybiegł z kawiarni.

PeeDog rzucił przerażonej kelnerce: „Przepraszam, zaraz wracam”, i pobiegł za przyjacielem.

Shigeru stał na zewnątrz z miną nadąsanego dziecka. Palił papierosa.

PeeDog stanął obok niego i milczał. Czekał, aż przyjaciel ochłonie na tyle, by można było z nim spokojnie porozmawiać.

Po chwili Shigeru rozchmurzył się trochę. Dostał premię za szczególnie ważny projekt, ciężko zapracował na te pieniądze. Na dodatek przydały mu się umiejętności zdobyte dzięki najlepszemu programiście w Japonii (szeroki uśmiech). Ze smutną miną zapytał go, skąd ten brak zaufania.

PeeDog usłyszał za sobą jakiś ruch i w tej samej chwili jego usta zakryła szorstka, silna dłoń. Ręce wykręcono mu do tyłu i skuto kajdankami, a na głowę wsunięto worek, który zawiązano wokół szyi.

PeeDog zaczął krzyczeć i usiłował kopnąć niewidzialnego napastnika, ale cios w splot słoneczny skutecznie go obezwładnił i gdyby nie został podtrzymany, leżałby na chodniku, zwijając się z bólu. Gdy zgiętego wpół wciśnięto do samochodu, zwymiotował. Mało brakowało, a byłby się udusił własną treścią żołądkową, która po chwili zaczęła ściekać mu po szyi, przesączając sweter i koszulę. Poczł obrzydliwy, kwaśny odór.

Jednak smród był niczym w porównaniu ze strachem. PeeDog siedział jak sparalizowany, w niewygodnej pozycji, z rękami unieruchomionymi za plecami. Samochód ruszył z piskiem opon.

W czasie jazdy PeeDog starał się przeanalizować sytuację. Lęk podpowiadał mu, że właściciele małego darknetu, na którym zauważył wzmożony ruch tuż przed zamachem, znaleźli go, a teraz wywożą za miasto, żeby go zlikwidować. Pomyślał, że przecież łatwiej byłoby go zabić na miejscu niż porwać. Wobec tego po co go porwano? To pytanie dręczyło go równie mocno jak to, co się stało z Shigeru.

PeeDog słuchał dźwięków, które dochodziły z zewnątrz samochodu. Szybko dał sobie spokój z próbami wywnioskowania, któredy i dokąd jadą. Takie rzeczy udawały się tylko w filmach, w których po charakterystycznym dźwięku detektyw rozpoznawał jakieś miejsce na mapie miasta.

Po jakimś czasie (kwadrans? pół godziny? godzina?) limuzyna się zatrzymała. PeeDoga wyciągnięto z samochodu i rzucono na kolana. Zabolało, bo padł chyba na ostry żwir. Nie mógł tego stwierdzić, gdyż oczy zasłaniał worek, a ręce nadal miał wykręcone do tyłu i skrępowane. Krew w dłoniach ledwo krążyła i prawie stracił w nich czucie.

Usłyszał, jak coś ciężkiego ląduje na ziemi po jego prawej stronie. Ktoś rozwiązał sznur zaciśnięty na jego szyi i zerwał mu worek z głowy, klnąc na widok wymiocin. Kopnięto go w plecy tak mocno, że runął na twarz. Wypluł z rozciętych ust ostre kamyczki i bezskutecznie usiłował się wyprostować. Czyjaś ręka pociągnęła go za kołnierz i PeeDog znów znalazł się na kolanach.

Rozejrzył się – znajdował się na dużym placu, który zamykała od tyłu blaszana ściana magazynu. Miejsce oświetlone było jaskrawym światłem przemysłowych halogenów.

Naprzeciw niego stał mężczyzna ubrany w sweter z golfem i elegancki wełniany płaszcz. Był szczupły, miał pogodną twarz i wyglądał trochę jak Yoshimasa Minamoto, guru japońskich dandyśców.

Po prawej stronie PeeDoga leżał Shigeru – nie ruszał się. PeeDog poczuł ucisk w piersiach i niemiły smak w ustach. Wtedy Shigeru jęknął. Jeden z dwóch stojących z tyłu mężczyzn pomógł mu się podnieść i prawie delikatnie przycisnął jego ramiona do dołu tak, by chłopak pozostał na klęczkach. Zdjął mu worek z głowy – PeeDog zauważył, że twarz przyjaciela była zakrwawiona. W jego oczach widział paniczny strach.

Mężczyzna w płaszczu podszedł bliżej. Wypuścił z ust kłęby tytoniowego dymu, rzucił niedopałek cygara pod nogi i starannie go zgasił, rozgniatając podeszwą zamszowego buta.

– Kobayashi-san, znany jako nullc0de, pisane z zerem zamiast litery „o”, i Nakamura-san, jego bliski... przyjaciel? – przywitał porwanych.

PeeDog poczuł, jak po kręgosłupie spływa mu kropla potu. W czyich byli rękach? Może to służby? Miał przecież na koncie niejedno włamanie na rządowe serwery.

– Nullc0de-san, czy może pan powiedzieć przyjacielowi, dlaczego się pan tu znalazł?

Słyszając te słowa, Shigeru zaczął żałośnie jęczeć.

– Zostawcie go! – jęknął PeeDog. – On nie ma z tym nic wspólnego!

– Pański przyjaciel jest bardzo troskliwy, to przynosi mu zaszczyt – powiedział mężczyzna do Shigeru, patrząc badawczo na PeeDoga. – Oczywiście wiemy, Nakamura-san, że nie ma pan nic wspólnego z działalnością swego przyjaciela. Niestety, nullc0de-san spowodował dosyć istotne straty i chcielibyśmy mieć pewność, że taka sytuacja już się nie powtórzy.

– Co zrobiłeś, kretynie? – jęknął PeeDog, do którego dotarło, że to jego przyjaciel, a nie on sam był celem porwaczy.

– Nullc0de-san raczył przywłaszczyć sobie pewne sumy z kilku naszych kont – wyjaśnił mężczyzna.

Shigeru klęczał ze spuszczoną głową. Milczał.

– Nakamura-san, jako programista zna pan zapewne środowisko, w którym obraca się pański przyjaciel? Zależy nam na tym, aby przekazał pan nasze ostrzeżenie. Jest ono proste: nikt nie może bezkarnie przywłaszczać sobie

pieniędzy klanu Yamanochi.

Powiedziawszy to, mężczyzna lekko skinął głową.

PeeDog usłyszał ciche pyknięcie, brzmiące niewinnie, zupełnie jakby ktoś otworzył puszkę piwa. Kątem oka zobaczył, jak ciało przyjaciela pada na bok, a żwir pod jego głową zaczyna zabarwiać się na czerwono. Poczł żelazną obręcz zaciskającą się wokół serca, a chwilę potem zwymiotował.

Stojący za martwym Shigeru mężczyzna w czarnym garniturze odkręcił od lufy niewielkiego pistoletu tłumik. Owinął go w chustkę i schował do lewej kieszeni spodni. Pistolet wsunął do kabury pod pachą, po czym zapiał marynarkę i podszedł do jednej z dwóch limuzyn stojących na placu. Otworzył tylne drzwi i czekał.

Jak przez grubą ścianę do PeeDoga doszły słowa eleganckiego mężczyzny:

– Bardzo żałuję, ale oyabun był naprawdę wściekły... Jeśli to zależałoby ode mnie, pański przyjaciel żyłby... no, może bez kilku zębów i z połamanymi żebrami. Moim zdaniem wystarczyłoby to w zupełności, żeby uświadomić i jemu, i innym, że nikomu nie wolno nas bezkarnie okradać. Niestety, oyabun bardzo przejął się tym, jak łatwo taki bystry młodzieniec z komputerem może nam zaszkodzić. Postanowił uczynić z jego przypadku ostrzeżenie dla wszystkich hakerów. A że jest zatwardziałym tradycjonalistą... wybrał tradycyjną metodę. Proszę zadbać o to, aby ta smutna lekcja nie poszła na marne. Szkoda młodych, zdolnych ludzi, desu ne?

Elegancki mężczyzna skinął głową PeeDogowi.

– Sayonara, Nakamura-san. – Uśmiechnął się i wszedł do limuzyny.

PeeDog patrzył w otępieniu na martwego Shigeru i dziwił się, że nie potrafi płakać.

#

– Załatwione?

– Tak, szefie.

– Ile kosztował nas haker, który znalazł tego gówniarza?

– Pół miliona, szefie, czyli pięć procent wartości skradzionych pieniędzy. Tak jak się umówiliśmy.

– To dużo, ale warto było, zdecydowanie warto. Że też taki gnojek był w stanie włamać się na nasze konto... Rozmawiałeś z bankiem?

– Oczywiście. Robią audyt bezpieczeństwa.

– Bzdura! Tyle od nas biorą, a nie potrafią obronić naszych pieniędzy przed jakimś pętakiem z komputerem!

– Zajmę się również tematem banku, szefie, ale jeśli pan pozwoli, za jakiś czas. Chwilowo raczej nie ma zagrożenia, a ja za kilka dni rozpocznę koreańską operację.

– Tak... Korea Północna... To może być niezły biznes. Wracając do sprawy pieniędzy, chciałbym dotrzeć do tego hakera, który nam pomógł. Nie lubię, jak ktoś za dużo wie o naszych sprawach... Albo będzie pracować dla nas na stałe, albo...

– Nasi ludzie próbują go namierzyć, ale dotychczas bezskutecznie.

– Niech próbują do skutku. Jak on się nazywa?

– WarGamer8080, to oczywiście pseudonim. Ale znajdziemy go prędzej czy później.

– Skąd ta pewność?

– Pseudonim wskazuje na bardzo niszową kategorię otaku.

– To nam coś da?

– Myślę, że tak, trafimy do niego dzięki jego hobby. Ponadto tworzymy jego profil. Wiemy na przykład, że to musi być ktoś bardzo młody, ktoś, kto ma potrzebę popisania się.

– Skąd o tym wiesz?

– To się wyczuwa, nawet po sposobie mówienia. Gdy omawialiśmy sprawę, dwa razy powtórzył coś, co może pomóc nam go znaleźć...

– Co takiego?

– „Prawdziwy haker zawsze dotrzymuje słowa”.

Rozdział V

Tokio (Fujimoto)

Stenogram z przemówieniem ministra stanu, przewodniczącego Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego Taro Fujimoto przed Izbą Reprezentantów Parlamentu:

Panie Przewodniczący! Panie Premierze! Wysoka Izbo!

Przede wszystkim chciałbym złożyć kondolencje rodzinom ofiar zamachu terrorystycznego, którego dokonano w tym tygodniu w Tokio. Jako przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego i wicepremier rządu Pana Seiji Shimazu jestem zobowiązany zapewnić zadośćuczynienie tym, którzy stracili bliskich. Jedynym zadośćuczynieniem jest zaś szybkie ujęcie i sprawiedliwe ukaranie sprawców!

Nasz kraj zbyt długo pobłażał terrorystom i grupom przestępczym, które korzystając z tego, sieją zamęt i zagrażają zwykłym ludziom. Jako przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego wystąpiłem do Pana Premiera z inicjatywą, której celem jest zmiana ustawodawstwa idąca w kierunku zwiększenia bezpieczeństwa publicznego.

Wiem, Panowie Posłowie i Panie Posłanki, że możecie odczuwać obawy, iż zmiany w dotychczas funkcjonujących przepisach mogą okazać się niepotrzebne, a niektóre z nich – zwłaszcza te, które zwiększają kompetencje służb – mogą wydawać się wręcz nie do przyjęcia w demokratycznym porządku prawnym. Doskonale rozumiem te wątpliwości, gdyż sam nie byłem od nich wolny. Jednakże na szali mamy z jednej strony bezpieczeństwo publiczne i nasz demokratyczny ustrój polityczny, którego likwidacji pragną terroryści, a z drugiej – prawa obywatelskie.

Niestety, nie jesteśmy już krajem bezpiecznym, jak jeszcze kilka lat temu. W sytuacji tak poważnego zagrożenia demokracji prawa obywatelskie muszą chwilowo zejść na dalszy plan, zwłaszcza że widać wyraźnie, jak bardzo regulacje dotyczące spraw bezpieczeństwa są nieadekwatne do obecnej sytuacji.

Jeśli będziemy nadal tolerować zło, rozpleni się ono tak bardzo, że nie będziemy w stanie go zwalczyć nawet najbardziej radykalnymi metodami. Pora na zmiany, dopóki nie jest za późno!

Pozwolicie, Panowie Posłowie i Panie Posłanki, że przejdę teraz do sedna sprawy.

Moja propozycja jest dwutorowa. Z jednej strony zakłada lepszą koordynację działań poszczególnych służb, co z pewnością przyczyni się do większej skuteczności, z drugiej zaś – zwiększenie ich aktywności przez lepsze wykorzystanie istniejących zasobów.

Koordynacja działań zapewniona zostanie dzięki nowo stworzonemu centrum kryzysowemu działającemu w ramach Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego. Każda ze służb, a zatem Agencja Bezpieczeństwa, siły samoobrony, policja, straż wybrzeża, a także straż cesarska, będzie miała swojego oficera łącznikowego. Szefa centrum kryzysowego mianuje Pan Premier. Osoba ta otrzyma niezbędne uprawnienia, tak aby móc skutecznie organizować współpracę służb i szybko reagować na zagrożenia.

Jeśli chodzi o efektywniejsze niż dotychczas wykorzystanie zasobów, to osiągniemy je dzięki uproszczeniu procedur, zgodnie z którymi działa zarówno policja, jak i inne służby porządkowe. W walce z terroryzmem liczy się czas, który obecnie policja i służby tracą, zajmując się sprawozdawczością. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że procedury te wprowadzono między innymi z myślą o ochronie praw obywateli przed ewentualnymi nadużyciami władzy, ale po pierwsze, przez ich wprowadzenie nastąpił niebywały rozrost biurokracji, a po drugie, w obecnej sytuacji potrzebujemy nie procedur, lecz skuteczności!

Przewiduję, że uproszczenie procedur przyniesie efekt w postaci skierowania około pięćdziesięciu tysięcy z ponad dwustu pięćdziesięciu tysięcy funkcjonariuszy policji do aktywnej służby operacyjnej. Pięćdziesiąt tysięcy! To liczba policjantów, którzy obecnie zajmują się papierami, zamiast chronić obywateli!

Projekt ustawy, po zatwierdzeniu przez Pana Premiera, skieruję do właściwych komisji. Liczę na to, że raczą Państwo go poprzeć. Przygotowałem tekst projektu z omówieniem i ekspertyzami wybitnych specjalistów. Liczę na Państwa poparcie ponad granicami podziałów partyjnych.

Dziękuję za uwagę.

#

Seiji Shimazu siedział w swoim gabinecie, za wielkim mahoniowym biurkiem, które wydawało się ostatnią linią obrony przed wrogiem mu

światem. Jego wzrok spoczywał na pokaźnej grubości dokumencie, starannie oprawionym, na którego okładce widniał znak przedstawiający pięć mieczy ułożonych w gwiazdę.

„Nowe logo Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego – pomyślał premier – znakomicie nadawałoby się na godło jakiegoś totalitarnego reżimu”.

Zaczął przeglądać dokument. Wzmocnienie kompetencji policji, przesunięcie części sił samoobrony do realizacji zadań policyjnych. Oczywiście uproszczenie procedur, co ciekawe, również dotyczących zakładania podsłuchów.

Z pozoru wszystko było w porządku – każdy przypadek inwigilacji miały zatwierdzać sądy. Jednak w połączeniu z klauzulą wyjmującą spod tego rygoru przypadki, w których policja miałaby do czynienia z zagrożeniem terrorystycznym lub zorganizowaną przestępczością, nowe regulacje szeroko otwierały drzwi tym, którzy chcieliby nadużywać swych uprawnień. W połączeniu z założonym wzrostem wydatków na rozwój ogólnokrajowego systemu inwigilacji elektronicznej oznaczało to państwo, które niemal bez ograniczeń może podsłuchiwać swoich obywateli.

Premier przeczcił kilkanaście stron. Zatrzymał się nad rozdziałem dotyczącym nowej roli Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego. Teoretycznie nie było w nim niczego podejrzanego – Komitet miał służyć wszystkim służbom jako organ doradczy i źródło analiz strategicznych. Miał także zapewnić im dostęp do informacji, które z kolei uzyskiwałyby dzięki nowemu systemowi inwigilacji elektronicznej. To było jeszcze do zaakceptowania, chociaż ten, kto posiada cenne informacje, otrzymuje duże możliwości wpływania na tych, którzy ich potrzebują... O wiele poważniejszy był jednak zapis, dzięki któremu Komitet w osobie przewodniczącego otrzymywał nadzór nad służbami. Choć projekt ustawy nie używał tego określenia, to jak inaczej można by nazwać uprawnienia budżetowe?

Co na to eksperci? Byli wśród nich prawdziwi luminarze – najlepsi karniści i konstytucjonaliści, w tym kilku byłych sędziów Sądu Najwyższego. Opinie były w przeważającej mierze pozytywne, choć oczywiście wobec niektórych zapisów ustawy zgłoszono zastrzeżenia. Było to zadziwiające i premier zastanawiał się, jakich sposobów Fujimoto użył, żeby zapewnić sobie poparcie ludzi powszechnie uznawanych za niezależnych.

Zamknął dokument, zmarszczył czoło i zamknął na chwilę oczy. Chciał się skupić, rozważyć, jakie ma możliwości.

Intencje Fujimoto były oczywiste. Uprawnienia, które dzięki ustawie otrzymałby Komitet Bezpieczeństwa Publicznego, były na tyle duże, że

mogłyby przynieść wymierne efekty w zwalczaniu terroryzmu. Zwłaszcza gdy Komitetem kierował człowiek tak zdolny i rzutki jak Fujimoto.

Taro Fujimoto... Bliski współpracownik premiera, jego uczeń oraz – jak mawiali niektórzy – człowiek namaszczony na jego następcę. Swą polityczną karierę rozpoczął jako młody człowiek, przed blisko dwudziestu laty. Został wtedy asystentem burmistrza Osaki, który był wtedy uznawany za wschodzącą gwiazdę Partii Liberalno-Demokratycznej Seiji Shimazu. Szybko pokazał, że jest nieprzeciętnie inteligentny, a do tego energiczny i wytrwały. Był także chorobliwie ambitny i bezwzględny, choć nie dawał tego po sobie poznać. Jednak nawet jego talent aktorski i udawana skromność nie wystarczyły, żeby zmylić starego lisa, jakim był Shimazu. Burmistrz Osaki widział ambicję młodego polityka jak na dłoni, ale liczył na to, że nie zagrozi jego pozycji.

Między politykami istniał niepisany układ – kariera Fujimoto była nierozzerwalnie związana z karierą Shimazu. Uczeń był lojalny wobec mistrza, w każdym razie dopóki ten ostatni odnosił sukcesy. Z tym ostatnio było jednak dosyć krucho i premier musiał coraz bardziej uważać na byłego podopiecznego, który w jego partii zdobywał coraz większe wpływy.

Shimazu zawsze cenił młodego Fujimoto, widząc w nim samego siebie sprzed wielu lat. Gdyby nie był politykiem, lecz na przykład głową samurajskiego klanu, usynowiłby swego ucznia (i jednocześnie największego rywala), zapewniając rodowi kontynuację, a do tego wybitnego przywódcę. Niestety, czasy samurajów bezpowrotnie minęły i ten sposób nie wchodził w rachubę.

Premier mruknął z niechęcią. To nie był dobry czas na bezpłodne rozważania o rodach i usynawianiu zdolnych rywali. Teraz musiał przede wszystkim zająć się sprawą projektu ustawy.

Nie mógł odrzucić propozycji ministra Fujimoto ze względu na polityczne konsekwencje. Gdyby bowiem nie podpisał dokumentu, to właśnie na niego spadłaby odpowiedzialność za każdy zamach, za każdy błąd policji, za to, że Japończycy nie czują się bezpiecznie w swoim kraju. Fujimoto zadbałby o to, aby mówiono o jego propozycji i przypominano, że to premier nie miał odwagi jej przyjąć.

Skoro Shimazu nie mógł otwarcie storpedować planów ministra, musiał działać w sposób bardziej subtelny.

Należało zneutralizować przeciwnika, rozwadniając jego propozycję lub – utrzymując pozory poparcia – doprowadzić do tego, aby w ogóle nie została uchwalona. Trzeba by dyskretnie porozmawiać z szefem klubu, a także

z kilkoma ważniejszymi posłami opozycji. Ta ustawa nie może wejść w życie w kształcie proponowanym przez ministra. Dzięki niej Fujimoto otrzymałby ogromną władzę i pozycję równą jemu samemu... A stąd już niedaleka droga do stanowiska szefa partii, a potem premiera.

„Jeśli ten człowiek kiedykolwiek zostanie premierem – pomyślał Shimazu – to w porównaniu z porządkami, które będzie chciał zaprowadzić, nawet rządy Tokugawów mogą się nam wydać całkiem łagodne”.

#

Stojący przy wejściu wartownik, widząc podjeżdżającą pod gmach limuzynę, wyprężył się jak struna. Szczupły mężczyzna, nie zwracając uwagi na salutującego mu sprężyste żołnierza, wbiegł szybko po schodach i zniknął w ogromnych drzwiach prowadzących do wnętrza szarego masywnego budynku – siedziby Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego.

Przeszedł przez bramkę ze skanerem, który wykrywał każdy rodzaj broni i materiałów wybuchowych, po czym wjechał windą na ostatnie, dziesiąte piętro, gdzie mieściły się pomieszczenia tajnej kancelarii, a także jego gabinet. Stał przed szklanymi drzwiami, wypowiedział głośno swoje imię i nazwisko i przyłożył rękę do prostokątnej metalowej płytki umieszczonej w ścianie po prawej stronie framugi.

– Głos i DNA zgodne – odezwał się miły żeński głos podsystemu kontroli dostępu. – Witam, Fujimoto-san. Czy ma pan dla mnie polecenia?

– Będę niedostępny przez najbliższy kwadrans.

– Dziękuję, rozumiem.

Po wejściu do gabinetu minister zdjął płaszcz i buty i usiadł na podłodze, na pięknym perskim dywanie. Prawdziwy Mashhad z siedemnastego wieku. Bardzo rzadki, cenny i tak bardzo niepasujący do surowego wnętrza przedmiot był darem lubującej się w antykach żony jego poprzednika Teruo Ogawy. Po jego śmierci wdowa przekazała go w darze Komitetowi, wyrażając życzenie, aby pozostał w gabinecie następcy jej męża.

Fujimoto zamknął oczy. Chciał zebrać myśli i przygotować się mentalnie do wyzwań najbliższych dni, ale jak na złość przypomniał sobie poprzednika.

Teruo Ogawa był człowiekiem honoru wierzącym w misję Komitetu jako tarczy chroniącej japońską demokrację. Naiwny idealista, który nie rozumiał, co naprawdę potrzebne jest Japonii.

Demokracja przeżyła się, a kurczowe trzymanie się tej formy rządów przynosi same szkody. Ogłupiany przez media naród wybiera na przywódców

coraz bardziej mierne jednostki. Jedynym kryterium jest to, jak kandydat prezentuje się w telewizji i ile złoży obietnic. Polityką rządzą goniące za zyskiem media, które już dawno przestały być niezależne i są teraz na usługach płacących im za reklamy koncernów. Ta czwarta władza jest poza jakąkolwiek kontrolą, a jej jedynym celem jest kształtowanie nieświadomego, bezrefleksyjnego konsumenta. W opartym na konsumpcji modelu społecznym tradycyjne japońskie wartości idą w zapomnienie. Okcydentalizacja jest niezaprzeczalnym faktem, a na domiar złego Japończycy prześcignęli już chyba nawet Amerykanów w skali infantylizmu. Japońska pogarda dla śmierci ustąpiła miejsca lękowi przed życiem, wyrafinowana estetyka została zastąpiona ordynarnym kiczem. Piękna niegdyś architektura ustąpiła miejsca tandecie, sztuka zdegenerowała się do bezmyślnego naśladownictwa Zachodu. Naród japoński bezpowrotnie traci swój boski pierwiastek. Ludzie przestają szanować nawet cesarza, a prasa ma czelność zastanawiać się nad kosztami utrzymania dworu.

Ogawa, choć nie rozumiał, że obecny ustrój zagraża dalszemu bytowi narodu, był przynajmniej idealistą. Szkoda, że musiał zginąć, ale niestety, stanowisko przewodniczącego Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego było w obecnych czasach zbyt ważne, aby zostawić je w rękach człowieka bezwzględnie wiernego miękkiemu i niezdecydowanemu premierowi.

Przemyślenia Fujimoto przerwał cichutki dźwięk. To jego zegarek delikatnie wibrował. Gdy spojrzął na urządzenie, błyszcząca metaliczna powierzchnia zmieniła kolor i fakturę. Gładka, nieprzenikniona czerń przeszła w przytłumioną biel lekko chropawego papieru ryżowego. Przez chwilę na „papierze” pojawiły się znaki kanji, które zniknęły, gdy tylko czujnik ruchu gałek ocznych przekazał do procesora informację, że wiadomość została odczytana.

Fujimoto wstał z dywanu i usiadł za szklanym biurkiem. Włączył komputer głosem i patrzył prosto na ekran, pozwalając maszynie na wykonanie skanu swej twarzy i oczu. Po zalogowaniu szklana tafla biurka podniosła się płynnie i zastygła pod kątem czterdziestu pięciu stopni, tak że Fujimoto mógł wygodnie korzystać również z interfejsu dotykowego. Przeczytał najnowsze raporty policyjne i doniesienia medialne, które zostały zestawione przez moduł sztucznej inteligencji pod kątem działalności terrorystycznej i nastrojów w kręgach opiniotwórczych.

Minister uśmiechnął się i wyłączył komputer. Miał jeszcze sporo pracy.

Rozdział VI

Tokio (Noriko)

Inspektor Takada miał zły humor. Zepsuła mu go sprawa młodego Amerykanina z Wasedy. Aresztowanie gówniarza za narkotyki to jedno, ale podrzucanie mu porcji towaru, po to żeby coś na niego mieć, to zupełnie co innego. Nawet jeśli chłopak rzeczywiście brał, to należało mu to udowodnić.

Takada nie miał problemu z wsadzaniem normalnych młodych ludzi za kratki tylko dlatego, że znaleziono przy nich jakąś śmieszoną ilość marihuany, albo też test wykazał obecność narkotyków w ich moczu. Prawo to prawo i trzeba go przestrzegać, nawet jeśli jest surowe. Nie podobało mu się jednak to, że w przypadku tego Gallaghery musiał spreparować dowody. Niestety, takie było życzenie szefa, a Takada nie mógł mu tak po prostu odmówić. Byłoby to sprzeczne z podstawowymi zasadami służby – dyscypliną i posłuszeństwem. A jednak czuł piekący wstyd, bo choć zachował się lojalnie wobec przełożonego, to złamał inną podstawową zasadę, jaką dotychczas kierował się jako policjant – zasadę uczciwości.

Rozmyślanie o sprawie Gallaghery wprawiło go w paskudny nastrój. Był podrażniony do tego stopnia, że najpierw zrugał jednego z podwładnych za jakiś nieistotny drobiazg, potem powiedział coś niemiłego lubianej przez wszystkich asystentce, aż w końcu zamknął się w swoim pokoiku, trzasnąwszy drzwiami.

Koledzy patrzyli na siebie, porozumiewawczo kiwając głowami. Kuma, czyli Niedźwiedź – bo tak nazywano Takadę – był w złym humorze i lepiej było mieć się na baczności, żeby go jeszcze bardziej nie rozdrażnić.

Po dziesięciu minutach Niedźwiedź wylazł ze swej kryjówki i naburmuszony udał się do pokoju przesłuchań, gdzie właśnie „obrabiano” Amerykanina.

Gdy wszedł do malutkiego, pozbawionego okna pomieszczenia, jego partner akurat trzymał gajjina za kołnierz i potrząsając nim jak workiem, wrzeszczał mu prosto w twarz, że jeśli się nie przyzna do używania marihuany, to oskarżą go o to, że jest dilerem, a wtedy dostanie co najmniej dziesięć lat.

Takada bezwiednie skinął głową z aprobatą. Doskonała technika przesłuchania – przemoc fizyczna połączona z psychiczną, niepowodująca

bólu, nieszkodliwa i niezostawiająca śladu. Prymitywna, a jakże skuteczna. Spojrzał na Amerykanina – chłopak wydawał się kompletnie przerażony i załamany.

Inspektor wiedział, że podejrzany za chwilę podpisze zeznanie i będzie po wszystkim. Wiedział, że to nieuniknione, ale przedtem sam chciał się jeszcze czegoś dowiedzieć.

Dał znak koledze, żeby puścił Amerykanina. Gdy policjant wyszedł, Takada usiadł na krześle naprzeciwko chłopaka. Widział, że młody człowiek jest bliski załamania.

– Opowiedz mi trochę o sobie, Garaga-san, i o tym, jak trafiłeś do Japonii – zachęcił najłagodniejszym głosem, na jaki było go stać.

Zdziwienie, które pojawiło się na twarzy Amerykanina, szybko ustąpiło wyrazowi nadziei. Po chwili zaczął opowiadać o sobie, zapewniając, że nie bierze żadnych narkotyków. Takada od czasu do czasu zadawał pytanie i słuchał odpowiedzi z życzliwą uwagą.

Dwadzieścia minut później miał wystarczająco dużo informacji, aby połączyć fakty w logiczną całość. Chłopak miał być wydalony z Japonii, bo związał się z dziewczyną, której ojciec nie wyobrażał sobie gaijina jako przyszłego zięcia. Dziewczyna nazywała się Yamada – inspektor nie kojarzył nazwiska z żadną znaną osobistością. Niemniej jednak jej ojciec musiał być jakąś szychą, skoro miał takie wpływy w policji.

Takada poczuł się oszukany. Sądził, że jego szef ma jakieś ważne powody, żeby przyskrzynić Amerykanina. Czasami warto było trochę dopomóc sprawie, na przykład gdy było wiadomo, że ktoś jest dilerem, a nie było solidnych dowodów. Ale tutaj?

„Ten kraj coraz bardziej się stacza – pomyślał Takada. – Przydałoby się, żeby ktoś zrobił z tym wszystkim porządek”.

#

Noriko czekała pół godziny w umówionym miejscu w Shinjuku, ale James się nie pojawił. Dzwoniła do niego kilka razy – nie odpowiadał...

Postanowiła wracać do swojego apato. Początkowo była zła jak osa, bo sądziła, że chłopak wystawił ją do wiatru. Jednak gdy wspomniała rozmowę z ojcem, poczuła niepokój. Zamiast wracać do domu, pojechała do akademika, chociaż nie wiedziała, co miałyby powiedzieć, gdyby zastała tam Jamesa. Gdy przechodziła przez bramę uniwersytetu, nie wiedziała już, czy chciałyby go spotkać w akademiku – w głębi duszy liczyła na to, że go tam

nie będzie.

W dwuosobowym pokoju zastała jedynie kolegę Jamesa – Japończyka o imieniu Yoshio. Sytuacja była niezręczna, bo Noriko wstydziła się go spytać o swojego chłopaka. Gdy jednak tylko zdążyła stwierdzić, że nic ją to nie obchodzi i że to tylko konwencje, dzięki którym kobieta jest spychana do pasywnej roli, Yoshio odezwał się pierwszy:

– Jesteś Noriko, prawda? Czy wiesz może, gdzie jest James? Nie widziałem go od rana, nie był na żadnym z wykładów ani nawet na treningu koszykówki!

Okazało się, że żaden ze studentów z akademika nie widział Amerykanina. Noriko zaczęła się denerwować.

Telefon na policję nie przyniósł rezultatów – poradzono jej zgłosić zaginięcie, ale nie przed upływem czterdziestu ośmiu godzin.

Kolejny dzień Noriko spędziła na wydzwanianiu do tokijskich szpitali – na szczęście bez rezultatu. Wieczorem skontaktował się z nią Yoshio – w dniu, w którym zniknął James, ktoś z akademika widział dwóch mężczyzn kręcących się po budynku. W tym samym czasie w akademiku była jednak awaria zasilania, więc wziął ich za elektryków.

Kolejnego dnia w kampusie gruchnęła wiadomość, że student czwartego roku politologii James Gallagher został aresztowany za posiadanie narkotyków. Najwyraźniej policja, wbrew swoim zwyczajom, tym razem poinformowała uczelnię.

Wszyscy znajomi Jamesa zastanawiali się, czy zostanie osądzony w Japonii, czy też zastosują wobec niego taryfę ulgową i zostanie jedynie deportowany. Amerykanin był lubiany i wszyscy życzli mu deportacji, wiedząc, że wyroki w sprawach narkotyków są surowe, a japońskie więzienia nie należą do szczególnie miłych.

Noriko była zrozpaczona. Skontaktowała się z ambasadą USA. Dowiedziała się jedynie, że jej chłopak jest cały i zdrowy. Po kilku dniach otrzymała od Amerykanów informację, że James ma być deportowany i otrzyma dziesięcioletni zakaz wjazdu do Japonii.

Niestety, policja nie zgodziła się na odwiedziny ani nawet na rozmowę telefoniczną.

Gdy następnego dnia dziewczyna chciała zapłacić kartą w uniwersyteckiej kantynie, okazało się, że transakcja została odrzucona. Zadzwoiła do banku – jej konto było zablokowane. Tknięta złym przeczuciem wróciła do swego apatu. Klucz nie pasował do zamka.

„Zostałam bez pieniędzy i bez dachu nad głową” – pomyślała i przygryzła

wargę aż do bólu.

#

Pierwszą noc po stracie mieszkania i środków do życia Noriko spędziła u koleżanki w akademiku. Nie mogła zasnąć, zastanawiając się, co może zrobić w obecnej sytuacji. Podejrzewała, że to ojciec stał za aresztowaniem jej chłopaka – wskazywała na to zbieżność w czasie jej rozmowy o Jamesie z nagłym zablokowaniem konta. Podczas ostatniej wizyty powiedziała ojcu, że wyjedzie za Jamesem do Stanów, więc postanowił jej to uniemożliwić. Tylko dlaczego kazał jednocześnie odebrać jej mieszkanie? Prawdopodobnie liczył na to, że w obliczu takich trudności Noriko ukorzy się i okaże mu posłuszeństwo.

Na samą myśl o tym zatrzęsała się ze złości. Przez większą część nocy wierciła się na materacu, usiłując znaleźć wyjście z niewesołej sytuacji. Nad ranem wpadł jej do głowy pewien pomysł, zainspirowany wspomnieniami młodej cudzoziemki mieszkającej w Tokio.

Spała zaledwie dwie godziny, ale gdy tylko się obudziła, od razu przystąpiła do realizacji planu. Przez godzinę siedziała przed ekranem laptopa, zbierając informacje w sieci. Potem zjadła śniadanie w kantine i wyruszyła w miasto.

W jednym z domów towarowych w Shinjuku kupiła przecenioną wieczorową suknię z długim rozcięciem, szpilki i niewielką torebkę. Zmieniła też fryzurę, dzięki czemu nikt nie pomyślałby, że jest dziesiętnastoletnią studentką. Wyglądała teraz o wiele poważniej, co było jej bardzo na rękę.

Wieczorem przebrała się w suknię i za ostatnie pieniądze wzięła taksówkę do Ginzy. Nie mogła jechać metrem w wieczorowym stroju.

Lokal, który sobie upatrzyła, mieścił się przy bocznej uliczce, niedaleko reprezentacyjnej alei Chuo Dori. Nie miał szyldu, tylko dwie donice z drzewkami po bokach eleganckich drzwi. Po stojących w pobliżu luksusowych limuzynach Noriko poznała, że trafiła pod właściwy adres. Podobno był to jeden z najbardziej eleganckich klubów w Tokio.

Uważnie obserwowała wejście, stojąc po drugiej stronie uliczki, i udawała, że wysyła wiadomości tekstowe ze swojej komórki. Po chwili zauważyła, że drzwi klubu otwierają się przed młodą kobietą. Niewątpliwie była jedną z pracownic. Miała na sobie elegancką długą suknię, a w starannie ułożonych włosach pobłyskiwała diamentowa spinka.

Noriko poczuła, że jej serce bije jak szalone. Nie zastanawiając się,

przebiegła przez ulicę z komórką przy uchu i udając, że z prowadzi z kimś rozmowę, weszła do środka, obdarzywszy ochroniarza uśmiechem. Miała wrażenie, że jest trochę zdezorientowany, ale wpuścił ją, nie pytając nawet, kim jest. Może wziął ją za nową pracownicę?

Gdy tylko pojawiła się w mieszczącej się na piętrze sali, wyglądającej jak elegancki drink-bar, została natychmiast zauważona przez menedżera. Podszedł do niej z wymuszonym uśmiechem na twarzy i chwycił pod ramię. Udając, że prowadzi z Noriko rozmowę, zaprowadził ją do swojego gabinetu. Zamknął za sobą drzwi, kazał usiąść w fotelu, a sam stanął przed nią i patrząc na nią z góry, zapytał ostrym tonem:

– Kim pani jest i co pani tu robi?

– Jestem studentką Uniwersytetu Waseda i chciałam się zatrudnić w tym klubie – odpowiedziała Noriko, uśmiechając się nieśmiało.

– Nasze pracownice zatrudniamy wyłącznie przez agencję. Jeśli pani chce, może się pani do nich zgłosić.

Menedżer wyjął z szuflady biurka wizytówkę i podał ją dziewczynie.

Noriko wzięła wizytówkę, ukłoniła się w podziękowaniu, po czym spojrzała na mężczyznę.

– Czy nie mógłby pan zrobić wyjątku?

Mężczyzna zmrużył oczy i przez chwilę uważnie przyglądał się Noriko.

– Ma pani szczęście – stwierdził po chwili wahania. – Nasz klub jest niewielki, a jedna z naszych pracownic została zwolniona dwa dni temu za spóźnianie się.

– Jestem bardzo punktualna – zapewniła Noriko.

– Zgłosi się pani do Maemi. Ona opowie o wszystkim, co musi pani wiedzieć.

Menedżer skinął głową – rozmowa była skończona.

Noriko złożyła ukłon i wyszła z gabinetu.

W sali panował dyskretny półmrok, a z ukrytych głośników płynęła spokojna muzyka jazzowa.

Kilku ubranych w białe fraki kelnerów krążyło wśród siedzących przy stolikach i za barem gości. Mężczyźni bawiący się w klubie byli przeważnie po pięćdziesiątce – sami eleganccy panowie w drogich garniturach. Towarzyszyły im młode, atrakcyjne kobiety ubrane wszystkie bez wyjątku w wieczorowe, długie suknie. Serwowano głównie szampana.

Przy niskim stoliku w rogu siedziała na sofie przystojna kobieta – była po czterdziestce, ale wydała się Noriko bardzo atrakcyjna. Miała przyjemny głos i często się uśmiechała, ale jej oczy cały czas bacznie obserwowały wszystko,

co działo się w sali. Noriko od razu poznała, że ma przed sobą szefową wszystkich hostess.

Maemi skinęła na Noriko i wskazała jej miejsce na sofie. Dziewczyna skromnie czekała, a tymczasem kobieta zaczęła rozmowę, nie przerywając ani na chwilę wydawania poleceń uwijającym się po klubie kelnerom.

– Pan Okayama czeka na Kazuno już od dziesięciu minut, zobacz, dlaczego ona się tak guzdrze?!

– Jesteś ładna, nawet bardzo, ale w tym zawodzie wygląd to nie wszystko. Twój makijaż, musisz nad tym popracować... teraz jest zbyt wulgarny.

– Pan Sasano i jego goście chcieliby się napić, dlaczego Maiko nie zamawia kolejnej butelki szampana?

– Wyglądasz na inteligentną, ale czy potrafisz prowadzić rozmowę z mężczyzną, który mógłby być twoim ojcem i który ma wysoką pozycję społeczną?

– Powiedz Kazuno, że jeśli nie będzie w ciągu minuty przy panu Okayamie, może liczyć na obcięcie wypłaty.

– Jak masz na imię?

Pytanie padło tak niespodziewanie, że Noriko osłupiała.

– Nieważne. Tutaj każda z nas ma pseudonim artystyczny. Będiesz się nazywać Akari, podoba ci się?

Nie czekając nawet na odpowiedź, wydała kolejne polecenie jednemu z kelnerów:

– Podaj zakąski do stolika numer pięć.

Noriko się uśmiechnęła. Jej nowe imię oznaczało światło. Rozejrzała się po lokalu. Niskie stoliki, wygodne narożnikowe kanapy obite skórą, dyskretne oświetlenie, na ścianach obrazy. Pomyślała, że w sumie to przyjemne miejsce pracy.

– Dobrze się tu pracuje – stwierdziła Maemi, jakby czytając w głowie dziewczyny. – Ale nie myśl, że to łatwa praca. Zresztą sama zobaczysz.

Przez kolejne kilkanaście minut wprowadzała Noriko w tajniki zawodu, nie spuszczać oczu z sali. Czasami podchodziła do jakiegoś stolika, zamieniała dwa słowa, po czym wracała do dziewczyny.

– Hostessa ma być miła, ma każdym słowem, spojrzeniem i gestem dawać do zrozumienia, że uważa klienta za interesującego mężczyznę i że czuje się wspaniale w jego towarzystwie. Ma skłaniać go do picia kolejnych drinków, tak żeby wydał dużo pieniędzy, ale nigdy aż tyle, żeby potem musiał tego żałować.

Noriko słuchała uważnie, patrząc jednocześnie na to, co działo się w sali.

Przypomniały się jej wykłady doktora Makabe dotyczące dyskryminacji kobiet. Zrobiło się jej głupio, że jej niezależność ma być okupiona pracą, która polega na utwierdzaniu mężczyzn w przekonaniu, że kobiety muszą im usługiwać. Szybko pocieszyła się jednak myślą, że jej zarobki wystarczą na opłacenie czesnego.

– Hostessa pije razem ze swoim klientem – kontynuowała tymczasem Maemi. – Ale jeśli się tym martwisz, uwzględnij, proszę, że z czasem prócz niemałej godzinówki dostaniesz też prowizję od tego, co klient wyda w klubie, w tym na twoje drinki. Czas pracy od dziewiętnastej do północy. Pięć dni w tygodniu, weekendy są wolne. Gdyby to był klub w innej dzielnicy, pracowałabyś do czwartej, piątej rano, również w weekendy. Ale to jest Ginza.

Noriko skinęła głową. Patrzyła na Maemi, zastanawiając się, jak długo pracuje w tym zawodzie.

– Musisz pamiętać, że kluczem do sukcesu jest nawiązanie długotrwałej relacji. Musisz dbać o klienta również wtedy, gdy jest poza klubem, przysyłać mu mailem lub SMS-em życzenia, na przykład na walentynki, wysyłać małe prezenty na święta, a nawet przypominać o urodzinach żony. Tak, o tym też. Jesteś przecież jego przyjaciółką.

Noriko była zaskoczona. Klub hostess kojarzył się jej z rodzajem maid cafe dla bogatych, a tam nie mogło być mowy o jakichkolwiek bliższych więziach z klientami. Tymczasem Maemi, widząc jej zdziwienie, uśmiechnęła się i spojrzała na Noriko, jakby chcąc dokładniej przyjrzeć się jej rysom.

– Dobrze. Zaczynasz jutro.

Nie czekając na reakcję, wezwała jednego z kelnerów i zwróciła mu uwagę, że zbyt powoli obsługuje stół numer trzy.

#

Stały Klient był koneserem. Nie zjawiał się niezapowiedziany, zawsze był umówiony na konkretną godzinę z konkretną dziewczyną. W jego przypadku określenie okyaku-sama wa kami-sama, czyli „klient jest bogiem”, było jak najbardziej uzasadnione. Ochroniarz, widząc go, zginał się w pas, mama-san obdarzała go swoim najbardziej czarującym uśmiechem, z powodu którego – jak twierdziła – trzydzieści lat wcześniej chciał się z nią ożenić pewien milioner, a zamówiona dziewczyna witała go, jakby był dawno oczekiwanym kochankiem.

W lokalu o dźwięcznej nazwie Pussy Delight nie było może luksusów, ale

pomieszczenia były schludne, pracownice młode i ładne, a klienci byli w większości spokojnymi sararimanami po czterdziestce. Idealne miejsce, żeby się odprężyć. Atmosferę doceniał również Stały Klient, dlatego też bywał tu często, mimo że jego dochody pozwalały na wizyty w miejscach bardziej ekskluzywnych.

Pussy Delight był tak zwanym image club, czyli przybytkiem specjalizującym się w realizowaniu erotycznych fantazji związanych z nieletnimi uczennicami. Pracownice klubu były zawsze odziane w szkolne mundurki, a jako że rekrutowały się głównie spośród młodych kobiet, które chciały dorobić sobie, zanim wyjdą za mąż, iluzja była prawie doskonała.

Stały Klient wszedł do lokalu jak do domu. Zgodnie ze zwyczajem zdjął buty i odstawił je przed progiem przedsionka. Jego eleganckie brązowe mokasyny z Jermyn Street w Londynie spoczęły obok czterech par zwyczajnych czarnych butów, kupionych zapewne w jednym z tokijskich domów towarowych. Trzech klientów było obsługiwanych, czwartego zobaczył, przechodząc obok poczekalni. Chudy i zgarbiony człowiek wyglądający na księgowego czekał na swoją kolejkę, oglądając telewizję. Ciekawe, którą dziewczynę dostanie? On sam rzadko kiedy czekał. W lokalu panował wzorowy porządek i wszystko odbywało się punktualnie.

Stały Klient znał wszystkie pracownice Pussy Delight, ale jego zdecydowaną faworytą była Keiko.

Keiko nie była szczególnie ładna, ale miała pulchną twarz dziecka i uroczy uśmiech, przy którym w policzkach robiły jej się niewielkie dołeczki. Do tego była silna, a jednocześnie delikatna i znała chyba wszystkie techniki masażu. Niestety, dzisiaj Keiko miała wolne. Całe szczęście udało mu się zamówić Eriko, co do której był zresztą pewien, że jest jeszcze dziewicą. Oczywiście przez grzeczność nigdy jej o to nie zapytał, ale fakt ten był dla niego podniecający.

Eriko była drobna i szczupła, a jej piersi w przeciwieństwie do obfitego biustu Keiko były małe i sterczące. Klientowi nie przeszkadzało to w najmniejszym stopniu. O ile Keiko zawsze doprowadzała go do szczęśliwego końca, ocierając się o niego swym biustem i pośladkami, o tyle Eriko, nie mając wielkiego doświadczenia, robiła to ustami. Tak czy owak, Klient zawsze wychodził z lokalu w pełni zadowolony.

Mama-san zaprowadziła go do kąpielni, w której został dokładnie wyszorowany i namydlony. Eriko wytarła go dużym ręcznikiem. Zanim dziewczyna rozpoczęła pracę, Klient wyjął z kieszeni wiszącej na krześle marynarki okulary w grubych rogowych oprawkach. Do klubu wchodził co

prawda zawsze w szklach o cienkiej ramce, pasujących do sportowego stroju, ale przy dziewczynie zawsze zmieniał je na swoje brzydactwa. Twierdził, że mają grubsze szkła i że w nich widzi najlepiej. Mama-san podejrzewała, że jest to jakiś fetysz, ale ponieważ nie takie rzeczy widywano w klubie, nie miała nic przeciwko temu, podobnie zresztą jak obsługujące go dziewczyny.

Stały Klient rozłożył się wygodnie na nakrytym dużym ręcznikiem łóżku do masażu. Wsunął pod głowę nadmuchiwaną poduszkę, żeby wszystko dokładnie widzieć. Poprawił okulary, uruchamiając ukrytą w nich kamerę. Urządzenie pomimo małego obiektywu rejestrowało obraz w zaskakująco wysokiej rozdzielczości. Nadajnik na bieżąco transmitował wideo do telefonu komórkowego, gdzie było ono zapisywane na dysku.

Tego wieczoru Eriko wyglądała wyjątkowo ślicznie i niewinnie. Stały Klient, rozkoszując się jej delikatnym dotykiem, pomyślał, że powinien częściej przychodzić właśnie do niej. Jego biznes na tym skorzysta – starsi mężczyźni lubią dziewczyny w typie lolity. Gdy dochodził, w jego głowie brzmiał natrętny refren piosenki:

„Money makes the world go round, the world go round, the world go round...”.

#

„Sam tego chciałeś! – pomyślał inspektor Takada, gdy dowiedział się, jaką to przydzielono mu sprawę. – Niech to szlag! Po co, do kurwy nędzy, tak się starałem o przeniesienie?”.

Po deportacji Bogu ducha winnego amerykańskiego studenta Takada był tak zdegustowany, że poprosił o przeniesienie do innego wydziału. Szef policji prefekturalnej we własnej osobie po przejrzaniu jego teczek personalnej skierował go do obyczajówki. Takada nie był pewien, czy nie była to przypadkiem sprawka jego byłego przełożonego, urażonego prośbą o przeniesienie, ale nie miało to już żadnego znaczenia. Wpadł w gówna, i to po uszy.

Miał teraz gnębić kluby za działanie bez właściwych licencji, robić naloty na burdele, ścigać sutenerów...

Takada był samotnym czterdziestoletnim facetem, którego jedynym sensem życia była praca. Przez dwadzieścia lat w policji był na pierwszej linii, narażając prawie codziennie zdrowie i życie. Po raz pierwszy został ranny jako świeżo upieczony absolwent szkoły policyjnej. Postrzelił go wtedy yakuza, którego chciał aresztować za pobicie właściciela restauracji. Pamiętał

chwile, gdy stanął twarzą w twarz ze śmiercią. Bał się, ale jednocześnie był dziwnie podniecony. Starsi koledzy wytłumaczyli mu potem, że tak działa adrenalina. Z czasem uzależnił się od niej jak od narkotyku.

W jego robocie nie brakowało wrażeń. Rodziny yakuza, które z ramienia potężnego klanu Yamanochi kontrolowały rynek mety i koki, należały do najbrutalniejszych w Tokio. Takada w ciągu piętnastu lat był ranny pięć razy.

Z goryczą zastanawiał się, jak jego dotychczasowa praca miała się do tego, co go czekało teraz. Do klubów, które wbrew przepisom oferowały honban, czyli normalny stosunek, podczas gdy według prawa dozwolony był tylko seks oralny. Co za degradacja!

Obecna sprawa była zresztą najlepszym dowodem na to, jak nisko upadł – miał się zająć nielegalną pornografią.

„Japonia to popieprzony kraj – pomyślał Takada. – Ta strona pewnie w ogóle nie zostałaby zauważona, gdyby nie to, że ktoś doniósł, że oferowane na niej porno było nieocenzurowane. W myśl japońskiego prawa można pokazać praktycznie wszystko, co ludzie mogą ze sobą zrobić w ramach seksu, ale nie wolno przy tym pokazywać części intymnych. Nie ma znaczenia, że dwudziestu facetów robi to z jedną kobietą, ważne, żeby wypikselować organy płciowe”.

W ponurym nastroju wszedł do pokoju informatyków, gdzie miano pokazać mu materiały ze strony. Czuł się jak jakiś pieprzony zboczeniec.

– Panie inspektorze, tego pan jeszcze nie widział! – powitał go informatyk.
– Facet ma naprawdę jaja!

Takada spojrzał groźnie na młodego człowieka z niemożliwie nastroszonymi włosami, który siedział w niewielkim pokoju przed kilkoma monitorami.

– Przepraszam, panie inspektorze, nie mówię o jego klejnotach... przepraszam, jądrach, tylko o tym, że gość ma tupet.

– Dlaczego? Jaki tupet jest potrzebny do kręcenia porno? – spytał z niesmakiem Takada.

– On kręci te filmy osobiście, ukrytą kamerą. Jakość jest notabene doskonała. Facet idzie do burdelu, a gdy obsługuje go panienska, włącza kamerę, pewnie ma ją w okularach, i tak powstaje piękny filmik, pełen real, autentyk. Wielu facetów kręci to o wiele bardziej niż profesjonalne filmy z aktorkami. A facet ma tupet, bo gdyby złapali go na tym yakuzowie, którzy kontrolują burdele... – Informatyk pokręcił znacząco głową.

– Jesteśmy w stanie poznać, które to są konkretnie... lokale? – zapytał Takada.

– Panie inspektorze, w samym Tokio są tysiące tego typu miejsc, a dochodzą jeszcze inne miasta. Mizu-shōbai to ogromny biznes – stwierdził trzeźwo informatyk.

– Czy nie możemy go wobec tego namierzyć po numerze IP? – zapytał niepewnie Takada.

Nie znał się na informatyce i bał się, że mógł właśnie palnąć jakieś głupstwo.

Informatyk uśmiechnął się i wyjaśnił, mówiąc wyraźnie i powoli, zupełnie jakby zwracał się do dziecka:

– Sprawdziliśmy numer IP, ale nic nam to nie dało. Serwer jest w Stanach i wątpię, żeby jego właściciel zechciał nam udostępnić dane jednego ze swych klientów bez nakazu amerykańskiego sądu.

– Wobec tego, po jaką cholere się tym zajmujemy?! – warknął Takada. Miał już wyjść, ale zatrzymał się i spytał informatyka: – Masz może jakiś pomysł?

– Materiał jest kręcony w Japonii i musi być ładowany na serwer w Stanach z komputera w naszym kraju. Musielibyśmy włamać się na ten serwer – wtedy być może udałoby się nam ustalić, kto wrzuca na niego te filmy. Być może, bo facet raczej korzysta z różnych anonimizerów. Ale tak czy owak, takie działanie byłoby nielegalne.

– Jasne. Dali mi wspaniałą przypadek – mruknął Takada.

– Przepraszam, nie dosłyszałem. – Informatyk uśmiechnął się przeproszająco.

– Nic takiego. Działaj dalej – rzucił Takada i wyszedł z pokoju.

„Działaj dalej? – pomyślał zdziwiony informatyk. – Tylko niby co mam robić?”

Przejechał dłonią po nastroszonych włosach, jakby chcąc sprawdzić, czy nadal sterczą, jak trzeba, po czym sięgnął po butelkę melon creamy soda i wypił ją jednym haustem. Postanowił obejrzeć jeszcze kilka filmików. Jeden z nich szczególnie mu się podobał. Dziewczyna, którą na nim widział, była bardzo szczupła i wysoka, dokładnie taka, jakie lubił.

Rozdział VII

Paektu (Suzu)

Duży terenowy samochód trząśł niemiłosiernie, jadąc po górskiej drodze. Suzu Campbell była zmęczona. Lot z Osaki do Shengyang trwał tylko dwie i pół godziny, ale tam musiała dodatkowo czekać pięć godzin na prywatny samolot swojego klienta, którym miała polecieć w miejsce położone najbliżej jego obecnej siedziby. Z niedużego lotniska, które składało się z jednego pasa startowego i niedużego, betonowego budynku, zabrał ją kierowca wyglądający na wojskowego. Znał zaledwie kilka słów po angielsku i oczywiście nie mówił po japońsku.

Siedząca z tyłu pędzącego zbyt szybko jak na jej gust pojazdu Suzu patrzyła przez zaciemnioną szybę na gęste, nietknięte ręką człowieka lasy. Były takie same jak w Japonii, tyle że w jej kraju nawet do najdalszych rejonów dojechałoby się wygodną, asfaltową szosą. Tutaj do dyspozycji była jedynie szutrowa wąska droga, na której trzeba było uważać na wymyte przez wiosenne ulewy dziury i zwalone ze zbroczy kamienie.

Kierowca pomimo coraz gorszej nawierzchni ani na chwilę nie zwalniał tempa jazdy – od czasu do czasu samochód podskakiwał na wybojach i Suzu bała się, że za chwilę wylądują na jakimś drzewie. Po chwili wyjechali na szerszy i względnie równy fragment leśnej szosy. Suzu odetchnęła z ulgą i postanowiła wykorzystać pozostały czas na powtórzenie w myślach swoich trików negocjacyjnych. Musiała być ostrożna, bo klient był nieobliczalny i nawet pozornie niewinny błąd mógł się dla niej źle skończyć. Niestety, była od niego zależna. Do czasu.

Jej rozmyślania przerwał ostry zakręt, w który kierowca wszedł ze zdecydowanie nadmierną prędkością. Terenówka jechała w dół, potem znowu w górę, a sto metrów dalej ponownie skręciła, tym razem zjeżdżając z szosy prosto w las.

Jechali teraz powolutku leśną, prawie niewidoczną drogą, wyglądającą raczej na szlak dla pieszych lub nawet ścieżkę wydeptaną przez zwierzęta. Klucząc pomiędzy drzewami, po kilku minutach dojechali do niewielkiej polany. Kierowca wyłączył silnik i nie mówiąc ani słowa, dał Suzu znak, żeby wysiadła. Usłuchała go, a w chwili gdy jej stopa dotknęła miękkiej ziemi, poczuła nagły strach. A jeśli wywieziono ją tutaj, żeby zastrzelić i zostawić na

pożarcie zwierzętom?

Kierowca sięgnął za połę marynarki – serce podeszło Suzu do gardła, bo oczami wyobraźni widziała już w jego dłoni pistolet. Tymczasem mężczyzna wyjął paczkę papierosów.

„Co za nonsens!” – pomyślała Suzu.

Jej klient, choć często nieobliczalny, nie zrobiłby czegoś tak nierozsądnego, będąc uzależnionym od produktu, którego mogły mu dostarczyć jedynie jej laboratoria. Zabicie jej nie miałyby najmniejszego sensu.

Suzu wyrównała oddech, żeby się uspokoić. Pomogło, podobnie jak prosta logika.

Była teraz na świeżym powietrzu, ale i tak poczuła gryzący smród kiepskiego tytoniu. Kierowca palił papierosa i z widoczną lubością zaciągał się. Suzu nie paliła od wielu lat i zapach papierosowego dymu mocno ją drażnił, jednak nie zwróciła mu uwagi. Był w cywilu i nie była pewna jego rangi. To, że palił tutejsze, a nie zagraniczne papierosy, o niczym nie świadczyło. Jedynie partyjna wierchuszka miała dostęp do chińskich i amerykańskich marek. A może po prostu lubił mocny tytoń?

– Siadać! – odezwał się kierowca łamaną angielszczyzną, rzucając niedopałek na ziemię i rozgniatając go starannie podeszwą buta.

Suzu, nie pytając o nic, posłusznie usiadła na ziemi, przeklinając w myślach ciasną kieckę i buty na szpilkach. Mężczyzna mruknął coś, po czym podszedł do niej i śmierzącymi tytoniem palcami zawiązał jej na oczach szeroką opaskę z czarnego materiału. Potem skrępował jej dłonie, choć był na tyle łaskawy, że nie związał ich za plecami. Suzu uznała to za potwierdzenie, że nic jej nie grozi.

– Nie zdejmować! – warknął, dotykając palcem opaski na jej oczach, po czym oddalił się o kilka kroków.

Przez kilka minut siedziała spokojnie, czekając. Słyszała, jak mężczyzna rozmawia przez radio w samochodzie. W końcu podszedł do niej i pomógł jej wstać. Wziął ją pod rękę i nic nie mówiąc, zaczął prowadzić. Szli powoli po nierównym gruncie, chyba między drzewami i krzakami, bo od czasu do czasu twarz Suzu smagały gałązki. Pomyślała z irytacją, że dotrze na spotkanie z klientem z czerwonymi pręgami na twarzy, a to nie doda jej powagi. Kilka minut później, podczas których o mało kilka razy nie upadła, zatrzymali się.

Suzu usłyszała dźwięk skrzypiących zawiasów, została lekko pchnięta do przodu i potknęła się o coś, chyba o próg, bo wkrótce potem usłyszała dźwięk zamykanych drzwi. Szorstka ręka zdjęła z jej oczu opaskę.

Wnętrze, w którym się znalazła, było nędzne i nie wyglądało na siedzibę jej uwielbianego luksus klienta. Drewniane ściany ze starych desek, podłoga z ubitej gliny, ani śladu mat czy innych sprzętów. Wiejski dom, jaki w Japonii można było znaleźć już tylko na głębokiej prowincji.

Mężczyzna podszedł do paleniska pośrodku podłogi i zanurzył dłoń w popiele. Suzu usłyszała kliknięcie, a potem dźwięk elektrycznego silnika. Mężczyzna starannie wygładził popiół na palenisku i wytarł dłoń w chustkę.

Jedna z drewnianych ścian zaskrzypiała i zaczęła się powoli podnosić. Po chwili rozbłysło ostre światło i oczom Suzu ukazało się maleńkie betonowe pomieszczenie ze stalowymi drzwiami. Mężczyzna wszedł do środka i stanął nieruchomo w miejscu oznaczonym na betonowej podłodze żółtym kołem.

Z otworu w suficie wysunęła się stalowa kula niewiele większa od piłki pingpongowej. Opuściła się w dół na cienkim ramieniu o kilku przegubach i zawisała dokładnie na poziomie twarzy mężczyzny. Pośrodku kuli pojawiła się wąska pozioma szpara – chwilę później stalowa powieka otworzyła się, odsłaniając szklane oko kamery. Urządzenie mrugnęło powieką, zupełnie jakby było żywe, a po chwili, najwidoczniej usatysfakcjonowane oględzinami, wycofało się z powrotem do swej kryjówki.

Stalowe drzwi otworzyły się z cichym syknięciem. Okazało się, że prowadziły do wnętrza windy.

Podróż na dół trwała około dwóch minut, z czego Suzu wywnioskowała, że zjechali ponad kilometr pod ziemię. Winda prowadziła do podziemnego peronu, na którego torach czekał już krótki dwuwagonowy pociąg. Jechali nim dziesięć minut, podczas których mężczyzna nie odezwał się do niej ani słowem.

#

– Najwyższy Wodzu...

– Daj spokój, Suzu, znamy się w końcu nie od dzisiaj, prawda?

Człowiek, który wypowiedział te słowa, siedział za ogromnym mahoniowym biurkiem. Był mężczyzną o miłej aparycji – wyglądał na jakieś trzydzieści lat. Jego lekko puciołowata twarz i nieco cofnięty podbródek sprawiały wrażenie łagodności i niezdecydowania, ale Suzu Campbell wiedziała, że to tylko pozory.

– Jak ci się podoba w moim nowym pałacu, moja droga? – zapytał młody człowiek, patrząc badawczo na swego gościa i uśmiechając się krzywo.

Suzu wyczuła ironię w jego głosie. Rozejrzała się po pomieszczeniu. Choć

obecna siedziba jej klienta była luksusowo urządzona, z licznymi dziełami sztuki, ogromnymi kryształowymi żyrandolami i wspaniałą, mozaikową posadzką wykonaną z różnych rodzajów marmuru, to nie dało się ukryć, że całość sprawiała bardzo przygnębiające wrażenie. Nie było tu oczywiście okien i zamiast świeżego powietrza czuć było nawiew systemów klimatyzacyjnych, a pod stiukami na ścianach łatwo było się domyślić grubych betonowych ścian.

Jej klient mieszkał w podziemnym bunkrze przeciwiatomowym.

– Przynajmniej nikt mnie tu nie znajdzie, a nawet jeśli, to co z tego? Jesteśmy kilometr pod ziemią, a ściany są ze wzmocnionego betonu i mają kilka metrów grubości. – Mężczyzna zmarszczył brwi. – Mogę to wszystko tutaj przeczekać... a z twoją pomocą mogę czekać bardzo długo...

Suzu słuchała nienagannej angielszczyzny swego rozmówcy. Kiedy ostatnio go widziała, nie mówił tak dobrze w tym języku. Ten człowiek niesamowicie szybko się uczył... Aż dziwne, że stracił władzę... Z taką inteligencją, połączoną do tego z bezwzględnością i umiejętnością szybkiego podejmowania decyzji...

– Najwyższy Wodzu...

– Na litość, Suzu, mów mi po imieniu, wiesz, że nie cierpię tych tytułów.

Mężczyzna uśmiechnął się i wstał zza biurka. Podszedł do Suzu i zupełnie niespodziewanie wziął ją w ramiona i ucałował w oba policzki.

– Dla ciebie, moja droga, jestem po prostu Jong Min...

Spojrzał prosto w jej oczy i nie odwracając głowy, wydał polecenie dwóm umundurowanym oficerom gwardii stojącym przy drzwiach:

– Zostawcie nas.

Suzu wiedziała, że nadeszła chwila bezpośredniej rozmowy. Nie należało oczywiście przesadzać ze szczerością, nie byłoby też dobrze nadmiernie się spoufalać. Jej rozmówcą i najlepszym klientem był bowiem nie jakiś zwykły przemysłowiec, premier czy prezydent, ale Najwyższy Wódz Armii, Partii i Narodu, dziedziczny władca Korei Północnej, czwarty z kolei przedstawiciel dynastii założonej jeszcze przez Kim Ir Sena, „drogi i szanowny” Kim Jong Min.

– Dobrze, że przyjechałaś. – Jong Min spoważniał. – Moi lekarze mają tutaj co prawda wszelkie warunki do pracy i są w stanie regularnie przeprowadzać zabiegi, ale w obecnej sytuacji potrzebujemy sporych zapasów produktu.

Suzu uznała, że dyktator jest w dramatycznej sytuacji.

– Moje laboratoria pracują obecnie praktycznie tylko dla pana – zapewniła pospiesznie. – Ale żeby dostarczać produkt, potrzebujemy surowca.

– Oczywiście, moja droga, oczywiście. Pozwól ze mną.

Wskazał jej niewielkie drzwiczki. Weszli w wydrążony w skałach wąski korytarz, oświetlony nielicznymi przemysłowymi lampami. Suzu szła przodem, a dwa kroki za nią podążał Jong Min. Po kilkudziesięciu metrach weszli do niewielkiego pomieszczenia, gdzie uśmiechające się cały czas, ale wyraźnie przestraszone kobiety z obsługi ubrały ich w zielone fartuchy, maseczki i gumowe rękawice. Dalej przeszli przez szklany tunel, w którym paliło się pulsujące niebieskawe światło. Jong Min wyjaśnił, że to najnowsza technologia dezynfekcji świetlnej. W końcu weszli do pomieszczenia przypominającego scenerię ze starych filmów, w którym jakiś szalony naukowiec ma zamiar zapewnić sobie panowanie nad światem.

Pośrodku wykutej w skale wysokiej jaskini stał wielki szklany sześcian. Wewnątrz, za niewysoką barierką wytyczającą koło, wznosiła się jajowata wielokondygnacyjna kopuła z mlecznego szkła. Na każdym poziomie pracowali ludzie w białych kombinezonach i maskach na ustach.

– To nasze laboratorium – wyjaśnił niepotrzebnie dyktator, gdyż nawet dziecko zorientowałoby się, co mieści się za szklanymi ścianami. – Tutaj produkujemy surowiec.

Gdy weszli do środka, oczom Suzu ukazały się rzędy podobnych do inkubatorów łóžeczek, w których leżały niemowlaki. Część z nich była dobrze odżywiona, część chuda. Widać było, które zostały przywiezione wcześniej, a które później. Te pierwsze były dobrze karmione już przez jakiś czas, te drugie musiały dopiero nabrać wagi.

– Mamy tu około stu pięćdziesięciu sztuk – stwierdził dyktator.

Jego głos wydawał się drżeć, ale było to spowodowane jedynie maską chirurgiczną, którą nosił na twarzy. Kim Jong Min nie był człowiekiem skłonny do ckliwości.

– Niestety, do natychmiastowego wykorzystania gotowe jest zaledwie osiemdziesiąt... może sto sztuk...

#

Gyeong Jun-hon był jednym z najmłodszych generałów w północnokoreańskiej Armii Wyzwolenia Narodowego. Jak większość oficerów powstania przed rewolucją służył w Koreańskiej Armii Ludowej, podporze krwawej dyktatury Kimów.

Nowa kariera zaczęła się dla niego w dniu, w którym jego pułk skierowano do pacyfikowania demonstracji na placu Kim Ir Sena w Pjongjangu. Sama

demonstracja zapewne nigdy nie doszłaby do skutku, gdyby władze – w reakcji na kolejną rezolucję ONZ potępiającą wystrzelenie dwóch rakiet balistycznych – nie zechciały zorganizować wielkiego wiecu poparcia dla dyktatora głodującego kraju Kim Jong Mina. Gdyby na plac nie spędzono wtedy stu tysięcy wycieńczonych mieszkańców miasta, zapewne nie doszłoby do „niemego protestu”, podczas którego ludzie, zamiast skandować prorządowe hasła, po prostu milczeli.

Ściągnięte pospiesznie na plac oddziały gwardii, chcąc rozpedzić demonstrację, otworzyły ogień. To, co nastąpiło później, przeszło do legendy.

Pułkownik Gyeong, którego batalion czołgów trzymano wraz z innymi oddziałami w rezerwie w pobliżu placu, widząc rozlew krwi i setki ofiar, zaatakował gwardię masakrującą demonstrantów. Dołączyły do niego inne oddziały – zapewne dużą rolę odgrywała tu oprócz chęci położenia kresu rzezi ludności także niechęć zwykłego wojska do hołubionej przez dyktatora, świetnie wyposażonej i dobrze odżywionej gwardii.

Od „niemego protestu” i rozbicia oddziałów gwardii na placu Kim Ir Sena zaczęła się rewolucja przeciwko krwawej dyktaturze, a także wojna domowa.

Pułkownik Gyeong szybko okazał się najzdolniejszym dowódcą rewolucyjnych sił zbrojnych. Nowy rząd tymczasowy szybko awansował go na generała, a po kilku tygodniach powierzono mu dowództwo nowo tworzonej Armii Wyzwolenia.

Dzięki talentowi dowódczemu generała jego nowa armia odniosła spektakularne sukcesy, zajmując cały Pjongjang i przejmując kontrolę nad większymi ośrodkami przemysłowymi. Szczęśliwie dla nowego rządu generał posiadał również talent polityczny – dzięki niemu udało się przekonać sporą część proreżimowej kadry oficerskiej do przyłączenia się do rewolucji. Pozostała część starej armii, w tym fanatyczne i doskonale uzbrojone oddziały gwardii, wycofała się na północny wschód, zajmując pozycje w górach, na granicy z Chinami. Mogli stamtąd prowadzić operacje zagrażające portom na wschodnim wybrzeżu. Gyeong nie mógł do tego dopuścić, a ponadto chciał raz na zawsze skończyć z żywym symbolem starego systemu – Kim Jong Minem. Dezerterzy z Koreańskiej Armii Ludowej donosili, że dyktator skrył się w potężnym systemie schronów, głęboko pod górą Paektu.

Generał zajął co prawda niewielkie lotnisko w pobliżu Paektu, lecz nie mógł zarządzić blokady góry, ponieważ większa jej część znajdowała się na terytorium Chin, które chwilowo powstrzymywały się od jakiegokolwiek

ingerencji w sprawy swego sąsiada. Jego oddziały poszukiwały oznak wskazujących na obecność schronów – wejść do tuneli, wylotów szybów wentylacyjnych, śladów obecności ludzi i środków transportu. Ze względu na wielkość terenu, który należało przeczesać, i jego gęste zalesienie było to przedsięwzięcie porównywalne do szukania igły w stogu siana. Gdyby nie przypadek, kryjówka pozostałaby nieodkryta.

Przypadek przybrał postać człowieka, niegdyś przewodnika po niewielkim muzeum, którego siedzibą był drewniany domek, gdzie urodził się dziadek obecnego dyktatora Kim Jong Ila i z którego jego pradziadek Kim Ir Sen ruszył na południe, aby wyzwalać kraj spod imperialistycznej okupacji. Przewodnik, wędrując kiedyś jednym ze szlaków na zboczu góry, zobaczył nieoznakowany samochód wojskowy, który podjechał w pobliże wielkiego napisu na zboczu góry, po czym najzwyczajniej w świecie zniknął. Napis, opatrzony podpisem samego Kim Ir Sena, oznajmiał wszem wobec, że Paektu jest „Świątą Górą Rewolucji”.

Generał natychmiast polecił dokładne zbadanie całej okolicy w sąsiedztwie napisu – wkrótce okazało się, że w łagodnym stoku znajdowała się starannie zamaskowana brama, wyglądająca zupełnie jak część kamiennego rumowiska. Po jej wysadzeniu okazało się, że prowadzi do trzykilometrowego tunelu, którym można było wjechać w głąb góry. Tunel kończył się ścianą ze stalowo-polimerowymi wrotami, których sforsowanie siłą było praktycznie niemożliwe. Ku zdziwieniu oddziału zwiadowców wrota były otwarte, a schron opuszczony.

Określenie „schron” było, nawiasem mówiąc, nieadekwatne, albowiem podziemna kryjówka dyktatora była prawdziwym miasteczkiem obejmującym system kilkuset komór i tuneli o różnym przeznaczeniu. Część centralna pełniła funkcję mieszkalną, inne komory służyły do składowania sprzętu i zapasów żywności, wytwarzania elektryczności i utylizacji odpadów. Było tam również ogromne laboratorium, którego przeznaczenie nie było do końca jasne, dobrze wyposażony szpital, a także kostnica. W tym ostatnim miejscu dokonano makabrycznego odkrycia, które było później wykorzystywane propagandowo jako dowód zezwierżenia dyktatora. Choć żołnierze, którzy brali udział w akcji, widzieli w czasach dyktatury, a także podczas wojny domowej niejedną okropność, to na widok tego, co znaleziono w kostnicy, z trudem powstrzymywali łzy.

Na półkach chłodniczych leżały starannie oznakowane metkami ciała kilkudziesięciu niemowląt. Większość z nich była całkowicie pozbawiona krwi, a ściągnięty ze szpitala w Chongjin patolog stwierdził później, że z ich

kości pobrano cały szpik. Generał Gyeong kazał zrobić dokładną dokumentację zbrodni – makabryczne zdjęcia wyciekły i krążyły potem miesiącami po internecie, a wszystkie stacje telewizyjne donosiły o szokujących eksperymentach na noworodkach.

W laboratorium natrafiono na staruszkę, który siedział na podłodze wśród rozbitych próbek i płakał. Nie potrafił wyjaśnić, kim jest ani jak znalazł się w schronie dyktatora, ale z pewnością nie należał do jego obsługi, bo Jong Min chorobliwie nie cierpiał starości i nie tolerował wokół siebie ludzi powyżej pięćdziesiątki. Stwierdzono, że człowiek jest nieszkodliwy, a jako że nie był w stanie powiedzieć nawet jednego logicznego zdania, uznano go za upośledzonego umysłowo i wypuszczono.

Po kilku dniach znaleziono szczątki jeszcze ponad dwustu dzieci. Spoczywały w zaplombowanych hermetycznie beczkach po paliwie lotniczym, w skalnej komorze, w której składowano odpady.

Generał Gyeong był wściekły z powodu nieodnalezienia dyktatora, jednak jego obawy, że Kim może stać się symbolem dla sił pragnących powrotu starego reżimu, były bezpodstawne. Miesiąc po odnalezieniu podziemnego schronu Kim Jong Mina resztki armii dyktatora zostały rozbite w puch w bitwie pod Paekam. On sam nie został nigdy odnaleziony.

Rozdział VIII

Tokio (Noriko)

„Każda zengo, którą za pomocą pędzla i tuszu przeniesiesz na papier, jest w pewnym sensie tobą. W każdym kanji, które napiszesz, jest twoja energia.

Sumi, prasowany czarny tusz, jest niczym innym jak sadzą uzyskiwaną poprzez spalanie różnych olejów. Sadza składa się zaś głównie z węgla. Gdy rozcierasz sumi na kamieniu suzuri, cząstki węgla zostają naładowane twoją energią. Każde pociągnięcie pędzla przelewa energię na papier.

Bokki to energia ki zamknięta w tuszu. I nie jest to przenośnia, lecz namacalny fakt. Każdy mistrz shodo rozpozna ją od razu w kaligrafii, nawet jeśli same kanji będą nieporadne. Naukowiec rozpozna ją dopiero pod mikroskopem, analizując cząsteczki węgla w tuszu. W dziełach największych mistrzów shodo są one ułożone zgodnie z określonym porządkiem, mają wyraźny rytm. Natomiast w kopiach tych dzieł, choćby były one ładująco podobne do oryginałów, ułożenie cząsteczek jest przypadkowe”¹.

Noriko westchnęła. Zbyt dużo myśli przewijało się przez jej głowę. Nawet jeśli były one poświęcone shodo, w tej chwili były nie tylko zbędne, lecz wręcz niepożądane.

Zastygła w pozycji seiza i zaczęła równo i spokojnie oddychać. Rozmyślenia o kaligrafii odpłynęły, choć gdzieś, w jakimś zakamarku umysłu, czaił się bliżej nieokreślony niepokój. Zakłócał energię ki, ale po pewnym czasie, gdy oddech Noriko stawał się coraz bardziej nieuchwytny, również i on zniknął. Dźwięki dochodzące do małego apato z ulicy czy z mieszkań sąsiadów nie miały znaczenia. Noriko słyszała je, jakby pochodziły z innego świata.

Siedziała teraz wyprostowana i nieruchoma. Nieznaczny uśmiech na ustach, nieobecne spojrzenie i półprzymknięte powieki czyniły ją podobną do posagu Bodhisattwy.

Po dłuższej chwili Noriko drgnęła. Powoli pochyliła się nad papierem, a jej prawa ręka chwyciła pędzel. Nasycone tuszem włosie dotykało papieru jakby od niechcenia, ale kreski były wyraźne i mocne, prowadzone pewną dłonią dziewczyny.

Noriko odłożyła pędzel i skinęła głową na znak, że dzieło jest skończone.

Na dużym arkuszu surowego papieru ryżowego widniała napisana płynnym

kursywnym stylem sosho maksyma:

隨處作主 – *Zuisho Nushi To Naru*: „W każdej chwili bądź panem samego siebie”.

#

Wszystko stało się tak nagle, że Noriko była trochę zagubiona. Związek z Orochim zaczął się zupełnie niespodziewanie, a na domiar złego Noriko nie czuła się w nim najlepiej.

Po pierwsze, dokuczalo jej poczucie winy wobec Jamesa. Deportowano go nadzwyczaj szybko, nie miała nawet okazji odwiedzić go w areszcie, ale przecież mogła starać się nawiązać z nim kontakt po jego powrocie do Stanów. Nie zrobiła tego, choć obiecywała sobie, że pojedzie do niego za ocean. Czuła się z tym paskudnie. Z drugiej strony przecież sam James mógł starać się z nią skontaktować. Była rozgoryczona, że tego nie zrobił. A może ojciec miał rację, może James faktycznie nie był właściwym chłopakiem dla niej?

Nie miało to teraz jednak najmniejszego znaczenia – niezależnie od swojego stosunku do Jamesa nie mogła tak po prostu ukorzyć się przed ojcem i wrócić do życia w kompletnej zależności.

Po drugie, zastanawiała się, dlaczego właściwie związała się z Orochim. Oczywiście dużą rolę odgrywała tu jego inteligencja – był błyskotliwy i dowcipny i Noriko lubiła jego towarzystwo. Czuła się też poniekąd jego dłużniczką – po tym jak ojciec pozbawił ją środków do życia i dachu nad głową, Orochi zaoferował jej możliwość bezpłatnego mieszkania w apato należącym do jego ciotki. Mieściło się daleko od uniwersytetu i od Ginzy, ale w obecnej sytuacji Noriko nie mogła wybrzydzać. Była mu za to wdzięczna.

Orochi był bardzo wstrzemięźliwy i nie narzucał się. Ich pierwsza noc razem była w zasadzie dziełem przypadku. W niedzielę wybrali się do Roppongi, gdzie włączyli się do późnej nocy po tamtejszych lokalach. Noriko musiała odreagować stres i zdecydowanie za dużo wypila. Skończyli w jednym z licznych love hoteli, gdzie zgodnie z nazwą tej instytucji poszli do łóżka. Orochi był cierpliwy i delikatny i być może Noriko nawet by się podobało, gdyby nie to, że była zbyt pijana. Gdy on starał się, jak mógł, ona bezmyślnie patrzyła na jego klubową marynarkę, którą starannie odwiesił na krześle. Pamiętała, że gdy się rozbierali, Orochi bardzo dokładnie ustawił krzesło, zupełnie jakby chciał, żeby ta część jego garderoby była zawsze blisko niego. Noriko uznała to za łagodne dziwactwo – Orochi faktycznie był

trochę pedantyczny.

Następnego dnia przeprosił ją za to, co się stało w nocy. Przyjęła przeprosiny i od tego czasu dosyć regularnie spotykali się w love hotelach. Gdzieś wewnątrz Noriko odczuwała nieokreślony dyskomfort. Bałaby się nazwać to uczucie niesmakiem, ale... Być może wszystko to wynikało z jej sytuacji osobistej. Ostatnio w ogóle nie była w najlepszym nastroju. Konflikt z ojcem, konieczność pracy nocami – bycie hostessą też było trudniejsze, niż myślała.

#

Następnego dnia Takada kazał sobie jeszcze raz pokazać nieocenzurowany filmik. Informatyk, słysząc jego prośbę, uśmiechnął się znacząco, ale policjant spojrział na niego takim wzrokiem, że chłopak natychmiast spowaźniał.

– Przewiń do przodu. Jeszcze trochę. Stop! – Takada wpatrywał się ze skupieniem w ekran komputera.

Informatyk patrzył to na niego, to na stopklatkę. Nie miał pojęcia, co takiego widzi inspektor, oczywiście oprócz pochylonej dziewczyny i dolnych partii ciała autora pornograficznego filmu.

– Dobrze. A teraz pokaż mi pozostałe filmy – polecił inspektor.

– Panie inspektorze, ale ich jest około stu. – Chłopak był wyraźnie zaskoczony prośbą.

– Daj mi którekolwiek, tylko odtwarzaj gdzieś od środka każdego z nich – polecił Takada.

Informatyk zaczął od pierwszego lepszego filmu z listy. Gdy tylko pojawił się obraz, inspektor polecił:

– Następny!

Potem znowu:

– Następny!

Powtarzało się to pięć razy, aż w końcu padło polecenie:

– Wystarczy.

Informatyk patrzył pytająco na Takadę, ale ten rzucił jedynie:

– Przejrzyj wszystkie jego filmy na tym serwisie i jeśli zauważysz coś, daj mi znać.

Chłopak wytrzeszczył oczy.

– Coś? To znaczy konkretnie co? – zapytał i dodał szybko: – Co mam zauważyć, panie inspektorze?

– Cokolwiek, jakiś szczegół, który się powtarza – wyjaśnił Takada.

– No to mogę od razu powiedzieć, że jest kilka filmów, każdy z tą samą dziewczyną, które nie były kręcone z punktu widzenia tego faceta, tylko gdzieś z boku. – Informatyk był zadowolony, że może powiedzieć Takadzie coś ciekawego.

– Dlaczego mi o tym od razu nie powiedziałeś? – spytał Takada, kręcąc głową i wzdychając.

– Bo nie pytał pan o takie rzeczy. Chciałbym od razu uprzedzić, że na tych filmach twarz faceta jest zamazana – dodał, drapiąc się w głowę. – Musiał obrabiać wszystko na komputerze, zanim wrzucił to do sieci, bo...

– Dobrze, pokaż mi już te filmy – przerwał mu zniecierpliwiony Takada.

Informatyk wykonał polecenie. Na ekranie widać było dwoje ludzi uprawiających seks.

– Tutaj kamera jest ustawiona gdzieś z boku, a otoczenie nie wygląda mi na burdel. To chyba raczej jakiś love hotel... – Takada myślał na głos, a tymczasem informatyk nie mógł oderwać oczu od dziewczyny na filmie.

– Sukinsyn! – zawołał Takada. – To nie prostytutka! Ten gnój filmował siebie ze swoją dziewczyną!

– Prawdziwa kanalia – zgodził się informatyk. – Pokazać następne?

– Tak.

Przez kilka chwil Takada patrzył na kolejne filmy, nie zatrzymując się jednak na żadnym z nich.

– Jeśli inne nagrania robił dzięki kamerze w okularach – zastanawiał się na głos inspektor – to gdzie miał kamerę, gdy kręcił filmy ze swoją dziewczyną. Czego byś w tym celu użył?

– Ubranie! – krzyknął informatyk. – Mógł ukryć kamerkę na przykład w marynarce, którą odwiesił na krześle!

– Właśnie tak zrobił – potwierdził Takada. – Wróć teraz do pierwszego filmu.

Informatyk wykonał polecenie i od razu przeszedł do miejsca, w którym Takada kazał mu poprzednio zatrzymać film.

– Czy możesz to powiększyć? – Inspektor wskazał palcem na fragment ekranu.

– Jasne, a jeśli pan chce, mogę zwiększyć ostrość, tak żeby można było rozróżnić szczegóły.

Chwilę później na ekranie pojawiła się wisząca na krześle marynarka klubowa, z naszytym na lewą kieszeń kolorowym emblematem.

– Mam cię! – mruknął pod nosem Takada.

#

Marzenie o dobrym zarobku legło w gruzach już pierwszego wieczoru. Klub Chiyo był faktycznie jednym z najbardziej ekskluzywnych i drogich lokali w Tokio i tak jak mówiła Maemi, jego klientela składała się z najbogatszych mężczyzn w Japonii, dla których wydanie nawet setek tysięcy jenów w ciągu jednego wieczoru nie było najmniejszym problemem.

Nie oznaczało to jednak, że każda z pracownic miała udział w tym bogactwie. W klubie była określona hierarchia. Na jej szczycie stała Maemi – hostessa numer jeden, doświadczona i bardzo inteligentna kobieta, która pomimo swoich czterdziestu lat nadal miała najwięcej klientów.

Klub istniał pod tym samym adresem w Ginzie od prawie czterdziestu lat, ale swoją pozycję zdobył dopiero pod jej rządami. Nawet menedżer, z którym Noriko rozmawiała w pierwszym dniu pracy, nie miał wielkiego wpływu na to, jak zorganizowany był biznes – zajmował się przede wszystkim administracją, finansami i relacjami z „czynnikiemami oficjalnymi”. Organizacja pracy, system wynagrodzeń, standardy i jakość usług – to wszystko było pod kontrolą Maemi.

Noriko zaczęła od stanowiska herupu, czyli pomocnicy doświadczonej hostessy, zwanej kakari. To kakari miała swoich stałych klientów, i to jej zadaniem było przywitanie każdego z nich, posadzenie go przy stole i zamówienie pierwszego drinka. Potem głównie herupu dotrzymywały mu towarzystwa, prowadziły konwersację i zamawiały kolejne drinki. Jednak tylko kakari otrzymywała procent od sumy, którą wydał klient, podczas gdy herupu pracowały według stawki godzinowej. Wśród młodych hostess panowała mordercza rywalizacja. Każda z nich marzyła o awansie. Te, którym się to nie udało, rezygnowały po jakimś czasie z pracy.

Pierwszego wieczoru Noriko zarobiła pięć tysięcy jenów. Była rozgoryczona i wściekła – przy tak niskich zarobkach nie sposób było utrzymać się w Tokio, nie mówiąc już o opłaceniu chesnego. W końcu postanowiła zostać hostessą po to, żeby być niezależną i nie musieć korzystać z uprzejmości Orochiego. Już i tak za długo mieszkała w apato jego ciotki.

Następnego dnia jeden z klientów, prezes dużego banku, był do tego stopnia zachwycony towarzystwem Noriko, że zażądał, aby od tej pory zawsze przydzielać mu tylko ją do towarzystwa. Nie zmieniło to co prawda jej sytuacji finansowej, ale gdyby udało się jej zdobyć kilku takich stałych klientów, mogłaby szybko awansować i zacząć wreszcie zarabiać.

Noriko znała maksymę obowiązującą w zawodzie hostessy: „Jeśli chcesz

odnieść sukces, musisz albo mieć mocną głowę, albo być świetną rozmówczynią, albo wyjść za mąż za klienta”. Postanowiła, że swój sukces zawdzięczać będzie sztuce konwersacji.

Drugiego dnia musiała, nie przestając się uśmiechać, bronić się przed klientem, który po wypiciu kilku drinków koniecznie chciał trzymać dłoń na jej udzie. W pierwszej chwili prawie uderzyła go w twarz, ale pohamowała się i przez resztę wieczoru ścisnęła mocno jego rękę. Pijany mężczyzna wziął jej gest za afektowany sposób wyrażania sympatii. Był zachwycony i zamówił butelkę szampana za sto tysięcy jenów. Po pracy Maemi raczyła ją pochwalić.

Tego dnia Noriko zaczęła nienawidzić swojej pracy. Jej koleżanka, lekko puciołowata herupu o wdzięcznym imieniu Kiku, czyli chryzantema, opowiadała, że jeden z klientów, dystyngowany, starszy dżentelmen, prosił ją, żeby podczas rozmowy trzymała palec wskazujący lewej dłoni w jego ustach. Maemi wytłumaczyła Noriko, że niektórzy klienci mają swoje fetysze. Zapewniła, że z reguły są one dosyć łagodne. Dziewczyna zaczęła zastanawiać się, co oznaczało określenie „dosyć łagodne” i co mogło ją jeszcze spotkać.

#

Był młody i przystojny i różnił się od innych klientów. Wysoki i szczupły, o pociągłej twarzy, regularnych rysach i wąskim nosie wglądał jak księżę Genji. Wyróżniał się również strojem – zamiast obligatoryjnej czerni lub granatu, czyli kolorów preferowanych przez biznesowe elity, był ubrany w jasnoszary garnitur w dyskretną niebieską kratkę, do którego nosił brązowe buty i kolorowy krawat. Widać było, że lubi lekceważyć konwenanse i jest przyzwyczajony do tego, że inni to akceptują.

Nazywał się Yasukizu Onishima. Nikt nie wiedział, czym się zajmuje, ale ponieważ został klientem Chiyo z rekomendacji pewnej wysoko postawionej osobistości z kręgów rządowych, nikt nie śmiał zadawać niedyskretnych pytań. Z czasem uznano, że jest dziedzicem wielkiej fortuny, który inwestuje pieniądze w różne przedsięwzięcia.

Onishima cały wieczór rozmawiał ze swym chińskim kontrahentem. Noriko niczego nie rozumiała, ponieważ konwersacja prowadzona była po mandaryńsku. Zamawiał też najdroższe trunki, ale sam pił mało. Nie oczekiwał od hostess, żeby go zabawiały rozmową, chociaż był dla nich bardzo uprzejmy. Często spoglądał na Noriko.

W pewnej chwili, gdy dziewczyna napełniała jego kieliszek, zapytał, czy

nie poszłaby z nim następnego dnia przed pracą na wczesną kolację. Noriko grzecznie, ale zdecydowanie odmówiła. Niezrażony tym Onishima zapytał o jej imię. Gdy podała mu swój pseudonim klubowy – Akari uśmiechnął się.

– Powiedz mi, jak się naprawdę nazywasz – poprosił.

– Akari – stwierdziła wyniośle Noriko, po czym, łamiąc wszelkie zasady obowiązujące hostesse, odeszła od stolika i zostawiła obu gości swoim koleżankom.

Zaproszenie na kolację było dla niej przykre, mimo że klient był młody i przystojny. Gdyby spotkała go w innych okolicznościach... Ale tutaj role były z góry ustalone – bogaty mężczyzna i hostessa, której jedyną rolą było uprzyjemnianie mu czasu.

Chwilę później zrobiło się jej niedobrze – mdłości przyszły tak nagle, że ledwo dobiegła do toalety. Gdy zwymiotowała żółcią, uświadomiła sobie, że od rana nic nie jadła. Wróciła na salę blada jak trup – Maemi, widząc jej stan, poleciła jej natychmiast iść do domu.

#

To miał być wyjątkowy wieczór. Do klubu przyszedł stały klient Maemi – prezes jednego z największych banków. Towarzyszyło mu dwóch mężczyzn oraz – co niepomnie zdziwiło Noriko – kobieta. Mieli spotkać się z przedstawicielami wielkiej firmy technologicznej, żeby w miłej atmosferze móc porozmawiać o wartym kilkanaście miliardów jenów kontrakcie na wdrożenie nowego oprogramowania. Maemi przez cały czas towarzyszyła gościom, dla których przeznaczyła osobny pokój zwany Pawilonem Sosen, od parawanu przedstawiającego właśnie te drzewa we mgle. Oprócz niej gości bawiła jeszcze tylko Akiko, doświadczona hostessa o wesołym usposobieniu i mocnej głowie, oraz Noriko.

Kobieta, której widok tak zaskoczył Noriko, okazała się partnerem w dużej amerykańskiej firmie konsultingowej, doradzającej zarządowi banku w sprawach nowej strategii. Ubrana w elegancką garsonkę przystojna czterdziestolatka o przenikliwych oczach z wyglądu przypominała nieco Maemi, ale jej postawa i zachowanie nie miały w sobie wdzięku, jakim odznaczała się główna hostessa. Wręcz przeciwnie, Konoe-san, bo tak nazywała się kobieta, emanowała pewnością siebie.

Noriko po chwili zrozumiała, że chyba pierwszy raz widzi kobietę, która jest traktowana przez mężczyzn jak partner. Pani Konoe potwierdziła swoją pozycję nawet tym, jak mówiła – co prawda używała grzecznościowych

formulek, ale w jej głosie nie było nawet odrobiny uniżenia i skromności, które są nieodzownym elementem języka japońskich kobiet. Konoe-san po prostu rozmawiała z mężczyznami, jakby sama była mężczyzną.

Wieczór był przeraźliwie nudny, bo rozmowy trwały przez kilka godzin, a przez ten czas hostessy, włącznie z Maemi, nie uczestniczyły w konwersacji, ograniczając się do dyskretnego obsługiwanie klientów.

Konoe-san piła na równi z mężczyznami i po jakimś czasie Noriko zauważyła, że na jej policzkach pojawiły się rumieńce. W pewnej chwili kobieta zapytała, gdzie może poprawić makijaż. Maemi poleciła Noriko, żeby pokazała jej drogę.

Pani Konoe wstała i trzymając w dłoni kieliszek szampana, lekko chwiejnym krokiem podążyła za Noriko. Gdy znalazły się pod drzwiami, dziewczyna odwróciła się, wytrącając niechcący kieliszek z dłoni stojącej tuż za nią klientki. Resztką szampana wylała się na elegancką garsonkę.

Noriko struchlała, a pani Konoe spojrzała na nią wzrokiem pełnym pogardy i wycedziła:

– Czy potrafisz obsługiwać tylko starszych mężczyzn?

Noriko poczerwieniała na twarzy, ale skłoniła się głęboko i wyszeptała:

– Najmocniej panią przepraszam... Proszę o wybaczenie...

Pani Konoe nie spojrzała nawet na zgiętą całą czas w ukłonie dziewczynę, tylko odwróciła się i weszła do toalety.

Gdy kilka minut później z niej wyszła, okazało się, że przed drzwiami nikt na nią nie czeka. Wygladziła spódnice i skrzywiwszy się, wróciła sama do pokoiku.

Żaden z gości nie zauważył nawet jej wejścia. Prezes banku spał z głową na kolanach Maemi, a pozostali mężczyźni właśnie rozpoczynali kolejną butelkę nieprzyzwoicie drogiego szampana i robili sobie pamiątkowe zdjęcia z chichoczącymi hostessami.

Konoe-san zauważyła, że dziewczyn było teraz więcej niż poprzednio. Nie dostrzegła wśród nich jednak hostessy, która odprowadziła ją do toalety.

Kobieta usiadła przy stole i nie czekając, aż ktoś ją obsłuży, sama naląła sobie szampana. Był bardzo zimny, a bąbelki szczypały w język i gardło. Wypiła kieliszek jednym haustem, a chwilę potem drugi. Siedziała wyprostowana, choć zaczęło jej się już kręcić w głowie. Patrzyła na swojego śpiącego kontrahenta, pijanych mężczyzn i udające wesołość dziewczyny. Pomyślała o swoim życiu, o tym, ile poświęciła, żeby osiągnąć swą pozycję, o swojej córce, którą widywała może dwa razy w miesiącu. Przed jej oczami stanęła dziewczyna, na której kilka minut wcześniej wyladowała całą swą

złość i rozgoryczenie. Pani Konoe przygryzła wargę. Po jej policzkach zaczęły spływać łzy – nie próbowała ich nawet powstrzymać.

Rozdział IX

Tokio, Osaka (PeeDog)

Dotarł do domu po trzeciej nad ranem. Był ledwo żywy. Obmył z krwi poranione plastikowymi zaciskami nadgarstki i wpełzł do łóżka. Spał niespokojnie, rzucając się w pościeli.

Obudził się cztery godziny później z poczuciem tak przytłaczającego smutku, że nie chciał się w ogóle ruszyć, nie mówiąc już o wstaniu z łóżka. Pragnął tylko trwać w bezruchu albo jeszcze lepiej, po prostu umrzeć.

Leżał w skotłowanej i pobrudzonej krwią pościeli, zwinięty w kłębek jak embrion i patrzył tępo na ścianę. Kątem oka zobaczył nieznaczny ruch gdzieś na skraju swego pola widzenia.

Spod naderwanego skrawka tapety z dziury w ścianie wypełził dorodny okaz mukade – jadowitej stonogi. Owad podniósł przednią część ciała i PeeDog mógłby przysiąc, że patrzy na niego badawczo.

Jadowite stonogi były dla samurajów symbolem zwycięstwa – mukade towarzyszyła ich patronowi, Bishamontenowi i bywała zapowiedzią wielkich zmian. PeeDog nie wierzył ani w bóstwa, ani w legendy, ale dlaczego ta stonoga tak uporczywie mu się przyglądała?

Przepelniony pęcherz przerwał dywagacje na temat wielonogiego stworzenia. Gdy PeeDog wrócił, owad zdążył już gdzieś zniknąć.

Chłopak westchnął, usiadł na łóżku i rozplakał się jak małe dziecko.

Gdy już się uspokoił, poszedł do łazienki i wziął zimny prysznic. Wyrwało go to ze stanu otępienia i pozwoliło zebrać myśli. Czekąca go praca, a to zawsze skłaniało go do skupienia.

Usiadł przy swoim laptopie, opracowanym specjalnie dla armii Stanów Zjednoczonych i zakupionym nielegalnie w underwebie. Komputer był cienką metalową płytką w obłej obudowie z prawie niezniszczalnych kompozytów.

PeeDog liczył na to, że Shigeru zostawił swoją stację roboczą włączoną. Włamanie do komputera przyjaciela zajęło mu dziesięć sekund, a uprawnienia administratora uzyskał pół minuty później dzięki nieznanemu nikomu prócz niego luce w najnowszej wersji systemu operacyjnego. Rozejrzał się po systemie, sprawdzając, czy ktoś nie jest zalogowany i czy w tle nie pracują jakieś programy monitorujące. Sprawdził konta użytkowników – jedno z nich miało hasło takie samo jak login. Choć

użytkownik tego konta nie miał uprawnień administratora, to zirytował go brak staranności Shigeru – już dawno powinien był zmienić hasło lub zlikwidować konto. Przy takim bałaganiarstwie nigdy nie zostanie dobrym hakerem! Uświadomił sobie, że Shigeru nie żyje. Przez kilka chwil nie mógł opanować łez.

Wiedział, że musi wziąć się w garść – za jakiś czas policja zabierze komputer Shigeru, żeby sprawdzić, czy nie ma na nim jakichś wskazówek co do motywów morderstwa i tożsamości zabójcy. PeeDog uświadomił sobie, że niezależnie od wszystkiego to on sam zostanie głównym podejrzanym – był przecież ostatnią osobą widzianą w towarzystwie Shigeru.

Nie miał zbyt wiele czasu – najwyżej kilka godzin – więc najlepiej byłoby, gdyby opuścił mieszkanie natychmiast. Nowy, skyrimowy dysk komputera Shigeru był ogromny i nawet przy sporej przepustowości łączy jego zdalne skopiowanie zajęłoby kilkanaście lub może nawet kilkadziesiąt godzin. PeeDog porzucił pomysł stworzenia lustrzanego odbicia dysku i postanowił przerzucić jedynie kluczowe dane na jedną ze swych prywatnych chmur.

Program kopiujący, majstersztyk oszczędnego i eleganckiego programowania, starannie zacierał po sobie wszelkie ślady, usuwając wpisy w logach i przywracając pierwotne wersje i atrybuty plików. Jedynie wysokiej klasy haker byłby w stanie stwierdzić, że ktoś pobrał jakiegokolwiek dane z komputera Shigeru.

PeeDog zdjął okulary sprzężone z HMD. Gdy sięgnął po laptopa, zobaczył, że na kompozytowej obudowie siedzi stonoga. Schylił się, żeby z bliska przyjrzeć się owadowi. Pokryte ciemnobrązowym pancerzykiem segmenty długiego ciała błyszcząły jak piękna stara laka. Stonoga wydawała się uważnie patrzeć na PeeDoga, poruszając przy tym szczękonożami tak, jakby coś bezgłośnie mówiła.

– Nie wiem, co do mnie mówisz, ale gdybyś mogła, to... poproś swego pana, żeby mi pomógł.

PeeDog podstawił dłoń, a stonoga weszła na nią i owinęła się wokół kciuka. Ręka chłopaka lekko drżała, gdy ostrożnie przenosił owada na blat biurka.

Zapakował komputer do torby i wyszedł z miniaturowego apato. Nie zamknął nawet drzwi na klucz. Wiedział, że już nigdy tu nie wróci.

#

PeeDog zajął miejsce oznaczone literą „E”, po prawej stronie wagonu.

Z shinkansenu można było w ten sposób wygodnie oglądać górę Fuji i chociaż w obecnej sytuacji nie miał głowy do widoków, zadziałała siła przyzwyczajenia. Swego czasu często jeździł do babki do Kioto i zawsze lubił po drodze podziwiać majestatyczną górę o śnieżnej czapie.

Chwilę później dosiadł się do niego elegancki starszy człowiek. Przeglądał książkę z fotografiami czarek do herbaty.

Gdy pociąg opuścił stację Shin-Jokohama, w oknie wagonu pojawił się widok Fuji-san. Mężczyzna zamknął książkę i zaczął patrzeć przez okno. Oglądał górę nawet wtedy, gdy pociąg wjechał podczas przejazdu przez długi most kolejowy nad płytką rzeką. Przez kilkanaście sekund za oknem śmigwały stalowe elementy konstrukcji mostu, dzieląc widok Fuji na niekończącą się sekwencję pojedynczych filmowych klatek.

„Zupełnie jak w starym stroboskopie” – pomyślał PeeDog, przypominając sobie, jak kiedyś z Shigeru odwiedził muzeum, w którym pokazano między innymi pierwsze bębnowe urządzenia, dzięki którym można było stworzyć iluzję ruchu. Gdy przypomniał sobie o przyjacielu, jego oczy zaszyły łzami, a obraz Fuji-san rozmył się jak akwarela na deszczu.

– Rzeka nosi taką samą nazwę jak nasza najważniejsza góra, a most kolejowy, przez który przejechaliśmy, ma ponad tysiąc trzysta metrów długości – odezwał się ni stąd, ni zowąd starszy mężczyzna siedzący obok PeeDoga. – To przerażające, jak brzydki stał się nasz piękny kraj... pomyśleć, że była to niegdyś kraina bogów – dodał, po czym zamilkł tak samo niespodziewanie, jak chwilę wcześniej przemówił.

Jak gdyby nigdy nic ponownie otworzył książkę i dalej uważnie studiował zdjęcie i opis każdej z czarek.

PeeDog zrozumiał, że mężczyzna, zauważywszy jego łzy, odezwał się do niego po to, żeby przerwać jego smutne rozmyślenia. Był mu za to szczerze wdzięczny. Ukłonił się mężczyźnie, lecz zrobił to dyskretnie, nie wstając z miejsca, tak żeby żaden z postronnych pasażerów niczego nie zauważył.

– Arigatou gozaimasu – wyszeptał.

Mężczyzna prawie niezauważalnie skinął głową, nie odrywając przy tym wzroku od swej książki. PeeDog zrozumiał, że jego podziękowania zostały przyjęte.

„To dziwne, jak bardzo pomaga nam dobroć, której niespodziewanie doświadczamy ze strony obcych” – pomyślał i zaczął mimowolnie przyglądać się fotografii czarki, którą starszy mężczyzna studiował właśnie w głębokim skupieniu.

Czarka była stara i bardzo prosta, wręcz prymitywna. Wykonana zapewne

przez zwykłego, wiejskiego garncarza miała w sobie nieodparty urok wynikający z niedoskonałości. Jej powierzchnię pokrywała pajęczyna drobnych pęknięć, a brzeg miał niewielkie ubytki, starannie uzupełnione brązową laką. Stała krzywo na swej chropawej podstawie, zupełnie jakby chciała pochylić się ku swemu właścicielowi i ułatwić mu picie herbaty. Z opisu wynikało, że zwana jest czarką Kizaemona i że została przywieziona przez pewnego samuraja z kampanii wojennej w Korei w szesnastym wieku. A także to, że jest bezcennym skarbem kultury narodowej.

PeeDog przymknął powieki. Przed oczami cały czas miał czarę, która mimo swej prostoty i niedoskonałości wykonania graniczącej z niechlujstwem została uznana przez największych estetów za bezcenną.

Gdy myślał o tym, jak w niedoskonałości można zobaczyć największe piękno, przyszedł mu na myśl sposób, w jaki mógłby zemścić się na zabójcach Shigeru. Uśmiechnął się mimowolnie do własnych myśli i postanowił jeszcze raz zerknąć na książkę mężczyzny, który w swój oszczędny sposób okazał mu współczucie. Gdy otworzył oczy, zobaczył, że miejsce obok niego jest puste.

#

Wysiadł na stacji Shin-Ōsaka. Przyjechał do tego wielkiego miasta, zakładając, że zniknie tutaj z radaru tokijskiego klanu Yamanochi. Ponadto w jego głowie dojrzywał plan, który być może będzie wymagał kilku wizyt w pobliskim Kobe.

Pierwsza sprawa, jaką miał do załatwienia, to nowa tożsamość i jakiś kąć do spania. Karty kredytowe zamierzał załatwić później. Na razie miał trochę gotówki, ale i tak uważał, że na dłuższą metę jest w stanie przeżyć, posługując się bitcoinami.

Zamówił matcha latte w kawiarni na dworcu. Popijając aromatyczny zielony napój z pianką, włamał się ze swego laptopa do płatnego hotspota wi-fi. Zdziwiło go, że choć jego WPA5-cracker rozgryzł klucz w ciągu kilku sekund, połączenie z routerem nastąpiło z pewnym opóźnieniem. Program monitorujący połączenia wykazał w tym czasie sporą aktywność routera. Okazało się, że w czasie oczekiwania na połączenie firmware routera zainstalował na jego dysku niewielki programik, który zastąpił jeden z modułów przeglądarki. Firmware routera musiał zostać przez kogoś podmieniony, choć podobno w tym typie urządzenia było to praktycznie niemożliwe.

PeeDog zamknął komputer i podrapał się po głowie – Osaka powitała go

w naprawdę interesujący sposób. Miał zamiar zbadać jeszcze inne hotspoty w mieście, a także ustalić, czemu miała służyć modyfikacja jego przeglądarki. Sam sposób, w jaki router był w stanie zainstalować oprogramowanie na łączących się z nim komputerach, uznał za bardzo pomysłowy.

Rozmyślając o tym, kto mógł stać za tą „bezzwrotną pułapką”, PeeDog dopijał herbatę i spoglądał przez okno kawiarni na plac przed stacją, na którym tłoczyło się kilkaset samochodów, głównie czarnych taksówek.

Wyszedł z kawiarni i kupił w dworcowym automacie bilet kolejki miejskiej na przejazd do Kamagasaki.

Wysiadł na stacji Dobutsuenmae, czyli „naprzeciwko zoo”. W pierwszej chwili chciał wyjąć telefon i użyć mapy, ale uświadomił sobie, że zostawił urządzenie w apato w Tokio podobnie jak karty bankowe i wszystko, po czym można by go namierzyć.

Zapytał pierwszego lepszego człowieka o to, jak dojść do Kamagasaki. Starszy mężczyzna dyskretnie otaksował go wzrokiem i uprzejmie poinformował, że dobry, a wcale niedrogi hotel można znaleźć tuż przy stacji i wcale nie trzeba udawać się do Airin-chiku (użył oficjalnej nazwy dzielnicy). PeeDog grzecznie wyjaśnił, że jednak wolałby Kamagasaki i w końcu staruszek niechętnie wskazał mu drogę. Na jego twarzy widać było zdziwienie i coś w rodzaju z troską. Zapytał PeeDoga, czy w ogóle wie, co to takiego jest Kamagasaki?

#

Osaka pachniała jak każde inne duże nadmorskie miasto – smród spalin milionów samochodów, zapachy z tysięcy restauracji, a nad tym wszystkim słonawy, rześki zapach wielkiej zatoki.

Leżąca w centrum miasta dzielnica Kamagasaki pachniała inaczej, o ile w ogóle można było mówić, że pachniała. Ktoś kiedyś napisał, że Kamagasaki cuchnie jak ogromna masa gnijących wnętrzności. W rzeczywistości jednak nozdrza przybysza, który zapuścił się tutaj w nadziei na przeżycie dreszczyku emocji, witał wszędobylski smrodek uryny i mdławy odór niedomytych ciał.

Nad Kamagasaki unosiła się również woń starości. W przeciwieństwie do jednoznacznie rozpoznawalnego zapachu biedy, który sączył się z ruder głównie jako wyziewy z niemytych chyba nigdy toalet, starych szmat i stert zapleśniałej makulatury, była ona dosyć nieokreślona i trudna do zidentyfikowania nawet dla posiadaczy bardzo wrażliwego powonienia.

Starość czuło się w Kamagasaki nie jako duszący melanz naftaliny, leków,

kurzu i starych papierów, lecz raczej jako lokalną nieobecność tych wszystkich woni, które nieodłącznie kojarzą się z młodością. Nie było tu zapachu świeżego potu i feromonów wydzielanych przez młode, zdrowe ciała. Próżno by też szukać woni perfum, wody po goleniu czy dezodorantu. Ich miejsce zajmowały tu tylko kwaśne wyziewy taniego piwa i najpodlejszej sake, którymi mieszkańcy dzielnicy starali się zagłuszyć ból swej smutnej egzystencji.

W Kamagasaki młodość była rzadkością. Nieliczni wolontariusze pracujący dla organizacji charytatywnych, garstka anarchistów i komunistów gardzących mieszczańskim życiem i jego otepiającym umysł dostatkiem, kilkunastu młodych badaczy, zafascynowanych unikatową kompozycją społeczną i niespotykaną nigdzie indziej w Japonii koncentracją nędzy.

Wszyscy oni byli tu elementem obcym, trochę jak turyści wśród odkrytego właśnie w głębi amazońskiej puszczy „dzikiego” plemienia. Tyle że w Kamagasaki nie było społeczności plemiennej, a starzy ludzie, nawet wtedy, gdy spotykali się z innymi, czy to aby rozegrać partyjkę go, czy to żeby upić się w towarzystwie, zawsze i nieodmiennie byli sami. Samotnie żyli i samotnie umierali, często zresztą z własnego wyboru. W ich świecie nie było miejsca na śmierć melodramatyczną czy też widowiskową. W Kamagasaki śmierć zadowalała się skromną scenerią. Mroźna noc, skrawek chodnika, kilka opróżnionych puszek po piwie i skulony, leżący na betonie człowiek, który gdyby nie to, że brakowało mu koca czy śpiwora, wyglądał zupełnie, jakby spał.

Taka właśnie była ta nieszczęsna dzielnica, niecały kilometr kwadratowy absolutnej nędzy w kwartale Nishinari, otoczonym eleganckimi nowoczesnymi dzielnicami, których mieszkańcy najchętniej udawaliby, że nic tak okropnego i brudnego jak Kamagasaki nie istnieje w ich sąsiedztwie.

Tymczasem Airin, jak oficjalnie nazywała się dzielnica biedy, była trudnym do zignorowania, bo największym slumsem w Japonii. Była też domem tysięcy samotnych, przeważnie starszych mężczyzn, którzy niegdyś harowali na budowach jako robotnicy tymczasowi, aby mógł ziścić się japoński cud gospodarczy. Teraz byli już niepotrzebni, bo cud okazał się mirażem, a oni – cierpliwie, choć nadaremnie czekający na jakąkolwiek pracę – byli głównymi mieszkańcami Kamagasaki.

Tak w każdym razie opisywały to media w tych rzadkich chwilach, gdy akurat zabrakło innego ciekawszego tematu lub gdy naczelni wyczuwali u czytelników zapotrzebowanie na tematy społeczne. W gruncie rzeczy Japonia, bo nie tylko sama Osaka, wstydziła się Kamagasaki.

Rozdział X

Jokohama (Onishima)

Yasukizu Onishima siedział w skromnym portowym biurze i jedząc natto z ryżem, czekał na przybycie statku z Dangdong. Nie musiał tego robić, był w końcu głównym saiko-komon klanu Yamanochi, ale po pierwsze, oyabun interesował się możliwościami, jakie mógł stworzyć nowy biznes z Chińczykami, a po drugie, wolał osobiście przypilnować rozładunku cennego frachtu. Chciał zdać dokładną relację z przyjęcia pierwszej dostawy, a przy okazji sprawdzić jakość zamówionego u Chińczyków towaru.

Była to już druga w ciągu tygodnia akcja, w której uczestniczył osobiście. Poprzedniej nocy nadzorował egzekucję chłopaka, który ukradł trochę pieniędzy należących do klanu. Onishima nie czerpał przyjemności z widoku krwi i patrzenie na człowieka zabijanego strzałem w tył głowy było dla niego raczej niemile, ale od czasu do czasu chciał być ze swymi ludźmi nawet przy brudnej robocie. Dzięki temu był nie tylko ich szefem, ale również jednym z nich. Wiedział, że są mu bezgranicznie oddani.

Wstał z krzesła i starannie wygładził szary wełniany płaszcz od Leluzziego. Spojrzał na czubki czarnych oksfordów i stwierdziwszy z zadowoleniem, że nawet najmniejszy pyłek nie zakłóca ich błyszczącej perfekcji, wyszedł na zewnątrz.

Syknął z niezadowolenia, gdy świeżo wypastowana skóra butów po zaledwie kilku krokach pokryła się rdzawym kurzem. Pomyślał, że może jednak nie do końca dobrał strój do miejsca, ale po dokonaniu inspekcji chciał bezzwłocznie udać się na spotkanie z oyabunem i szkoda mu było czasu na zmianę ubrania.

Statek nosił nazwę „Gwiazda Fujian” i było widać, że pamięta lepsze czasy. Onishima patrzył z niepokojem na pordzewiałe burty i łuszczącą się farbę. Miał nadzieję, że ładunek nie ucierpiał podczas podróży.

Ogromny dźwig portowy zaczął rozładowywać kontenery. Piętnaście minut później cztery z nich – opatrzone napisem „China-Japan-Logistics” – zostały załadowane na podstawione specjalnie w tym celu ciężarówki.

Onishima wszedł do czekającej obok biura limuzyny i kazał kierowcy jechać za wyjeżdżającymi z nadbrzeża ciężarówkami. Opuścili port przez przecinającą zatokę autostradę, po czym skierowali się na północ. Pół

godziny później limuzyna zaparkowała na podjeździe dużego magazynu położonego na terenach przemysłowych północnego Tokio. Przed drzwiami czekało dwóch ubranych w kombinezony mężczyzn. Ukłonili się z szacunkiem wysiadającemu z samochodu Onishimie i otworzyli przed nim niewielkie drzwi umieszczone na końcu szeregu bram do rozładunku dla ciężarówek.

Onishima wszedł do dużej hali, której wewnątrz pachniało świeżą farbą i smarem do maszyn. Pośrodku, na pomalowanej na szary kolor betonowej nawierzchni, stały cztery kontenery pilnowane przez sześciu ludzi z bronią automatyczną. Onishima skinął głową i jeden z uzbrojonych mężczyzn zaczął kolejno podchodzić do kontenerów, krzycząc coś głośno po koreańsku i otwierając drzwi każdego z nich.

Mężczyzna patrzył z zainteresowaniem – z kontenerów zaczęły wylinać się ludzkie postacie. Młode kobiety, około setki. Były bardzo wylężnione, część z nich na widok uzbrojonych mężczyzn zaczęła płakać. Władający językiem koreańskim mężczyzna zaczął coś do nich mówić – najwidoczniej uspokoiło je to, bo płacz ustał, choć tu i ówdzie słychać było jeszcze ciche pochlipywanie.

Onishima wyjął z zewnętrznej kieszeni marynarki jedwabną chusteczkę i zasłonił nos. Nie spodziewał się aż takiego fetoru, chociaż oczywiście wiedział, że podczas długiej podróży szmuglowanym kobietom nie zapewniono nadmiernego komfortu ani tym bardziej możliwości wzięcia porządnej kąpieli.

– Napoić i nakarmić, a potem przewieźć do łaźni. Potem niech każdą z nich zbada lekarz!

Mężczyźni otworzyli kilka plastikowych skrzynek, z których wyjęli trochę zgrzewek z wodą w plastikowych butelkach, a także spore opakowania z batonami Calorie Mate. Kobiety, które przez kilka godzin postoj w porcie musiały czekać stłoczone w kontenerach, rzuciły się do jedzenia i picia. Onishima uważnie je obserwował, z zadowoleniem konstatując, że zdecydowana większość z nich nie miała więcej niż dwadzieścia lat – dokładnie tak, jak przewidywał kontrakt. Chińczycy musieli doceniać perspektywę handlu z „korporacją Yamanochi” – towar był starannie dobrany i żadna z kobiet nie była ułomna lub brzydka.

Onishima miał powody do zadowolenia. Z całego klanu Yamanochi to on pierwszy – i to jeszcze przed upadkiem reżimu północnokoreańskiego – dostrzegł potencjał, jaki mógł dać handel żywym towarem z komunistycznej Korei, oczywiście już po jej nieuniknionym upadku. Długo przygotowywał

grunt, robiąc interesy z triadami z Dangdong, zyskując ich zaufanie i sondując możliwości w zakresie zorganizowania szmuglu kobiet na większą skalę.

W chwili gdy Kim Jong Min, czwarty władca z komunistycznej dynastii Kimów, uciekał ze stolicy do swej tajnej fortecy na północy, Onishima miał już wszystko przygotowane. Kiedy wściekły tłum wywlekał z pałacu Kumsusan w Pjongjangu zabalsamowane ciała ojca, dziadka i pradziadka dyktatora, Onishima omawiał z Chińczykami ostatnie detale kontraktu i logistykę całego przedsięwzięcia. Gdy kraj pogrążał się w chaosie wojny domowej, a przerażony perspektywą milionów uchodźców rząd Korei Południowej ogłosił stan wyjątkowy i zamknął granicę ze swym północnym sąsiadem, Onishima był już gotowy do przyjęcia pierwszych transportów.

Uciekinierzy z głodującego Pjongjangu ciągnęli niekończącym się sznurem na północ, ku granicy z Chinami. Zanim władze w Pekinie uszczelniły granicę, po stronie chińskiej znalazło się ponad sto tysięcy Koreańczyków. Ci, którym się nie udało, wypływali czym mogli na wody Zatoki Zachodniokoreańskiej w nadziei na to, że jakimś cudem dotrą do Chin, gdzie przynajmniej nie groziła im śmierć głodowa.

Katastrofa humanitarna była nieunikniona, nic dziwnego więc, że nieradzące sobie z sytuacją władze chińskie przymknęły oko na działalność triad, które zaczęły uprawiać handel ludźmi na wielką skalę. Skorzystał na tym Onishima, który szybko zapewnił sobie dostęp do najbardziej lukratywnej części nowego biznesu.

Klan Yamanochi kontrolował większość burdeli w Tokio, ale Onishima mógł liczyć również na odbiorców w Osace i Kobe, choć wiedział, że tamtejsze rodziny yakuza prędzej czy później przestaną korzystać z pośrednictwa Yamanochi i zaczną handlować bezpośrednio z Chińczykami. Również na to był przygotowany i zakontraktował ponad pięćset kobiet u odbiorców zagranicznych. Miał klientów w Stanach Zjednoczonych, Australii i w Europie. Spodziewał się, że minie dużo czasu, zanim tamte rynki nasycą się północnokoreańskim towarem.

Rozmyślając tak o swej dalekowzroczności i spodziewanym sukcesie całej operacji, obserwował jedzące i pijące kobiety, próbując wybrać spośród nich najładniejszą. Nie chciał się do nich za bardzo zbliżyć – chusteczkę trzymał cały czas przy nosie. Po chwili jedna z kobiet przykuła jego uwagę. Nie zauważył jej od razu, bo trzymała się nieco z tyłu. Jako jedyna spośród wszystkich nie piła ani nie jadła. Stała, jakby czekając, aż ktoś się nią zajmie. Wyglądała, jakby nie miała jeszcze dwudziestu lat, i była bardzo ładna.

Opuścił rękę z chusteczką i nie zważając na unoszący się w hali smród, podszedł do kobiety. Gdy zatrzymał się przed nią, spojrzała mu śmiało w oczy. Poczuł rozkoszne mrowienie w podbrzuszu.

Dziewczyna położyła lewą dłoń na jego ramieniu. Zaskoczyła go siła jej palców, ale gdy zrozumiał, że chce go przyciągnąć do siebie, rozpogodził się i odwzajemnił uśmiech.

Przywarła do niego smukłym ciałem, a jej prawa dłoń przesunęła się w dół, sięgając między jego uda. Poczuł dziwne odrętwienie w pachwinie i ciepło, które rozlało mu się po nodze. Zaskoczony, chciał spojrzeć w dół, żeby sprawdzić, co się stało, ale dziewczyna, trzymając go mocno za tył głowy, przywarła wargami do jego ust. Zamknął oczy i poczuł, że odpływa w nicość.

Nie przerywając pocałunku, zabójczynie schowała krótki, ostry jak brzytwa nóż do kieszeni swych drelichowych spodni. Przytrzymując oburącz słabnącego Onishimę, obserwowała spoza jego głowy wydarzenia w hali.

Kobiety z transportu nadal były zajęte jedzeniem i piciem, a uzbrojeni mężczyźni podawali im kolejne batony i butelki z wodą, wymieniając między sobą sprośne uwagi na temat wyglądu młodych Koreanek. Żaden z podwładnych nie śmiał przerywać tête-à-tête swojego szefa.

Kobieta oparła Onishimę o ścianę kontenera. Wyglądali teraz, jakby rozmawiali, choć Onishima był blady, a jego oczy zamknięte. Lewa nogawka spodni była rozcięta na wysokości pachwiny. Elegancka włoska wełna nasiąkała krwią wypływającą z otwartej arterii udowej. Na betonowej posadzce zaczęła tworzyć się szybko rosnąca czerwona kałuża.

Morderczynie oceniła, że zostało jej zaledwie kilkanaście sekund – potem towarzysze Onishimy z pewnością zainteresują się tym, dlaczego ich szef spędza tyle czasu z koreańską dziewczyną. Rozluźniła uchwyt i delikatnie podtrzymała śmiertelnie ранego mężczyznę. Osunął się powoli po stalowej ścianie kontenera. Siedział teraz we własnej krwi i gdyby nie to, że jego plecy oparte były o kontener, z pewnością upadłby na ziemię. Kobieta oceniła, że utrata przytomności była kwestią trzydziestu sekund, a przy szybkim tempie wykrwawiania się śmierć powinna nastąpić najpóźniej w ciągu pięciu minut. Nikt nie zdąży go uratować. Musiała uciekać. Odwróciła się od swej ofiary i pobiegła do znajdujących się za kontenerem niewielkich drzwi. Wiedziała o ich istnieniu z planu magazynów. Miały być otwarte, ale gdy do nich dobiegła, okazało się, że są zamknięte na klucz. Z tyłu rozległy się krzyki, a chwilę później padł pierwszy strzał – następne zostały prawie zagłuszone przez wrzaski i piski przerażonych Koreanek. Z całej siły kopnęła drzwi poniżej klamki. Wyskoczyły ze stalowej futryny jak gdyby wysadzone

ładunkiem wybuchowym.

Wybiegła na zewnątrz i zniknęła w labiryncie ustawionych za magazynami kontenerów.

#

– Budzi się – usłyszał jak przez watę.

Powoli otworzył oczy. Bardzo powoli, bo powieki otwierały się w zwolnionym tempie. Ktoś się nad nim pochylał, ale twarz, którą widział, była niewyraźna. Chwilę potem obraz nabrał ostrości, zupełnie jak w obiektywie aparatu fotograficznego.

Przez chwilę myślał, że to wróciła dziewczyna z doków, ale oślepiło go jaskrawe światło małej latarki, którą świecono mu prosto w oczy, badając reakcję źrenic.

– Czy to ty? – chciał krzyknąć, ale z jego ust wydobył się tylko niezrozumiały bełkot.

Jedyną odpowiedzią był zatroskany uśmiech.

– Siostrze, proszę zapisać w karcie pacjenta: wybudzenie ze śpiączki farmakologicznej, godzina szesnasta.

Twarz młodej kobiety zniknęła – widział teraz starszego siwowłosego mężczyznę w białym kitlu, który w towarzystwie dwóch młodych ludzi bliżej nieokreślonej płci stał nad jego łóżkiem.

– Proszę zanotować, bo to istotne: ponadgodzinna anabioza po nagłym zatrzymaniu krążenia w warunkach sztucznie wywołanej hipotermii pozwoliła na przeżycie wykrwawionego pacjenta. Po wybudzeniu brak widocznych oznak uszkodzenia mózgu.

Androginiczne twarze studentów medycyny wyrażały skupienie i podziw dla wiedzy profesora – kiwali głowami i bezwiednie poruszali ustami, zapisując otrzymaną informację na swoich tabletach.

Profesor wydał siostrze polecenie i odszedł, a za nim – jak piskłeta za kwoką – podążyli dwaj studenci.

– Miał pan szczęście – stwierdziła pielęgniarka. – Gdyby szpital nie był tak blisko miejsca wypadku...

– Gdzie... jestem? – zapytał, mówiąc już nieco wyraźniej niż przedtem.

– W szpitalu, Toda-san. Ale teraz musi pan wypoczywać – stwierdziła stanowczo siostra i wymieniła kroplówkę.

Toda-san? Toda... Tak się chyba nazywał... A imię? Nie pamiętał niczego. Ogarnęła go senność. Zapewne dali mu jakiś środek. Zamknął oczy i pograżył

się w ciemności.

Chwilę później usłyszał miły żeński głos.

– Wreszcie się pan obudził, Toda-san. Spał pan dwadzieścia godzin, ale to dobrze, bo potrzebuje pan wypoczynku. – Pielęgniarka uśmiechała się, pochylając się nad jego łóżkiem.

– Dlaczego... jestem w szpitalu?

– Miał pan wypadek.

– Nie... nie pamiętam.

– Był pan w śpiączce, więc chwilowa utrata pamięci to zupełnie normalny efekt uboczny. Proszę się nie martwić, pamięć wróci. W każdym razie wskazują na to badania pańskiego mózgu.

– Ale...

– Przepraszam, muszę już iść, ale za chwilę przyjdzie do pana doktor.

Pielęgniarka wyszła. Onishima został sam. Postanowił przypomnieć sobie... coś... cokolwiek. Powoli przed jego oczami zaczęły pojawiać się niewyraźne obrazy. Piękna dziewczyna. Koreanka. Jaka Koreanka? Jedna? Nie, było ich więcej. Było? Ale gdzie... dlaczego?

Myślenie było trudne, zupełnie jakby przebijał się przez grube warstwy lepkiej, cukrowej waty. Strasznie bolała go głowa i ogarniały mdłości.

Donośny głos przerwał mu przemyślenia. Przyjął to z ulgą, bo każda próba przypomnienia sobie czegokolwiek była prawie fizycznie bolesna.

– Dzień dobry, Toda-san. Nazywam się profesor Okudaira i prowadzę pana przypadek. – Głos należał do tego samego siwowłosego mężczyzny, który przedtem pojawił się przy jego łóżku w towarzystwie dwóch studentów. – Wczoraj został pan przywieziony do naszego szpitala z rozciętą tętnicą udową. Był pan na granicy życia i śmierci, zastosowaliśmy więc przetoczenie surogatu krwi i hipotermię, wychłodzenie organizmu, które doprowadziło do redukcji funkcji życiowych. Potem otrzymał pan nową krew i w ten sposób udało nam się w końcu pana uratować, i to pomimo dość kiepskich rokowań.

– Za... zamroziliście mnie?

– Świetnie! Widzę, że zrozumiał pan doskonale, co mówiłem! Znakomicie! Zostanie pan w szpitalu jeszcze przez pewien czas, będziemy dbali o to, żeby nie było powikłań...

– Co mi... co się stało?

– Tak jak mówiłem, miał pan przeciętą tętnicę, nie wiemy, jak do tego doszło, zresztą to już nie nasza sprawa i zajmie się tym policja. Z pewnością zechcą pana niedługo przesłuchać. Nas interesuje wyłącznie pańskie życie i zdrowie. – Profesor uśmiechnął się życzliwie, a Onishima poczuł niepokój.

Po wyjściu profesora włączył telewizor wiszący na ścianie naprzeciwko łóżka. Sztywnymi palcami z trudem wybrał kanał informacyjny i zaczął oglądać wiadomości. Na pasku przesuwały się doniesienia z „ostatniej chwili” – ledwo nadążał je czytać i zaczęły go boleć oczy. Gdy miał już wyłączyć odbiornik, przed oczami mignęło mu coś znajomego. Były to magazyny w porcie w Jokohamie – przed nimi widać było dwa policyjne radiowozy. Reporterka mówiła o strzelaninie i policyjnym dochodzeniu.

Onishima wtulił twarz w poduszkę i zaczął łkać. Dopiero teraz, po utracie pamięci, poczuł się tak, jakby zabrano mu całe jego życie.

Przestał płakać dopiero, gdy przyszła siostra. Trzeźwo stwierdziła, że będzie teraz miał huśtawkę nastrojów, po czym kazała mu się przewrócić na bok i sprawnie wbiła igłę w pośladek. Po zastrzyku Onishima zasnął.

#

– Dzień dobry, Toda-san. Mam dla pana miłą niespodziankę: przyszedł pański szef. – Głos pielęgniarki wyrwał Onishimę z drzemki.

– Matsumoto-san, proszę pamiętać, że pański współpracownik ma potraumatyczny zanik pamięci, a ponadto jest bardzo osłabiony. Proszę to uwzględnić i nie dostarczać mu nadmiernych wzruszeń. A teraz zostawię panów samych.

Onishima usłyszał dźwięk zamykanych drzwi.

Otworzył oczy. Izolatkę wypełniała masywna sylwetka starszego mężczyzny. Wyglądał na komiwojażera – nosił czarny zużyty garnitur, białą koszulę z lekko przetartym kołnierzykiem i czarny krawat ze sztucznego jedwabiu, na którym – przy uważniejszym spojrzeniu – można było dostrzec niedoprane plamy po tłuszczu i sosie sojowym.

Przede wszystkim jednak przybysz miał na twarzy szeroki i serdeczny uśmiech.

Onishima mimo swego stanu zrozumiał natychmiast, że ten uśmiech to jedynie maska, jaką wytrawny sprzedawca przybiera podczas rozmowy z klientem, wyćwiczona serdeczność, która pomaga nawiązać kontakt i zbudować relację. Łatwiej jest w końcu zaufać miłemu i pogodnemu człowiekowi, który kłamie, niż ponurakowi, który mówi prawdę.

Onishima wiedział, że nie może ufać mężczyźnie – patrzył mu badawczo w oczy, a to, co w nich widział, nie było ani miłe, ani pogodne. Zaczynał bać się tego człowieka... swojego szefa? Nadal nic nie pamiętał.

– Onishima, jesteś prawdziwym diabłem! – huknął tubalnym głosem

mężczyzna. – Różni cię, różni, no i... nie doróżni!

Wybuchł śmiechem tak głośnym, że uchyliły się drzwi, przez które zaniepokojona pielęgniarka zajrzała sprawdzić, czy wszystko w porządku. Widząc roześmianego mężczyznę stojącego przy łóżku pacjenta, wycofała się dyskretnie.

– Kim pan jest? – Onishima spojrział na zwalistego człowieka ze zdziwieniem. – Dlaczego mówi pan o mnie „Onishima”?

Mężczyzna natychmiast spoważniał – kanciaste szczęki zacisnęły się, a na policzkach widać było poruszające się mięśnie żuchwy. Jego twarz i potężna postura kojarzyły się Onishimie z wizerunkami bohaterów ze starych drzeworytów Kuniyoshiego. Jeden z nich przedstawiał mocarza zabijającego tygrysa gołymi rękami – Matsumoto mimo swego wieku wyglądał tak, jakby mógł bez trudu dokonać podobnego wyczynu.

Onishima poczuł ból głowy – nie mógł przypomnieć sobie tego człowieka, ale ku swemu zdziwieniu dokładnie pamiętał drzeworyt, który wywołał dziwne skojarzenie. Pamiętał nawet nazwę całej serii i rok jej wydania. Miał ją w swoim mieszkaniu – była zresztą warta sporo pieniędzy. W swoim mieszkaniu? To znaczy gdzie? Rozpaczliwie usiłował sobie przypomnieć coś więcej. Głowa rozbolała go jeszcze mocniej.

– Onishima to twoje przezwisko – stwierdził Matsumoto. – Nie pamiętam już nawet, skąd się wzięło.

Widząc zboląłą minę Onishimy, dodał:

– Nie martw się, zapewnię ci najlepszych specjalistów. Odzyskasz pamięć i wrócisz do biznesu. Twój ostatni projekt wygląda bardzo obiecująco. Jesteś nam potrzebny.

– Ale ja... ja nic nie pamiętam – jęknął bezradnie Onishima. – Czy może mi pan coś przypomnieć? Coś z mojego życia? Pan jest... Pan jest moim szefem, tak? To bardzo miłe, że pan przyszedł. Nie pamiętam nawet, gdzie pracuję... Przypomni mi pan cokolwiek?

– Oczywiście, że tak, ale nie teraz. To temat na dłuższą rozmowę, a lekarze zabraniają ci męczyć. Chciałem cię tylko zobaczyć na własne oczy. Musisz teraz odpoczywać, a jak przyjdzie pora, pogadamy o wszystkim. – Matsumoto zbierał się do wyjścia.

Zatrzymał się jednak na chwilę i marszcząc czoło, dodał:

– Uważaj na to, co mówisz lekarzom!

Na twarzy Onishimy pojawiło się zdziwienie.

– Mógłbyś wygadać nasze tajemnice firmowe, rozumiesz?

Onishima skinął głową i opadł z powrotem na poduszki.

– Do zobaczenia, Toda-san. – Matsumoto uśmiechnął się i wyszedł.

Na korytarzu czekała pielęgniarka, która poprowadziła Matsumoto do gabinetu profesora Okudairy.

– Tak jak pan mówił, profesorze: nic nie pamięta. A ja myślałem, że chociaż mnie będzie w stanie sobie przypomnieć. Nietrudno jest mnie zapamiętać, za to trudno zapomnieć. – Roześmiał się głośno.

Profesor był wyraźnie zakłopotany.

– Kiedy odzyska pamięć? – zapytał Matsumoto, wyciągając papierosa.

Gdy zobaczył, że profesor, choć zgorszony jego zachowaniem, nie śmie mu zwrócić uwagi, uśmiechnął się pogardliwie i schował papierosa z powrotem do pudełka.

– Przy amnezji wstecznej, na jaką cierpi Toda-san, nie jesteśmy w stanie niczego powiedzieć – wyjaśnił profesor, po którym było widać, że obecność gościa bardzo go krępuje. – Pamięć może powracać fragmentarycznie albo też nie powróci już nigdy.

Matsumoto skinął głową.

– Proszę mnie na bieżąco informować o jego stanie – powiedział tak władczym tonem, jakby był co najmniej ordynatorem szpitala. – Dziękuję za pana uprzejmość – dodał, kłaniając się, po czym wyszedł.

Dołączyło do niego dwóch mężczyzn, którzy czekali na korytarzu. Wyszli razem ze szpitala i wsiedli do limuzyny zaparkowanej na miejscu zarezerwowanym dla karettek.

Gdy odjechali, profesor, który obserwował ich samochód przez okno gabinetu, otarł spocone czoło chusteczką.

Rozdział XI

Tokio (Noriko)

Po policzkach Noriko spływały łzy. Nie próbowała ich powstrzymać, łudząc się, że przyniosą ulgę.

Złośliwa uwaga klientki ciągle brzmiała w jej uszach. Niestety, była prawdziwa. Noriko od początku zdawała sobie sprawę z tego, że zawód hostessy jest niczym innym jak sprzedawaniem się. Wmawiała sobie, że to coś innego, lepszego. Praca miała jej dać niezależność od ojca, a tymczasem Noriko stała się zabawką dla starszych panów.

Zmarszczyła czoło na myśl o swojej sytuacji. Nadal była zależna – od Orochiego, z którego mieszkania korzystała, od Maemi, która mogła jej dać podwyżkę albo i nie, od klientów, z którymi mogła nawiązać bliższą relację... albo i nie...

Rozejrzała się niespokojnie. Wiedziała, że musi natychmiast opuścić klub, zanim Maemi zainteresuje się, dlaczego nie ma jej przy klientach.

Pospiesznie wyszła na zewnątrz. Chciała się przejść, złapać trochę powietrza. Było jej trochę chłodno w wieczorowej sukni, przyspieszyła więc kroku, chociaż buty na szpilkach utrudniały marsz. Przeszła obok znajdującej się w sąsiedztwie klubu restauracji. Lubiała jej skromne wejście, którego jedyną ozdobą był duży wazon z szarej gliny. Zawsze tkwiły w nim równo przycięte pory.

Było późno i Noriko zrozumiała, że nie złapie już ostatniego metra.

Patrząc na światła nocnego Tokio przez szybę taksówki, rozmyślała o tym, co dalej. Uświadomiła sobie z przykrością, że wieczorem następnego dnia ma spotkanie z Orochim. Perspektywa nocy w love hotelu nie napawała jej entuzjazmem. Wiedziała, że jeśli chce prawdziwej zmiany, będzie musiała zakończyć ten związek. Postanowiła, że to będzie ostatni raz. Potem powie mu, że się rozstają, i zwróci klucze. Pomyślała z pewnym niepokojem, że wtedy nie będzie przecież miała gdzie mieszkać.

Kilka minut później była w domu. Z tym że to nie był jej dom, tylko chwilowe lokum, apato, w którym nie miała prawie niczego.

W kuchennej wnęce znalazła butelkę sake. Postanowiła zagłuszyć smutek – napełniła czarkę po brzeg i wychyliła jednym haustem. Wstrząsnęła się, bo zazwyczaj słodkawa sake tym razem wydała się jej gorzka jak żółć.

#

Skupienie przychodziło Noriko z wielkim trudem. Starła się osiągnąć mushin – stan pustego umysłu, była jednak zbyt wzburzona wydarzeniami dnia i przygnębiona perspektywą spotkania z Orochim.

Trzy razy sięgała po pędzel i za każdym razem go odkładała, nie wiedząc, co właściwie powinna napisać. Gdy była już bliska rezygnacji, poczuła nagle, jak w jej głowie zaczynają kiełkować słowa. Zamknęła oczy. Wyrównała oddech i po chwili wszystkie troski i obawy odpłynęły w siną dal. Słyszała szum – to wodospad, którego zimna woda obmywała jej ciało, gdy siedziała w pozycji lotosu u podnóża góry. Nakreśliła dwa znaki. Dziewięć pociągnięć.

Sen Shin – oczyść swą duszę.

Jak każda zengo Sen Shin może oznaczać wiele różnych rzeczy. Dla Noriko oznaczała zmianę.

#

Noriko wysiadła na stacji Asakusa. Szła niespiesznie przez tłum ludzi, który jak zawsze wypełniał długą alejką między straganami. Duszący zapach kadzidełek ze świątyni nawet z daleka przebijał się przez słodką woń ze straganów, w których sprzedawano mochi i inne przysmaki.

Minęła świątynię i poszła dalej, w kierunku dawnego kwartału Yoshiwara. Orochi umówił się z nią w niewielkim barze, w którym serwowano ramen, podobno najlepszy w tej części miasta. Noriko nie wiedziała, dlaczego wybrał na spotkanie akurat tę dzielnicę – niegdyś był to otoczony murem kawałek Edo, w którym kwitła prostytutka. Zresztą nadal było tam pełno soaplandów i wszelkiego rodzaju domów publicznych kryjących się pod niewinnymi określeniami, takimi jak pink salon czy fashion health club.

Lokal był mniejszy, niż się spodziewała – mieściło się w nim z trudem kilkanaście osób. Znalazła Orochiego na końcu salki. Przywitali się, a gdy przyszedł kelner, Noriko ku zaskoczeniu Orochiego zamówiła ryż z warzywami.

Orochi opowiadał o tym, co się przez tydzień wydarzyło na uniwersytecie, ale dziewczyna jedynie udawała, że go słucha. W rzeczywistości przez cały czas zastanawiała się, jak mu powiedzieć, że wszystko skończone. „Lubię cię i cenię twój intelekt, ale to dla mnie za mało”? Uznała, że to brzmiałoby obraźliwie. „Zostańmy przyjaciółmi”? Niezręczne. „Myślałam o nas i doszłam do wniosku, że różnica wieku między tobą a mną jest zbyt duża”? To już

brzmiało trochę lepiej. A może powie mu po prostu, że chce być wolna?

– Dlaczego to robisz? – Orochi przerwał jej rozmyślenia. – Chcesz sprowadzić śmierć na kogoś bliskiego?

Spojrzała na stojącą przed sobą miskę, w której tkwiły wbite na sztorc pałeczki. Wzdrygnęła się – tak właśnie ofiarowuje się ryż zmarłemu. Pospiesznie wyciągnęła pałeczki i odłożyła na bok. Nie tknęła już ani ziarenka ryżu.

Wyszli z baru. Orochi czuł, że dziewczyna jest w kiepskim nastroju, i postanowił natychmiast udać się do love hotelu. Noriko była zmęczona, a Orochi miał ochotę na seks – nie wzbraniała się, ale znosiła jego pieszczoty z niechęcią. Chwilę po tym, jak skończył, usłyszała jego chrapanie. Czuła się jak zwykła dziwka, ale zmęczenie wzięło górę nad jej rozżaleniem. Zasnęła niemal natychmiast.

#

Jeszcze wieczorem Noriko była strasznie zmęczona... a tymczasem to ona obudziła się w środku nocy, podczas gdy Orochi spał jak zabity.

Patrzyła na jego twarz, zastanawiając się, czy nie powinna wyjść z hotelu i zostawić go samego. Tak byłoby najlepiej. Bardzo żałowała, że zgodziła się tu w ogóle przyjść. Wspomnienie poprzedniego wieczoru wywoływało w niej jedynie uczucie niesmaku.

Gdy wstawała z łóżka, leżąc na szafce nocnej komórka zaczęła brzęczeć.

Orochi zamruczał coś niewyraźnie przez sen. Urządzenie zidentyfikowało jego głos i ekran rozjaśnił się bielą, na której pojawiły się czarne litery i cyfry. Noriko ostrożnie, starając się nie zbudzić Orochiego, zdjęła telefon z szafki. Wiedziała, że nie powinna tego robić i że tak nie wypada, ale ciekawość była silniejsza. W pierwszej chwili nie do końca zrozumiała znaczenie tego, co czytała.

„Twój raport finansowy z RealityJapanPorn.com za 1 Q:

liczba subskrybcji: 184

łączne przychody: B40 = JPY2,016,000

liczba filmów: 24

Najpopularniejsze:

1. Real Japanese amateur teen fuck: 11.234 odsłony

2. Real Japanese amateur teen doggy style: 11.032 odsłony

3. POV busty hooker blow job: 9.112 odsłon”.

Po chwili ekranik zgasł, jedynie kilka pikseli delikatnie pulsowało białym

światłem, sygnalizując, że wiadomość została przeczytana i że może w każdej chwili zostać ponownie odtworzona lub skasowana. Noriko chciała przeczytać ją jeszcze raz, ale telefon wyświetlił jedynie żądanie wprowadzenia hasła.

Noriko wstała z łóżka i drżącymi rękami wyjęła swoją komórkę z kieszeni. Weszła na serwis RealityJapanPorn.com i ze ściśniętym gardłem wprowadziła do pola wyszukiwania słowa „Japanese amateur teen”. Na ekranie pojawiły się miniaturki kilku filmów. Wybrała pierwszy z nich, trzydziestosekundową zajawkę mającą być zachętą do wykupienia dostępu do pełnej wersji.

Zobaczyła mężczyznę i dziewczynę uprawiających seks. Twarz mężczyzny była rozmyta i nie można jej było rozpoznać. Za to twarz jego partnerki była doskonale widoczna. Noriko poczuła, że ziemia usuwa się jej spod nóg. Wypuściła komórkę z dłoni – urządzenie odbiło się od ramienia Orochiego i wylądowało na prześcieradle tuż obok jego twarzy. Pornograficzny filmik co prawda już się skończył, ale na ekranie cały czas widać było stopklatkę z nagą Noriko.

– Co się dzieje? – wymamrotał wyrwany ze snu Orochi.

Zobaczył swój telefon na łóżku – chwycił go od razu, żeby sprawdzić, co się stało. Spojrzał na ekran, a potem na Noriko. Natychmiast zrozumiał, że został zdemaskowany, bo dziewczyna stała nad nim blada jak trup. Już otwierał usta, żeby powiedzieć coś na swoje usprawiedliwienie, ale w tej samej chwili Noriko zachwiała się, jakby miała upaść. Orochi wyskoczył z łóżka, żeby ją podtrzymać, ale gdy tylko dotknął jej ramienia, Noriko odepchnęła go z całej siły.

Jej reakcja była tak szybka, że Orochi stracił równowagę i runął do tyłu. Jego głowa uderzyła o posadzkę z głuchym łoskotem.

Noriko patrzyła na leżącego bez ruchu kochanka nieprzytomnym wzrokiem. Gdy w końcu zrozumiała, co się stało, klękła przy nim i próbowała go podnieść. Gdy sięgnęła pod jego głowę, poczuła wilgoć. Przerazona spojrzała na swą dłoń – palce były lepkie i czerwone od krwi.

#

Obudził się z koszmarnym bólem głowy. Nie miał pojęcia, jak długo leżał na podłodze, nie bardzo mógł też przypomnieć sobie, co się stało. Nagłe wspomnienie Noriko było jak smagnięcie biczem – pamiętał, że zrobiła mu awanturę. Co było potem? Nie miał pojęcia... kompletna pustka...

Z trudem dźwignął się na kolana – jego czaszka zareagowała na ruch

bólem tak mocnym, że jęknął. Zrezygnował z próby wstania i usiadł na podłodze, w otepieniu rozglądając się dokoła. Z początku zdziwiło go miejsce, w którym się znajdował, i dopiero po chwili zrozumiał, że jest w love hotelu. Przyszedł tu z Noriko, a potem się pokłócili. Ale o co? I dlaczego zbudził się na podłodze?

Ból trochę zelżał i Orochi sięgnął ręką do głowy. Jego palce dotknęły klejących się włosów. Wyczuł w nich coś, co przypominało galaretę, pokrytą częściowo szorstką skorupą. Przerażony cofnął dłoń – była poplamiona lepka krwią. Przez chwilę poczuł śmiertelny lęk, bo wydało mu się, że galaretowata substancja, której dotknął palcami, to jego mózg. Po chwili dotarło do niego, że to niemożliwe. Uspokoił się i starając się ignorować ból, zaczął ostrożnie podnosić się z podłogi. Zdziwiła go powolność własnych ruchów – miał wrażenie, jakby jego ciało reagowało na wszystko z opóźnieniem.

Zanim zdążył zrobić choćby jeden krok, zakręciło mu się w głowie tak mocno, że musiał uklęknąć. Wziął głęboki oddech i po chwili odpoczynku ponownie wstał. Opierając się o ścianę, poszedł powoli w kierunku łazienki. Otworzył drzwi i trzymając się niepewnie framugi, zajrzał do środka.

Ostre światło oślepiło go na chwilę – zmrużył oczy i stojąc cały czas w drzwiach, zerknął w lustro. Z gładkiej tafli patrzyła na niego trupio blada twarz o podkrążonych i przekrwionych oczach. Odwrócił się, żeby sprawdzić tył głowy – włosy były pokryte zakrzepłą krwią.

Patrzył tępo na swoje odbicie i usiłował przypomnieć sobie, co się stało. Pamiętał jedynie, że stracił równowagę i upadł, ale nawet to wspomnienie było niewyraźne, jakby owinięte w grubą warstwę waty.

Orochi nie pamiętał przyczyny upadku, wiedział tylko, że był w love hotelu z Noriko i że się pokłócili. Przez chwilę przed oczami Orochiego pojawiła się wykrzywiona wściekłością twarz dziewczyny, ale obity mózg nie skojarzył jej z upadkiem. Chwilę potem przyszły mdłości i z wymiotował do wanny.

Otarł usta i spocone czoło ręcznikiem i drżąc jak liść osiki, wrócił do pokoju, żeby znaleźć swój telefon. Wiedział, że potrzebuje pomocy – zawroty głowy i wymioty były symptomem wstrząśnienia mózgu.

Zwykle kładł komórkę na szafce przy łóżku, ale teraz nie mógł jej znaleźć ani tam, ani nigdzie indziej. Pomyślał z goryczą, że człowiek bez telefonu jest bezradny jak kaleka. Zastanawiał się przez chwilę, gdzie w pokoju może być przycisk, którym można wzywać pomoc. Doszedł do wniosku, że pewnie znajdzie go w łazience, jednak zamiast tam pójść, położył się na łóżku. Ogarnęła go senność, a gdy zamykał powieki, pomyślał jeszcze, że ekipa

sprzątająca z pewnością zawiadomi pogotowie. Jednak ostatnim obrazem, który zobaczył, zanim stracił przytomność, była wściekła twarz Noriko.

#

Pobyty w szpitalu był krótki – zdiagnozowano wstrząśnienie mózgu, a po kilku godzinach obserwacji Orochi został wypisany. Rana z tyłu głowy okazała się niegroźna – zwykle pęknięcie skóry – ale i tak wymagała założenia trzech szwów. Polecono mu zgłosić się następnego dnia na zmianę opatrunku, a za tydzień na zdjęcie szwów.

Do swojego apato wracał taksówką. Oprócz telefonu nic z jego rzeczy nie zginęło, mógł więc pozwolić sobie na taki luksus. Ponadto nadal czuł się nie najlepiej, a myśl o tłoku w metrze była wyjątkowo niemiła. Po drodze rozmyślał o tym, co się stało – na szczęście wróciła mu pamięć i wiedział już dokładnie, co wydarzyło się w love hotelu. Dziwne, ale na samą myśl o Noriko poczuł podniecenie, chociaż to przez nią wylądował w szpitalu, a wkrótce mógł znaleźć się w niezłym gównie. Przypomniawszy sobie grymas na jej twarzy i nadspodziewaną siłę.

Zasepił się, rozważając możliwe konsekwencje odkrycia jego źródła dochodów. Jeśli Noriko pójdzie z tym na policję... Uznał, że to niemożliwe, bo dziewczyna taka jak ona nie zniosłaby upokorzenia i wstydu. Studentka renomowanego uniwersytetu aktorką filmów porno... A co, jeśli jednak to zrobi? Albo doniesie na niego do urzędu skarbowego? Kobiety potrafią się mścić.

Otarł spocone czoło. Taksówka zatrzymała się przed pięciopiętrowym domem w Jiyugaoka. Budynek był położony na początku centralnego bulwaru obsadzonego drzewami wiśni. Orochi lubił tę dzielnicę, a dzięki swym dodatkowym dochodom mógł pozwolić sobie na całkiem spory i wygodny apato. Wysiadając, poczuł nieokreślony lęk, który przerodził się w przeczucie, że niedługo będzie musiał opuścić to miejsce i przeprowadzić się do jakiejś biednej dzielnicy. Wbiegł schodami na drugie piętro i wpadł do mieszkania jak burza. Nie zdjął nawet butów i natychmiast zasiadł przy komputerze. Wpisał w przeglądarce adres: JapanRealityPorn.com i kliknął w zakładkę dla właścicieli kont.

Wprowadził swój login i hasło, ale serwis poinformował go, że nie ma takiego użytkownika. Ponownie podał dane, tym razem wpisując każdą literę i znak powoli i dokładnie. Efekt był ten sam. Trzecia próba również się nie powiodła. Drżącymi ze zdenerwowania rękami wpisał w przeglądarce adres

serwisu bitcoinowego. Gdy okazało się, że jego portfel jest kompletnie pusty, Orochi chwycił się za głowę i jęknął.

Rozdział XII

Osaka (PeeDog)

Wchodząc do Kamagasaki, PeeDog doszedł do wniosku, że być może jest trochę zbyt porządnie ubrany jak na kogoś, kto odwiedza dzielnicę nędzy. Faktycznie, jego spodnie były prawie nowe, kurtka przyzwoita, a markowy plecak dopełniał obrazu człowieka, który ma stałe dochody. W takim ubiorze raczej nie powinien pchać się tam, gdzie mieszkają ludzie wyrzuceni poza nawias społeczeństwa. Za bardzo by się od nich różnił i zwracałby uwagę.

Zaczął robić przysiady, żeby chociaż trochę pomiać nowe spodnie, ale udało mu się tylko zasapać i spocić. Postanowił poszukać sklepu z używaną odzieżą, w którym mógłby nabyć jakieś znoszone ciuchy, ale przypomniał sobie, że przyjmują tam jedynie plastik lub gotówkę, a ani jednego, ani drugiego już nie posiadał. Resztkę pieniędzy wydał na latte w dworcowej kawiarni.

Zrezygnowany zaczął iść w kierunku, który wskazał mu starszy człowiek. Po drodze zmierzwił włosy i pobrudził trochę dłonie kurzem z ulicy. Po chwili namysłu wytarł ręce w koszulę i w twarz. Przejrzał się w lusterku jedyne na ulicy samochodu i uznał, że ta odrobina brudu powinna chwilowo wystarczyć.

Im dalej szedł w głąb dzielnicy, tym więcej spotykał mężczyzn, w większości starszych. Gdy doszedł do trójkątnego, pokrytego betonem placu, był wściekle głodny. Przypomniał sobie, że od rana nic nie jadł.

Na placu było dużo ludzi – większość z nich cierpliwie stała w długiej kolejce, która zaczynała się przy wejściu na skwer, a kończyła przy niebieskiej furgonetce. Było tam niewielkie stoisko, za którego ladą uwijało się troje młodych ludzi ubranych w jaskrawożółte odblaskowe kamizelki. Serwowali zupę z parujących kotłów, nalewając ją do jednorazowych misek, których stosy piętrzyły się na skrzynkach za ladą.

Gdy z daleka doszedł niesiony lekkim wiatrem zapach jedzenia, PeeDog poczuł, jak jego żołądek zaczął początkowo nieśmiało, a chwilę potem już zdecydowanie burczeć. Co gorsza, dźwiękowi temu towarzyszyło nieprzyjemne ssanie i lekkie mdłości. PeeDog pożałował, że nie potrafi tego, co tak świetnie umiał bohater jego ukochanej książki – pościć.

Pospiesznie wytarł twarz i zapiął kurtkę, po czym wyprostował się

i podszedł do młodych ludzi. Na ich kamizelkach podobnie jak na budzie furgonetki widniało logo z krzyżem otoczonym obrysem budynku. Chrześcijańska organizacja charytatywna. Siostra PeeDoga miała kilku znajomych, którzy byli katolikami. Miał z nimi styczność i uważał ich za nieszkodliwych, sympatycznych dziwaków, którzy koniecznie chcą zbawić świat. On sam wiedział, że to raczej niemożliwe, ale generalnie lubił zapaleńców.

Dziewczyna, widząc PeeDoga, uśmiechnęła się, a jeden z chłopaków, który właśnie otwierał stojący pod ladą karton z plastikowymi miskami, spojrzał na niego z zainteresowaniem. PeeDog uśmiechnął się i po prostu zapytał, czy może w czymś pomóc. Drugi chłopak spojrzał na niego nieco nieufnie, ale zanim zdążył coś powiedzieć, dziewczyna stwierdziła, że jeśli chce pomóc, to mógłby wyjąć z samochodu kolejny kocioł, otworzyć go i zacząć nalewać zupę.

Przez kolejne dwie godziny PeeDog pracował z wolontariuszami. Wydali prawie tysiąc posiłków. Nie było czasu na dłuższe rozmowy, ale dowiedział się, że dziewczyna nazywała się Shiho i była malarką z Kioto. Jej koledzy to Ichiro i Sadao. Pierwszy z nich był sararimanem z Osaki, który stracił pracę i przeniósł się do Kamagasaki, bo tu było najtaniej, a drugi – młodym pisarzem, który przyjechał do dzielnicy nędzy, żeby poznać prawdziwe życie i szukać inspiracji do swej nowej powieści. PeeDog uznał, że nie powinno to być trudne – każdy z mężczyzn stojących w kolejce miał zapewne swoją historię, którą warto by opisać.

Kolejne dni spędził, pomagając wolontariuszom w pracy.

#

„Kamagasaki powinna się nazywać Samotność” – pomyślał PeeDog na widok starszego mężczyzny o schludnym wyglądzie i siwych, krótko przystrzyżonych włosach. Człowiek ten siedział na plastikowej macie, czytał ułożone wokół w kilka stosików książki i robił notatki. Nazywano go profesorem – nie miał żadnych przyjaciół i zawsze był sam. Codziennie przychodził do hali w ośrodku pomocy społecznej z plecakiem naładowanym książkami i spędzał tam cały dzień, czytając i pisząc. Nie przychodził do ośrodka dla towarzystwa, tak jak inni. Prawdopodobnie mieszkał w pokoiku bez okna i nie mając pieniędzy na prąd, korzystał z dobrodziejstwa publicznie dostępnego, ciepłego, a przede wszystkim oświetlonego miejsca. Nikt mu nie przeszkadzał, nikt mu się nie narzucał – wszyscy wiedzieli, że ostatnią rzeczą,

jakiej pragnie, jest towarzystwo.

PeeDog również nie chciał mu przeszkadzać, więc dyskretnie zerknął na lekturę profesora. Ku swemu zdumieniu zobaczył, że samotnik z uwagą studiuje broszurkę wydaną niegdyś przez Amerykańskie Stowarzyszenie Psychologiczne zatytułowaną *Podświadome myślenie, świadomość i kreatywne rozwiązywanie problemów: metateoria i model koneksjonistyczny*. Doskonale znał to opracowanie – swego czasu studiował poruszone w nim zagadnienia, pracując nad sieciami neuronowymi i sztuczną inteligencją.

Zatrzymał się przed mężczyzną. Chciał zagaić rozmowę, ale nie bardzo wiedział, jak to zrobić. Profesor był samotnikiem i PeeDog bał się, że nie będzie miał ochoty rozmawiać.

PeeDog siadł przed mężczyzną, ten jednak nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. PeeDog nie wiedział, czy go ignoruje, czy też jest tak bardzo zatopiony w lekturze, że po prostu nie reaguje na obecność innych. Ukłonił się więc głęboko i zaczął mówić, analizując główne tezy artykułu i oświadczając, że – jego zdaniem – specyfikacja matematyczna sporządzona przez autorów na potrzeby ich modelu architektury kognitywnej zawiera błędy, które uniemożliwiają jego efektywne wdrożenie w systemach sztucznej inteligencji.

Profesor drgnął i spojrzał na nieproszonego komentatora. Przez krótką chwilę wydawało się, że wstanie i pójdzie sobie gdzieś, gdzie nie będą mu przeszkadzać. Zamiast tego jednak, nie patrząc nawet na PeeDoga, poprosił o wskazanie konkretnych błędów.

PeeDog uśmiechnął się, wyjął notes, rozwinął cieniutki ekran i nakreślił elektronicznym pędzelkiem kilka wzorów. Podał je profesorowi, a ten, popatrzawszy na nie przez chwilę, zmarszczył czoło, wyjął pędzelek z dłoni PeeDoga i zamasytymi kreskami, jak nauczyciel przy tablicy, wniósł do wzoru kilka poprawek. Oddając notes, mruknął z uznaniem, że to, co zrobił PeeDog, było całkiem dobre, ale że jest za bardzo przywiązany do klasycznej matematyki i nie dostrzega wartości zbiorów rozmytych.

Rozmawiali ponad godzinę. Profesor zgodził się na kolejne spotkania. Gdy się żegnali, PeeDog użył tytułu „sensei”, na co mężczyzna odpowiedział mruknięciem, które można było zinterpretować jako zgodę na to, aby PeeDog został jego uczniem.

#

Wieczorem PeeDog poczuł, że jest przeziębiony. Miał dreszcze, bolało go też

gardło. Zaparzył herbatę i wpełzł do łóżka. Koce co prawda śmierdziały trochę stęchlizną, ale przynajmniej było mu ciepło. Myślał o rozmowie z profesorem. Miał wrażenie, że w ciągu godziny nauczył się więcej niż podczas całego semestru na uniwersytecie. Chwycił komputer i próbował napisać mały programik, zainspirowany rozmową z naukowcem, ale nie mógł skupić się na pracy.

W końcu sięgnął po jeden z komiksów mangi, których plik leżał na obdrapanej nocnej szafce. Przeczytał tytuł – *Chūshingura, czyli Skarbiec Lojalności Wasali*. Była to opowieść o czterdziestu siedmiu roninach, którzy mszczą się za śmierć swego pana. Historię tę znał chyba każdy Japończyk, a na grobach bohaterów w świątyni Sengakuji w Tokio zawsze paliły się kadzidełka.

PeeDog już chciał odłożyć komiks, ale zaintrygowało go to, że jest bardzo starannie opracowany. Treść była oparta na znanej sztuce kabuki, a rysunki przedstawiały nie samych samurajów, ale aktorów teatralnych w charakterystycznych kostiumach i makijażu. Widać było, że autor włożył w swoje dzieło mnóstwo wysiłku, bo wszystkie detale były odtworzone z niezwykłą precyzją.

PeeDog zaczął czytać. Historia o samurajskim honorze i zemście miała teraz dla niego szczególny wydźwięk. Pomyślał, że jest jak główny bohater – Oishi Kuranosuke. Zamknął oczy, żeby pomyśleć o własnym planie zemsty. Kilka sekund później już spał.

#

Kuranosuke stał w śniegu, trzymając w prawej dłoni zakrwawiony miecz, a w lewej latarnię. Oświetlał nią skuloną postać starszego człowieka, którego wywleczono chwilę wcześniej z komórki na drewno.

Zimny wiatr ciskał płatki śniegu, jakby chciał je rozpedzić na cztery strony świata, one tymczasem przyklejały się do włosów i szat Kuranosuke i jego towarzyszy i topiły się na ich rozgrzanych twarzach. Styczniowy poranek był bezlitośnie mroźny i mimo że przed chwilą stoczyli zażartą walkę, powoli zaczął ich przeszywać chłód. Może zresztą było im zimno nie przez wiatr, ale przez obecność ich pana, którego niepomszczony duch unosił się, żądny krwi, nad ogrodem domostwa pana Kiry.

Kuranosuke oddał latarnię swym towarzyszom, po czym klęknął w śniegu przed skulonym człowiekiem i złożył mu głęboki ukłon.

– Kira-dono! Proszę o wybaczenie, że zwracam się do Waszej Dostojności

bez zachowania wymogów etykiety. Mój strój jest zbyt skromny, a widok krwi, którą jest poplamiony, jest zapewne przykry dla oczu, zwłaszcza że jest to niestety krew dzielnych wasali waszej dostojności. Jestem tym zasmucony i zawstydzony, ale usprawiedliwiają mnie nadzwyczajne okoliczności naszego spotkania.

Kuranosuke pochylił się w ukłonie tak głębokim, że niemalże dotknął czołem śniegu.

– Nazywam się Oishi Kuranosuke Yoshio i jestem byłym wasalem Asano Takumi no Kami Naganori, pana domeny Akō, podobnie zresztą jak obecni tutaj moi towarzysze. Wasza Dostojność! Dziewięć miesięcy temu nasz pan zaatakował cię i zranił w pałacu szoguna. Za ten czyn został zgodnie z prawem skazany na popełnienie seppuku. W ten sposób to ty, Wasza Dostojność, choćby i wcale tego nie chcąc, stałeś się przyczyną jego śmierci i upadku rodu. Nie można mieć ci tego za złe, Kira-dono, gdyż to nie ty, ale nieodpowiedzialność naszego pana przywiodła go do zguby i doprowadziła do ruiny jego rodzinę i wasali.

Asano-dono zachował się jak niedojrzały młokos – dobył miecza w pałacu szoguna, nie myśląc ani przez chwilę o konsekwencjach swego czynu. Co gorsza, nie zdołał cię nawet zabić, wystawiając się w ten sposób na pośmiewisko jako wojownik. Jednakże czyż my, byli wasale, możemy oceniać jego postępowanie? Czy to, że nasz pan był arogancki i nieodpowiedzialny, cokolwiek zmienia? Dla nas liczy się tylko, że to jemu przysięgaliśmy wierność i że jedynym sensem naszego istnienia było mu służyć. Choć jesteśmy teraz jedynie bezpańskimi samurajami, naszym obowiązkiem jest pomszczenie śmierci naszego pana bez względu na to, kim był. Tak każe bushido.

Skulony człowiek poruszył się niespokojnie i Kuranosuke usłyszał cichy, niemiły dla ucha dźwięk, który brzmiał jak szczykanie zębami. Kuranosuke podniósł głos, chcąc zagłuszyć nie liczący z powagą chwili dowód tchórzostwa:

– Wasza Dostojność, mam zaszczyt prosić cię o przyjęcie tego ostrza – powiedział uroczyście, wyjmując z zanadru puginał w bogatej oprawie.

Trzymając go w wyciągniętych dłoniach, ponownie złożył głęboki ukłon.

– To właśnie tym tantō Asano-dono rozciął sobie brzuch. Uznałem, że to najwłaściwszy miecz dla Waszej Dostojności. To znakomite ostrze, dzieło mistrza Kunimitsu.

Szczykanie zębów przycichło, za to uszu Kuranosuke dobiegł stłumiony jęk.

– Jeśli Wasza Dostojność się zgodzi, będę pełnił funkcję kaishakunina.

Choć jest to wielki zaszczyt, a moja umiejętność władania mieczem nie jest aż tak wielka, proszę, aby Wasza Dostojność raczył się zgodzić chociażby z powodu braku lepszego kandydata.

Dźwięk uderzających o siebie rytmicznie zębów nie pozostawiał wątpliwości co do odpowiedzi. Kuranosuke miał przed sobą tchórza. Asano, choć nieodpowiedzialny i samolubny, potrafił przynajmniej zachować się z godnością, gdy przysłała pora zakończyć życie – napisał krótki poemat, po czym bez wahania wbił sobie ostrze w brzuch. Kira natomiast... Kuranosuke poczuł głęboki wstręt, do Kiry, do siebie, do całego świata. Pomyślał, że chciałby to wszystko szybko zakończyć.

Wyjął krótkie ostrze z pochwy i skinął na swych towarzyszy. Czterech z nich rzuciło się na Kirę, powalając go na ziemię. Leżał teraz rozciągnięty, twarzą do dołu, z unieruchomionymi ramionami i nogami.

– Wasza Dostojność, nie zasługujesz na to, żeby umrzeć honorowo jak prawdziwy samuraj – stwierdził Kuranosuke.

Miał ochotę kopnąć postać leżącą w śniegu u jego stóp, powstrzymał się jednak, nie chcąc zepsuć ostatniego i najważniejszego aktu dramatu niepotrzebnymi emocjami.

Podszedł do bezsilnego Kiry, chwycił go pod brodę i uniósł jego głowę tak, aby móc spojrzeć mu prosto w twarz.

Spod siwych brwi patrzyły na niego oczy młodego człowieka. Kuranosuke odskoczył jak poparzony.

Tymczasem Kira wstał, strząsnąwszy trzymających go samurajów, jakby byli małymi dziećmi, i patrzył z politowaniem na swego niedoszłego zabójcę, nadal klęczącego w śniegu.

– Dzień dobry, PeeDog-san. Widzę, że pragnie się pan zemścić za śmierć pańskiego nic nieznaczącego przyjaciela? – W prawej dłoni Kiry pojawił się pistolet z tłumikiem. – Jest pan rozgorączkowany, PeeDog-san. Muszę pana chyba trochę ochłodzić, bo przecież przysłowie mówi, że zemsta to potrawa, która najlepiej smakuje na zimno. – Mężczyzna przyłożył lufę pistoletu do głowy klęczącego. – Chłodno ci?

PeeDog zadrżał – twarz stojącego nad nim człowieka należała do yakuzy – dandysa, który kazał zastrzelić Shigeru.

– Chłodno ci? Masz dreszcze! Zaraz sprawdzę temperaturę. Trzydzieści dziewięć stopni! Musimy sprowadzić lekarza! – Zamiast gangstera przy PeeDogu stał chłopak o zatroskanej twarzy.

– Lecę po doktora Kaneyamę! Tylko gdzie on może teraz być? Szósta rano, pewnie jest jeszcze pijany. Zaraz zadzwonię do Shiho i poproszę, żeby ci

pomogła. Tylko nie ruszaj się stąd, niedługo wrócę!

Sadao nałożył kurtkę i wybiegł z pokoju.

PeeDog odetchnął. To był tylko zły sen, a on był w Kamagasaki, w tanim hoteliku – doya. Było mu przeraźliwie zimno, cały się trząsał i był zlany potem. Nie wiadomo skąd ciągle dobiegał go klekoczący niemiły dźwięk. Gdy jego ciałem wstrząsnęła kolejna fala dreszczy, zrozumiał, że to on sam szczęka zębami.

Rozdział XIII

Tokio, Jokohama, Osaka (Onishima)

W Kabukichō, dzielnicy Tokio nazywanej „miastem, które nie zna snu”, na pierwszym piętrze niedużego szarego domku wciśniętego między dwa klockowate budynki biurowe, siedział w malutkim gabinecie oyabun potężnego klanu Yamanochi Tatsuya Matsumoto. Na jego kanciastej twarzy widać było skupienie – analizował właśnie raporty miesięczne z poszczególnych segmentów biznesu. Były one w większości pozytywne.

Hazard odnotował kolejny wzrost, już czwarty miesiąc z rzędu, narkotyki utrzymały dotychczasowy poziom, a nieruchomości pomimo kryzysu dawały całkiem solidne zyski, podobnie jak lichwa. Zdecydowany spadek odnotowano jedynie w dochodach z haraczu. Było to jednak spowodowane kryzysem – ludzie mieli mniej pieniędzy, a klan Yamanochi oprócz strzeżenia owieczek musiał też o nie dbać, więc Matsumoto zgodził się na zmniejszenie danin. Również prostytutka wykazywała tendencję spadkową, choć tutaj północnokoreański projekt miał zdecydowanie odwrócić negatywny trend.

Matsumoto zmarszczył brwi. Zastanawiał się, kto chciał zabić Onishimę. Cała akcja była przygotowana bardzo profesjonalnie – nie było wątpliwości, że zamachu dokonała wynajęta przez kogoś zawodowa morderczyni. Nie wyglądało to jednak na działanie bezpośredniej konkurencji Yamanochi, zwłaszcza że operacja Onishimy nie zagrażała jej interesom. Ibaraki-kai z Kobe już jakiś czas temu całkowicie wycofał się z prostitucji. Może Onishima swoimi działaniami nadepnął na odcisk komuś innemu. Ale komu?

Matsumoto wyłączył komputer i wezwał Ruuchuu, jednego ze swych najlepszych kanbu.

Ruuchuu, co w języku ludu zamieszkującego południowe wyspy oznaczało po prostu „Riukijczyk”, był przysadzistym trzydziestoletnim mężczyzną o ciemnej karnacji i okrągłej jak patelnia twarzy. Pochodził z Okinawy, był śmiertelnie skuteczny w walce wręcz, a na dodatek bardzo inteligentny. Onishima znalazł go w należącym do rodziny burdelu, gdzie Ruuchuu był ochroniarzem. To on, obecny przy rozładunku pierwszej dostawy Koreanek, zorientował się pierwszy, że Onishima jest w niebezpieczeństwie. Gdy morderczyni uciekła, zawiózł swego prawie martwego szefa do szpitala w pobliżu doków. Owinął zakrwawionego i nieprzytomnego w kurtkę

jednego ze swych ludzi. Dzięki temu w szpitalu zarejestrowano Onishimę jako Ichiro Tode.

Ruuchuu był bezwzględnie lojalny wobec klanu i Matsumoto wiedział, że zawsze może na niego liczyć.

– Słuchaj, Ruuchuu – zaczął boss, zapalając papierosa – zastanawiałem się nad tym, co się stało, i doszedłem do wniosku, że zamach na Onishimę nie był ciosem bezpośrednio wymierzonym w klan. Myślę, że ktoś po prostu bardzo nie chciał, żebyśmy się angażowali w ten koreański biznes. Niestety, nie mam pojęcia, kto to taki, i chciałbym, żebyś zajął się wyjaśnieniem tej sprawy. Dostaniesz do pomocy naszych najlepszych ludzi. Ten, kto zlecił zabicie Onishimy, musi zginąć. Wynajęta morderczyni także. Nikt nie może bezkarnie atakować nawet zwykłego członka klanu, a cóż dopiero mojego zastępcę. A skoro już mówimy o Onishimie... byłem dzisiaj u niego w szpitalu...

Ruuchuu nawet nie drgnął, pomimo że z Onishimą od kilku lat łączyła go przyjaźń. Okazywanie uczuć nie było w jego stylu, stał więc nieruchomo jak posąg.

– Siadaj, na litość! Nie lubię, jak ktoś tak nade mną stoi – burknął Matsumoto, wskazując mu krzesło stojące przed biurkiem.

Ruuchuu posłusznie usiadł i patrzył na oyabuna ze skupionym wyrazem twarzy.

– Onishima co prawda uszedł z życiem, co zresztą zawdzięcza tylko tobie, ale niestety ucierpiała jego głowa. Jest cieniem samego siebie.

Prawa powieka Ruuchuu nieznacznie drgnęła.

– Szkoda mi go, ale niestety, w obecnym stanie może być dla nas niebezpieczny. Lekarz... profesor, który się nim zajmuje, powiedział mi, że jego pamięć może wracać fragmentami. Prędzej czy później będzie przesłuchiwany przez policję. To dla nas zbyt duże ryzyko.

Prawa powieka Ruuchuu drgnęła ponownie.

– Załatwisz to jutro, zrozumiałeś?

Ruuchuu skinął głową. Powieka już mu nie drgała, za to na twarzy widać było skupienie. Onishima, który znał Ruuchuu jak samego siebie, rozpoznałby od razu, że jego podwładny i przyjaciel intensywnie myśli, szukając rozwiązania skomplikowanego problemu.

– A potem dorwiesz tych, którzy za to odpowiadają. Rozumiesz, że to wyraz mojego wielkiego zaufania?

– Tak, szefie. Doceniam to i dziękuję – wygłosił formułkę Ruuchuu głosem pozbawionym emocji.

– Dobrze. Wobec tego zabieraj się do roboty.

Rozmowa była skończona. Ruuchuu wstał z krzesła, złożył ukłon i odwrócił się na pięcie.

Matsumoto nie widział jego twarzy, gdy wychodził z gabinetu. Oblicze Ruuchuu pociemniało, a powieka prawego oka drgała teraz prawie bez przerwy.

#

– Toda-san, jest pan szczęściarzem. – Pielęgniarka była zachwycona. – Najpierw był tu pański szef, a teraz przyszedł do pana brat!

Onishima przyjął wiadomość obojętnie. Nie pamiętał swego brata. Niczego nie pamiętał.

– Ma pan wspaniałą rodzinę i przyjaciół – dodała pielęgniarka z uśmiechem, po czym wyszła z pokoju.

Onishima ustawił wezłowie łóżka tak, żeby móc siedzieć. Co prawda każdy śmielszy ruch powodował ból w pachwinie, ale to było nic w porównaniu z tym, co czuł, gdy obudził się po operacji. Patrzył na drzwi, zastanawiając się, kto tym razem się w nich pojawi.

Człowiek, który przyszedł w odwiedziny, wydał mu się znajomy. Onishima nie sądził jednak, aby mógł być jego bratem, gdyż był przysadzisty, a na dodatek miał szeroką, okrągłą twarz i ciemnawy odcień skóry. Wyglądał bardziej na Hawajczyka niż na typowego Japończyka.

Sam Onishima był z kolei wysoki i szczupły, z pociągłą twarzą i wąskim nosem. Kontrast między oboma mężczyznami był ogromny. Oczywiście wszystko było możliwe, ale...

Gość sam rozwiązał te wątpliwości, witając się w sposób tak formalny, że nie mogło być mowy o ich pokrewieństwie. Onishima skinął głową, odwzajemniając powitanie.

– Jeżeli chcesz żyć, chodź ze mną – stwierdził przybysz tak rzeczowo i spokojnie, że w pierwszej chwili znaczenie tych słów nie dotarło do Onishimy.

– A kto tym razem chce mnie zabić? – zapytał z udreką w głosie.

– Widzę, że jednak pamiętasz to, co najważniejsze.

– Nie chcę o niczym pamiętać! – zawołał Onishima i natychmiast skrzywił się z bólu.

– Dobrze. Ale musisz wiedzieć, że o ile wtedy przeszkadzałeś komuś z zewnątrz, o tyle tym razem twój własny szef uważa cię za zagrożenie.

Wierzysz mi?

– Nie wiem – odpowiedział Onishima. – Nic nie pamiętam, ale jeśli mój szef to ten człowiek, który był u mnie wczoraj, to...

– Tak to on, Matsumoto, głowa klanu Yamanochi, oyabun największej organizacji yakuza. Ty jesteś, a w zasadzie byłeś jego zastępcą, a ja jestem... byłem twoim podwładnym. Ale nadal jestem twoim przyjacielem. Nazywam się Tsuru Sho, ale wszyscy znają mnie jako Ruuchuu. Musisz opuścić szpital: nie przeżyjesz tutaj nawet dnia.

Onishima skrzywił się i bezsilnie opadł na poduszki.

– Nigdzie nie idę.

– Posłuchaj, Onishima. – Ruuchuu mówił cicho i całkowicie spokojnie. – Matsumoto wysłał mnie, żebym cię zabił.

– W takim razie mnie zabij – zażądał ponuro Onishima.

– Zgoda – odparł rzeczowo Ruuchuu i wyjął pistolet, do którego lufy zaczął przykręcać długi tłumik.

Onishima patrzył na broń ze stoickim spokojem. Zapiął rozchełstaną górę od pizamy i wygładził jej fałdy, zupełnie jakby chcąc porządnie wyglądać w ostatniej chwili życia. Ruuchuu, widząc to, uśmiechnął się nieznacznie, po czym owinał pistolet w ręcznik i uderzył Onishimę w głowę.

Uważnie przyjrzał się nieprzytomnemu i dokładnie, jak lekarz, sprawdził jego puls. Zadowolony z oględzin odwinął pistolet z ręcznika, odkręcił i schował tłumik, po czym chwycił Onishimę pod pachy i z zadziwiającą lekkością zarzucił go sobie na lewe ramię, zupełnie jakby to był worek trocin.

Trzymając w prawej dłoni pistolet, wyszedł z pokoju na korytarz – spoczywające na jego ramieniu bezwładne ciało Onishimy przytrzymał lewą ręką.

Pierwsza przybiegła pielęgniarka. Ruuchuu wymierzył w nią pistolet i skinieniem głowy dał do zrozumienia, żeby zeszła mu z drogi. Gdy szedł przez korytarz do windy, pacjenci i personel uciekali w popłochu. Zadziwiająco szybko zapanował kompletny chaos: ludzie krzyczeli, potykali się, padali, byli deptani przez innych, zbito nawet szklane drzwi prowadzące na oddział intensywnej opieki.

Ktoś wezwał ochronę, ale Ruuchuu, widząc nadbiegających dwóch mężczyzn, skierował pistolet do góry i nacisnął spust. Huk wystrzału był nadspodziewanie głośny, a pocisk roztrzaskał jedną z dziesiątek jarzeniówek umieszczonych w suficie, rozpryskując przy tym malowniczo kawałeczki szkła i plastiku. Ochroniarze natychmiast rzucili się na podłogę, a Ruuchuu spokojnie przeszedł nad nimi, rzucając jedynie krótkie ostrzeżenie, żeby nie

odważyli się ruszyć. Zszedł na dół schodami, bez trudu niosąc szczupłego Onishimę na potężnym ramieniu.

W ogólnym rozgardiaszu nikt nie zauważył, że w chwili gdy Ruuchuu opuścił oddział intensywnej opieki, z windy obok klatki schodowej wyszła drobna pielęgniarzka niosąca niedużą walizeczkę. Nie zwracając uwagi na uciekających ludzi, szła pewnym krokiem w głąb korytarza. Weszła do pokoju, w którym jeszcze kilka minut wcześniej leżał Onishima. Gdy zobaczyła, że pacjent zniknął, zaklęła pod nosem, weszła do toalety i zaczęła się przebierać. Chwilę później pojawiła się na korytarzu. Była ubrana w mundurek uczennicy liceum. Skierowała się z powrotem do windy.

Tymczasem na dole nikt nie próbował zatrzymać porywacza. Pracownicy ochrony pochowali się gdzieś po kątach, a policja nie zdążyła jeszcze przybyć.

Ruuchuu posadził nieprzytomnego Onishimę na tylnym siedzeniu stojącego przed wejściem samochodu, usiadł za kierownicą i ruszył z piskiem opon.

Auto wkrótce zniknęło w gęstym ruchu na przelotówce prowadzącej z Jokohamy do Tokio. Jednak po dwóch kilometrach, zamiast jechać dalej na północ, skręciło na zachód i pojechało dalej starą trasą Tokaido, łączącą niegdyś dwie stolice – Edo szogunów i cesarskie Kioto.

#

Onishima otworzył oczy. Był w pomieszczeniu, w którym panował półmrok. Bolała go głowa, czuł też niemiły zapach stęchlizny. Nie miał pojęcia, gdzie się znajduje, pewne było jedynie, że nie jest już w szpitalu. Czuł w piersiach ciężar – był smutny, co mu się zresztą w ostatnich dniach zdarzało coraz częściej. Sięgnął do czoła – palce trafiły na bolące miejsce, ale głowa była cała.

Przypomniał sobie krępego człowieka, który podawał się za jego przyjaciela. To chyba on go uderzył? Tak, to on, człowiek o okrągłej twarzy, który mówił, że jest yakuzą.

– Mam nadzieję, że nie zdziesiąłem cię zbyt mocno. – Głos, który odezwał się z ciemnego rogu pokoju, był cichy, ale czuć w nim było siłę. – Nie chciałem iść ze mną, więc musiałem to zrobić... wybaczone, proszę...

W ciemności rozbłysła zapalniczka, oświetlając siedzącą w fotelu sylwetkę krępego człowieka. Płomyk przesunął się w kierunku okrągłej twarzy i dotknął tkwiącego w mięsistych ustach papierosa. Rozległo się metaliczne kliknięcie wieczka zapalniczki i płomyk zgasł. Siedzący w rogu pokoju

człowiek był teraz widoczny jedynie dzięki żarzącemu się czubkowi papierosa.

Onishima wpatrywał się w czerwony punkcik i z lubością chłonał dochodzące do niego smugi dymu. Widząc to, krępy mężczyzna wstał z fotela i podszedł do łóżka, na którym leżał Onishima. Uśmiechając się szeroko, wyciągnął paczkę papierosów.

– Sakura. Paskudne, ale i tak je lubię. Wiem, że wolisz cygara, ale takich luksusów niestety w tej chwili nie jestem ci w stanie zaoferować.

– Cohiba – Onishima wyszeptał nazwę kubańskiej marki cygar i bez wahania sięgnął po oferowanego zwykłego papierosa.

– Co? Co powiedziałaś? – zapytał Ruuchu z nadzieją i podał Onishimie ogień.

Onishima uśmiechnął się krzywo.

– Cohiba. Moje ulubione – powiedział i z lubością zaciągnął się dymem.

Zakaszłał i skrzywił się z bólu – bez środków znieczulających rana w pachwinie dawała o sobie znać przy każdym gwałtowniejszym ruchu.

– Lubię też fuente – stwierdził Onishima, patrząc z niesmakiem na zwykłego papierosa. – Czasami też davidoffy, ale to nie ta klasa.

Ruuchuu wpatrywał się w przyjaciela z nadzieją w oczach.

– A ty jesteś Ruuchuu, czyli Riukijczyk, jeden z lepszych speców od walki wręcz. My... chyba się przyjaźnimy? – spytał Onishima.

Na twarzy Ruuchu pojawił się szeroki uśmiech.

– Wszystko wraca – stwierdził Onishima, po czym niespodziewanie opadł na łóżko. – Jestem jeszcze trochę słaby. Możesz mi powiedzieć, co się stało, ale najpierw wyjaśnij mi... – Onishima przerwał i spojrzał na nędzne wnętrze.

Ruuchuu nie śmiał go poganiać, siedział więc i czekał.

– Co to za dziura? I gdzie my właściwie jesteśmy? – zapytał po dłuższej chwili.

– W Osace – odpowiedział Ruuchu, z którego twarzy zniknął najmniejszy ślad radości – a konkretnie w jej najgorszej dzielnicy: Kamagasaki.

#

Powietrze w tanim hoteliku pachniało stęchlizną i mysimi odchodami. Od tej mieszanki można było dostać mdłości, ale Ruuchuu w ogóle się tym nie przejmował. Najważniejsze było to, że Onishima odzyskiwał pamięć. Miał nadzieję, że jego przyjaciel wkrótce całkowicie wróci do zdrowia, a wtedy może zaczną razem coś na własny rachunek, zamiast ukrywać się w tym...

w tym cholernym odbyciu Japonii.

Ruuchuu się uśmiechnął – spodobało mu się to określenie, choć nie był pewien, czy wymyślił je sam, czy też może gdzieś przeczytał. W każdym razie było wyjątkowo trafne. Odbyt Japonii.

„Chwilowo jesteśmy w głębokiej dupie” – pomyślał i roześmiał się głośno.

Natychmiast spoważniał i spojrzał na przyjaciela, który zamyślony siedział w fotelu.

Onishima poruszył się niespokojnie. Z siedziska wysypała się na podłogę porcja zmurszałej pianki.

– Jestem jeszcze trochę słaby – stwierdził, patrząc na swoje lekko drżące dłonie – ale to mi nie przeszkadza myśleć.

Ruuchuu zamienił się w słuch.

– Zastanawiałeś się, kto chciał mnie sprzątnąć? Mówię oczywiście o dokach, a nie o Matsumoto.

– Jasne, że się zastanawiałem. Kumicho... to znaczy Matsumoto, nic na ten temat nie mówię, ale mam swoje podejrzenia...

– No i na kogo stawiasz?

– Na kogoś, komu załazłeś za skórę twoim koreańskim projektem.

– Czyli?

– Ibaraki nie zajmuje się już tym biznesem, ale mogłeś nadepnąć na odcisk albo triadom, albo rodzinie Migaki. Są teoretycznie związani z Yamanochi, ale w gruncie rzeczy całkowicie samodzielni. Widzieli w tobie zagrożenie. A że ich oyabun jest narwany...

– To nie było w ich stylu, Ruuchuu. Zrobiliby to sami, nie zatrudniliby nikogo z zewnątrz.

– Jeśli nie oni, to kto?

– Suzu Campbell.

– Szefowa klanu Ibaraki? Ale dlaczego?

– Tak jak mówiłeś, nadepnąłem jej na odcisk. Ale nie sądzę, żeby chodziło jej o dziewczyny. Ibaraki ma inny profil biznesowy.

– Jeśli to ona, to nie możemy siedzieć w Osace. To ich teren!

– Nie będziemy. Zamierzam pojechać do Kobe, do ich centrali.

– Zwariowałeś?

– Nie. Oddamy się pod jej opiekę.

– Chcesz zdradzić Matsumoto?

Onishima wykrzywił usta w okropnym grymasie i zerwał się z fotela tak gwałtownie, że Ruuchuu aż podbiegł, żeby go podtrzymać. Onishima gniewnie odtrącił jego rękę. Czerwony na twarzy wycedził:

– Zdradzić? To on mnie zdradził! Byłem wobec niego bezwzględnie lojalny, szanowałem go jak ojca, skoczyłbym dla niego w ogień. Wystarczyła chwila, żeby uznał mnie za bezwartościowy śmieć, który można po prostu usunąć!

– Myślisz, że Campbell będzie chciała cię... nas przyjąć? – spytał Ruuchuu rzeczowo, wiedząc, że pytanie o konkrety uspokoi przyjaciela.

– Jeśli przekonamy ją, że opuszczenie przez nas Matsumoto nie jest wyrazem braku lojalności, to tak. Obaj dużo wiemy o klanie, a to się jej może przydać. Jeśli jej nie przekonamy... – Onishima zrobił dłonią charakterystyczny gest oznaczający ścięcie głowy.

– Może lepiej, żebyśmy stąd wyjechali i spróbowali zrobić coś na własną rękę? – zasugerował Ruuchuu.

– Chcesz znowu zaczynać od początku? Radzę ci, przyłącz się do mnie.

– Pracować dla kobiety? – mruknął niechętnie Ruuchuu. – No nie wiem...

– Ruuchuu, za dużo ćwiczysz, za mało czytasz. – Onishima uśmiechnął się nieznacznie. – To nie jest zwykła kobieta.

– Dobrze, pojedę. – Ruuchuu skinął głową na znak zgody.

– A ponadto pani Campbell jest podobno piękna – stwierdził Onishima.

Ruuchuu pokręcił głową i westchnął. Chwilę potem uśmiechnął się szeroko.

– Teraz widzę, że naprawdę wróciłeś do siebie, Onishima.

#

– Był w szpitalu przez trzy dni? I został porwany? Tylko dlatego, że nie upewniłaś się, iż faktycznie nie żyje? – Suzu Campbell skrzywiła się i splotła dłonie na błyszczącym blacie biurka.

Lampka dawała mało światła, ale i tak było widać, że jej twarz jest blada z gniewu. Charakterystyczny pieprzyk na lewym policzku był teraz tak ciemny, że wyglądał jak kropka namalowana czarnym tuszem.

Przed biurkiem stała ze schyloną głową niewysoka młoda kobieta. Ubrana w ciemną garsonkę pośledniego gatunku wyglądała jak ekspedientka jednego z domów towarowych. Trudno byłoby ją zapamiętać, a tym bardziej określić jej wiek. Odpowiedni makijaż i niedbała fryzura starannie maskowały jej zjawiskową urodę – kobieta wyglądała teraz całkiem przeciętnie.

– Nigdy jeszcze nie musiałam się upewniać. Najpokorniej proszę o wybaczenie. – Beznamiętny głos kobiety nie wskazywał na skruchę.

– Jestem rozczarowana, zwłaszcza że w przypadku gajina rodziny Tamazaki wykonałaś zadanie perfekcyjnie – stwierdziła pani Campbell. –

Mówiąc szczerze, spodziewałam się, że likwidacja Onishimy nie będzie dla ciebie wyzwaniem!

Kobieta musiała wyczuć irytację w głosie swojej klientki, bo jeszcze niżej schyliła głowę. Jej wzrok był cały czas skierowany na podłogę.

– Proszę o tydzień – powiedziała cicho. – Odnajdę i zlikwiduję tego człowieka, tak jak przewiduje kontrakt.

Pani Campbell spojrzała uważnie na zabójczynię, zupełnie jakby chciała zapamiętać jej wygląd.

– Daruj to sobie. Jest ranny, ukrywa się, nie jest dla nas zagrożeniem. Dam ci zamiast tego listę ludzi, tylko tym razem to, co masz robić, zrób porządnie, chyba że... – W ostatnim słowie zabrzmiała zawołowana groźba.

– Nie rozczaruję pani – odpowiedziała spokojnie kobieta.

Podniosła głowę i patrzyła teraz prosto w oczy swej zleceniodawczyni.

Pani Campbell poczuła chłód, pomimo że w jej gabinecie było ciepło. Oczy, które na nią spoglądały, były pozbawione wyrazu, beznamietne i nieruchome.

„Jak oczy węża” – pomyślała i wzdrygnęła się.

Rozdział XIV Tokio (Noriko)

Światłówka migotała, jakby miała się za chwilę przepalić, i w korytarzu panował przerywany od czasu do czasu coraz bardziej słabnącymi błysnięciami półmrok. Noriko rozejrzała się, nerwowo sprawdzając, czy po drodze nie natknie się na innych gości hotelu. Chociaż korytarz był pusty, dziewczyna nerwowo przygryzła wargę – uświadomiła sobie, że pomimo kiepskiego oświetlenia obraz nagrany przez hotelowy monitoring będzie wystarczająco wyraźny, żeby można ją było bez trudu zidentyfikować. Przez chwilę miała wrażenie, że nie ma dla niej ratunku, ale obezwładniające uczucie bezsilności minęło. Zastąpił je instynkt ucieczki, równie niebezpieczny, bo często podpowiadający najgorsze rozwiązania.

„Uciekaj stąd! Szybko!” – krzyknął wewnętrzny głos z wyraźną nutą paniki.

Noriko z trudem powstrzymała się od biegu i zaczęła iść do windy normalnym krokiem. Głowę trzymała cały czas spuszczoną, jakby w nadziei, że może jednak uda się jej ukryć twarz przed obiektywem kamery.

Kilkanaście sekund, przez które musiała czekać, wydało się jej kwadrans. Gdy w końcu rozległ się melodyjny dźwięk sygnalizujący przybycie windy, Noriko wstrzymała oddech. Miała nieodparte wrażenie, że za chwilę z wnętrza wyskoczy policja, żeby zaarrestować ją za morderstwo i zakuć w kajdanki. Choć doskonale wiedziała, że to jej własny strach podsuwa tę wizję, to jednak zastygła w bezruchu, jakby czekając na nieuchronny atak.

Drzwi otworzyły się z niemiłym zgrzytem świadczącym o tym, że ich mechanizm od dawna nie był konserwowany. Z wnętrza buchnęło ciepłe powietrze – czuć w nim było wyraźnie zapach tanich perfum, alkoholu i potu. Noriko skrzywiła się i nacisnęła guzik.

Pomyślała o Orochim i zrobiło się jej niedobrze. Może była to tylko wina zaduchu, który panował w ciasnej windzie, dość, że o mało co nie zwymiotowała. Pomogło jej dopiero zrobienie kilku głębokich oddechów. Winda zatrzymała się nadspodziewanie miękko i Noriko, otarłszy zimny pot z czoła, wyszła na zewnątrz.

W niewielkim holu hoteliku jakaś para wybierała właśnie pokój, studiując uważnie zdjęcia na podświetlonej tablicy. Przemknęła obok młodych ludzi,

którzy byli tak zaaferowani wyborem – najwyraźniej wpadł im w oko pokój z motywami paryskimi – że w ogóle nie zwrócili na nią uwagi.

W porównaniu z duszną atmosferą hotelu uliczne powietrze wydało się Noriko czyste i orzeźwiające, nawet pomimo spalin, które docierały tu z sąsiadującej z Yoshiwarą drogi ekspresowej numer sześć. Z oddali słychać było jej miarowy szum, przecinany od czasu do czasu przeciągłym wyciem schodzących do lądowania na lotnisku Haneda samolotów.

Noriko po chwili namysłu postanowiła nie wracać do swego apato, a zamiast tego przenocować w jakiejś kafejce internetowej. W pobliskiej Akihabarze powinna relatywnie łatwo znaleźć taki lokal, otwarty o każdej porze dnia i nocy. Ponadto bała się wziąć taksówkę – o trzeciej nad ranem ruch był tak mały, że taksówkarz z pewnością zapamiętałby samotną młodą dziewczynę. Na szczęście do Akihabary nie było zbyt daleko i Noriko postanowiła pójść na piechotę. Przez większość drogi trzymała się ruchliwej za dnia Showa Dori. W nocy tą trójpasmową arterią przemykały jedynie z rzadka pojedyncze samochody.

Noc była chłodna i Noriko włożyła zmarznięte dłonie do kieszeni dzinsów. Natknęła się na gładki przedmiot. Był to telefon Orochiego – zabrała go ze sobą, mając nadzieję, że dzięki temu będzie mogła skasować jego nagrania. Pospiesznie wyciągnęła rękę z kieszeni – poczuła wstręt, zupełnie jakby dotknęła trupa. Mdłości przyszły tak nagle, że nie zdążyła nawet zejść gdzieś na bok. Poczuła jedynie, jak na jej gardle zaciska się niewidzialna obręcz, i zwymiotowała. Zawartość żołądka rozbryznęła się na chodniku, brudząc jej buty. Noriko rozplakała się i przez dłuższą chwilę nie była w stanie iść dalej. Przywarła do ściany budynku i drżała jak liść osiki. Próbowwała się ruszyć, ale nadaremnie, gdyż rozdygotane nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Po kilku minutach drgawki minęły i Noriko, jako tako wyczyściwszy obuwie, zaczęła znowu maszerować.

Szła, starając się trzymać blisko mijanych budynków – łykała przy tym łzy, które nie chciały przestać płynąć ze spuchniętych oczu. Po kilku minutach ponownie przystanąła, tym razem żeby wydmuchać ciekący nos. Zaczęła szukać chusteczki, ale przypomniała sobie, że ostatnią zużyła, czyszcząc buty. W końcu otarła nos rękawem.

„Katar jako kulminacja tragedii” – pomyślała i zaczęła się histerycznie śmiać.

Nie mogła się opanować – śmiała się tak długo, aż wszystko wewnątrz zaczęło ją boleć. Przestała dopiero, gdy zobaczyła jadący powoli po drugiej stronie policyjny radiowóz. Serce podeszło jej do gardła, ale na szczęście

samochód przyspieszył i pojechał dalej.

Nocny marsz trwał ponad godzinę. Akihabara przywitała Noriko co prawda niezliczonymi neonami, ale ulice były prawie puste. Sklepy z elektroniką, mangą i anime były już dawno pozamykane, podobnie zresztą jak popularne wśród otaku maid cafe. Była trzecia rano.

Noriko przystanąła przed automatem z napojami. Pomyślała o tym, że ma mało pieniędzy – jedynie to, co była w stanie odłożyć, pracując w klubie. Wiedziała, że nie starczą jej one na długo.

Była zmęczona, na domiar złego ogarnęło ją uczucie niepokoju podobne do rozpacz. Zabiła Orochiego... co prawda to był wypadek, ale jednak przez nią zginął człowiek. Może powinna oddać się w ręce policji? Sąd z pewnością uwzględni okoliczności. Tylko że wtedy wszyscy dowiedzą się o filmach.

Noriko usiadła na niskim parapecie witryny zamkniętego sklepu, myśląc o tym, że powinna się przespać chociaż ze dwie, trzy godziny i że w pobliżu musi być przecież jakaś kafejka internetowa. Chciała zmusić się do tego, żeby wstać, ale zmęczone nogi odmówiły posłuszeństwa i Noriko postanowiła odsapnąć kilka minut, zanim ruszy w dalszą drogę.

Zamknęła powieki, ale już po chwili poczuła, że ktoś dotyka jej ramienia. Otworzyła oczy i skrzywiła się oślepiona jaskrawym światłem. Był dzień i wschodzące słońce świeciło Noriko prosto w twarz. Młoda dziewczyna, która dotknęła jej ramienia, miała w ręku pęk kluczy i najwyraźniej zamierzała otworzyć sklep, którego witrynę zasłaniała Noriko.

– Przepraszam, źle się pani czuje? – zapytała z widocznym zakłopotaniem.

Noriko, uświadomiwszy sobie, że zasnęła na ulicy, skrzywiła się boleśnie.

– Najmocniej przepraszam. Nic mi nie jest, dziękuję, musiałam zasnąć. Proszę o wybaczenie – wymamrotała, podnosząc się. – Czy może mi pani powiedzieć, gdzie znajdę najbliższą kafejkę internetową?

– Oczywiście – odpowiedziała dziewczyna zadowolona, że pozbędzie się problemu. – Pójdzie pani w lewo, a dwie ulice dalej, za rogiem, jest niewielka manga kissa. Podobno niedroga i schludna.

#

Kafejka mieściła się na czwartym piętrze bardzo wąskiego budynku i Noriko zaczęła się obawiać, czy będzie w niej chociaż trochę miejsca. Winda lśniła czystością – pachniała nawet konwaliami i dziewczyna pomyślała, że to zapewne zapach środka do mycia. Był to miły kontrast z love hotelem – najwidoczniej tutaj dbano o czystość. Wspomnienie hotelu spowodowało

nawrót mdłości, ale Noriko odetchnęła głęboko i szybko wzięła się w garść.

Ku jej zaskoczeniu manga kissa okazała się bardzo duża – najwyraźniej obejmowała również część kondygnacji sąsiedniego budynku. Centralną część zajmowała malutka recepcja i duże pomieszczenie mieszczące bibliotekę, której wysokie regały mieściły tysiące pozycji komiksowych. Po lewej stronie recepcji był korytarz dyskretnie oświetlony niebieskawym światłem – przypominał raczej wejście do klubu nocnego niż kafejkę internetową.

Noriko uważnie przestudiowała cennik i po chwili namysłu zdecydowała się na pakiet trzygodzinny, z możliwością kąpieli, wszystko w cenie tysiąca jenów. Siedem godzin pobytu kosztowało co prawda jedynie półtora tysiąca, ale w tej chwili Noriko nie potrzebowała aż tyle czasu. Chciała jedynie wziąć prysznic, zdrzemnąć się przez godzinę i pomyśleć o tym, co dalej. Od śmierci Orochiego minęło zaledwie kilka godzin i Noriko wiedziała na razie tylko tyle, że musi się ukrywać, dopóki nie uda się jej zniszczyć filmów. A potem... Nie zamierzała się nad tym zastanawiać, w każdym razie nie w tej chwili.

Zanim przystąpiła do wypełniania obowiązkowej karty członkowskiej – za którą musiała zresztą zapłacić dodatkowe sto jenów – młody chłopak z obsługi, jękając się niemiłosiernie, poprosił ją o dokument potwierdzający tożsamość. Noriko przygryzła wargę – nie pomyślała o tym, a przecież nie mogła zarejestrować się pod swoim prawdziwym nazwiskiem. Zrobiła krok do tyłu, jakby chcąc się wycofać, ale gdy spojrzała na chłopaka, zmieniła zdanie i ponownie podeszła z powrotem do lady.

Chłopak był bardzo młody, na co wskazywała zarówno jego pokryta pryszczami twarz, jak i rumieniec dobitnie świadczący o onieśmieleniu rozmową z przedstawicielką płci przeciwnej. Krągława figura znamionowała brak ruchu i długie godziny spędzone przed komputerem, a koszulka z napisem „Dragon Brood” była wyrazem fascynacji jedną z najpopularniejszych serii mangi.

– Widzę, że lubisz *Dragon Brood* – stwierdziła Noriko.

Chłopak zaczerwienił się jeszcze bardziej i zebrawszy całą odwagę, spojrzał na Noriko. Widząc zachęcający uśmiech dziewczyny, rozpromienił się.

– Mamy tutaj wszystkie odcinki z ubiegłych pięciu lat – oświadczył z dumą.

– Świetnie – ucieszyła się Noriko, starając się pomimo swego nastroju sprawiać sympatyczne wrażenie. – Chętnie je poczytam, ale najpierw chciałabym wziąć prysznic.

Szybko wypełniła formularz karty członkowskiej, podpisując się jako Akari Hirose i zapłaciła należność, obdarzając miłośnika *Dragon Brood* uśmiechem.

Sprawa dokumentu tożsamości została zapomniana.

Chłopak pokazał Noriko kabinę, jedną z dwudziestu, którymi dysponowała kafejka. Kabiny były podzielone na trzy kategorie, zależnie od wielkości i wyposażenia. Dziewczyna wybrała opcję z komputerem i wygodnym fotelem, który można było rozłożyć tak, że robiło się z niego prawie łóżko. Co prawda trzeba było wtedy wsunąć nogi pod blat, na którym stał monitor, ale w końcu kafejka internetowa to nie hotel.

Gdy tylko została sama, rozplakała się. Zaciśnęła zęby na wierzchu dłoni i szlochała, starając się robić to jak najciszej. Kabiny w kafejce miały cienkie i niezbyt wysokie przepierzenia i jeśli ktoś w jednej z nich kichnął, słyszeli go wszyscy inni goście, a tymczasem Noriko nie chciała zwracać na siebie uwagi.

Po chwili uspokoiła się. Przypomniała sobie swą chorobę – wtedy było o wiele gorzej, a jednak przeżyła i pozbierała się. Tylko że wtedy mogła liczyć na pomoc ojca.

Wydychała nos, starając się robić jak najmniej hałasu, po czym sięgnęła po jeden z komiksów, które dał jej przyszczaty chłopak z obsługi. Pomimo że czytanie mangi było ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, uważnie przestudiowała kilka zeszytów, zapamiętując imiona i cechy charakterystyczne bohaterów.

Nie wiedziała nawet, kiedy zasnęła. Zbudziło ją pukanie do drzwi. Z sercem w gardle otworzyła drzwi kabiny.

– Przepraszam, ale za chwilę przekroczy pani wykupiony czas.

Chłopak z obsługi rozglądał się nerwowo, ewidentnie bojąc się, że ktoś zobaczy, jak ostrzega klienta.

– Każda dodatkowa minuta to sto jenów, a jeśli chce pani przedłużyć czas, to trzeba wykupić kolejny pakiet.

– Dziękuję – wymamrotała Noriko. – Byłam strasznie zmęczona.

– Chętnie pozwoliłbym pani zostać dłużej bez opłaty, ale gdyby się o tym dowiedział kierownik, wyrzuciłby mnie z pracy – chłopak zniżył głos do szeptu.

– Rozumiem i dziękuję za ostrzeżenie. Która właściwie jest godzina? – spytała Noriko, zbierając komiksy z blatu.

– Dwunasta – odpowiedział chłopak. – Czy... czy... przyjdzie tu pani jeszcze? – wymamrotał, spuszczaając wzrok.

– Tak, wieczorem – odparła Noriko, uśmiechając się smutno. – I chyba będę tu przez jakiś czas nocować. Powiedz, jak masz na imię?

– Hiroshi – odpowiedział chłopak, czerwieniąc się aż po nasadę włosów.

– Czy mógłbyś mi polecić kogoś, kto zna się dobrze na telefonach komórkowych? Mam drobny problem z tym modelem. – Noriko wyjęła komórkę Orochiego.

– A co się stało?

– Niechcący zablokowałam sobie dostęp.

Chłopak spojrział na telefon, podrapał się po głowie i po chwili zastanowienia stwierdził:

– Umówię panią z pewną dziewczyną. Jest najlepsza, jeśli chodzi o komórki.

#

Kafejka internetowa to nie hotel. Ten fakt dotarł do Noriko około drugiej w nocy. Ze snu wyrwał ją jakiś dźwięk. Zerwała się z rozłożonego fotela, uderzając się przy tym boleśnie w nogę. Z sąsiedniej kabiny dochodził miarowy warkot przypominający odgłos starego silnika spalinowego. Zanim półprzytomna Noriko przypomniała sobie, gdzie jest, i zanim zrozumiała, że dźwięk, który ją zbudził, to chrapanie jednego z „lokatorów” kafejki, minęło kilka chwil. Wraz ze świadomością wrócił stres manifestujący się przykrym uciskiem w piersiach i przyspieszonym rytmem serca. Noriko położyła się z powrotem i okryła niewielkim kocem. Starła się nawet zasłonić sobie uszy, ale dźwięk chrapania był zbyt regularny i głośny, a ona sama zbyt podminowana, żeby zasnąć.

Usiadła przy komputerze i zaczęła bezmyślnie oglądać popularne serwisy informacyjne. Natłok błahych informacji, sensacyjnych doniesień i plotek działał jak środek przeciwbólowy, pozwalając jej choć na chwilę oderwać od niewesołej sytuacji, w której się znalazła. Po pewnym czasie poczuła się zmęczona. Postanowiła położyć się z powrotem spać, zwłaszcza że mężczyzna z sąsiedniej kabiny przestał chrapać. Jednak zanim to zrobiła, przemogła się i wprowadziła do wyszukiwarki swoje nazwisko. Nie znalazła niczego – nikt jej poszukiwał, ani jako podejrzaney, ani jako zaginionej. Przypomniała sobie, że rozpoczęły się ferie wiosenne, więc na uniwersytecie nikt nie odnotował jej nieobecności. Odetchnęła z ulgą – to dawało jej trochę czasu. Pomyślała, że może jutro sprawy przybiorą lepszy obrót. Położyła się i zaczęła myśleć o tym, że dobrze byłoby wyjechać gdzieś nad morze. Po chwili zasnęła.

Obudziła się zlaną potem i z sercem w gardle. Resztki snu odpływały już co prawda w niebyt, ale pamiętała jeszcze senny obraz Orochiego, który uśmiechał się do niej, mówiąc, że robi z niej prawdziwą gwiazdę. Najgorsze

było to, że nawet we śnie wiedziała, że Orochi nie żyje. Po chwili Noriko zapomniała, o czym śniła, wiedząc jedynie, że było to coś bardzo smutnego.

Gdy usłyszała cichy płacz, pomyślała, że pewnie to ją obudziło. Chlipanie dochodziło z jednej z sąsiednich kabiny. Noriko wstała. Kiedy zdjęła z siebie koc, zadrżała z zimna. Koszula przylepiła się do mokrego ciała, co potęgowało chłód.

Cichutko otworzyła drzwiczki od swej kabiny i wyszła na zalany niebieskim światłem korytarz. Stąpała bosymi stopami po zimnej podłodze, idąc w kierunku, z którego dochodził stłumiony płacz. Stała przed drzwiami kabiny położonej najbliżej biblioteki. Delikatnie zapukała. Płacz ustał. Noriko poczekała jeszcze chwilę, po czym wróciła do swej kabiny. Tym razem zasnęła od razu. Nie zbudził jej nawet budzik sąsiada, który po raz pierwszy zadzwonił o czwartej nad ranem i włączał się co dziesięć minut, aż do szóstej. Przez dwie godziny natrętny dźwięk nikomu nie przeszkadzał i nikogo nie obudził. Noriko, która wstała kwadrans po szóstej, dowiedziała się później, że bywalcy manga kissa zawsze używają zatyczek do uszu i opasek na oczy. Kafejka internetowa to w końcu nie hotel.

Rozdział XV

Osaka, Kobe (PeeDog)

Doktor Kaneyama, którego sprowadził Sadao, stwierdził, że PeeDog ma infekcję górnych dróg oddechowych, najprawdopodobniej spowodowaną jakimś niedawno przeżytym stresem. Kiedy PeeDog zapytał, skąd o tym wie, doktor uśmiechnął się i stwierdził, że każdy, kto przybywa do Kamagasaki, ma za sobą jakieś traumatyczne przeżycia. Przepisał lek przeciwzapalny, witaminy i zalecił odpoczynek.

PeeDog nie chciał leżeć w łóżku. Upierał się, że wstanie i będzie – jak co dzień – pomagać przyjaciołom w pracy. Został jednak przegłosowany przez Sadao i Ichiro, a Shiho stwierdziła rzeczowo, że jeśli nie będzie się stosować do zaleceń, dostanie zapalenia płuc i wyląduje w szpitalu.

Chcąc nie chcąc, musiał zostać w doya. Gdy tylko trójka przyjaciół i doktor zostawili go samego, chwycił za komputer. Miał teraz trochę czasu, żeby popracować nad swoim planem. Co prawda gorączka i ból gardła przeszkadzały, ale po raz pierwszy od kilku dni mógł się wreszcie w pełni skupić.

Zaczął od podstaw. Wiedział, że stworzenie sieci, do której podłączone byłoby (oczywiście bez wiedzy administratorów) kilka klastrów należących do największych uniwersytetów, zajmie mu kilka dni, ale do realizacji swoich zamierzeń potrzebował ogromnej siły obliczeniowej i dostępu do najnowszych programów sztucznej inteligencji. Musiał też stworzyć zupełnie nowe oprogramowanie do swojego nowego botnetu – pracował nad podobnym projektem jeszcze w Tokio i miał już napisane sześćdziesiąt procent kodu, ale trzeba było dopisać resztę i oczywiście przetestować działanie gotowego produktu. Czekala go ogromna praca.

Przez kilka godzin pracował tak intensywnie, że zapomniał nie tylko o swej infekcji, lecz także o tym, po co to wszystko robi. Całkowicie pochłoneła go strona techniczna jego wielkiego planu. Gdy skończył, był tak zmęczony, że natychmiast zasnął.

Kolejne dwa dni spędził w łóżku z komputerem na kolanach (nie dał go sobie odebrać, mimo usilnych próśb Shiho) i z zestawem leków u boku. Był tak zapracowany, że byłby zapomniał o konieczności ich zażywania – całe szczęście Shiho okazała się urodzoną siostrą miłosierdzia i pilnowała, żeby

połykał wszystkie pigułki. Pomimo choroby codziennie wychodził na godzinę z ciepłego łóżka, żeby porozmawiać z profesorem. Żałował, że nie może spędzać z nim więcej czasu, bo z każdej lekcji wynosił konkretne pomysły, które pomagały mu w programowaniu, zwłaszcza w zakresie sztucznej inteligencji.

Nie wiadomo, czy sprawiła to wiedza medyczna doktora Kaneyamy, czy też po prostu to, że mógł się porządnie wygrzać w łóżku, dość, że czwartego dnia czuł się już prawie zupełnie zdrowy. Skończył też pracę nad kodem, co znacząco przyczyniło się do poprawy samopoczucia.

Udał się do ośrodka pomocy, gdzie zastał Ichiro zajętego rozmową z kilkorgiem ludzi, którzy w nocy spali pod betonowym filarem estakady, a w dzień przychodzili do ośrodka, żeby spędzić trochę czasu w cieple.

Skrzywił się w wymuszonym uśmiechu, widząc PeeDog – był chyba trochę zazdrosny o Shiho, która z takim zaangażowaniem opiekowała się przybyszem, do którego on sam w ciągu tych kilku dni nie nabrał ani sympatii, ani zaufania.

PeeDog nie przejmował się tym ani trochę. Podszedł do chłopaka i spokojnie zapytał:

– Czy wiesz może, gdzie tutaj jest najbliższe biuro yakuza?

#

[23:00:34] Joins: PeeDog

[23:00:35] Joins: KernelDuke

[23:00:36] <PeeDog> jak tam stan świata?

[23:00:39] <KernelDuke> kręci się

[23:00:41] <PeeDog> mam interes

[23:00:45] <KernelDuke> dla ciebie zawsze :)

[23:00:50] <PeeDog> potrzebna mi garść informacji

[23:00:54] <KernelDuke> konkretnie?

[23:00:57] <PeeDog> to niebezpieczne

[23:00:59] <KernelDuke> ooo, naprawdę?

[23:01:03] <PeeDog> nie żartuję, to nie policja

[23:01:08] <KernelDuke> pewnie CIA i NSA?

[23:01:12] <PeeDog> nie

[23:01:16] <KernelDuke> dobra, wal

[23:01:19] <PeeDog> popraw najpierw pampersa

[23:01:22] <KernelDuke> LOL, ok

[23:01:26] <PeeDog> potrzebuję trochę danych o Ibaraki-kai
[23:01:29] <KernelDuke> LOL, aż się pofajdałem ze śmiechu ;-)
znajdziesz na ich stronie!
[23:01:31] <PeeDog> h&c off, chcę informacji o ich głównych kontaktach bankowych!
[23:01:33] <KernelDuke> da się zrobić. Nie boisz się? Pamiętasz nullc0de?
[23:01:39] <PeeDog> Tak. A ty się nie boisz?
[23:01:42] <KernelDuke> Ja nie istnieję, nie można mnie złapać
[23:01:46] <PeeDog> nullc0de namierzyli błyskiem
[23:01:49] <KernelDuke> taki już los skiddie, który się uważa za hakera
[23:01:53] <PeeDog> naprawdę się nie boisz?
[23:01:56] <KernelDuke> troglodytów? ROTFL
[23:01:59] <PeeDog> to jak? Mogę w tej chwili dać za to zlecenie 5 B
[23:02:02] <KernelDuke> zgoda, ale od innego wziąłbym 10 B
[23:02:04] <PeeDog> dorzucę ci drugie 5 B, jak skończę
[23:02:08] <KernelDuke> nie trzeba, ale mógłbyś mi zdradzić, jak zrobiłeś NSA
[23:02:12] <PeeDog> LOL, to warte co najmniej 20 B, ale dostaniesz za free
[23:02:15] <KernelDuke> chętnie, ale nie musisz, bo nie lubię yakuzy. Prymitywy.
[23:02:19] <PeeDog> potrzebuję tego na wczoraj
[23:02:22] <KernelDuke> OK, dostaniesz jutro rano. Zmień klienta, ten ma dziurę
[23:02:26] <PeeDog> wiem. Spróbuj ją wykorzystać, to zobaczysz, co ci zrobi. A więc jutro rano. Dzięki.
[23:02:30] Leaves: PeeDog
[23:02:31] Leaves: KernelDuke

#

Chociaż w Kamagasaki nie było większych pieniędzy do zarobienia, yakuza nawet tutaj była obecna. W dzielnicy otwarte było jedynie jedno samotne biuro – być może utrzymywano je trochę z powodu tradycji lub też jako symbol korzeni i związków z ludem i swoisty wyraz pamięci o skromnym pochodzeniu potężnego klanu.

W każdym razie w Kamagasaki, w małym kantorku niedaleko centrum

pomocy społecznej Nishinari, w godzinach od dziesiątej do szesnastej (z godziną przerwą na obiad o dwunastej) siedział niewysoki, chudy człowiek, którego pomarszczone ramiona, podobnie jak reszta ciała z wyjątkiem głowy, dłoni i stóp, pokryte były kolorowymi tatuażami.

Nazywano go Owatatsumi – na cześć smoka morskiego, którego wizerunek podobno nosił na piersiach. Nie widział go nikt z wyjątkiem zmarłej już dawno prostytutki, która opowiedziała o nim kiedyś swej przyjaciółce.

Osaka, w tym oczywiście również Kamagasaki, była terytorium klanu Ibaraki. Dwadzieścia lat wcześniej klan był najpotężniejszą organizacją przestępczą, znaną także jako Syndykat z Kobe. Na skutek wewnętrznych sporów o sukcesję po twórcy potęgi organizacji Inoue Shinkage klan stracił mocno na znaczeniu, stopniowo spychany na południe przez rosnący w siłę syndykat Yamanochi z siedzibą w Tokio.

PeeDog zjawił się pod kantorkiem punktualnie o godzinie dziewiątej. Zapukał do drzwi, początkowo cicho i dyskretnie, a po chwili oczekiwania niecierpliwie i głośno.

– Zaraz, zaraz, już idę, po co tak walisz w te drzwi! – odpowiedział mu zrzędlawy głos, któremu towarzyszył dźwięk szurających stóp i przewracanych butelek.

Właściciel lokalu człapał w kierunku wejścia, klnąc pod nosem. Sekundę później obdrapane drzwi uchyliły się nieznacznie, a w kilkucentymetrowej szparze pojawiła się twarz starszego mężczyzny.

Mężczyzna zmrużył oczy oślepiiony jasnym światłem słonecznego poranka.

– Czego? – burknął niegrzecznie, a z jego ust buchnął kwaśny odór taniej sake.

– Chciałbym rozmawiać z oyabunem klanu Ibaraki – oznajmił PeeDog.

– Ja też bym chciał – powiedział mężczyzna i bez ostrzeżenia zatrzasnął drzwi tuż przed nosem PeeDoga.

PeeDog zaczął ponownie pukać, uderzając pięścią w płytę paździerzową tak mocno, że zaczęły się od niej odrywać płatki łuszczącej się starej farby.

– Kutabare! – wrzasnął z wnętrza lokalu starszy człowiek. – Wynocha, gówniarzu!

PeeDog zdziwił się, że mimo chudego wysuszonego ciała mężczyzna ma tak donośny głos.

– Posłuchaj, Owatatsumi-san – powiedział powoli, ale głośno PeeDog. – Jeśli nie chcesz, żeby oyabun nakarmił ryby w zatoce twoimi klejnotami, zanotuj sobie dokładnie to, co teraz ci powiem.

Za drzwiami zapanowała zupełna cisza.

– Wiem, jak możecie zniszczyć klan Yamanochi. Zademonstruję moje możliwości jutro, powiedzmy około południa. Czekam na odpowiedź do wtorku. Kontaktujcie się ze mną pod tym adresem. – PeeDog wsunął przez szparę pod drzwiami karteczkę z zapisanym odręcznie adresem mailowym.

Drzwi otworzyły się gwałtownie – w progu stał Owatatsumi w jedwabnej, damskiej yukata w kolorowe kwiaty.

Na chodniku przed biurem nie było nikogo, jedynie po drugiej stronie ulicy, w niszy zamkniętego metalową żaluzją wjazdu do garażu, leżało dwóch mężczyzn, z których jeden właśnie wygrzebywał się ze śpiwora, głośno ziewając.

– Jak się nazywasz? – krzyknął stary yakuza, ale jego pytanie zostało bez odpowiedzi.

Siedzący w śpiworze mężczyzna, przetarłszy oczy, spojrzał na niego zdziwiony i zawołał:

– Jestem Wataru, przecież mnie znasz! Sypiam tu od ponad roku!

– Niech to szlag! – zaklął Owatasumi pod nosem i wrzasnął gniewnie do mężczyzny po drugiej stronie. – Nie ciebie pytałem, pijaku!

– Ja? Pijak? Bezczelność! Spójrz lepiej na siebie! – odkrzyknął Wataru ze świętym oburzeniem.

Pogrzebał w kartonie, który stał przy jego śpiworze, i wyjął z niego puszkę piwa. Otworzył ją i z miną wyrażającą absolutną błogość wypił zawartość, głośno gulgocząc.

Owatatsumi patrzył na niego, przełykając ślinę, po czym mruknął coś do siebie i zniknął w biurze, zatrzasnąwszy z hukiem drzwi.

– Ten kraj schodzi na psy – stwierdził Wataru. – Dzisiaj nawet yakuza mają kuku na muniu.

Zrobił palcem wskazującym kółko na skroni, po czym głośno beknął.

– Tak, schodzi na psy! – powtórzył z przekonaniem.

#

– Iwami, słucham.

– Dzień dobry, tutaj Hayakawa z Mitsubishi Suzhou Bank.

– Widzę, że to pan, wyświetlił mi się numer. O co chodzi?

– Iwami-san, proszę o wybaczenie, nie chciałbym przeszkadzać, ale sprawa jest poważna.

– Co się stało?

– Z konta pańskiej firmy zniknęło sto milionów jenów.

- Co? Jak to zniknęło? Czy pan oszalał?!
 - Najmocniej przepraszam, nigdy nie zdarzyło nam się coś takiego...
 - Hayakawa, pieniądze nie znikają, tylko są kradzione! Ktoś dokonał nieautoryzowanego przelewu i z pewnością da się go zidentyfikować!
 - Ale... ale w tym właśnie problem. Nie mamy żadnego zapisu takiej operacji!
- Hayakawa usłyszał trzask odkładanej słuchawki.

#

- Mówisz, że pięć minut później pieniądze ponownie zjawily się na koncie? I znowu nie było śladu jakiegokolwiek operacji?
- Tak jest.
- Błąd w systemie bankowym wykluczony?
- Tak jest.
- Jakies pogrozki czy ządania wobec nas w ostatnim czasie?
- To co zawsze, chociaż był taki jeden przypadek... Ale to raczej nie miało związku...
- Pozwól, że ja to ocenię.
- Tak jest. Jedno z naszych biur w Osace zameldowało, że ktoś chciał się z panią widzieć. Mówił, że wie, jak zaszkodzić Yamanochi, i że to zademonstruje. Tyle że nasz człowiek, który przekazał tę wiadomość, to stary pijak.
- Które to było biuro?
- Kamagasaki.

#

Wielka czarna limuzyna błyszczala nieskazitelną czystością, kontrastując z brudem dzielnicy. Toczyła się powoli, majestatycznie, wjeżdżając na trójkątny plac pomimo doskonale widocznego znaku zakazu. Wydawało się, że to ona przywiozła ze sobą deszczowe chmury, bo dotychczas słoneczne niebo w kilka minut zrobiło się szare. Pierwsze kropelki deszczu spływały po lśniacej, nawoskowanej karoserii i czarnych szybach, spadając na betonową nawierzchnię placu zwanego przez miejscowych szumnie parkiem. Pośrodku placu, jak zawsze w poniedziałki, kilkuset mężczyzn czekało cierpliwie na darmową zupę – dar katolickiej organizacji charytatywnej działającej od lat

w dzielnicy.

Limuzyna powoli podjechała pod stojącą z północnej strony placu furgonetkę, przed którą troje młodych ludzi i starszy mężczyzna w koloratce rozkładali właśnie ladę zaimprovizowaną z dwóch turystycznych stolików i długiej szarej płyty paździerzowej. Dziewczyna położyła na niej ceratowy obrus w czerwone kwiatki.

Limuzyna zatrzymała się przed samą ladą, tuż obok kolejki. Wskoczył z niej ubrany w czarny garnitur kierowca, podbiegł do tylnych drzwi i otworzył je, zginając się w głębokim ukłonie.

Z wnętrza samochodu wyszła ubrana w szarą garsonkę kobieta. Wyglądała na prawdziwą damę – ubrana elegancko, aczkolwiek ze skromnością zdradzającą dobry smak, była przystojną niewysoką czterdziestolatką o smukłej, zgrabnej sylwetce i pociągłej, bardzo ładnej twarzy. Podeszła do lady, zza której patrzyły na nią zdziwione oczy dziewczyny, dwóch młodych mężczyzn i starego księdza.

Kobieta ukloniła się uprzejmie całej czwórce.

– Piękny dzisiaj dzień – stwierdziła, pomimo że krople deszczu zaczynały spadać coraz częściej.

Jej kierowca wyjął z limuzyny duży czarny parasol i podbiegł do damy, chcąc otworzyć go nad jej głową. Powstrzymała go gestem dłoni.

– Czy mogę jakoś pomóc? – zapytała, wskazując długą kolejkę szarych postaci.

Nie czekając na odpowiedź, powiedziała coś cicho swemu kierowcy. Ten zniknął na chwilę we wnętrzu samochodu, po czym wrócił i uklonił się damie, dając w ten sposób do zrozumienia, że jej polecenie zostało wykonane.

– Pozwoliłam sobie przekazać na konto waszej szlachetnej organizacji milion jenów. Wiem, że to skromny podarunek, ale pozwoli wam wydać dwadzieścia, no, może nawet trzydzieści tysięcy takich zupek.

Wskazała smukłym palcem na wyjęty już z furgonetki i stojący jeszcze na ziemi rulon wetkniętych jedna w drugą dwustu plastikowych misek.

– Dziękujemy za wspaniałomyślny dar – powiedział duchowny i uklonił się głęboko.

Trójka młodych ludzi poszła w jego ślady. Kobieta uśmiechnęła się i odwzajemniła ukłon.

– W czym możemy pani pomóc? – spytał ksiądz.

– Szukam waszego nowego towarzysza. – Kobieta uśmiechnęła się. – Miał dla mnie pewną propozycję, więc przyjechałam osobiście, żeby pokazać mu,

że traktuję ją bardzo poważnie. A ten milion to z kolei dowód na szczerość moich intencji. Prawdę mówiąc, miałam nadzieję spotkać go tutaj dzisiaj.

– Proszę wybaczyć, byłem ostatnio trochę chory. – PeeDog wyłonił się niespodziewanie spoza kolejki. – Podszedł do kobiety i ukłoniwszy się, zapytał: – Jedziemy?

W odpowiedzi kobieta wskazała dłonią drzwi limuzyny.

Gdy odjechali, Shiho zapytała księdza, czy wie, kim była ta dziwna i hojna nieznajoma.

– Nie wiem – odpowiedział duchowny. – Chociaż nie mogę pozbyć się wrażenia, że kogoś mi przypomina... Chyba jakąś aktorkę...

#

PeeDog siedział w wygodnym fotelu, podziwiając miejsce, w którym się znalazł. Był w dużym, aczkolwiek nieprzytłaczającym gabinecie, urządzonego nieco ascetycznie, ale z wyjątkowym smakiem. Chociaż nie miał okazji, aby bywać w gabinetach szefów wielkich korporacji, to trudno było mu wyobrazić sobie, aby którykolwiek z nich był równie wysmakowany.

Pomieszczenie znajdujące się na ostatnim piętrze było utrzymane w oszczędnym art déco, znakomicie pasującym do pochodzącego z początku dwudziestego wieku budynku.

Jedynym japońskim akcentem był wiszący na jednej ze ścian zwój z rysunkiem uśmiechniętego, brzuchatego mężczyzny z opartym na ramieniu kosturem i zawieszonym na nim dużym workiem. Hotei, wiecznie szczęśliwy bóg obfitości i zdrowia.

PeeDog był zdenerwowany. Elegancka dama, która przyjechała do niego do Kamagasaki, zamieniła z nim co prawda kilka słów w czasie półgodzinnej podróży, ale nie dowiedział się od niej niczego, co wskazywałoby na zamiary klanu Ibaraki. Nie zdradziła mu też swej pozycji w organizacji i PeeDog przypuszczał, że jest żoną lub kochanką jednego z szefów, którą wybrano do nawiązania pierwszego kontaktu. Kobieta opuściła go już w holu budynku, prosząc o kilka minut cierpliwości. Jej kierowca i jeszcze drugi, również ubrany na czarno mężczyzna, zaprowadzili go do gabinetu, wskazali dobrze zaopatrzone barek, a potem zniknęli.

PeeDog wstał i podszedł do zwoju. Hotei uśmiechał się do niego pogodnie i PeeDog poczuł, że zazdrości mu dobrego samopoczucia. Niespodziewanie ogarnął go strach – zaczął żałować, że tak nieostrożnie postawił wszystko na jedną kartę. Znaleźli go niesamowicie szybko, kilka godzin po jego wyczynie

z kontem. I to pomimo że pijaczyna z ich biura w Kamagasaki widział jego twarz tylko przez chwilę, a nie mógł przecież wiedzieć, kim jest młody człowiek, który chce rozmawiać z samym oyabunem. To było bardzo niepokojące – PeeDog chciał być odnaleziony, ale liczył, że będą potrzebowali trochę więcej czasu, żeby odszukać go w Kamagasaki, miejscu, które daje jednak sporą anonimowość.

Z drugiej strony wysłali po niego atrakcyjną kobietę, a nie jakiegoś cyngla, a na dodatek przywieźli go do centrali – bo chyba to musiała być centrala – a nie do miejsca, gdzie mogliby go spokojnie torturować, a potem zabić. Może więc nie było tak źle?

Za jego plecami zaskrzypiały drzwi. Odwrócił się i zobaczył, że do gabinetu wchodzi kobieta, z którą przyjechał do Kobe.

Była teraz inaczej ubrana – swobodny, choć nie zanadto sportowy styl, klasyczna angielska elegancja z domieszką włoskiej fantazji i lekkości.

Wyglądała na nie więcej niż trzydzieści kilka lat. Obcisłe spodnie i taliowana marynarka podkreślały jej świetną figurę, a długie włosy zamiast w konserwatywny kok były spięte w młodzieńczy koński ogon. Ku swemu zdziwieniu PeeDog poczuł, że ta kobieta bardzo mu się podoba – dlaczego od razu nie zauważył jej urody?

– Znakomite dzieło. Namalował je Iwasa Matabei – stwierdziła, widząc PeeDoga stojącego przy zwoju – ale proszę, niech się pan rozgości, PeeDog-san. – Uśmiechnęła się.

Serce PeeDoga zabiło szybciej – znowu ogarniał go strach. Znali już jego hakerski nick! Mogli go zabić, bo z pewnością wiedzieli również i to, że działa sam, i jego usunięcie załatwiłoby sprawę. „Może jednak nie wiedzą wszystkiego i najpierw będą mnie chcieli wybadać?” – PeeDog prawie zapomniał, że obiecał syndykatomu z Kobe pomoc w zniszczeniu arcywroga – klanu Yamanochi.

– Przykro mi z powodu pańskiego przyjaciela, proszę mi wierzyć, to straszne, kiedy ginie młody zdolny człowiek.

PeeDog zadrzał, bo słowa kobiety za bardzo przypomniały mu to, co powiedział Onishima po zabiciu Shigeru.

– Proszę usiąść – zachęciła. – Wszystkie te stylowe fotele nie są co prawda zbyt wygodne, ale lepsze to niż rozmowa na stojąco.

– A teraz słucham uważnie – powiedziała, gdy już oboje siedzieli w zaskakująco wygodnych fotelach Alvara Aalto.

– Proszę wybaczyć, ale chciałbym rozmawiać z głową klanu Ibaraki, z oyabunem – wyrzucił z siebie PeeDog. – Przepraszam, ale nie znam pani

i nie wiem, kogo pani reprezentuje...

– Mężczyźni – uśmiechnęła się kobieta – zawsze tacy sami... Faktycznie, nie przedstawiłam się, za co najmocniej przepraszam. Po prostu jestem przyzwyczajona, że ludzie, z którymi się stykam, dobrze mnie znają. Nazywam się Suzu Campbell i jestem głową korporacji Ibaraki, czyli oyabunem, czyli kumicho, choć nikt się tak do mnie nie zwraca. Jeśli pan chce, może mnie nazywać panią prezes – jestem prezesem zarządu Mitsuko Trading and Manufacturing, w skrócie MTM. Do tego holdingu należy oczywiście również budynek, w którym się znajdujemy, i firma, która tu ma siedzibę. A ja lubię właśnie tutaj pracować...

– Ale przecież szefem klanu jest mężczyzna, Yuudai Hanamoto – zaprotestował PeeDog.

– Był nim do niedawna. Jest teraz honorowym prezesem i wypoczywa na Bermudach. Zastanawia się pan, jak to się stało, że tak konserwatywnym klanem yakuza jak Ibaraki rządzi kobieta, która na domiar złego swego czasu wyszła za gajjina?

Mina PeeDoga wskazywała na to, że nie ma pojęcia.

– Niech się pan nie obawia, nie musiałam nikomu obcinać głowy. – Pani Campbell roześmiała się głośno. – Pamięta pan może ten stary amerykański film? Była tam taka właśnie scena. Kultowa, podobnie jak cały film.

PeeDog poruszył się niespokojnie w fotelu.

Tymczasem pani Campbell uśmiechnęła się ponownie.

– Do objęcia kontroli nad naszą korporacją nie potrzeba było broni. Wystarczyła inteligencja i siła woli. Ale nie o tym mamy rozmawiać. Prawda, PeeDog-san? A może wolałby pan, gdybym mówiła Nakamura-san? Pozwoli pan, że będę się do pana zwracała prawdziwym nazwiskiem?

PeeDog otworzył usta, ale nie powiedział niczego, tylko skinął głową.

– Czego chce pan za swoją pomoc w walce z klanem Yamanochi?

– Chcę się zemścić.

– Tak, domyślam się, że pieniądze nie mają dla pana większego znaczenia.

PeeDog milczał.

– A to oznacza, że chce pan głowy człowieka odpowiedzialnego za zabicie pańskiego przyjaciela – stwierdziła rzeczowo pani Campbell.

– Chcę zniszczenia całego klanu i śmierci jego szefa.

– Wysoko pan mierzy. Wie pan oczywiście, że kontrakt z nami nie może być rozwiązany?

– Tak.

– Wobec tego przejdźmy do szczegółów. Pańska demonstracja bardzo nam

zaimponowała, choć w mojej radzie byli też tacy, którzy stwierdzili, że lepiej byłoby... Zresztą nieważne. To tradycjoniści, nie rozumieją nowoczesnego świata. Chciałabym, żeby opowiedział mi pan w skrócie, co zamierza zrobić. To samo, co pokazał pan w ramach demonstracji?

– Nie tylko.

– Dobrze, proszę mi zatem o wszystkim opowiedzieć.

PeeDog zaczął mówić. Gdy pół godziny później skończył, pani Campbell pokiwała z uznaniem głową.

– Czego pan potrzebuje do realizacji planu?

– Dostępu do sieci. Mam własny sprzęt.

– Dobrze. Ludzie z IT przygotowują dla pana biuro, jeśli ma pan jakieś szczególne potrzeby, proszę śmiało mówić, wszystko zostanie dostarczone. Jutro wyjeżdżam na kilka dni, zobaczymy się po moim powrocie.

Rozdział XVI

Tokio (Noriko)

Noriko z trudnością przemogła się i podała telefon dziewczynie, która siedziała naprzeciwko niej w sieciowej kawiarni specjalizującej się w bajglach.

– Najnowszy model – mruknęła z uznaniem dziewczyna, odgryzając kęs okrągłego jak *enso* pieczywa z szynką i sałatą – ale i tak ma niewielką lukę w systemie, o ile nie był patchowany.

Wyjęła z plecaka z napisem „Phreak” niewielkiego laptopa, a następnie, obejrzawszy złącze do ładowarki, wyciągnęła czerwony kabel z różnokolorowej wiązki. Połączyła oba urządzenia i zaczęła z niewiarygodną szybkością wystukiwać na klawiaturze jakieś polecenia.

Noriko wierciła się tymczasem niespokojnie, czekając na werdykt.

– Kaboom! – zawołała dziewczyna. – Hasło zdjęte! Chcesz teraz założyć swoje?

Noriko chwyciła telefon, prawie wrywając go z dłoni dziewczyny. Schowała go z powrotem do kieszeni i odetchnęła.

– Ile jestem winna? – zapytała.

– To nie twój telefon, co? – stwierdziła dziewczyna, lekceważąc pytanie o pieniądze. – Nie wyglądasz mi na *geeka*, a ta komórka...

– Ile chcesz za swoją usługę? – przerwała jej Noriko.

– Nic. Wyluzuj. Chcę ci tylko pomóc.

– Nikt nie robi nic za darmo...

– Racja – stwierdziła dziewczyna i uśmiechnęła się szeroko.

Noriko spojrzała na nią badawczo. Dziewczyna wyglądała na nie więcej niż szesnaście, siedemnaście lat, nosiła szkolny mundurek składający się z kraciastej spódnicy, białej bluzki, marynarki, lakierok i podkolanówek. Wyglądała na typową uczennicę prywatnej szkoły, a nie na komputerową otaku. Hiroshi z kafejki internetowej co prawda dokładnie opisał jej wygląd, ale Noriko i tak była zaskoczona, gdy weszła do kawiarni.

– Tylko że dla mnie pieniądze nie są ważne. – Dziewczyna machnęła niedbale ręką. – Potrafię zresztą sporo zarobić.

– Więc czego chcesz? – zapytała Noriko, którą rozmowa zaczęła coraz bardziej niepokoić.

– Widzę, że się boisz. – Uśmiech zniknął z twarzy dziewczyny. – Szkoda, bo naprawdę chciałam ci pomóc.

– Skąd wiesz, że potrzebuję pomocy? – zapytała Noriko, czując, jak ogarnia ją coraz większy niepokój. – Przecież już mi pomogłaś.

– Po pierwsze, każdy, kto ląduje w manga kissa, potrzebuje pomocy. Po drugie, usiłujesz się dostać do telefonu twojego chłopaka. Trafiłam? – Dziewczyna patrzyła na Noriko z ironicznym uśmiechem.

– Tak.

– Wiedziałam, że to telefon faceta! Powiedz, czego tam szukasz, dowodów jego zdrady? Nie warto się zajmować takimi duperelami. A może strzelił ci jakieś ostre fotki, a teraz grozi, że puści je do sieci?

– Muszę już iść.

Noriko wstała tak gwałtownie, że o mały włos nie przewróciła krzesła.

– A zatem trafiłam w dziesiątkę – stwierdziła rzeczowo dziewczyna. – Mogę ci pomóc, sama nie dasz rady. Siadaj, zwracasz na siebie uwagę.

Noriko, widząc, że stała się obiektem zainteresowania gości i personelu kawiarni, pospiesznie usiadła. Patrzyła niepewnie na dziewczynę, przygryzając nerwowo wargę.

– Jeśli myślisz, że jesteś jedyną, którą coś takiego spotkało, to się grubo mylisz. Mój były chłopak zrobił mi to samo. Bardzo tego pożałował, ale to już zupełnie inna historia.

– Kim ty właściwie jesteś? – spytała zaskoczona słowami swej rozmówczynie Noriko.

– Jestem Czarodziejką z Księżyca – odparła dziewczyna ze śmiechem. – Ale możesz mi mówić Aiko. A ty nazywasz się...

– Akari – przedstawiła się Noriko. – Akari Hirose.

– Ładnie – stwierdziła Aiko, pakując do ust kawałek bajgla. – Mniemam, absolutna pychota!

Z lubością włożyła do ust ostatni kęs i żuła powoli, patrząc cały czas na Noriko.

– To jak, opowiesz mi trochę o sobie? – spytała, uśmiechając się zachęcająco.

Noriko westchnęła, a z jej oczu zaczęły płynąć łzy. Aiko podała chusteczkę i odczekała chwilę.

– Aż tak źle? – zapytała ze współczuciem w głosie.

Noriko skinęła głową, wykrzywiając usta w podkówkę. Już wydawało się, że za chwilę wybuchnie płaczem, gdy Aiko położyła dłoń na jej dłoni. Zaskoczona Noriko drgnęła, ale nie cofnęła ręki.

– Chodź, teraz przejdziemy się trochę – stwierdziła Aiko, po czym wezwała kelnerkę głośnym „sumimaseeeen!”.

Zapłaciły rachunek i wyszły na ulicę. Jak zwykle po południu przez Akihabarze przewalały się tłumy. Było trochę turystów, ale przeważali młodzi ludzie, miłośnicy mangi i anime, zwolennicy JPopu, wielbiciele muzycznych idoru, gracze komputerowi oraz przedstawiciele wszelkich innych kategorii otaku, w tym fanatycy robotów, cosplayerzy i kolekcjonerzy lalek przedstawiających postaci z komiksów.

Aiko wyraźnie rozkoszowała się atmosferą miejsca, ale jej dobry nastrój nie udzielił się Noriko. Dziewczyna budziła w niej sympatię, ale nie była pewna, czy może jej ufać. W końcu uznała, że nie ma zbyt wiele do stracenia.

Szły więc razem szeroką, pełną sklepów i kawiarni ulicą, nie zwracając uwagi na stojące na każdym rogu pracownice maid cafe rozdające ulotki i reklamowe opakowania chusteczek higienicznych.

– Dokąd idziemy? – zapytała po kilku minutach Noriko.

– Zobaczyć się z moim bratem – odpowiedziała Aiko.

Noriko spojrzała na nią zdziwiona.

– Nie dziw się. To właśnie mój brat usunie z sieci to, co cię tak niepokoi.

– Ale myślałam, że to ty...

– Ja umiem to i owo, zwłaszcza gdy chodzi o urządzenia mobilne, ale sieć to już jego domena, ma odpowiednią wiedzę i kontakty. Zresztą sama zobaczysz.

– Ale...

– Wiem, to sprawy bardzo wstydliwe. Nie martw się, mój braciszek zrobi to, co trzeba, i zapomni o tobie i twoich...

– O moich filmach – dokończyła Noriko. – Nie chcę, żeby ktokolwiek mógł je kiedykolwiek zobaczyć.

– Rozumiem. – Aiko skinęła głową. – Opowiedz mi teraz o wszystkim.

– Mój... były chłopak nakręcił bez mojej wiedzy kilka filmików pokazujących, jak uprawiamy ze sobą seks. – Noriko była bliska płaczu. – A potem wrzucił je na płatny serwis, żeby na nich zarabiać!

Aiko objęła ją ramieniem i serdecznie uścisnęła.

– A to sukinsyn! O wiele gorszy niż mój były facet, a ten też nie należał do aniołków. Nie martw się, może nawet będziesz mogła mu się odpowiednio odwdzięczyć. – Oczy Aiko błysnęły złowrogo.

– Ale on już... – Noriko ugryzła się w język. – Ja tylko chcę, żeby te filmy zniknęły na zawsze.

– Wszystko będzie dobrze, nie martw się. Mój brat to geniusz.

#

– Mam do ciebie prośbę... Nie rób żadnych uwag i nie mów nic na temat jego wyglądu, OK? O ile Kazuo w ogóle zgodzi się, żeby cię zobaczyć...

– Dobrze, nic nie będę mówić – zgodziła się Noriko, zastanawiając się, czy brat Aiko nie jest może jakimś szczególnie dziwnym rodzajem otaku.

Aiko, jakby czytając jej w myślach, wyjaśniła:

– Mój brat jest odludkiem... hikkikomori. Człowiekiem, który nie wychodzi z domu.

– Bardzo mi przykro – powiedziała cicho Noriko. – To musi być trudne... dla niego, dla ciebie... dla całej rodziny...

– Nie jest nam łatwo, to prawda. Próbuję mu pomóc, ale on jest jak ostryga w swojej skorupie.

– Dlaczego twój brat zamknął się w domu?

Aiko westchnęła, jakby chcąc dać do zrozumienia, że odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Na jej twarzy pojawił się wyraz bolesnego skupienia. Po chwili otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale zamiast tego pokręciła tylko głową i milczała.

– Mówiłaś, że jest geniuszem – zagaiła Noriko. – Pewnie zawsze był inny?

Aiko zaczęła skubać dolną wargę.

– Nie chcę o tym mówić – powiedziała ze spuszczoną głową.

– Ja też nie chcę nikomu pokazywać tych filmów – stwierdziła Noriko – ale muszę się teraz przemóc i zaakceptować to, że zobaczy je twój brat. Więc chyba zasługuję na to, żeby dowiedzieć się, kim jest człowiek, który będzie widział to, czego nigdy nie pokazałabym nikomu?

Aiko spojrzała ze smutkiem na Noriko i skinęła głową.

– To wszystko przez paraliż dziecięcy. Kazuo był oczywiście szczepiony, jak wszyscy, ale z nieznanymi powodów to właśnie on zachorował na to świństwo. Jeden przypadek na milion. Jego prawa noga jest nie do końca sprawna. Od małego był samotnikiem – wiesz, jakie są dzieci. Kazuo nie mógł uczestniczyć w zabawach rówieśników, więc uciekł w książki. A że był od małego wyjątkowo inteligentny... Gdy miał dziesięć lat, był z matematyki lepszy od nauczyciela. Inne przedmioty kompletnie go nie interesowały.

– A co na to rodzice? – zapytała Noriko.

– To ich przerosło. Znasz z pewnością przysłowie: „Gwóźdź, który wystaje, obrywa młotkiem pierwszy”? Rodzice uznali, że dla własnego dobra Kazuo nie powinien się wyróżniać. Tak jakby mógł być taki jak inni! Zaplanowali dla niego karierę sararimena, taką, jaką wybrał nasz ojciec. Oczywiście

musiał pójść do dobrej szkoły, a potem na dobry uniwersytet, więc matka, bo ojca nigdy nie było w domu, zmuszała go, żeby ciągle uczył się do egzaminów. Mną rodzice nie zawracali sobie głowy, bo jak mówili, ładna dziewczyna i tak zawsze znajdzie sobie męża.

Noriko zauważyła, że Aiko zaczerwieniła się, mówiąc o swoim wyglądzie.

– Kazuo co prawda zdał do dobrej szkoły średniej, ale oprócz matematyki nic go nie interesowało. Ponadto inni uczniowie od razu uznali go za dziwaka. Pastwili się nad nim na tysiąc różnych sposobów – ciągle musiał się bić, a że był słabszy od innych, z reguły to właśnie on obrywał. Matka oprócz ciosania mu kołków na głowie z powodu słabych wyników w nauce zaczęła ciągać go po psychologach. Efekt był odwrotny od zamierzonego, zwłaszcza gdy inni uczniowie dowiedzieli się o jego wizytach od jednego z nauczycieli. Wyobrażasz sobie zapewne, że po tym nie miał już w szkole życia. Psychol, czubek, kichigai – to tylko łagodniejsze przezwiska. Mówił mi o tym, płacząc. W końcu zaczął mieć wszystkiego tak serdecznie dosyć, że zamknął się w domu i w ogóle przestał chodzić do szkoły. Nie podszedł nawet do egzaminów na studia, bo uznał, że na uniwersytecie będzie to samo co w szkole. Matka próbowała skłonić go do powrotu prośbą i groźbą, a gdy to nie dało rezultatów, zaczęła pić. A nasz ojciec...

– A wasz ojciec palnął mu kazanie, po czym rzucił się z powrotem w wir pracy? – dokończyła Noriko.

– Mniej więcej. Usiłował kilka razy przemówić Kazuo do rozumu, ale szybko dał sobie spokój. A potem zaczął wracać do domu później niż zwykle.

– Unikał kontaktu z rodziną? – zapytała Noriko.

– Tak. Wkrótce potem stracił pracę.

– I co teraz robi? Zatrudnił się w innej firmie?

– Nie. Jest bezrobotny.

– Szuka pracy?

– Nie, w dzisiejszym świecie nikt nie zatrudni faceta po pięćdziesiątce – westchnęła Aiko. – Ojciec udaje przed matką, że nadal ma robotę. Ubiera się rano w garnitur, wychodzi z domu gdzieś o piątej, a wraca po północy i od razu idzie spać.

– Ale skoro ani wasz ojciec, ani matka nie pracują...

– Zastanawiasz się, skąd mamy pieniądze?

Noriko skinęła głową.

– Zaraz ci to wyjaśnię. Ojciec po utracie pracy starał się zarobić na życie, uprawiając hazard. Miał trochę oszczędności, które ukrył przed matką, miał więc za co grać. Najpierw próbował pachinko, ale wygrane są tam zbyt małe.

Potem obstawiał nielegalne zakłady sportowe, aż w końcu przerzucił się na ruletkę. Szło mu nawet dobrze, ale hazard to biznes kontrolowany przez yakuzę i nie ma mowy o tym żeby na dłuższą metę ktokolwiek mógł wygrywać. Znasz powiedzenie: „Kasyno zawsze wygrywa”? Ojciec zaczął przegrywać, a zobowiązania hazardowe są bezwzględnie egzekwowane. Zaczął zaciągać pożyczki, żeby spłacać swoje długi. Błędne koło... Oczywiście pożyczał pieniądze od lichwiarzy, bo żaden bank nie rozmawiałby z bezrobotnym. A że lichwa to też biznes yakuzy... Możesz się domyślić, co było dalej. Gdy przyszły pierwsze wezwania do uregulowania zaległego czynszu, a ojciec pewnej nocy wrócił do domu z rozciętym łukiem brwiowym, Kazuo i ja domyśliliśmy się, co się dzieje.

– I co zrobiliście? – zapytała zaciekawiona Noriko.

– Nie my, tylko Kazuo. Pieniądze odłożone na jego studia poszły na spłatę długów ojca, a Kazuo zaczął zarabiać.

– W jaki sposób? Przecież nie wychodzi domu?

– Przecież Kazuo to świetny programista. – W słowach Aiko można było wyczuć dumę z brata. – Ktoś taki bez trudu zarobi na życie... To co, idziemy?

#

Mieszkanie rodziców Aiko było jak na tokijskie warunki naprawdę duże. Cztery pokoje w szacownej i drogiej dzielnicy Meguro, z której wzgórz można zobaczyć Fuji-san... Noriko pomyślała, że Kazuo musi naprawdę dobrze zarabiać. Poczowała nieokreślony niepokój, ale gdy spojrzała na Aiko, to niemiłe uczucie natychmiast gdzieś się ulotniło.

W domu panowała cisza.

– Matka wyjechała na tydzień do onsenów w Hikone, a ojciec wraca po północy – wyjaśniła Aiko.

Drzwi do pokoju Kazuo były zamknięte. Aiko nie zapukała, tylko nacisnęła klamkę i ostrożnie uchyliła drzwi, dając Noriko do zrozumienia, żeby została na zewnątrz.

Stojącą za nią Noriko uderzyła mieszanka zapachów wydobywających się z pokoju – psujące się resztki jedzenia, kurz i długo nieprana bielizna. Tymczasem Aiko, nie zwracając uwagi na smród, odwróciła się do swej towarzyszki i wyjaśniła:

– Nie pukałam, bo i tak by nie usłyszał. Prawie zawsze ma słuchawki na uszach. A jeśli nie chce, żeby mu przeszkadzano, zamyka się na klucz. No dobrze... Poczekaj tutaj i na razie pod żadnym pozorem nie wchodź do

pokoju, OK?

Noriko skinęła głową, a gdy Aiko weszła do środka, zajrzała przez uchylone drzwi.

W pokoju panował półmrok – okna były zasłonięte żaluzjami. Przy łóżku, na którym walały się książki, zmięte ubrania i pognieciona pościel, stało biurko. Siedząca za nim postać była ukryta za ogromnym monitorem – widać było jedynie potarganą czuprynę, której jaskrawe światło ekranu nadawało srebrny odcień. Przy biurku stało kilka stacji roboczych – żadna z nich nie miała obudowy i widać było świecące diody i kręcące się z ogromną szybkością śmigielka wiatraczków chłodzących procesory. Ściany pokoju były zastawione prostymi regałami, na których piętrzyły się różnego rodzaju komputery i podzespoły. Niektóre z nich wydały się Noriko bardzo stare.

Aiko, nie zamykając drzwi, podeszła do biurka. Zajrzała za ekran monitora i uśmiechnęła się. Noriko zauważyła, że czupryna się poruszyła. Zza komputera wynurzył się młody chłopak. Miał miłą twarz i był bardzo podobny do swej siostry, tyle że wyższy.

– Cześć, braciszku, jak się masz? Mam coś dla ciebie... – Aiko zastygła z ręką w plecaku i szerokim uśmiechem na twarzy. – Tak sobie myślę, czy dostanę coś w zamian?

– Jeśli to to, co mi obiecałaś, to możesz mnie prosić o wszystko – odpowiedział Kazuo, patrząc jak zahipnotyzowany na plecak.

– Zamknij oczy – rozkazała Aiko – a teraz je otwórz!

Niezauważona wciąż Noriko patrzyła na przemian na swoją towarzyszkę i na jej brata, nie rozumiejąc, dlaczego zielona płytka, którą wyjęła z plecaka Aiko, miałyby być czymś wyjątkowym. A jednak na to właśnie wskazywał nabożny zachwyt, jaki pojawił się na twarzy chłopaka.

– Karta pamięci do IMSAI 8080... dwa czy cztery kilobajty? – wyszeptał.

– Dwa, najstarszy model, a co myślałaś? Jest twoja, a jak chcesz, to dorzucę ci jeszcze to. – Aiko wyjęła z plecaka plakat, na którym pod napisem „War Games” widać było dwoje młodych ludzi, których twarze odbijały się w ekranie komputera. – Autentyk, osiemdziesiąty trzeci rok, jak wiesz, absolutnie kultowy.

– Dobrze, a czego chcesz w zamian? – Kazuo przełknął ślinę i patrzył poządlawie na skarby, które pokazywała mu siostra.

– Chcę, żebyś pomógł pewnej dziewczynie i żebyś to zrobił bardzo dyskretnie.

– A konkretnie?

– Jej były chłopak nakręcił bez jej wiedzy parę filmów... bardzo

intymnych. Wrzucił je na płatny serwis porno, żeby na nich zarabiać. Trzeba je usunąć z sieci. Wszystko jest w jego telefonie. – Aiko podała bratu komórkę.

– Zdjęłam oczywiście hasło – stwierdziła nie bez dumy.

Skinął z uznaniem głową, po czym włączył telefon i zaczął szybko przeglądać jego zawartość. W pewnym momencie przestał i spojrzał pytająco na Aiko.

– Spokojnie, tracking też wyłączyłam, nikt nie może namierzyć tego urządzenia, nawet jeśli zgłosi się do operatora. – Aiko uśmiechała się tryumfująco.

– Zobaczą teraz, czy w telefonie albo w chmurze nie ma loginu i hasła do tego serwisu, a jeśli tak jest, wykasuję filmy i zamknę konto. Chociaż na pewno ktoś powrzucał te filmy na darmowe serwisy – stwierdził Kazuo, po czym zapytał z niepokojem: – Aiko, czy ta płytka to na pewno oryginał?

– Oryginał, nie martw się. Niedługo będziesz miał komplet – zapewniła Aiko.

– Dzięki, jak skończę, to chyba będzie to jedyny oryginalny i działający 8080 w Japonii. – Kazuo się uśmiechnął.

– Kazuo, ta dziewczyna przyszła tu ze mną, chcę, żebyś ją poznał.

– Nie, nie chcę nikogo widzieć! – krzyknął chłopak.

W jego głosie było tyle bólu, że poruszona Noriko weszła do pokoju.

– Chciałam cię po prostu poznać – powiedziała na powitanie.

Zapadło milczenie i wydawało się, że Kazuo, który widząc Noriko, zaczerwienił się jak burak, za chwilę wybuchnie. Zamiast tego westchnął i usiadł na krześle.

– Wejdz – burknął – i nie zwracaj uwagi na ten bałagan. Matka sprząta raz w tygodniu.

– Może teraz zostawię was samych – zaproponowała Aiko.

– Jak chcesz – odpowiedział niezbyt uprzejmie Kazuo i nie patrząc nawet na swego gościa, rzucił:

– Siadaj...

Noriko rozejrzała się dokoła – jedyne krzesło w pokoju zajmował Kazuo. Odwzajemniła uśmiech wychodzącej z pokoju Aiko i usiadła na brzegu łóżka. Dyskretnie zmiotła z niego okruszki chipsów i orzeszków ziemnych.

Kazuo tymczasem zaczął pisać szybko na klawiaturze. Zerknął po chwili na Noriko i wyjaśnił tonem usprawiedliwienia:

– Wolę klawiatury – są o wiele lepsze i szybsze od VR, zwłaszcza gdy się pracuje z terminalem.

– Rozumiem – stwierdziła Noriko, choć nie miała pojęcia, o czym on mówi.
– A teraz cisza – stwierdził obcesowo Kazuo. – Muszę się skupić.
– Nie będę przeszkadzać... – Noriko poczuła się niekomfortowo. – Ale... to będzie dla mnie bardzo przykre.

– Eee tam, to tak, jakbyś była u lekarza. – Kazuo pogardliwie wydał usta.
– Aiko mówiła mi, że jesteś geniuszem – rzuciła Noriko, która chciała dowiedzieć się, jak Kazuo usunie filmy.
– Miała rację – mruknął z zadowoleniem. – Dużo ci o mnie mówiła?
– Nie – odpowiedziała zgodnie z prawdą Noriko – ale wiem, że mogę ci zaufać.

Odpowiedział jej ironiczny uśmiech Kazuo.

– Tak... tak to się robi... – mruknął, patrząc w skupieniu na ekran i wystukując na klawiaturze polecenia. – Tak to robią najlepsi.

Roześmiał się, a potem przez kilka minut pracował w skupieniu, nie zwracając na Noriko najmniejszej uwagi. W pewnej chwili zaczął gapić się w ekran. Otworzył usta i zrobił dziwną minę, ale za chwilę znowu zaczął stukać w klawisze.

– Kretyn... Kto używa tak prostych haseł? Konto zamknięte. Co my tu jeszcze mamy? Ciekawe... Ależ z niego idiota!

Kazuo kontynuował swój monolog przez kolejne kilka minut. Noriko prawie niczego nie rozumiała, bo używał mnóstwa fachowych określeń.

– Gotowe. – Chłopak przeciągnął się na krześle. – A teraz kolej na poważniejsze wyzwanie...

– Jakie? – zapytała zaniepokojona Noriko.

Kazuo spojrzał na nią, jakby zastanawiając się, skąd w jego pokoju wzięła się dziewczyna.

– Ach, to ty. – Uśmiechnął się krzywo. – Zlikwidowałem konto tego gościa, a wszystkie jego filmy skasowałem. Teraz muszę usunąć te klipy, na których jesteś, z całej sieci.

– Ale jak? – spytała cicho Noriko.

– Mam na to dobry sposób. – Kazuo był bardzo pewny siebie.

Noriko patrzyła na niego w napięciu.

– Wiesz oczywiście, że do cudzych komputerów można się włamać, prawda?

– Tak.

– Pewnie, każdy to wie. Oprócz tego można też wypuścić do sieci wirusy, które potrafią zrobić spore szkody. Pewnie myślisz, że ludzie robią to z chęci niszczenia?

Noriko milczała. Kazuo spojrział na nią zirytowany.

– Bzdury! Tak przedstawiają sprawę dziennikarze, niedouczzone matolki, które nawet nie wiedzą, jak korzystać z wiersza poleceń. A tymczasem większość porządnie napisanych wirusów ma konkretne zadania. Na przykład tutaj... Przygotuję wirusa, który rozejdzie się po sieci i który będzie atakować tylko strony porno z konkretnymi filmami.

– Ale w jaki sposób rozpozna te filmy? – spytała z podziwem Noriko.

– Z każdego z filmów pobrałem kawałek kodu, którego będzie szukał codesniffer zawarty w wirusie.

– A co się stanie, kiedy go znajdzie? – zapytała Noriko, widząc, że Kazuo czeka na kolejne pytanie.

– Każdy plik wideo zawierający odpowiedni kawałek kodu zostanie zmodyfikowany i nieodwracalnie uszkodzony. Przy próbie odtworzenia filmu mój wirus zarazi też komputer użytkownika – wyjaśnił szybko.

– A kiedy filmy znikną na dobre z sieci?

– Wirusa napiszę w kilka dni, bo akurat pracowałem nad czymś podobnym. Przeczesanie sieci i zainfekowanie filmów to kolejnych kilka dni. W sumie jakieś dwa tygodnie.

– Myślałam, że można to zrobić szybciej – jęknęła rozczarowana Noriko.

– Nie ma mowy – mruknął Kazuo. – Myślisz, że co? Że to takie proste? To napisz taki programik! To będzie jakieś dziesięć tysięcy linijek kodu!

Noriko zrozumiała, że Kazuo jest na nią zły i że popełniła błąd, kwestionując jego kwalifikacje. Była przestraszona – jej nieprzemyślana wypowiedź mogła mieć złe konsekwencje.

– Najmocniej przepraszam, wiem, że jesteś świetnym programistą i że nie da się szybciej. – Twarz Noriko była blada. – Proszę, pomóż mi, bo nikt inny nie da rady!

– Nikt inny z wyjątkiem PeeDoga – stwierdził Kazuo, mówiąc bardziej do siebie niż do Noriko. – Podrapał się w głowę i po chwili wahania zapytał: – Czy używasz bitcoinów?

– Nie... Tylko o nich słyszałam.

– Tak myślałem.

– To ma jakieś znaczenie w kwestii filmów?

– Nic takiego, chciałem tylko wiedzieć...

Kazuo oblizał usta. Jego wzrok był wbity w monitor, a Noriko wydawało się, że lekko się uśmiecha. Wydawał się zadowolony. W końcu oderwał się od ekranu i spojrział na dziewczynę.

– No dobrze, to chyba tyle – stwierdził.

Wstał z krzesła i zrobił gest, jakby chciał się przeciągnąć, ale natychmiast znieruchomiał, widząc wzrok Noriko. Dziewczyna patrzyła na jego prawą nogę. Kazuo błyskawicznie usiadł – jego twarz była czerwona jak piwonia.

– Idź już – warknął.

Siedział znowu za biurkiem, zasłonięty ekranem. Noriko zrobiła krok w jego kierunku, ale zatrzymała się, nie chcąc zrobić czegoś niewłaściwego. Pożegnała się i pospiesznie wyszła z pokoju, ostrożnie zamykając za sobą drzwi.

#

Kazuo nasłuchiwał przez chwilę, a gdy upewnił się, że Noriko już nie ma, wstał z krzesła i pokuśtykał do drzwi. Zamknął je na klucz i usiadł z powrotem przy biurku. Przez kilkanaście sekund patrzył tępo na łóżko, na którym kilka chwil temu siedziała dziewczyna. Wstał, klęknął przy łóżku i dotknął prześcieradła. Było jeszcze ciepłe. Przyłożył do niego twarz i zamknął oczy.

Po chwili wstał z klęczek. Jego twarz była wykrzywiona grymasem złości.

– Dziwka. Taka sama jak wszystkie! – warknął, po czym sięgnął do szuflady po pudełko z ketaminą.

Połknął dwie nieduże tabletki, nie popijając ich nawet wodą. Odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy. Siedział tak przez dłuższą chwilę. W końcu odetchnął głęboko i ponownie pochylił się nad klawiaturą. Jego oddech był przyspieszony.

Gdy na ekranie pojawił się film, Kazuo oblizał wargi. Patrzył z lekko otwartymi ustami na dwoje nagich ludzi, którzy leżeli na łóżku. Gdy w dziesiątej sekundzie dziewczyna pochyliła się nad mężczyzną, Kazuo pospiesznie rozpiął spodnie.

Po minucie zatrzymał film. Zaklął, widząc plamę na nogawce, wstał i poszedł do łazienki. Po powrocie zaczął wpisywać polecenia na klawiaturze, uderzając palcami w klawisze tak mocno, że drobiazgi leżące na blacie biurka drgały.

– Dziwka! Nie podobam się jej – mruczał pod nosem – a sama jest sucha jak szczapa! Nie potrzebuję tutaj jej chudej dupy!

Wcisnął klawisz „enter”. Na ekranie w okienku, w którym poprzednio był film, pojawił się komunikat: „Plik nie został odnaleziony”.

Kazuo przeciągnął się, a po chwili znowu wziął się do pracy.

– Sprytny gość, zarobić tyle forsy za amatorskie porno – mruczał do

siebie pod nosem. – Czterdzieści bitcoinów po dzisiejszym kursie to dwa miliony jenów! Sporo jak za tę pracę. A ta chuda pinda i tak może być zadowolona. Obiecałem, że sprawa będzie załatwiona, i tak się stanie. Prawdziwy haker zawsze dotrzymuje słowa!

Rozdział XVII

Kobe (PeeDog)

Klan Ibaraki w zasadzie nie był już klanem. Co prawda nadal ceniono w nim tradycyjne wartości, przede wszystkim lojalność i poświęcenie, ale organizacja w ciągu ostatnich lat przekształciła się w scentralizowaną, doskonale zarządzaną i oczywiście całkowicie prywatną korporację, dla której pracowało więcej dobrze wykształconych sararimenów niż typowych gangsterów.

Zmiany zaczęły się wraz z nastaniem rządów Ishidy Nakamatsu – siódmego oyabuna klanu.

To, co zobaczył, gdy wrócił ze Stanów Zjednoczonych, aby objąć schedę po swoim ojcu, nie było obiecujące. Operacje Ibaraki obejmowały kilkadziesiąt najróżniejszych biznesów – począwszy od nieruchomości, poprzez nielegalne operacje finansowe, hazard i prostytucję, aż do handlu fałszywymi antykami.

Nakamatsu, absolwent Harvard Business School, postanowił wprowadzić jednolity system zarządzania finansami, a jednocześnie potraktować operacje klanu nie jako jedno przedsiębiorstwo, lecz jako portfel różnych pod względem wielkości i jakości biznesów.

Przystępując do realizacji swego planu, podzielił je na trzy kategorie: schyłkowe – przynoszące coraz mniejsze dochody, stabilne – przynoszące stałe przychody bez perspektyw na większy wzrost, i wschodzące – przynoszące chwilowo niskie dochody, ale posiadające duży potencjał wzrostowy. Okazało się, że ponad połowa operacji klanu należała do pierwszej kategorii, pozostała część do drugiej, natomiast nie było ani jednego biznesu, który można by zaliczyć do trzeciej. Konieczna była restrukturyzacja.

Nakamatsu był niezwykle inteligentny, ale nie wykazywał nawet odrobiny zrozumienia i cierpliwości dla mniej inteligentnych od siebie, to jest dla zdecydowanej większości ludzi. Jego styl zarządzania był autokratyczny i oparty na przekonaniu o własnej nieomyślności. Nie uważał za słuszne przekonywać kogokolwiek do swych racji czy też pozyskiwać sojuszników do realizacji swych planów. Wtargnął do konserwatywnego klanu jak huragan i dokonał w nim podobnych spustoszeń. Po dwóch latach, podczas których wprowadzone przez niego zmiany spowodowały bezrobocie wielu członków

klanu, zraził do siebie większość podległych mu bossów. Niezadowolenie z jego rządów było powszechne. Pewnego dnia znaleziono jego ciało w rezydencji w Kitano-cho. Było rozplątane na dwie części.

Po śmierci oyabuna rewolucjonisty klan Ibaraki chciał jak najszybciej wrócić do swych starych zwyczajów. Zebrała się Wielka Rada, która przeprowadziła śledztwo w sprawie zabójstwa Nakamatsu. Za sprawcę uznano jednego z szeregowych yakuza, którego szef cierpiał niedostatek z powodu reform. Skazano go w trybie doraźnym na popełnienie seppuku – zgodnie z tradycyjnym kodeksem klanu – a wyrok został wykonany natychmiast, oczywiście z całym ceremoniałem. Nikt nie pytał, w jaki sposób skromny żołnierz klanu uzyskał dostęp do strzeżonej rezydencji oyabuna i jak, nie będąc mistrzem miecza, wykonał jedno z najtrudniejszych cięć szkoły Katsumi Shinryu – od lewego obojczyka do prawego biodra. Nikt nie raczył też zwrócić uwagi na to, że jeden z najbardziej wpływowych bossów w Radzie był adeptem tej szkoły ćwiczącym w wolnym czasie właśnie to cięcie.

Po zamknięciu sprawy zabójstwa Nakamatsu rada klanu rozeszła się, nie wybierając nowego oyabuna. Każdy z członków Rady uważał się za najlepszego kandydata, co spowodowało sytuację patową. Próbowano wyjść z impasu w drodze negocjacji – ich wynikiem było zmniejszenie liczby kandydatów do trzech. Byli to szefowie największych rodzin klanu – każdy z nich pozyskał poparcie pomniejszych rodzin reprezentowanych w Radzie. Żaden jednak nie chciał ustąpić rywalowi.

Zwarty dotychczas klan rozpadł się na trzy frakcje. Zaczęła się wojna. Trwała ponad rok i kosztowała wiele ofiar, a w tym czasie liczne interesy Ibaraki zostały przejęte przez klan Yamanochi. Zmęczone niekończącym się konfliktem pomniejsze rodziny z Kobe i Osaki jedna po drugiej przechodziły pod opiekę oyabuna z Tokio. Klan Ibaraki słabł z dnia na dzień.

Wtedy właśnie, gdy wydawało się, że zbliża się koniec i że tokijski moloch wchłonie rywala z Kobe, pojawiła się Suzu Campbell. Była córką zamordowanego oyabuna, ale na wyniszczających się w bratobójczym konflikcie stronnictwach nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. Dla ludzi z Kobe była obca – urodziła się i wychowała w Stanach Zjednoczonych, miała w przeszłości męża Amerykanina, który zmarł kilka lat wcześniej, i w zasadzie można by ją samą uznać za gaijinę. Dla konserwatywnych rodzin klanu Ibaraki każdy z tych faktów był dyskwalifikujący, a już zupełnie niewyobrażalne było to, żeby klanem mogła rządzić kobieta. Zresztą żaden ze zwalczających się kandydatów na oyabuna nie zamierzał rezygnować ze

swych roszczeń tylko dlatego, że na scenie pojawił się kolejny pretendent.

Pani Campbell nie zamierzała jednak zgłaszać swej kandydatury. Zamiast tego wystąpiła jako mediator, zyskawszy uprzednio poparcie sporej części rodzin zmęczonych konfliktem i przerażonych widmem upadku klanu. Jako że była kobietą bogatą – po mężu odziedziczyła spory majątek i większościowy pakiet akcji w sporej firmie farmaceutycznej – hojnie wspierała tych członków klanu, którzy wpadli w tarapaty. Zdobyła w ten sposób ogromną popularność i autorytet. Wkrótce miała za sobą większość członków Wielkiej Rady. To dzięki niej jeden z dwóch kandydatów, Yuudai Hanamoto, został wybrany ósmym oyabunem klanu Ibaraki. Jego zastępcą została pani Campbell. Jej pierwszym osiągnięciem w nowej roli było zawarcie, w imieniu Hanamoto, porozumienia z jednym z mocno już osłabionych rywali. Drugi z nich strzelił sobie w głowę w swej rezydencji w Osace.

Po kilku miesiącach Hanamoto zrzekł się przywództwa (z powodów zdrowotnych) i wyjechał za granicę, podobno na Bermudy, namaściwszy jednak przedtem Suzu Campbell na swojego następcę. Po raz pierwszy oyabunem wielkiego klanu yakuza została kobieta. Stało się to dokładnie rok przed przyjazdem PeeDoga do Osaki.

#

PeeDog przeciągnął się powoli na ergonomicznym krześle, które posłusznie dostosowało swój profil do ułożenia jego ciała. Historia klanu Ibaraki i pani Campbell była intrygująca, ale miała też sporo luk, co było zrozumiałe, zważywszy że zebrane informacje pochodziły z ogólnie dostępnych źródeł. PeeDog pomyślał, że mógłby uzupełnić brakujące dane, buszując trochę w korporacyjnej sieci klanu, ale uznał to za kiepski pomysł w swej obecnej sytuacji.

Korporacyjna sieć klanu? Co za nielogiczne zestawienie słów. Ibaraki to jedna wielka zagadka. Chociaż właściwie zagadką tą była Suzu Campbell. PeeDog złapał się na tym, że coraz częściej o niej myśli.

Suzu oddała do jego dyspozycji duży gabinet w dziale IT swojej firmy. Ze ścianami ze szkła, za którymi migotały diody setek połączonych w klaster serwerów kasetowych, i z niezliczonymi wiązkami światłowodów i kabli pod przezroczystą podłogą wyglądał jak serce gigantycznej maszyny. Jedynie duże drewniane biurko wskazywało na to, że gabinet służy człowiekowi.

Masywny blat mógłby zachwycić dawnego niderlandzkiego mistrza – nie

dlatego, że był wykonany z pięknego białego dębu, ale ponieważ na jego powierzchni rozpościerała się prawdziwa martwa natura z najróżniejszymi częściami komputerowymi, kablami, pudełkami po sushi i butelkami po wodzie mineralnej.

Stojąca przy biurku stacja robocza cicho szumiała, kompilując kolejny z długiej serii programów PeeDoga. Równomierny, cichy dźwięk był tak monotony, że haker przymknął oczy, zwłaszcza że po szesnastu godzinach nieustannej pracy nie miał już siły pisać kodu ani nawet zbierać w przerwach informacji o historii klanu i pani Campbell.

Już prawie zasypiał, utulony miękką pianką krzesła, gdy zbudził go dźwięk elektronicznego zamka u drzwi. Do gabinetu weszła Suzu Campbell. Spojrzała na PeeDoga i roześmiała się, widząc jego zaskoczoną minę.

Wyglądała oszałamiająco. PeeDog patrzył zafascynowany na jej smukłe, opalone nogi, seksowną linię bioder, płaski brzuch i drobne, lecz kształtne piersi.

Miała na sobie prostą sukienkę z cienkiej szarej wełny, która wyglądałaby na typowy strój pracownicy korporacji lub banku, gdyby nie to, że była nieco zbyt krótka i nieco zbyt obcisła. PeeDog jednak dopiero po chwili zauważył, że to nie seksowna sukienka, lecz fryzura Suzu przykuwa jego uwagę. Długie włosy miała związane w koński ogon. Gdy PeeDog patrzył na jej dziewczęcą postać, trudno mu było uwierzyć, że ma przed sobą dojrzałą kobietę.

– Jesteś zmęczony? – zapytała, stając tak blisko, że jej nogi dotknęły jego kolan.

Poczuł zapach perfum i ciepło jej ciała.

– Pracowałem dwanaście godzin bez przerwy, ale... – zawahał się – nie, nie jestem zmęczony.

Nie mógł oderwać oczu od jej ud – ich gładka, lekko opalona skóra zapraszała do tego, żeby ich dotykać i je pieścić. PeeDog poczuł rozkoszne napięcie.

– Dotknij – zachęciła Suzu, chwytając szczupłymi palcami jego dłoń.

Przyłożyła ją do swego prawego uda i nieznacznie przesunęła w górę. PeeDog przestał oddychać, jakby bojąc się ją spłoszyć.

– Wolisz u mnie czy u siebie? – Roześmiała się ze swego żartu, odsłaniając śliczne białe zęby.

#

Do domu Suzu nie było daleko. Przestronny apartament zajmował całe

ostatnie piętro nowoczesnego oszklonego budynku położonego na nabrzeżu sztucznej wyspy Rokko. Z salonu i dużego tarasu rozciągał się wspaniały widok na morze, z drugiej strony można było podziwiać panoramę Kobe. Sam apartament urządzony był minimalistycznie i z wielkim poczuciem smaku. Z nowoczesnym wystrojem tu i ówdzie kontrastowały antyki. Zwój z kaligrafią, posążek Buddy, kilka paneli parawanu przedstawiającego sosny we mgle.

Suzu zdjęła buciki – PeeDog zauważył, że ma piękne stopy o długich kształtnych palcach. Pomyślał, że jest pierwszą kobietą, która tak bardzo mu się podoba.

Suzu tymczasem, jakby na potwierdzenie tego, że zasługuje na podziw, uśmiechnęła się i sięgnęła obiema rękami do karku, aby rozpiąć zamek błyskawiczny swojej sukienki. Wyglądała w tej pozie jak młoda dziewczyna i PeeDog pomyślał, że gdyby umiał malować, to uwieczniłby ją na obrazie. Widząc, jak mocuje się z zamkiem, podszedł do niej, stanął z tyłu i zaczął powoli rozpinąć suwak. Suzu przechyliła nieco głowę tak, że mógł zobaczyć jej kark. Pochylił się i zaczął delikatnie wodzić językiem po skórze jej szyi, od ramion aż do nasady włosów. Cicho jęknęła i odwróciła się do niego. Jej oczy błyszczały, a usta były rozwarłe i wilgotne. PeeDog uznał, że jest najpiękniejszą kobietą, jaką widział w życiu.

Przywarła do jego ust, całując drapieżnie i delikatnie zarazem. Jedną dłonią objęła jego pośladek, drugą dotknęła jego krocza, jakby badając gotowość. Westchnęła rozkosznie i chwyciwszy PeeDoga za dłoń, poprowadziła go do sypialni.

Nie było w niej łóżka, tylko duży futon rozpostarty na kilku matach tatami wpuszczonych w drewnianą podłogę.

Gdy Suzu zrywała z PeeDoga spodnie, stwierdził, że może najpierw pójdzie pod prysznic, ale ona tylko przywarła do niego i oblizując jego usta jak kot, stwierdziła, że pachnie młodością, a to jej się podoba.

Siadła na nim okrakiem, chwyciła jego członek i wsunęła go sobie między nogi. Zaczęła unosić się i opadać, z początku powoli, potem coraz szybciej. Po zaledwie kilkunastu sekundach głośno jęknęła i opadła na PeeDoga całym ciałem. Dysząc, całowała jego usta, oczy i szyję. Czuł na swej skórze jej gorący oddech i nie śmiał o nic pytać, choć dziwiło go, że dojrzała kobieta może dojść prawie tak szybko jak niedoświadczony, mocno podniecony chłopak. Jakby wyczuwając jego zdziwienie, Suzu wyjaśniła rzeczowo i bez najmniejszego skrepowania:

– Od dłuższego czasu nie miałam mężczyzny. Praca, ciągle praca, nie było

czasu nawet na szybki seks, a zresztą nie lubię się pieprzyć z byle kim. Wtedy lepszy jest nawet taki drobiazg. – Mówiąc to, sięgnęła pod poduszkę i wyciągnęła spod niej wibrator.

PeeDog poczuł zażenowanie – to, że kobieta może być tak otwarta, wręcz bezwstydną, było dla niego zaskakujące, choć wcale nie był pruderyjny.

Suzu tymczasem, siedząc cały czas na biodrach PeeDoga, zaczęła lizać koniuszkiem języka gładki plastik wibratora, cały czas unosząc się i opadając. Patrzył na nią, czując, że – o ile to w ogóle możliwe – jego członek staje się jeszcze bardziej nabrzmiąły. W chwili gdy dochodził, zrozumiał, że jeszcze nigdy w życiu nie było mu tak dobrze.

#

PeeDog był znowu na fali. Z jednej strony praca, jego pasja. Uwielbiał pisać i wykorzystywać programy hakerskie, a przecież jego obecny projekt przerastał wszystkie dotychczasowe pod względem złożoności. Na dodatek kończył swoją pracę naukową, której główne tezy sprawdzał w praktyce, pisząc oprogramowanie. Pracował po szesnaście godzin na dobę. Żył jak w transie, tak bardzo pochłonięty swoim wielkim planem, że prawie zapomniał o Shigeru. Jego życie w Tokio wydawało się zamierzchłą przeszłością, ucieczka i lęk o własne życie były jak złe wspomnienie. Trochę mu z tym było źle, ale pocieszał się myślą, że to, co aktualnie robi, ma jeden cel – zemstę za śmierć przyjaciela.

Z drugiej strony w jego życiu pojawiła się Suzu Campbell. Był jej kochankiem, a ona jego pracodawczynią, ale był to zasadniczo jedyny negatywny punkt w ich związku. Co prawda Suzu była, jakkolwiek by na to patrzeć, głową wielkiej organizacji przestępczej, ale PeeDog stworzył na swój użytek fikcję, że jest inaczej i że klan Ibaraki jest tylko nowoczesną korporacją. Faktem było, że Suzu wcale nie sprawiała wrażenia, że jest oyabunem. Była niezwykle inteligentna, a dla PeeDoga bardzo delikatna i czuła. Uwielbiał jej towarzystwo – była odczytana, wprowadzała go w świat sztuki, ukazując piękno malarstwa i kaligrafii starych mistrzów, sztuki drzeworytniczej, a nawet poezji tanka i renga. W jej towarzystwie czuł się najzwyczajniej w świecie szczęśliwy. I to nie tylko w łóżku.

Fakt, że w tej materii była wprost fantastyczna. Miała ciało osiemnastolatki, a doświadczenie dojrzałej kobiety. Ta sprzeczność nie dawała mu zresztą spokoju. Łapał się na tym, że w tych rzadkich chwilach, gdy byli razem, szukał na jej ciele śladów operacji plastycznych. Jednak

nawet najlepszy chirurg pozostawiłby choćby mikroskopijne blizny, a ciało Suzu było nieskazitelne. Jej skóra była sprężysta, ale nie naciągnięta, jak u kobiet próbujących powstrzymać bieg czasu za pomocą skalpela i zastrzyków. Ponadto PeeDog, poczytawszy trochę o chirurgii plastycznej, wiedział, że wszelkie zabiegi upiększające dotyczą jedynie wybranych fragmentów ciała. Tymczasem Suzu była doskonała w każdym calu. Zero zmarszczek, czysta perfekcja. A przecież gdy przyjechała po niego do Kamagasaki, wyglądała na kobietę czterdziestoletnią. Teraz sprawiała wrażenie osoby o dwadzieścia lat młodszej.

Jednak nie z tego powodu zaczęła być jego obsesją. Może była starsza, niż wskazywał jej wygląd. Nie obchodziło go to za bardzo, ale chciał się o niej dowiedzieć czegoś więcej niż to, co można było uzyskać z ogólnie dostępnych źródeł.

Spenetrował kartoteki policji, ale zawierały one jedynie informacje z mediów. Policja nie miała akt Suzu Campbell, ponieważ nie weszła ona nigdy w konflikt z prawem. Zabawne, bo w końcu zarządzała jednym z dwóch największych syndykatów yakuza.

Wiedział, że być może więcej informacji o Suzu mógłby znaleźć na serwerach Agencji Bezpieczeństwa Publicznego. Zanim policja zauważy, że ktoś w ogóle szperał w jej sieci, minie wiele czasu, ale Agencja to zupełnie inna sprawa. Pracują tam lepsi specjaliści niż w policji, a i sieć jest lepiej chroniona. Byłoby to niepotrzebne ryzyko, podczas gdy najwięcej informacji można zdobyć u źródła, w zasobach korporacji MTM. PeeDog oczywiście wiedział, że każdy jego ruch jest bacznie śledzony. Z drugiej strony przecież to właśnie pod latarnią jest najciemniej.

#

Swój atak na Yamanochi-gumi PeeDog rozpoczął od zdobywania wiedzy o przestępczym syndykacie. Przez kilka dni zbierał publicznie dostępne informacje dotyczące działalności klanu, jego struktur i czołowych ludzi. Informacje te były co prawda pożyteczne, ale jednak dosyć skąpe, więc PeeDog włamał się również do serwerów Ministerstwa Sprawiedliwości, resortu spraw wewnętrznych oraz Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego. Nie przeszukiwał wszystkich tych zasobów bezpośrednio, wiedząc, że zajęłoby mu to całe tygodnie, a nawet miesiące. Zamiast tego zostawił różnego rodzaju sniffery podszywające się pod niektóre procesy systemowe. Zbierały one informacje według określonego algorytmu, który wychwytywał wszystko to,

co związane było z Yamanochi-gumi. Przy okazji PeeDog postanowił zaspokoić swoją ciekawość na temat Ibaraki-kai i jego pięknej szefowej. Dlatego też jego programy zbierały informacje na temat obu klanów. Wysyłały je, podczepiając pojedyncze pakiety pod zwykły ruch sieciowy – było to bardzo trudne do wykrycia.

Dzięki informacjom otrzymanym od KernelDuke a włamanie do darknetu klanu Yamanochi nie nastręczyło PeeDogowi większych problemów. Początkowo podejrzewał nawet, że został zwabiony w specjalnie przygotowany segment darknetu – w tego rodzaju strefach pułapkach, umieszcza się wszelkiego rodzaju wabiki i atrapy – bazy danych z fałszywymi danymi, wirtualne podsystemy, do których haker, marnując czas, usiłuje się włamać i w których – gdy się już do nich dostanie – może znaleźć kolejne furtki do kolejnych lipnych podsystemów lub baz. Okazało się jednak, że PeeDog włamał się do centralnej sieci syndykatu. Jej zabezpieczenia były teoretycznie na wysokim poziomie, ale nieaktualniane od dawna systemy miały pełno dziur. PeeDog uznał, że specjaliści IT klanu Yamanochi byli albo kiepscy, albo niedbali.

Zakładał, że dobranie się do danych zajmie mu sporo czasu. Tymczasem nie to okazało się problemem, lecz zdecentralizowana i niespójna struktura darknetu – każda rodzina klanu miała własny system, a dane były w każdym z nich zorganizowane w inny sposób. PeeDog wiedział, że wyłuskanie niezbędnych informacji tradycyjnymi metodami zajmie mu zbyt dużo czasu, postanowił więc zastosować pewne nowatorskie rozwiązanie. Miał pomysł na jego wdrożenie, brakowało mu jednak kilku elementów związanych ze zbiorami rozmytymi.

Rozdział XVIII

Kobe, Chongjin, Pjongjang (Suzu)

- Pan Cheng zapewniał, że ma pan dostęp do surowca.
 - Jakiej ilości pani potrzebuje?
 - Na początek co najmniej pięćdziesięciu jednostek.
 - To będzie kosztowało pół miliona. Dziesięć tysięcy za jednostkę.
 - Waluta?
 - Dolary amerykańskie.
 - Zgoda.
 - Do tego koszty transportu, dwadzieścia procent. Jak pani wie, nie jest łatwo przetrzeć tak duży transport przez granicę.
 - Duży? Przecież pięćdziesiąt jednostek to niewielka paczka!
 - O czym pani mówi?
 - Nie rozumiem? Czy pan... ma pan laboratorium?
 - Nie... nikt o niczym takim nie wspominał.
 - Przepraszam, ale będę musiała skontaktować się z panem Chengiem.
 - Ale...
 - Przepraszam, muszę już kończyć. Zadzwoń do pana. Do usłyszenia.
 - Do usłyszenia.

#

- Dlaczego muszę rozmawiać z idiotami? – Suzu zacisnęła usta i podeszła do stojącego na konsoli wazonu. Przez chwilę patrzyła na jasnozieloną porcelanę pokrytą siatką niewielkich pęknięć, po czym chwyciła wazon i cisnęła nim z całej siły o podłogę. – Kurwa! Kurwa mać! – wrzasnęła.

W drzwiach ukazał się ochroniarz z wyciągniętym pistoletem, ale widząc wściekłą szefową stojącą nad szczątkami wazonu, wycofał się dyskretnie.

Suzu sięgnęła dłonią do prawego policzka. Skrzywiła się i spojrzała na palce – były czerwone od krwi. Nie zważając na chrzęszczące pod jej butami skorupy, które przed chwilą były jeszcze zabytkiem z okresu dynastii T'ang, podeszła do lustra wiszącego nad konsolą i spojrzała uważnie na swoje odbicie. Okazało się, że jakiś malutki porcelanowy odprysk rozciął skórę na jej policzku.

Kobieta nie przyglądała się jednak niewielkiej ranie. Nie zważając na rozmazaną na policzku krew, studiowała w skupieniu swój wygląd, dotykając skóry wokół oczu i ust. Naciągała ją palcami, robiąc przy tym różne miny.

Skończyła oględziny i odwróciła się od lustra. W jej oczach widać było strach.

Chwyciła telefon i wybrała numer.

– Panie Cheng, zaszło przykre nieporozumienie. Pan Lee nie zrozumiał, że chodziło mi o przetworzony surowiec, a nie o materiał do ekstrakcji. Ponieważ jednak bardzo pana szanuję i współpracuję z panem od lat, postanowiłam sfinalizować transakcję pomimo ogromnych trudności, jakie mi to sprawi. Będę prosiła pana o zajęcie się logistyką po stronie chińskiej, również kwestią laboratorium. Pan Lee obiecał, że towar w ciągu czterech dni od zaksięgowania wpłaty znajdzie się w Shenyang. Oczywiście zdaje pan sobie sprawę, że jeżeli ładunek będzie uszkodzony albo zostanie zatrzymany, przyszłe interesy z panem Lee staną pod znakiem zapytania. Liczę na pana i wiem, że ma pan doskonałe relacje z chińskimi władzami. Prowizja dwadzieścia procent plus opłata za wsparcie logistyczne. Laboratorium na mój koszt, ale proszę nie przesadzać, znam stawki. Mój dyrektor finansowy ma wszystkie dane, przelew wyjdzie w ciągu godziny. Jeszcze jedno, panie Cheng... Proszę mnie nie zawieść. Do usłyszenia.

Suzu wybrała kolejny numer.

– Pan Lee? To jeszcze raz ja, pani Yamato. Proszę wybaczyć, ale byłam zaskoczona, że nie podano panu specyfikacji surowca, który kupowałam w pańskim kraju. Trudno, zdarza się, to zwykłe nieporozumienie. Tym razem wezmę to, czym pan dysponuje, ale przy przyszłych transakcjach będę oczekiwała wstępnego przetworzenia. Proponuję piętnaście, a nie dwadzieścia procent narzutu za transport. Proszę o zrozumienie – będę miała sporo dodatkowych kosztów, a moja propozycja jest uczciwa, jak pan sądzi? Zgoda? Świetnie, dziękuję. Czy będzie mi pan w stanie dostarczyć towar do Shenyang? Jak szybko? Doskonale, pasuje. Pan Cheng załatwi kwestię płatności. Oczywiście z góry. Mam nadzieję, że ta transakcja to początek regularnej współpracy. Proszę zadbać, żeby towar doszedł nienaruszony. Wiem, to nie jest łatwe, ale znajdzie pan sposób. Do usłyszenia.

Suzu opadła na fotel stojący przy biurku. Otarła spocone czoło i spojrzała uważnie na skórę swych dłoni. Okrywała ją drobniutka, prawie niewidoczna sieć zmarszczek.

#

„Cholerna idiotka – pomyślał Gyeong, zaciskając pięści – ale czego można się spodziewać po tych japońskich pokurczach! Niech to szlag!”.

Rąbnął pięścią w biurko tak mocno, że aż zaboląa go dłoń. Do gabinetu wpadł oficer – był wystraszony, a w dłoni miał pistolet. Gdy generał dał mu gestem do zrozumienia, że wszystko jest w porządku, zsalutował i wyszedł, aby dalej trzymać wartę pod drzwiami swego szefa.

Chwilę potem zadzwonił telefon. W trakcie rozmowy twarz generała rozpogadzała się coraz bardziej, nawet gdy godził się na obniżenie honorarium za transport. Gdy zęgnął się z panią Yamato, na jego twarzy gościł szeroki uśmiech.

Miał wszelkie powody do zadowolenia. To wyglądało na początek lukratywnego biznesu.

Nikt nie podejrzewałby generała Gyeonga o to, co robił. Każdego, ale nie jego – był przecież bohaterem narodowym.

Dla swoich żołnierzy był ubóstwianym dowódcą, prowadził ich od zwycięstwa do zwycięstwa i dbał, aby zawsze byli dobrze odżywieni i porządnie ubrani, co w Korei Północnej nie było łatwe.

Dla ludności był człowiekiem, dzięki któremu zakończone zostało panowanie okrutnych władców dynastii Kim.

Dla członków rządu tymczasowego w Pjongjangu był z jednej strony człowiekiem, któremu zawdzięczali swoje nowe stanowiska, a z drugiej strony potencjalnym zagrożeniem. Wszystko zależało od ambicji generała. Gdyby tylko ogłosił, że wraca do stolicy, mógłby przy pełnym poparciu społeczeństwa obalić każdy rząd, zwłaszcza że stała za nim większa część armii.

Nikt jednak nie wiedział, że generał miał zupełnie inne plany. Wynikały one z cechy, o którą nikt by go nie podejrzewał. Było nią niezwykle silne, lecz niespełnione – pomimo okazałego majątku, jaki posiadał – zamiłowanie do luksusu.

To, że generał był zamożnym człowiekiem, wynikało z funkcji pełnionej przez niego jeszcze przed wybuchem rewolucji.

Gyeong już jako major zdobył – dzięki swemu talentowi organizacyjnemu, a także znajomości języka chińskiego – pozycję w bezpośrednim otoczeniu dyktatora. Próżno byłoby go jednak szukać na oficjalnych fotografiach, Gyeong sprawował bowiem funkcję, która oficjalnie nie istniała; był osobistym aprowizatorem Kima, którego zadaniem było dbanie, by dyktatorowi nigdy niczego nie zabrakło.

Gyeong sprawdzał się w tej roli znakomicie. Nawet w najtrudniejszych

latach, kiedy głodująca ludność kraju jadła trawę i robiła mąkę z kory drzew, Kim Jong Min nie musiał rezygnować ze swego wystawnego stylu życia.

Korea Północna była krajem objętym praktycznie całkowitą blokadą handlową i zarówno eksport północnokoreańskich surowców, jak i import dóbr luksusowych był niemożliwy. Gyeong znalazł na to sposób. Nawiązał kontakty z triadami z graniczącej z Koreą Północną prowincji Liaoning. Chińczycy za twardą walutę dostarczali najnowsze modele luksusowych samochodów (Kim uwielbiał w szczególności lamborghini), włoskie i angielskie ubrania, a także najlepsze trunki i najdroższą żywność. Pieniądze Gyeong zdobywał dzięki zorganizowaniu handlu bronią, którą sprzedawał po konkurencyjnych cenach na międzynarodowym czarnym rynku. Z pomocą swych chińskich partnerów rzutki wojskowy potrafił nawet „zwerbować” do obsługi dyktatora jednego z najlepszych chińskich kucharzy, a także kilka tajskich i japońskich gwiazd filmów porno, które dbały o „relaks” Najwyższego Wodza.

Gyeong zarabiał na każdej transakcji. Jego prowizje nie były zbyt duże, nie chciał bowiem zrażać do siebie kontrahentów, a jako że w handlu uczestniczyło wielu pośredników, niewielkie sumy płacone pewnej spółce w Shenzhen za „doradztwo” nie rzucały się w oczy. Spółka należała do Gyeonga, a na jej konto w Szwajcarii regularnie wpływały pieniądze.

Jedynym kłopotem wojskowego było to, że nie miał jak korzystać ze swego zdobytego z trudem majątku. Na domiar złego Kim był podejrzliwy i zdarzało mu się kazać rozstrzelać kogoś ze swego otoczenia, tak zwyczajnie, „dla przykładu”. Powodem było zazwyczaj jakieś oskarżenie, nieważne, czy prawdziwe, czy sfabrykowane.

Gyeong wiedział, że kiedyś on sam może znaleźć się w takiej sytuacji, dlatego też od lat planował przewrót. Na szczęście, nawet pełniąc funkcję na dworze dyktatora, nigdy nie zaniedbywał swego pułku, a wykorzystując pozycję, dbał, żeby jego oficerom i żołnierzom niczego nie zabrakło. Pułk był zawsze świetnie zaopatrzony, wyróżniał się także poziomem wyszkolenia na tle innych jednostek.

Gyeong był dobrym psychologiem – utrzymując w pułku dyscyplinę, unikał jakichkolwiek przejawów okrucieństwa, za to często rozmawiał z oficerami i żołnierzami. Dzięki swej świetnej pamięci mógł do każdego zwracać się po imieniu. Jego żołnierze dawali z siebie wszystko, byle tylko zasłużyć na pochwałę dowódcy.

Krótko przed rewolucją dyktator skrytykował Gyeonga przy innych członkach swej świty, chwalać jednocześnie pułkownika odpowiedzialnego za

utrzymanie pałacu. Mogła być to tylko gra obliczona na skłócenie dwóch „dworzan”, ale równie dobrze mógł być to początek końca. Kilka dni później Gyeong otrzymał ostrzeżenie, że wkrótce zostanie oskarżony o defraudację.

Jego decyzja o zaatakowaniu gwardii na placu Kim Ir Sena była w gruncie rzeczy desperackim postawieniem wszystkiego na jedną kartę. Jednak to właśnie dzięki temu rozpaczliwemu krokowi pułkownika, który walczył o swoje życie, upadł reżim, który wydawał się niewzruszony jak granitowa skała. Gyeong został zaś bohaterem mimo woli.

Siedział teraz w budynku komitetu partii w portowym mieście Chongjin i zastanawiał się nad tym, co dalej.

Siły Kima były rozbite, a rząd tymczasowy słaby. Gdyby Gyeong ruszył na Pjongjang, mógłby ogłosić się prezydentem, uchwalić nową konstytucję i rządzić. Na tym mu jednak nie zależało. Nie chciał być przywódcą zrujnowanego kraju. Uważał, że życie jest za krótkie na to, aby poświęcać je dla innych. Postanowił, że zostanie na północy przez jakiś czas, pod pretekstem konieczności oczyszczenia gór z niedobitków sił wiernych Kimowi. Czas ten wykorzysta na podwojenie swej fortuny, a gdy już osiągnie ten cel...

Wyobraził sobie, jak wspaniałe będzie jego życie w Stanach Zjednoczonych. Być milionerem na Florydzie... albo w Kalifornii...

Tymczasem musiał dopiąć interes z panią Yamato. Pomyślał, że wybrała sobie śmieszny pseudonim – Yamato to kolebka Japonii, a także nazwa pancernika z drugiej wojny światowej. Cheng wspomniał, że przedtem sam Kim korzystał z usług pani Yamato – podobno w zamian za towar, którego jej dostarczał, otrzymywał od niej jakiś rzadki medykament. Generał uznał, że to dziwne, bo Kim wydawał się okazem zdrowia. W ciągu kilku lat, które spędził w jego otoczeniu, zauważył, że dyktator nie zmienił się ani trochę, a wręcz jakby odmłodził.

Gyeong był zły, że nie uprzedzono go o konieczności obróbki towaru. Z drugiej strony pani Yamato praktycznie natychmiast zgodziła się na dobiecie targu. Musiała być w potrzebie. Trzeba będzie szybko stworzyć laboratorium – towar przetworzony da wyższe dochody. Sama kwestia znalezienia towaru nie była problemem – niedaleko miasta był obóz pracy, a ponadto głodujący ludzie chętnie oddadzą swe dzieci bohaterowi rewolucji, wystarczy, że zapewni im uratowanie od śmierci głodowej. Klęska nieurodzaju i tragiczna sytuacja żywieniowa były generałowi w gruncie rzeczy bardzo na rękę. A zanim ktokolwiek się zorientuje, co tak naprawdę robi, on będzie już w Ameryce.

#

– Czy ma pan jeszcze jakieś ostatnie życzenie? Papierosa?

– Nie palę.

– Opaska?

– Nie.

Oficer skinął głową, odwrócił się od mężczyzny przywiązanego do pala i schowawszy czarną opaskę do kieszeni, wrócił do swych żołnierzy.

Pluton egzekucyjny składał się w dużej mierze z rekrutów i oficer był trochę niespokojny, czy wszystko przebiegnie zgodnie z zasadami.

– Załaduj broń!

Plac rozbrzmiał szczękiem dziesięciu zamków karabinowych.

– Cel! Pal!

Huk oddanych jednocześnie dziesięciu strzałów był tak głośny, że oficerowi zadźwięczało w uszach. To mury otaczające plac zwielokrotniły hałas, odbijając dźwięk.

Oficer podszedł do ciała przywiązanego do pala. Rozstrzelany mężczyzna miał głowę opuszczoną na poszarpane kulami piersi, a jego biała koszula szybko przesiąkała krwią. Dowódca plutonu odnotował nieznaczne drgnięcie ramion, wyjął więc z kabury pistolet i z odległości kroku strzelił skazańcowi w skroń. Spojrzał uważnie na trupa, szukając oznak życia, po czym wrócił do swych żołnierzy.

– Sierzancie, zanotujcie: egzekucja przebiegła bez problemów. Śmierć nastąpiła o szóstej trzydzieści.

Oficer wydał żołnierzom komendę, a sam pozostał jeszcze przez chwilę na placu. Patrzył w zamyśleniu na trupa i zastanawiał się, co mogło pchnąć bohatera narodowego do popełnienia straszliwych zbrodni.

#

– Wiem, jest pan ministrem sprawiedliwości, został nim pan, ponieważ jako człowiek prawy brzydzi się pan zbrodni i kłamstwa. Ale to jest polityka! Korea Północna po rządach Kimów to pustynia. Ludzie stracili swoje bóstwo – wiem, było krwawe i niesprawiedliwe, ale było! Chce pan zastąpić je czymś tak nieokreślonym jak demokracja? Ten naród nie dojrzał jeszcze do tego, żeby ją zrozumieć, a cóż dopiero cenić. Nasza nowa Korea potrzebuje symbolu. Wiem, Gyeong okazał się potworem, który sprzedawał żywy towar, malutkie dzieci. To wstrętna postać, ale lud czci go jako bohatera. Chce pan

im to zabrać? Im, a także nam? Niech pan nie patrzy na mnie z takim zdziwieniem! Postać generała to zwornik naszego własnego mitu założycielskiego, rozumie pan? Mao miał Wielki Marsz, Kim miał górę Paektu, a my? My mamy generała Gyeonga, bohatera, którego skrytobójczo zamordował śmiertelny wróg naszej rewolucji! Tak... Prawda nie zawsze nas wyzwala... W co ma wierzyć lud, niech mi pan powie, w co? W co ma wierzyć armia? Jak pan myśli, czy możemy sobie pozwolić na unurzanie jej bożyszczą w łajnie? Czy sądzi pan, że wojskowi pozwolą cywilom na podkopanie autorytetu armii? Czy naprawdę tak trudno panu zrozumieć, że bez wojskowych nie przetrwamy?

Mężczyzna, który wygłosił tyradę, sięgnął po napełniony po brzeg kieliszek wódki i wypił duszkiem jego zawartość.

Miał wszelkie powody, żeby pić. Nazywał się Sung Mun-hee, był premierem tymczasowego rządu wyzwolenia narodowego Korei Północnej i miał na głowie spory kłopot.

Wątpliwości ministra sprawiedliwości były ostatnią rzeczą, która była mu potrzebna. Żałował teraz, że zaprosił profesora Yeu do rządu, ale było już za późno. Naprawdę chciał go przekonać, że propaganda może, a nawet musi mijać się z prawdą, w szczególności w przypadku postaci generała Gyeonga.

Przedstawiciele armii przyjęli jego pomysł wykorzystania śmierci generała do budowania mitu z ulgą i uznaniem. Armia zadbała o to, żeby prawda o Gyeongu nigdy nie wyszła na jaw, w każdym razie nie z jej szeregów. Sung musiał zapewnić taką samą dyskrecję po stronie rządu.

– Nie mogę zgodzić się na takie kłamstwo – zaprotestował minister Yeu. – Po prostu nie mogę, nawet jeśli miałbym przestać być ministrem.

– Rozumiem pana i szanuję pański wybór.

Gdy minister wyszedł, premier chwycił za telefon. Rozmawiał bardzo krótko, a gdy skończył, nalał sobie kolejny kieliszek wódki. Podniósł go i trzymał przez chwilę przy ustach, jakby wahając się, czy ma go wypić. W końcu cisnął nim o podłogę. Wódka rozprysnęła się na parkiecie, ale kieliszek tylko potoczył się w róg gabinetu.

Sung spojrzał z wściekłością na nienaruszone grube szkło, po czym chwycił butelkę i zaczął z niej łapczywie pić.

#

Pogrzeb generała Gyeonga stał się okazją do zmanifestowania jedności nowo stworzonej Partii Wyzwolenia Narodowego z rewolucyjną Armią Wyzwolenia

Narodowego. Na trybunie na placu Kim Ir Sena stali ramię w ramię generałowie i przedstawiciele rządu tymczasowego. Na ulicach Pjongjangu, którymi przemieszczał się kondukt pogrzebowy generała, zgromadziły się szlochające tłumy. Tym razem płacz ludzi był szczery – żegnali bohatera, który obalił krwawą dyktaturę.

Wkrótce po pogrzebie dekretem rządu tymczasowego przemianowano plac Kim Ir Sena na plac generała Gyeonga.

Ministerstwo oświaty wysłało do wszystkich szkół, które nie zostały zamknięte w okresie największego głodu, instrukcje w sprawie akademii na cześć bohaterskiego generała. Od tej pory północnokoreańskie dzieci miały uczyć się, jak Gyeong został podstępnie zamordowany przez wrogów narodu, popleczników zbrodniczego Kim Jong Mina. Dzieci ćwiczyły też z drewnianymi karabinami, ucząc się, jak należy walczyć z armią najemników, którą zbiera za granicą „Krwawy Kim”, żeby pozbawić Koreańczyków ledwo co odzyskanej wolności.

Nikt nie zauważył, że w ciągu kilku dni od pogrzebu w walkach na północy zginęło nadzwyczaj wielu oficerów służących w armii generała Gyeonga, w tym pewien młody porucznik – dowódca plutonu egzekucyjnego.

Oficjalne doniesienia mówiły, że polegli w walkach z niedobitkami sił Kima. Ich śmierć przeszła prawie niezauważona, bo pierwsze strony dwóch wydawanych w Korei Północnej gazet wypełnione były informacjami o zamachu na ministra edukacji, znanego i szanowanego profesora prawa uniwersytetu w Pjongjang, Yeu U. Profesor został zastrzelony przed swym blokiem. Premier Sung nazwał zamach „ohydną zbrodnią” dokonaną na niezwykle prawym człowieku przez zwyrodnialców popierających zbiegłego dyktatora. Zapowiedział szybkie odnalezienie i surowe ukaranie winnych.

#

O śmierci Gyeonga Suzu Campbell dowiedziała się od Chenga. Zapewnił ją, że będzie pracował nad znalezieniem dobrego źródła surowca, ale wiedziała, że musi się o to zatroszczyć sama.

Była dosyć spokojna, choć wiedziała, że to, co zdążył jeszcze dostarczyć Gyeong, pokryje jej zapotrzebowanie zaledwie na kilka miesięcy. Z laboratorium w Harbin przyszło tylko trzydzieści jednostek. Cheng twierdził, że część towaru po prostu nie nadawała się do wykorzystania.

Suzu przeklinała teraz swoją głupotę – trzeba było dywersyfikować źródła dostaw, a ona uzależniła się od Kima, licząc na to, że jego dyktatura będzie

trwać bardzo, bardzo długo.

Teraz miała tylko kilka miesięcy na znalezienie alternatywnych dostawców. To mało, ale da jej niezbędny oddech.

Spojrzała w lustro i odetchnęła. Na jej twarzy nie było widać niczego niepokojącego oprócz kurzych stopek, dłonie też jakby wyglądały lepiej.

„Strach podpowiada najgorsze rozwiązania – pomyślała – a ja muszę działać w sposób metodyczny i opanowany”.

Zdjęła buty i usiadła na podłodze w pozycji lotosu. Przymknęła powieki, wyrównała oddech i skupiła się na przepływie energii *ki*. Czuła, jak stopniowo ogarnia ją spokój.

Gdy wstała z podłogi, było już ciemno. Jej medytacja trwała kilka godzin. Czuła się dobrze, była wypoczęta, ale co najważniejsze, miała świeży umysł i nowy plan. Musiała jednak szybko działać.

Rozdział XIX

Tokio (Yamanochi-gumi)

Nieduża izakaya o nazwie Tsuki Hyakushi mieściła się w słynącej z nocnego życia dzielnicy Roppongi. Jej nazwa, nawiązująca do słynnej serii drzeworytów, wzięła się stąd, że pierwszy właściciel handlował antykami. Podobno niezwykle cenił twórczość autora *Stu Widoków Księżyca* o czym świadczyła nazwa lokalu i zdobiące jego wnętrza kopie drzeworytów z tego właśnie cyklu.

Wciśnięta pomiędzy całodobowy sklep 7-Eleven a nieduży hotelik, *izakaya* położona była z dala od głównych ulic, którymi co noc przewalały się tłumy spragnionych rozrywki sararimanów i grupki poszukujących wrażeń gaijinów, których przyciągała dwuznaczna sława dzielnicy. Większość zagranicznych przewodników ostrzegała turystów przed złodziejami kieszonkowymi, podejrzanymi lokalami, gdzie można zapłacić ogromną sumę za kilka drinków, a także przed lokalnymi gangsterami – członkami yakuzy.

Sararimani, których tysiące co wieczór wylewały się z biur na Roppongi Hills, nie przejmowali się yakuzą, której działalność była niemalże oficjalna. Biuro organizacji mieściło się przy jednej z głównych ulic, a szyld wiszący nad drzwiami dumnie głosił, że w tym miejscu mieści się przedstawicielstwo Yamanochi-gumi. Dla Japończyków wszystko było w porządku – yakuza dbała o porządek i bezpieczeństwo, a oni sami wydawali pieniądze w kontrolowanych lub „opodatkowanych” przez yakuzę lokalach.

Jednym z takich lokali była Tsuki Hyakushi – knajpa znana i popularna, w której co wieczór można było miło spędzić czas przy doskonałych i niedrogich potrawach, piwie, whisky i sake.

Było jeszcze wcześniej – zaledwie kilka minut po dziewiątej – ale kilku sararimanów, którzy stanęli przed drzwiami Tsuki Hyakushi, było już mocno pijanych. Mężczyźni raczyli się piwem i drinkami już od ponad godziny, a ponieważ jedzenie w poprzednim lokalu było ich zdaniem niedostatecznie dobre, postanowili przenieść się do restauracji słynącej z dobrej kuchni.

Niestety, drzwi Tsuki Hyakushi okazały się zamknięte. Najstarszy rangą sarariman zaczął walić w nie pięścią, wykrzykując przy tym, że to niedopuszczalne, aby lokal był zamknięty w czasie godzin otwarcia, i że takie traktowanie klientów to skandal. Inni członkowie grupy kiwali głowami

z aprobatą – niektórzy nawet wydawali z siebie bełkotliwe okrzyki oburzenia. Dodało to animuszu stojącemu pod drzwiami sararimanowi, który – pijany w sztok – postanowił otworzyć drzwi w iście amerykańskim stylu, czyli mocnym kopnięciem. Zanim jednak zdążył to zrobić, drzwi się otworzyły. Stojący w nich człowiek ubrany był w czarny garnitur i nie różniłby się od swego nieproszonego gościa, gdyby nie twarz, która zdradzała absolutną bezwzględność i brutalność. Uśmiechnął się do przybysza i bez słowa ostrzeżenia uderzył go głową w twarz. Sarariman runął na ulicę z zakrwawionym nosem. Jego towarzysze zaczęli go cucić, ale żaden nie ośmielił się zaprotestować przeciwko brutalnemu potraktowaniu kolegi.

Stojący w drzwiach człowiek uśmiechnął się do nich i przepraszającym tonem powiedział:

– Proszę o wybaczenie, ale lokal jest dzisiaj zamknięty. Mamy imprezę prywatną.

Skłonił się głęboko i czekał, zgięty wpół, dopóki ostatni sarariman nie odszedł. Upewnił się, że nie ma nikogo, kto mógłby zakłócić spokój, wszedł do środka, zamknął drzwi na klucz i zablokował je masywnym rygłem z potężną żelazną kłódką. Dopiero gdy uznał, że wejście jest wystarczająco zabezpieczone, wszedł z malutkiego przedsionka do głównej sali restauracji.

W środku przy stolikach siedziało około pięćdziesięciu mężczyzn. Pomimo pozornie swobodnej atmosfery i sporych ilości sake, jakie spożywali, łatwo było wyczuć pewne napięcie. Większość zebranych zerknęła z niepokojem na zwalistego mężczyznę siedzącego w towarzystwie dziesięciu współbiedniaków przy niskim stole stojącym pośrodku wyłożonego matami pomieszczenia. Ubrany był niedbale – miał na sobie wyświechtane spodnie i wymiętą marynarkę w kratkę, choć pozostali mężczyźni z jego bezpośredniego otoczenia mieli eleganckie ciemne garnitury i wyglądali jak zarząd dużej korporacji. Wrażenie to było potęgowane przez fakt, że wszyscy bez wyjątku mieli włosy przyprószone siwizną – w japońskich firmach nie spotyka się dyrektorów przed pięćdziesiątką.

Reszta zebranych była młodsza i ubrana nieco gorzej – garnitury ze sztucznej tkaniny i czarne krawaty przywodziły na myśl menedżerów średniego szczebla lub nawet szeregowych sararimanów.

Gdyby ktokolwiek obcy wszedł przypadkiem do restauracji, nie domyśliłby się, że zebrani w niej ludzie należą do największego klanu yakuza – Yamanochi-gumi, ani tym bardziej że są to osoby zajmujące najwyższe stanowiska w hierarchii tej organizacji.

Tymczasem w niewielkiej knajpce obecni byli szefowie starszych

i młodszych rodzin klanu, doradcy oyabuna (z wyjątkiem saiko-komon, którego stanowisko było nieobsadzone), a także wakagashira, czyli „przyboczni” lub „porucznicy” podlegający bezpośrednio oyabunowi. Mówiąc inaczej – byli tam ludzie, na których opierała się cała struktura klanu i od których zależało jego powodzenie.

Wszyscy czekali na to, co powie zwalisty mężczyzna w wymiętej marynarce – ich kumicho, czyli „ojciec”, Tatsuya Matsumoto.

Matsumoto tymczasem pił piwo i zagryzał kawałkami marynowanej w wasabi ośmiornicy. W pewnym momencie odstawił szklanę, wytarł usta serwetką i wstał od stołu. Na sali natychmiast ucichły wszystkie rozmowy.

Matsumoto strzepnął z klapy swej wymiętej marynarki niewidoczny pyłek – gest w zestawieniu z jego niedbałym ubraniem prawie że groteskowy – i zaczął uważnie przyglądać się mężczyznom siedzącym przy jego stole. Trwało to kilkanaście sekund. Jeden z nich zastygł z półotwartymi ustami, inny zaczął się pocić, jeszcze inny bezwiednie poprawił rozluźniony krawat.

Matsumoto uśmiechnął się i odwróciwszy się do pozostałych zebranych, zaczął mówić:

– Zapewne dziwicie się, dlaczego zwołałem was wszystkich akurat teraz, jeszcze przed podsumowaniem wyników ubiegłego roku?

Odpowiedziała mu kompletna cisza.

– Mam dobrą i złą wiadomość. Zacznę od dobrej. – Matsumoto wykrzywił usta w uśmiechu. – Wstępne wyniki ubiegłego roku są znakomite. Obroty wzrosły o dwanaście procent. Prowadzimy teraz interesy również w Osace, głównie dzięki tym oto dżentelmenom – mówiąc to, uśmiechnął się szerzej i wskazał czterech mężczyzn siedzących przy najbliższym stole.

Sala zareagowała pomrukami uznania.

– A teraz zła wiadomość...

Na sali zapanowała absolutna cisza.

– Przy następnym spotkaniu niestety będziemy musieli zmienić lokal, bo w tym tutaj już się nie zmieścimy.

Rozległy się pomruki zdziwienia, a Matsumoto uśmiechnął się szerzej.

– Dołączą do nas kolejne trzy rodziny z Osaki i Kobe! Yamanochi-gumi będzie najpotężniejszym klanem w całej Japonii! Będziemy wreszcie numerem jeden!

Sala zareagowała entuzjazmem, jedynie czterech przedstawicieli rodzin yakuza z Osaki miało nietęgę minę. Jakkolwiek by było, oyabun Matsumoto mówił o rozpadzie klanu Ibaraki, do którego jeszcze do niedawna należeli.

Matsumoto uciszył salę gestem i znowu zabrał głos. Omawiał wyniki

finansowe poszczególnych segmentów biznesu klanu, tak jakby był prezesem zarządu dużej firmy o zróżnicowanym profilu działalności.

Podczas jego przemówienia mężczyzna, który kilka minut wcześniej przepędził pijanych sararimanów spod drzwi restauracji, opuścił swe stanowisko przy wejściu i przeszedł na zaplecze, do małego pomieszczenia obok kuchni, gdzie czekało na niego kilku mężczyzn. Rozmawiał z nimi krótko, ściszym głosem, a gdy skończył, wyszedł z powrotem na salę i stojąc z boku, czekał na koniec przemówienia Matsumoto.

Wystąpienie oyabuna nagrodzono oklaskami i zawołaniami „kampai!” towarzyszącymi opróżnianiu kieliszków. Wzniesiono ostatni toast i obecni na sali zaczęli stopniowo wychodzić, żegnani przez samego oyabuna. Gdy od stołu zaczęli podnosić się – już jako ostatni – jego najważniejsi współpracownicy, oyabun poprosił trzech z nich o to, aby jeszcze chwilę zostali. Zdziwieni, posłuchali jego prośby, spoglądając niepewnie jeden na drugiego.

Sala opustoszała. Przy wejściu stał jedynie, tak jak poprzednio, mężczyzna o brutalnej twarzy. Był szefem ochrony oyabuna, więc jego obecność nie budziła niczyjego niepokoju.

Matsumoto usiadł naprzeciwko swych współpracowników i nie patrząc na nich, lecz oglądając uważnie swoje paznokcie, zaczął mówić. Jego głos był tak cichy, że słuchający bezwiednie nachylili się do przodu, aby niczego nie uronić.

– Przynależność do Yamanochi-gumi jest zaszczytem i przywilejem, prawda?

Matsumoto przestał oglądać swoje paznokcie. Spojrzał ze smutkiem na mężczyzn i pstryknął palcami. Z pokoju przy kuchni wyszło pięciu mężczyzn. Stanęli za plecami współpracowników oyabuna.

– Nie rozumiem, jak mogliście chcieć zrezygnować z tego przywileju. Dla pieniędzy? Dla tych kilkuset milionów? Dlaczego to zrobiliście? Hizuki, jesteś głową drugiej co do wielkości rodziny i bossem pełną gębą. Tsukada, jesteś moim prawnikiem, jednym z najbardziej zaufanych ludzi. Yoshida, znamy się jeszcze od szczeniaka, byłeś moim przyjacielem. Dlaczego to zrobiliście? Czy kiedyś spotkała któregośkolwiek z was z mojej strony jakaś niesprawiedliwość? Czym zasłużyłem sobie na niewdzięczność?

Trzej mężczyźni, do których przemawiał Matsumoto, zaczęli jeden przez drugiego zapewniać o swej lojalności i uczciwości. On jednak kręcił głową na znak, że nie chce słuchać żadnych usprawiedliwień.

– Okradliście klan, oszukaliście i zdradziliście mnie. Jeśli chcecie,

obejrzyjcie sobie te dokumenty: znajdziecie tam dowody waszej winy.

Matsumoto położył na stole spory plik papierów, po czym wstał i wyszedł z restauracji. Jego szef ochrony zamknął za nim drzwi i usiadł przy stoliku, przy którym trzech oskarżonych patrzyło z niedowierzaniem na leżące przed nimi papiery.

W końcu Tsukada, prawnik oyabuna, otrząsnął się z odrętwienia i zaczął metodycznie przeglądać plik, kartka po kartce. Na jego twarzy malowało się niedowierzanie połączone z przerażeniem.

– Ktoś nas zrobił! Wszystko jest perfekcyjnie spreparowane! Ale kto? I dlaczego?

Tsukada ułożył papiery w schludny plik. Otarł spocone czoło.

Szef ochrony wstał od stołu i skinął na uzbrojonych mężczyzn, którzy na jego znak otoczyli trzech oskarżonych.

– Panowie, na was już pora – stwierdził, wskazując ręką drzwi.

#

– Twarda sztuka – wycodził oprawca, patrząc z niesmakiem na przywiązanego do krzesła Yoshidę.

Podniósł kij bejsbolowy i zaczął mu się uważnie przyglądać, zupełnie jakby sprawdzał stan jego zużycia.

– Tak, to twardziel – potwierdził jego kolega siedzący przy biurku, na którym leżała cała kolekcja batów, łańcuchów i pałek. – Prędejj da się zatłuc, niż puści parę z gęby.

Głowa Yoshidy opadła na piersi. Wyglądał na nieprzytomnego.

– Trudno uwierzyć, że taki kurdupel potrafi tyle wytrzymać...

– To co, ostatnia próba i kończymy? Jestem głodny i napiłbym się czegoś.

Mężczyzna siedzący przy biurku spojrział tęsknie na wiszący na ścianie plakat z reklamą piwa Kirin.

– Zgoda – odparł jego kompan i podszedł do Yoshidy.

Ten jakby wyczuł obecność prześladowcy, bo ocknął się i podniósł głowę. W zakrwawionej twarzy jedynie oczy zachowały coś z byłego zastępcy oyabuna.

– Daję ci ostatnią szansę. – Głos oprawcy zdradzał irytację połączoną ze znużeniem. – Powiedz, dla kogo pracowaliście i kto jeszcze uczestniczył w waszym procederze? Podaj nam nazwiska, a oyabun daruje ci życie.

Odpowiedziało mu niewyraźne charczenie.

– Co mówisz? – Mężczyzna pochylił się nad ofiarą, żeby lepiej usłyszeć.

– Pier... – Reszta słowa utonęła w charkocie.

– Co mówisz?

– Pierdol się... – zachrypiał Yoshida, krzywiąc się z bólu.

Zakaszła, a z jego ust buchnęła krew, obryzgując spodnie mężczyzny.

Oprawca wzdrygnął się ze wstrętu i uderzył Yoshidę końcem pałki prosto w usta. Rozległo się ohydne chrupnięcie i zduszony jęk, po czym głowa zmaltretowanego człowieka ponownie opadła na jego piersi.

– Nic z tego – zwrócił się do swego towarzysza. – Dzwon po szefa, kazał się kontaktować, gdyby nie udało się niczego wydobyć.

Mężczyzna siedzący przy biurku chwycił komórkę i wybrał numer. Gdy w słuchawce rozległ się głos rozmówcy, podniósł się z krzesła i stanął na baczność.

– Tak jest, szefie. – Mężczyzna uklonił się bezwiednie. – Czekamy, szefie. – Ponowny ukłon zwiastował koniec rozmowy.

– I co?

– Oyabun będzie tu za dziesięć, piętnaście minut. Sprzątnijmy trochę, bo straszny tu burdel. Może zorganizowałbyś jakieś wiadro i szmatę, co?

#

– Yoshida, ocknij się.

Znajomy głos dochodził do Yoshidy jak przez watę. Otworzył spuchnięte powieki i spojrzał na człowieka, który przy nim klęczał. Rozpoznał go już po głosie – znali się od dziecka i byli przyjaciółmi.

– Wyglądasz strasznie. – Matsumoto wydawał się wstrząśnięty. – Co oni z tobą zrobili?

Na twarzy mężczyzny stojącego przy drzwiach pojawiło się zdumienie. Yoshida był w końcu torturowany na wyraźny rozkaz oyabuna.

– Yoshida, znamy się od lat. Jesteś moim przyjacielem, prawda?

– Ta... Tak – wyrzęził z trudem Yoshida.

– Powiedz, kto cię do tego namówił, czy to może szef którejś z naszych rodzin, czy może ta dziwka z Kobe?

– Ja... ja... nie... – wybełkotał Yoshida, a na jego ustach pojawiły się bąbelki śliny zmieszanej z krwią.

– Przykro mi, myślałem, że mi powiesz. Po tylu latach przyjaźni mogłem się chyba spodziewać szczerości, nie sądzisz?

Nie czekając na odpowiedź, Matsumoto wstał i podszedł do czekającego przy drzwiach oprawcy.

– Daj mi spluwę – zażądał.

Mężczyzna bez wahania wyciągnął z kabury pod pachą sporych rozmiarów pistolet. Matsumoto położył broń w otwartej dłoni, jakby chciał ocenić jej wagę. W końcu zacisnął palce na wyłożonym okładkami z drzewa różanego uchwycie i uśmiechnął się.

– Colt 1911, Combat Elite. Piękna broń... Zabrałeś ją Yoshidzie, prawda? Ciekawe, czy jest tak głośna, jak się o niej mówi?

Powiedziawszy to, przeładował pistolet i strzelił prosto w twarz mężczyzny.

Huk był boleśnie głośny – czekając, aż przestanie mu dzwonić w uszach, oyabun patrzył beznamietnie na spływający po ścianie mózg i krew. Kopnął leżące przed sobą ciało, skrzywił się i odwróciwszy się od trupa, podszedł z powrotem do Yoshidy.

Zakrwawiony nieszczęśnik chciał coś powiedzieć, ale z jego ust wydobywało się już tylko rżenie. Matsumoto patrzył na niego przez dłuższą chwilę.

– Przykro mi, przyjacielu. Bardzo mi przykro. Ale na moim miejscu zrobiłbyś to samo. – Westchnął i przyłożywszy lufę do czoła Yoshidy, pociągnął za spust.

Tym razem huk wystrzału był jakby mniejszy, za to impet pocisku był tak wielki, że przewrócił siedzącego Yoshidę na podłogę. Nieszczęśnik leżał teraz na plecach, a jego nogi sterczały sponad siedziska krzesła. Krótkie nogawki spodni podwinęły się do góry, odsłaniając białe łydki i czarne skarpetki.

Widok był makabryczny, a jednocześnie tak groteskowy, że Matsumoto zaczął się śmiać. Chciał przestać, ale gdy tylko spojrzął na trupa, ponownie ogarniała go szaleńcza wesołość. Po chwili wprost ryczał ze śmiechu, zupełnie nie mogąc się opanować.

W końcu uspokoił się, choć udało mu się to z wielkim trudem. Wyjął z kieszeni jedwabną chusteczkę i wytarł nią zażawione od śmiechu oczy. Spojrzął jeszcze raz na trupa, jakby chcąc się upewnić, czy na jego widok znowu nie dostanie ataku. Jednak to, co zobaczył tym razem, napełniło go już tylko odrazą. Yoshida był jednak jego przyjacielem i jednym z jego najbardziej zaufanych ludzi i nawet jako trup zasługiwał wciąż na jakiś szacunek. Nie można było dopuścić do tego, żeby ktokolwiek oprócz niego samego zobaczył Yoshidę w tak nielicującej z majestatem śmierci pozycji.

Starając się nie pobrudzić krwią, Matsumoto chwycił ciało pod pachy i dźwignął je do góry, tak żeby Yoshida znowu siedział na krześle. Trup był nadspodziewanie ciężki i oyabun musiał odsapnąć. Był zadowolony ze swego

uczynku, jednak gdy spojrzął na twarz Yoshidy, odskoczył jak oparzony.

Chociaż przyjaciel był bez wątpienia martwy – pocisk przeszedł przez czoło i wyrwał mu tylną część czerepu – to jego oczy były wciąż szeroko otwarte, a na dodatek wydawały się patrzeć na Matsumoto z niemym wyrzutem.

Oyabun nie był co prawda człowiekiem lęklwym, ale poczuł, jak włosy jeżą mu się na głowie. Miał ochotę jak najszybciej opuścić piwnicę i uciec od oskarżycielskiego wzroku.

W końcu jednak wyjął z kieszeni pogniecioną chustkę i starając się nie patrzeć na straszne oczy Yoshidy, zarzucił ją na głowę nieboszczyka, zasłaniając mu twarz. Tkanina zaczęła nasiąkać krwią, a widok ten był tak wstrętny, że Matsumoto odwrócił się pospiesznie i prawie biegnąc, dopadł do drzwi.

Na schodach natknął się na jednego ze swych ludzi. Mężczyzna zdążył do piwnicy, trzymając w ręku wiadro i mopa. Zastygł, widząc wychodzącego z pomieszczenia szefa.

Matsumoto spojrzął na niego i rzucił:

– Dobrze, że to przyniosłeś. Posprzątaj, bo straszny tam chlew.

#

Matsumoto pił w samotności. Szkocka whisky była zdecydowanie lepsza od japońskiej yamazaki, ale tym razem wydawała mu się całkowicie pozbawiona smaku.

Wypił do dna i zasepił się. Ostatnio nic mu już nie sprawiało przyjemności. Wszystko przez Yoshidę. Na myśl o przyjacielu ogarnął go żal. Dlaczego Yoshida go zdradził? Kto i co mu za to obiecał? Znali się przecież od dziecka... Był jego jedynym przyjacielem, jednak Matsumoto musiał zrobić to, co zrobił. Zastanawiał się, czy na jego miejscu Yoshida postąpiłby tak samo?

Nalał kolejną szklankę. Alkohol palił w gardle i nie przynosił ukojenia.

Tyle lat starań, tyle pracy, wysiłku i wyrzeczeń. Klan Yamanochi to dzieło pokoleń. Budowali go dziadek i ojciec Matsumoto i choćby przez szacunek dla nich nie mógł pozwolić, żeby zniszczono ich dzieło. Klan opiera się na bezwzględnej lojalności i Matsumoto czuł, że postąpił właściwie, surowo karząc tych, którzy dopuścili się zdrady i okradali klan. W końcu był kumicho – ojcem. Czy ktoś kiedyś słyszał, żeby dzieci okradały ojca?

Zrobił, co należało zrobić, i niech nikt nie mówi, że był zbyt okrutny.

Matsumoto chwycił butelkę. Już niewiele w niej zostało. Wlał resztkę do szklanki i wypił duszkiem. Wstrząsnął się z obrzydzeniem – whisky tym

razem smakowała wprost okropnie.

Wszystko spadło na niego w jednym czasie. Policja psuła interesy klanu, ktoś polował na jego doradców, a szefowie trzech ważnych rodzin dopuścili się zdrady.

Spojrzał na pustą butelkę. Pomyślał, że chyba za dużo pije i powinien zbadać sobie wątrobę. W jego wieku nie było już żartów, a miał przecież obowiązki, odpowiadał za cały klan. Człowiek w jego sytuacji musi dożyć setki, bo kto miałby go zastąpić?

Matsumoto zmarszczył czoło. Zlikwidował zdrajców, a Onishimę i Ruuchuu z pewnością wkrótce też dopadnie. Postanowił, że zajmie się tym dopiero, gdy opadnie kurz po ostatnich wydarzeniach. Teraz musiał skupić się na konsolidacji klanu. Trzeba będzie spacyfikować trzy rodziny, które – nie miał co do tego wątpliwości – będą się burzyć z powodu zabicia swoich szefów. Rodzina Yoshidy zawsze miała sporo samodzielności, a teraz może nawet chcieć wykorzystać jego śmierć jako pretekst, żeby się odłączyć od klanu. Tego by tylko brakowało...

Matsumoto pomyślał, że tyle rzeczy zdarzyło się w ciągu tak krótkiego czasu.

Zerwał się z krzesła, strącając pustą butelkę ze stolika. Zacisnął pięści i warknął:

– Ibaraki! Suzu Campbell! A to pieprzona dziwka! Pożałuje tego... bardzo pożałuje!

Uśmiechnął się pod nosem. Znowu postawi wszystko na jedną kartę, tak jak kiedyś, gdy był młody. Atak jest najlepszą obroną!

Zaczął zastanawiać się, kto najbardziej nadawałby się do przeprowadzenia tak śmiałej akcji. Jego wybór padł na Yonegawę.

Rozdział XX

Tokio (Noriko)

– Nie masz pojęcia, jak bardzo jestem ci wdzięczna – stwierdziła wyraźnie rozpromieniona Aiko. – Jesteś pierwszą od dwóch lat obcą osobą, która była w jego pokoju. Bardzo zaangażował się w to, żeby ci pomóc... A to chyba dla niego najlepsza tera... – Aiko ugryzła się w język. – Najlepsza okazja, żeby zająć się tym, co lubi najbardziej – dodała, patrząc niepewnie na Noriko.

– Cieszę się, że go spotkałam. – Noriko udała, że nie było nigdy mowy o chorobie. – To, co mówi Kazuo, daje mi nadzieję...

– A ja się cieszę, że cię spotkałam, i to jak! – Radość Aiko była niekłamana. – Cholera, nie mogę tak wrzeszczeć, bo jeszcze Kazuo mnie usłyszy.

– Na mnie już chyba pora – stwierdziła Noriko. – Muszę wracać do siebie...

– Przecież możesz przenocować tutaj! – zawołała Aiko. – Mój pokój jest wystarczająco duży, Kazuo nie będzie nam przeszkadzał, bo pewnie będzie pracował całą noc, a ojciec przyjdzie późno i wyjdzie rano. Naprawdę chcesz wracać do tej obskurnej kafejki?

– Prawdę mówiąc, trudno mi się tam wyspać.

– Dobrze, zostajesz więc tutaj, zaraz wyjmę futon i pościel. – Aiko uśmiechnęła się szeroko. – Nie masz nic przeciwko spaniu razem na jednym futonie?

– Dlaczego mi pomagasz? – spytała Noriko, patrząc badawczo na dziewczynę.

– Chyba już słyszałam to pytanie. – Aiko wybuchnęła krótkim śmiechem. – Nie wiem. Kobięca solidarność?

– Wspominałaś o swoim chłopaku... – Noriko zmarszczyła czoło. – Bardzo cię skrzywdził?

– Zrobił mi świństwo, ale nie ono samo było najgorsze, tylko to straszne rozczarowanie kimś, kogo... kogo się...

– Kochało? – dokończyła Noriko, która po raz pierwszy od kilku dni pomyślała o Jamesie.

Aiko skinęła głową.

– Opowiesz mi o nim? – spytała Noriko.

– Jeśli tylko zechcesz mnie posłuchać.

– Znasz moją historię, więc dlaczego nie miałabyś mi opowiedzieć

o swojej?

#

Byłam w nim naprawdę zakochana. Mój chłopak był zabójczo przystojny i szczupły, prawie wiotki. Prawdziwy bishōnen, mówię ci, takich facetów znajdziesz tylko w książkach. Cholera, był tak cudny, że powinna mi się zapalić lampka ostrzegawcza. Ale byłam w nim tak strasznie zadurzona. Może dlatego, że tak bardzo różnił się od innych chłopaków. Był delikatny do tego stopnia, że nawet gdy mówił, używał języka bardziej pasującego do kobiety. Nazywał się Aki – nawet jego imię też było męskie i żeńskie zarazem. Wyglądał raz jak dziewczyna, raz jak facet. Prawdziwy książę Genji. A wiesz, że jesteś do niego trochę podobna? Prawie ten sam wzrost... taka sama wiotkość...

Był zawsze świetnie ubrany, miał najnowsze gadzety, a ja, naiwna, myślałam, że zarabia na to wszystko jako rysownik w wydawnictwie specjalizującym się w komiksach dla kobiet. Taka manga o miłości... między chłopakami...

Gdy dowiedziałam się o tym, co Aki rysuje, nie mogłam wyjść ze zdziwienia, ale potem, jeżdżąc metrem, zaczęłam dostrzegać, ile kobiet czyta właśnie *Boy's Love*. Przedtem zupełnie nie zwracałam na to uwagi.

Aki poznawał tajniki kobiecej duszy w świecie gejowskich fantazji. Może dlatego tak łatwo mnie oczarował? A może dlatego, że oprócz tego, że był artystą, nocami pracował jako hosuto. Tak, był żigolakiem, płatnym bawidamkiem, zwij to, jak chcesz. Myślę, że to właśnie ta praca go wypaczyła – mężczyzna, którego zadaniem jest dać zamożnym kobietom iluzję uczuć, nie może być chyba całkiem normalny.

Aki pracował w Ginzie, w jednym z topowych klubów. Był niekoronowanym królem hostów i zarabiał ogromne pieniądze. Ponadto wszystko, co posiadał – dosłownie wszystko – dostawał w prezencie od swoich klientek. Cholera, musiały się w nim naprawdę kochać, bo nie były to drobiazgi. Miał luksusowe ubrania, drogie zegarki, sprzęt hi-fi. Wszystko, czego tylko dusza zapagnie, nawet butelkę jakiegoś francuskiego wina za dwieście tysięcy jenów. A ja, naiwna, myślałam, że Aki był gwiazdą wśród rysowników... Bardzo lubił rysować, to prawda, jednak pracował w wydawnictwie wyłącznie dla przyjemności, bo w porównaniu z tym, jaką miał prowizję w klubie, pieniądze, które płacono mu za komiksy, były po prostu śmieszne.

Zastanawiasz się, kim były jego klientki? To żony bogatych facetów, ale także ich córki. Wyobrażasz sobie? Młode kobiety! Wszystkie one są tak spragnione uczuć, że płacą za samą ich iluzję – niektóre z nich wydają na to prawdziwą fortunę. Pomyśl – płacą prawdziwymi pieniędzmi za fałszywe uczucia. Ale świat jest popaprany... Czy wiesz, że do klubów z hostami przychodzą nawet hostessy? Przecież one najlepiej wiedzą, o co w tym wszystkim chodzi. Czy to nie dziwne?

Myślę, że uczucie, jakim darzył mnie Aki, nie było prawdziwe. Podejrzewam, że chciał mieć zwykłą dziewczynę, prawdziwy związek, w którym nie było mowy o pieniądzach. Wydawał się szczęśliwy. Ale, jak wiadomo, szczęście nie jest wieczne.

Oczywiście po pewnym czasie, dzięki „życzliwym”, dowiedziałam się o jego prawdziwym zawodzie. Domyślasz się, co było dalej. Zerwałam z nim, bo nie chciałam się zgodzić na tabuny kobiet w jego życiu, a on nie chciał rzucić pracy. Zapewniał co prawda, że za kilka lat skończy z tym wszystkim, że za to, co oszczędzi, będziemy mogli wieść dostatnie życie. Wtedy zrozumiałam, że traktuje mnie jak swoją własność. Rozeszliśmy się w gniewie, ale podczas gdy ja byłam nieszczęśliwa, Aki był rozczarowany i wściekły.

Jego miłość własna została dotkliwie zraniona – on, o którego względy zabiegały wszystkie kobiety, został porzucony przez zwykłą nastolatkę. Już nie byłam źrenicą jego oka, światłem jego życia – bo tak mnie przedtem nazywał – lecz małą dziwką.

Ludzie mówią, że zawiedziona miłość potrafi przerodzić się w nienawiść, ale ja w to nie wierzę. Myślę, że Aki nigdy mnie nie kochał – byłam mu tylko potrzebna jako odskocznia od jego pracy. Może znienawidził mnie, bo dałam mu odczuć, że gardzę jego pracą? Nie wiem, zresztą nie ma to najmniejszego znaczenia.

Gdy się kogoś nienawidzi, życzy mu się jak najgorzej. Aki jednak na tym nie poprzestał, lecz postanowił się zemścić. Wywiesił mój numer telefonu i zdjęcie w kilku klubach nocnych – przez pewien czas dzwonili do mnie różni panowie z propozycjami enjo-kōsai, płatnych randek z wiadomym zakończeniem.

Skąd wiem, że stał za tym Aki? Bo użył zdjęcia, które mógł mieć tylko on. Oczywiście natychmiast zmieniłam numer telefonu, ale wyobrażasz sobie, jak się czułam. No cóż, pocieszałam się tym, że moje nieprzyjemności trwały krótko. Minęło pół roku, a ja mam wrażenie, jakby to się stało w jakimś poprzednim życiu. Było, minęło. Tylko że jestem już zupełnie inną osobą.

Dzięki pomocy mojego braciszka Aki zapłacił za to, co zrobił, ale to już zupełnie inna historia.

#

– Dlaczego płaczesz? – Aiko bezradnie patrzyła na łzy, które spływały po twarzy Noriko. – Przecież to nie była aż tak smutna historia?

Tymczasem Noriko zaczęła szlochać na dobre.

– Cały czas to przeżywasz, prawda?

Dziewczyna skinęła głową.

– Już dobrze, za kilka dni będzie po wszystkim, mój genialny braciszek o to zadba – zapewniła Aiko, uśmiechając się z nieukrywaną dumą.

Jej zapewnienie nie przyniosło rezultatu i Noriko nadal łkała.

Widząc, że nie potrafi się uspokoić, Aiko objęła ją i pocałowała w mokry od łez policzek. Zaskoczona czułością Noriko odwróciła się i usta obu dziewczyn zetknęły się na ułamek sekundy.

Noriko niepewnie dotknęła warg, a tymczasem Aiko patrzyła na nią z dziwnie skupionym wyrazem twarzy. Ostrożnie, jakby nie chcąc czegoś spłoszyć, wierzchem dłoni otarła policzki Noriko z łez. Zbliżyła twarz do jej twarzy, patrząc prosto w oczy. Gdy ich usta się zetknęły, Noriko zrobiła gest, jakby chciała się cofnąć, ale Aiko przywarła do niej całym ciałem.

Gdy dłoń Noriko przesuwiała się do dołu, gładząc gładką skórę Aiko, z ust dziewczyny wydobył się jęk rozkoszy. Noriko miała dziwne wrażenie, że usłyszała imię – Aki. Chwilę później wilgotne usta i delikatny język dziewczyny kazały jej zapomnieć nie tylko o tym, lecz także o całym świecie, a gdy dwie godziny później wyczerpana namiętnością Noriko zasypiała, miała już absolutną pewność, że Aiko użyła imienia Akari.

#

Noriko zbudziła się o czwartej nad ranem. Spojrzała na śpiącą Aiko, po czym ostrożnie wstała. Wyszła z mieszkania cichutko – buty włożyła dopiero na klatce schodowej.

Na zewnątrz było jeszcze ciemno, ale na wschodnim niebie widać już było brzask. Pociągi i metro zaczynały kursować dopiero o piątej i Noriko, idąc w kierunku stacji, nie spieszyła się szczególnie.

Rozmyślała o tym, co stało się poprzedniego dnia i w nocy. Aiko pokładała

wielką wiarę w swoim bracie, a on sam wyglądał na tak kompetentnego hakera, że Noriko uznała, iż w ciągu kilku dni po filmach Orochiego nie zostanie nawet ślad. Pojawienie się Aiko było czymś tak nagłym i gwałtownym jak wiosenna burza. Zaskoczona Noriko nie miała pewności co do swych własnych uczuć. Nie spodziewała się, że może kochać się z dziewczyną i że przeżycie to może się okazać tak przyjemne. Pomyślała, że zapewne już nigdy nie zobaczy Aiko. Nie miała prawa wciągać dziewczyny w swoje sprawy.

Gdy dotarła do stacji Nakameguro, poczuła głód. Nie miała jednak ochoty na nic gotowego z 7-Eleven. Zdecydowała, że podjedzie do Tsukiji, gdzie o tej porze można było dostać najlepsze w Tokio sashimi z tłustego tuńczyka. Postanowiła, że wyda na nie resztę swoich pieniędzy. A potem... Potem będzie musiała zapłacić za swój czyn.

#

– Jak to zniknęły? – Takada patrzył z niedowierzaniem na informatyka, który właśnie przekazał mu hiobową wieść.

– Nie ma ich, panie inspektorze, ani w serwisie, ani w sieci!

Chłopak rozłożył bezradnie ręce.

– Ale mamy kopie zapasowe? – spytał Takada.

– Oczywiście, są na naszym serwerze – zapewnił informatyk. – Jako dowód w sprawie.

– Chcę je zobaczyć!

– Teraz?

– Tak!

Informatyk zalogował się na wydziałowy serwer, wyszukał sprawę po numerze, otworzył katalog i wskazał palcem ikonki na ekranie.

– Są wszystkie – stwierdził z ulgą.

– Otwórz pierwszy lepszy z nich – polecił Takada.

– Ale... oczywiście, już się robi.

Informatyk kliknął w ikonkę, wybierając film z wysoką dziewczyną, tą, która mu się podobała.

Plik otworzył się, jednak filmu nie można było uruchomić. Na ekranie pojawił się komunikat: „Plik uszkodzony”.

– Otwórz następny! – W głosie Takady dało się wyczuć niepokój.

Próba otwarcia kolejnego filmu zakończyła się komunikatem: „Plik nie został odnaleziony”. Informatyk skrzywił się boleśnie.

– Cholera! – zaklął, nie zwracając uwagi na przełożonego. – Ten serwer jest oczywiście podłączony do sieci!

– Czyli złapał wirusa? – zapytał niepewnie Takada.

Informatyk kliknął w kolejny filmik, tym razem z inną dziewczyną. Plik otworzył się bez problemu – film nie był uszkodzony.

– Tak, nasz serwer złapał wirusa, i to jakiego! – potwierdził z podziwem. – To majstersztyk! Skasował tylko wybrane filmy!

– Jak to? – Takada pochylił się nad ekranem. – Które?

– Pamięta pan, część filmów była kręcona z boku. – Sam pan powiedział, że kamera musiała być umieszczona w odwieszanej na krzesło marynarce.

– Tak, zawsze tam była ta sama dziewczyna – stwierdził inspektor i zamyślił się.

Informatyk milczał, czekając, aż przełożony się odezwie. Westchnął i sięgnął po puszkę Melon Creamy Soda. Już chciał ją otworzyć, ale spojrzał na Takadę.

– Może ma pan ochotę się napić? – spytał niepewnie.

Takada spojrzał na napój i pokręcił głową.

– Straciliśmy kluczowe dowody – stwierdził ponuro.

Rozdział XXI

Tokio (Fujimoto)

– Co za paskudna noc! Cholerny deszcz! – zaklął mężczyzna i postawiwszy kołnierz marynarki, zwrócił się do swojego kolegi: – Daj papierosa, nie bądź samolubem.

Kilka razy usiłował odpalić zapałkę, ale siarczane główki błyskawicznie wilgotniały w drobnym deszczu. Jego towarzysz w końcu ulitował się nad nim i podał mu zapalniczkę. Gazowy płomyk na chwilę oświetlił lisią twarz mężczyzny, który poprosił o papierosa. Zdradzała ona człowieka sprytnego – rozbiegane oczy świadczyły jednak o tym, że nie był specjalnie odważny. Gdy zapalniczka zgasła, twarz ponownie rozmyła się w mroku, którego nie był w stanie rozjaśnić nawet podświetlony różowy szyld wiszący nad wejściem. Widniał na nim napis „Image club” i rysunek biuściatej dziewczyny w szkolnym mundurku.

Mężczyzna z lubością zaciągnął się dymem.

– Tego mi było potrzeba – stwierdził. – Nie wiem dlaczego, ale jestem cholernie spięty.

– To wejź do środka. – Roześmiał się jego kolega, patrząc na postać z szyldu. – Niech któraś z dziewczynek zrobi ci loda.

– Całuj się w dupę z takimi radami! Mamy rozkaz sterczeć tu do pierwszej i pilnować szefa. Nie chciałbym się tłumaczyć, gdyby cokolwiek się stało właśnie wtedy, gdy ja pozwalam sobie na przyjemności!

– A co ma się stać?

– A co, nie wiesz, co się dzieje?

– Ledwo wróciłem z urlopu. Tydzień byczenia się na Okinawie. Nie, nikt mi nic nie mówił, kazali mi tylko stać tu z tobą i uważać na podejrzone osoby. A kto w tej okolicy nie jest podejrzany!

Mężczyzna o lisiej twarzy pokręcił głową z dezaprobatą.

– Nie chcą nam wszystkiego powiedzieć, ale dzieje się coś złego. Najpierw saiko-komon Onishima. O mało nie zginął w dokach. Podobno pocięła go jakaś piękna dziewczyna. W ciągu ostatnich kilku dni straciliśmy też czterech innych ludzi, dwóch szefów rodzin ze ścisłego otoczenia oyabuna i dwóch dowódców – wszyscy zostali pocięci jak ryby na sushi. Podobno zawsze w pobliżu widziano piękną dziewczynę.

– Piękną dziewczynę? – Mężczyzna od zapalniczki roześmiał się nerwowo.
– Niektórzy ludzie są jednak kompletnymi idiotami!

– Przestań pajacować – skarcił go człowiek o lisiej twarzy. – Nie wiem, może to płatna morderczyni? Tak czy owak, ktoś nas atakuje.

– Co ty? Kto by śmiał atakować nasz klan... – Mężczyzna nagle umilkł.

Pustą ulicą szła w ich kierunku drobna postać – młoda dziewczyna, ładna, ubrana w szkolny mundurek. Miała długie rozpuszczone włosy i była przemoczona do suchej nitki.

– To jedna z dziewczynek z salonu? – zapytał niepewnie mężczyzna od zapalniczki.

– Nie, znam je wszystkie, to nie jest żadna z nich – zapewnił zaniepokojony yakuza o lisiej twarzy.

Sięgnął za pazuchę i dotknął pistoletu, tak jakby dotyk naoliwionej stali dodawał mu otuchy.

– Kurwa, ona jest jakaś dziwna!

– Dokąd to? – Jego kolega krzyknął do dziewczyny, która szła prosto na nich lekko chwiejnym krokiem. – Wynoś się stąd, ale już!

Nie było odpowiedzi, a dziewczyna, nie zwalniając, nadal szła w ich kierunku. Miała podkrążone oczy, a w prawej dłoni trzymała długi lśniący przedmiot.

– Stój! – wrzasnął człowiek od zapalniczki, a jego kompan wyciągnął broń i wymierzył ją w dziewczynę.

Chwilę później rozległ się huk, niezbyt głośny, brzmiący jak mocne klaśnięcie. Dziewczyna zatrzymała się, spojrzała zdziwiona na obu mężczyzn, a potem jak w zwolnionym tempie podniosła rękę do piersi. Na jej białej bluzce pojawiła się rosnąca szybko czerwona plama. Osunęła się na ziemię.

– Kurwa, ty kretynie! Debilu! Zabiłeś ją! – wrzasnął rozpaczliwie mężczyzna od zapalniczki.

Pierwszy podbiegł do leżącej dziewczyny. Jego kolega stanął obok z pistoletem w dłoni i patrzył z niedowierzaniem na nieruchomą postać.

– Ona miała nóż w ręku, ona miała nóż... – powtarzał jak w transie.

Postrzelona dziewczyna okazała się młodzieńką – miała może piętnaście lat. Jej posiniałe usta drgały, a w ich kącikach zebrała się biała piana.

– Zastrzeliłeś ją! Ty tchórze, rozumiesz, że zastrzeliłeś dzieciaka? – Mężczyzna od zapalniczki zostawił swego oniemiałego kolegę i zaczął gorączkowo tamować ranę w piersi dziewczyny wyjętą z kieszeni chusteczką. – Naćpała się i dlatego tak dziwnie się zachowywała! – zawołał, wskazując pianę na ustach.

Pochylił się nad głową rannej i zbliżył ucho do jej ust.

– Żyje! Oddycha! Leć natychmiast po szefa, a ja zadzwonię po pogotowie i spieprzamy stąd, ale już!

Gdy kilka minut później w pobliżu rozległ się sygnał karetki, mężczyzna od zapalniczki ponownie nachylił się, żeby sprawdzić, czy dziewczyna wciąż jeszcze żyje.

– Jakim imbecylem trzeba być, żeby wziąć nawaloną jak stodoła gówniarę za morderczynię? Masz tu swój nóż. – Patrząc gniewnie na swego kolegę, wskazał palcem długi przedmiot.

Na jezdni, tuż obok dziewczyny, leżała biała parasolka.

#

Szokujące zabójstwo nastolatki!

Tragedia w Kabukicho. Kiedy to się skończy?

Wczoraj w godzinach nocnych na jednej z ulic Shinjuku znaleziono ciało piętnastoletniej dziewczyny Nagiko Koizumi.

Nagiko była uczennicą jednego z tokijskich liceów. Zarówno nauczyciele, jak i uczniowie powiedzieli nam, że była bardzo inteligentna i lubiana. Została zastrzelona z małokalibrowej broni palnej. Zabójca był bezwzględny, strzelił z bliska, celując w serce.

Pogotowie, które ktoś wezwał na pomoc, przyjechało niestety za późno – dziewczyna zmarła pomimo podjęcia natychmiastowej akcji ratunkowej. Ustalono, że w chwili śmierci była pod wpływem narkotyków.

Miała piętnaście lat, a pomimo to padła ofiarą brutalnego morderstwa. Po serii zamachów terrorystycznych mieliśmy w Tokio wojnę gangów yakuza. Czy teraz bandyci zaczynają strzelać nawet do dzieci?

Pytamy Pana Premiera Shimazu – ilu jeszcze ludzi zginie, zanim rząd zacznie działać? Jak długo mamy czekać, aż zostaną zniesione biurokratyczne bariery? Kiedy wreszcie zobaczymy więcej policjantów na ulicach? Kiedy tajne służby zaczną w końcu ścigać terrorystów, gangsterów i morderców dzieci, zamiast zajmować się papierkami?

Pora na odważne decyzje, Panie Premierze!

Fujimoto odłożył gazetę na biurko. Z kolorowej okładki patrzyła na niego uśmiechnięta dziewczyna. Nie był pewien, czy faktycznie było to zdjęcie Nagiko Koizumi, ale nie miało to znaczenia. Ważne, że morderstwo było dla popularnego tabloidu tematem numer jeden. Jeszcze lepiej, że dziewczyna była młoda i ładna, bo to wzbudzi u ludzi dużo emocji. Najlepsze, że w artykuliku gazeta domagała się efektywnej pracy służb i atakowała premiera za ociąganie się w sprawie przyjęcia pakietu ustaw, które miały ją usprawnić.

Fujimoto wiedział doskonale, że Shimazu, jako stary wyga, przejrzał jego plany na wylot. To oczywiste, że ktoś, kto skupi w swoim ręku władzę nad służbami, otrzyma dostęp do informacji i będzie mógł zagrozić każdemu politykowi. Ale premier wiedział też doskonale, że Fujimoto gra o wyższą stawkę – podporządkowanie służb umożliwiłoby mu efektywną walkę z przestępczością, a będąc wicepremierem, w przypadku sukcesu mógłby z powodzeniem walczyć o pozycję przewodniczącego partii, a po najbliższych wyborach zostać premierem.

Teoretycznie Shimazu wspierał plany Fujimoto, ale w rzeczywistości robił wszystko, żeby nic z nich nie wyszło.

Fujimoto uśmiechnął się pod nosem – stary Shimazu wiedział co prawda sporo, ale nie domyślał się, jak daleko posunął się jego ambitny zastępca, żeby tylko zdobyć władzę. Zorganizowanie kilku zabójstw i zamachów nie było zbyt wielkim problemem. Wybrał trzy lewackie organizacje, różnymi pokrętnymi drogami dostarczył im finansów na działalność i z czasem zaczął je całkowicie kontrolować, podsuwając określone cele. Planował, że gdy tylko zdobędzie kontrolę nad służbami, przystąpi do systematycznej likwidacji terrorystów, oczywiście w możliwie spektakularny sposób, tak aby zyskać jak największą popularność.

Fujimoto był zadowolony. W zasadzie wszystko szło jak z płatka – zamachy terrorystyczne i wojna gangów spowodowały, że ludzie stracili poczucie bezpieczeństwa. W tej sytuacji Shimazu będzie musiał się poddać i pakiet ustaw zostanie przepchnięty, a on, Fujimoto, po zlikwidowaniu zagrożenia będzie bohaterem i najpopularniejszym politykiem w kraju.

Sprawą yakuzy nie musiał się w tej chwili martwić. Suzu Campbell obiecała mu, że Yamanochi-gumi przejdzie niedługo pod jej kontrolę, co oznaczać będzie koniec przemocy. Campbell jest kobietą biznesu – w ciągu kilku lat przekształciła tradycyjny klan yakuza w nowoczesną korporację i robi to samo z Yamanochi. Zredukowanie przestępczości zorganizowanej pójdzie oczywiście na konto Fujimoto.

Panią Campbell miał zamiar zająć się później, gdy już sam zostanie premierem. Na wszelki wypadek zbierał już teraz informacje na jej temat. Wyjątkowo bystra kobieta interesu, może nawet trochę za bystra jak na gust Fujimoto. Szybko wyczuła w nim nie tylko zdolnego polityka, lecz także przyszłego premiera, i od razu zaczęła zaskarbiać sobie jego względy. Finansowała go, wiedząc, że bez pieniędzy nie zrealizowałby swoich celów. Potrzebował jej, a ona w zamian od czasu do czasu prosiła go o załatwienie jakiejś sprawy, przepchnięcie jakiegoś zezwolenia dla jednej z jej firm. Ostatnio miała dwie prośby. Chciała, żeby policja zrobiła nalot na tajne laboratorium należące do Shizugatake Holdings. Podała nawet szczegółowe informacje dotyczące nielegalnych badań biotechnologicznych. Pewnie chce w ten sposób osłabić konkurenta. Druga prośba mieściła się w policyjnej rutynie – naloty na kilka burdeli należących do Yamanochi-gumi. Fujimoto nie miał pojęcia, do czego mogło to być jej potrzebne, bo aresztowanie paru płotek z pewnością nie zaszkodzi tak potężnemu klanowi yakuza, jakim jest Yamanochi. Spełnił oczywiście jej prośbę, ale obiecał sobie, że gdy już zostanie premierem, znajdzie jakiś sposób, żeby się jej pozbyć. Tymczasem miał jednak inne sprawy na głowie.

Spojrzał na gazetę i pomyślał, że pora kuć żelazo, póki gorące. Poleciał swemu asystentowi, żeby połączył go z premierem.

Rozdział XXII

Tokio (Takada)

Z dyskretnie ukrytych głośników płynęła muzyka gagaku. Przejmujące, jęśliwe dźwięki fletów i piszczałek kontrapunktowane rytmicznym brzmieniem bębnów i gongów były tak archaiczne, że nieprzygotowany na nie człowiek poczułby się zdezororientowany.

Zamknięte oczy mężczyzny siedzącego za biurkiem widziały cesarską procesję odzianą w bogate szaty koloru indygo, przesywane złotym brokatem – Sei Shonagon umieściła taką procesję na swej liście rzeczy wspaniałych.

Masahiro Shizugatake otworzył oczy i spojrzał na długi zwój leżący przed nim na mahoniowym blacie biurka. Był to koseki, rejestr jego rodziny, którego najstarsza część została spisana na początku piętnastego wieku.

Ród Shizugatake wywodził się w prostej linii od cesarza Go-Kameyamy, ostatniego przedstawiciela południowej linii cesarskiej, w której posiadaniu były święte regalia – miecz, lustro i klejnot. Tylko ich posiadacz miał prawo zasiadać na chryzantemowym tronie.

Shizugatake wstał i podszedł do wnęki, gdzie na podwyższeniu stała pokryta czerwoną laką zbroja jego przodków. Pośrodku kirysu widniał herb – złota chryzantema o siedemnastu płatkach. Shizugatake spojrzał uważnie na cesarski kwiat i skrzywił się.

Z zamyślenia wyrwał go głos szefa ochrony:

– Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, ale nasz informator potwierdził tożsamość policjanta zajmującego się sprawą Orochiego Makabe. To inspektor Takada, ten sam, który uczestniczył w ekstradycji Jamesa Gallaghery.

Shizugatake odwrócił się i spojrzał uważnie na mężczyznę.

– Dziękuję. Wyślij natychmiast dwoje ludzi, żeby go sprowadzili. Tylko niech Komatsu jedzie z nimi.

Szef ochrony złożył głęboki, pełen szacunku ukłon i wyszedł. Shizugatake został sam.

Otworzył szufladę biurka i wyjął z niej zdjęcie, na którym widać było młodą dziewczynę. Przez dłuższą chwilę przyglądał się rysom jej twarzy, po czym włożył zdjęcie z powrotem do szuflady.

#

Takada wyszedł z pracy dopiero nad ranem. Szedł zamyślony w kierunku stacji metra, myśląc o dziewczynie i jej zdradliwym kochanku.

Na ulicach było już sporo samochodów, choć czas porannego szczytu miał zacząć się dopiero za godzinę.

Był już niedaleko stacji, gdy zauważył czarną limuzynę, która zatrzymała się kilka metrów przed nim. Musiała należeć do kogoś bardzo ważnego – rolls-royce phantom jest nawet w Tokio rzadkim widokiem. Z samochodu wysiadł bardzo wysoki mężczyzna w czarnym garniturze. Stał na drodze Takady i choć miał na oczach ciemne okulary, inspektor wiedział, że bacznie obserwuje każdy jego ruch.

Policjant postanowił się wycofać, ale tuż za nim wyrósł jak spod ziemi drugi mężczyzna, który dyskretnie, ale stanowczo wziął go pod rękę. Był bardzo silny – Takada miał wrażenie, że jego ramię znalazło się w imadle.

– Proszę nam wybaczyć, Takada-san, ale mamy polecenie zaprosić pana na spotkanie z naszym pracodawcą – poinformował, kłaniając się, wysoki mężczyzna.

Takada postanowił nie opierać się i wszedł do samochodu. Z prawej strony siedział elegancki młodzieniec – skinął uprzejmie głową na powitanie, podczas gdy z lewej dosiadł się ten z żelaznym uściskiem. Jego wysoki kolega zajął miejsce obok kierowcy.

Takada spojrzał na człowieka z prawej – przystojny młody mężczyzna, ubrany w ciemnoszary garnitur. Taki strój oznaczał, że jego właściciel pomimo swego wieku stoi wysoko w hierarchii, znacznie wyżej niż pozostali dwaj. Tylko w czyjej hierarchii? Żaden z trzech mężczyzn nie wyglądał na yakuzę. Byli zbyt – Takada szukał w myślach właściwego słowa – wyszukani...

Człowiek w szarym garniturze odchrząknął.

– Najmocniej przepraszam za okoliczności spotkania i za to, że nie mogę przedstawić się panu, jak należy. Nazywam się Hideki Komatsu i jestem osobistym sekretarzem pana Masahiro Shizugatake, prezesa Shizugatake Holdings. Jedziemy na spotkanie z moim szefem w związku ze śledztwem, które prowadzi pan w sprawie Orochiego Makabe. Liczę na to, że nie potraktuje pan naszego zaproszenia jako porwania. Mogliśmy dotrzeć do pana przez pańskich przełożonych, ale tak będzie po prostu szybciej, a mamy mało czasu. – Młody mężczyzna był zakłopotany.

Takada zmarszczył czoło – specjalnie poprosił o przeniesienie, żeby nie

musieć na zlecenie swego szefa wyświadczać przysługę możnym tego świata, a tymczasem możni dotarli do niego bezpośrednio. Jeśli Shizugatake interesował się śledztwem w sprawie Makabe i jego filmów, to widocznie w jakiś sposób dotknęło go to osobiście. Takada połączył wszystkie fakty – to Shizugatake spowodował wydalenie Amerykanina, i to zapewne jego córka padła ofiarą Makabe. Jedno tylko się tu nie zgadzało... dziewczyna nosiła inne nazwisko... Yamada...

Limuzyna płynęła po prawie pustych ulicach i zaledwie kilka minut później dotarli na miejsce. Weszli do nowoczesnego budynku biurowego, witani głębokimi ukłonami personelu recepcji.

„Czterdzieste trzecie piętro... trudno uwierzyć, że w Tokio są tak wysokie budynki” – pomyślał Takada, jadąc windą.

Gdy otworzyły się drzwi, inspektor ujrzał duży przeszklony gabinet. Był urządzony nowoczesnie, choć oszczędnie – jedyny przejaw luksusu stanowiło antyczne fornirowane biurko.

Komatsu, kłaniając się, przepuścił Takadę i dał mu gestem ręki do zrozumienia, aby wszedł do środka.

Pod ścianą, na podwyższeniu, stała czerwona samurajska zbroja, a nieco poniżej, na niedużej macie, siedział siwowłosy mężczyzna. W lewej dłoni trzymał długi miecz, a w prawej nieduży przedmiot o kształcie przypominającym makówkę. Uderzał nim rytmicznie w stal – każde uderzenie wyzwalało chmurkę białego pyłu, który opadał na ostrze. Mężczyzna odłożył przedmiot na bok, wyjął z drewnianego pudełka kawałek miękkiego papieru i zaczął płynnymi ruchami przecierać nim głownię.

W końcu odłożył miecz na stojak, wstał i wskazał Takadzie miejsce na niedużej kanapie. Sam usiadł w fotelu. Gestem dał do zrozumienia stojącym cały czas przy drzwiach mężczyznom, aby wyszli. Gdy Takada usłyszał dźwięk zamykających się drzwi windy, mimowolnie odetchnął. W obecności tych dwóch czuł się trochę nieswojo.

– Komatsu-san, niech pan będzie tak dobry i usiądzie w drugim fotelu.

Młody człowiek w szarym garniturze, słysząc polecenie, ukłonił się i usiadł pomiędzy Takadą a gospodarzem, nieco z tyłu, jak tłumacz podczas spotkania na szczycie.

Gospodarz wstał z fotela – Takada natychmiast poderwał się z kanapy i zastygł w oczekiwaniu.

– Proszę o wybaczenie, Takada-san, ale nie przedstawiłem się... Masahiro Shizugatake, prezes zarządu Shizugatake Holdings.

– Junichiro Takada, inspektor policji metropolitalnej, wydział przestępstw

obyczajowych.

Takada złożył uprzejmy, ale niezbyt głęboki ukłon. Nie chciał stawiać się w pozycji niższego rangą od swego gospodarza.

– Proszę o wybaczenie, że spotykamy się w takich okolicznościach, ale czas nagli. – Shizugatake chciał od razu przejść do rzeczy.

Takada skinął głową. Lubił ludzi konkretnych.

– Chodzi o moją córkę. Jedno z prowadzonych przez pana śledztw może mieć dla niej poważne konsekwencje... – Shizugatake zacisnął usta.

Takada uznał, że ma teraz dwie możliwości – mógł albo natychmiast zakończyć rozmowę i złożyć swym przełożonym raport o wycieku informacji ze śledztwa, albo pozwolić, by sprawy poszły swoim tokiem. Zdecydował się na to drugie.

– Jeśli chodzi panu o pewne... pewne materiały dotyczące panny Yamada – Takada kątem oka zauważył, że asystent przemysłowca poruszył się niespokojnie w swoim fotelu – to zapewniam, że nie ma powodu do obaw.

– Co się z nimi stanie? Czy... nie zostaną w aktach? – Shizugatake starał się nie patrzeć na inspektora.

– Mamy sporo dowodów w tej sprawie, ale wszystkie te, które mogłyby zaszkodzić pańskiej córce – Takada zawahał się na chwilę – zostały zniszczone.

Shizugatake spojrział na inspektora, a choć jego twarz nie wyrażała najmniejszych emocji, Takada odnotował prawie nieuchwytnie drgnięcie w kącikach ust.

– Czy jest pan tego pewien? – zapytał ochrypłym głosem.

– Tak jest. – Takada skinął głową.

Shizugatake wstał z fotela i ukłonił się głęboko.

– Proszę przyjąć moje podziękowania, a także przeprosiny za to, że miałem wgląd w pańskie śledztwo.

Przeprosiny były tak zaskakujące, że Takada natychmiast wstał i odwzajemnił ukłon, a po chwili niezręcznego milczenia odchrząknął i mruknął:

– Oczywiście... Doskonale pana rozumiem... jest pan ojcem...

Shizugatake uniósł głowę i spojrział na inspektora.

– Zrobiłbym dla niej wszystko – stwierdził z taką bezpośredniością, że Takada, chcąc nie chcąc, poczuł do niego sympatię.

– Cieszę się, że mogłem pomóc. Proszę wybaczyć, ale jeśli to wszystko...

– Rozumiem. Proszę pamiętać, że jestem pańskim dłużnikiem.

– Będę pamiętał. Dziękuję.

– Do widzenia, Takada-san. Mój kierowca może pana podwieźć?

– Bardzo dziękuję, lubię się trochę przejść...

Gdy Takada wychodził z budynku, żegnany ukłonami przez personel recepcji i osobistego sekretarza przemysłowca, pomyślał, że powinien był poprosić o załatwienie przeniesienia do wydziału zabójstw. Zanim doszedł do stacji metra, był już zirytowany tym, że zabrakło mu refleksu. Z drugiej strony praca w obyczajówce też nie była taka zła. Pomyślał o Orochim Makabe i uśmiechnął się złowrogo.

#

W nocy Kabukicho jest jednym z najciekawszych miejsc w Tokio. Nie dlatego, że można tam znaleźć interesującą architekturę, piękne ogrody czy też inne atrakcje. To nie Chiyoda, gdzie nowoczesne wieżowce zaglądają do ogrodów pałacu cesarskiego, ani Ginza ze swymi eleganckimi sklepami i drogimi restauracjami. Kabukicho to kwartał pocięty siatką niezbyt szerokich, częściowo nawet bardzo wąskich ulic, które za dnia nie wyróżniają się niczym specjalnym, za to w nocy pulsują życiem jak chyba żadne inne miejsce w Tokio.

Kolorowe szyldy i neony, parujące jedzenie w malutkich ulicznych barach – teppanyaki, ramen, okonomiyaki. Tłumy ludzi – głodnych sararimanów spieszących do swych ulubionych izakaya, gdzie będą mogli się najeść i upić, nie wydając majątku, spragnionych nieprzyzwoitości turystów, którzy ekscytują się samą myślą o tym, że są w dzielnicy rozpusty, gapiących się gaijinów i wiecznie zestresowanych naganiaczy, którzy nachalnie zapraszają klientów do szemranych barów go-go, klubów ze striptizem i burdeli. Kabukicho, choć w dzień jest zwykłym miejscem, w nocy staje się dżunglą pełną dzikich zwierząt – wrzaskliwych ptaków, sprytnych małp, lękliwych roślinożerców i bezlitosnych drapieżników.

Inspektor Takada nie zastanawiał się nad tym wszystkim. Kabukicho było dla niego jedynie skupiskiem burdeli, w którym popełniano stanowczo za dużo przestępstw. W przeciwieństwie do większości ludzi włóczących się tutaj bez określonego celu, Takada szedł w konkretne miejsce – do niewielkiego lokalu o nazwie Tsurumaru, którego różowy szyld i napis „pinkusaron” nie pozostawiał wątpliwości co do rodzaju oferowanych wewnątrz usług.

W salonie wzięto go najpierw za klienta. Gdy pokazał legitymację, natychmiast pojawiła się mama-san. Wyglądała zwyczajnie, jak chyba każda

burdelmama w Japonii. Starsza kobieta o przyklejonym do twarzy uśmiechu i czujnych oczach, zginająca się w niekończących się ukłonach. Pozory jednak myliły – Mimizuki-san była właścicielką całej sieci pink salonów, soaplandów i innych lokali oferujących uciechy cielesne.

Takada zaczął od zapewnienia, że nie wątpi w to, iż wszystko w salonie odbywa się zgodnie z prawem, i że przyszedł tu w innej sprawie. Mama-san zaprosiła go do swojego gabinetu na herbatę. Po niezwyklej jak na miejsce i spotykające się osoby wymianie uprzejmości Takada wyjął z kieszeni zdjęcia trzech dziewczyn. Były to jedynie stopklatki z filmów, ale ich jakość była na tyle dobra, że można było rozpoznać twarze.

Pani Mimizuki przyjrzała się zdjęciom z obojętną miną i przeprasząc, stwierdziła, że niestety nie rozpoznaje żadnej z dziewczyn. Czyżby któraś z nich weszła w konflikt z prawem? Takada, uśmiechając się w duchu, poinformował, że nie i że dziewczyny miały styczność z pewnym mężczyzną, którego tożsamość policja chciałaby ustalić. Wypił łyk herbaty, która okazała się zresztą nadspodziewanie dobra i wyjaśnił, że mężczyzna nielegalnie filmował swoje intymne spotkania z dziewczynami, a filmy sprzedawał w internecie. Patrzył przy tym uważnie na mama-san, która słuchając go i pijąc drobnymi łyżkami herbatę, nie mrugnęła nawet okiem. Wyjaśnił, że jeśli policji udałoby się zidentyfikować mężczyznę, czeka go – z wysokim prawdopodobieństwem – wyrok za produkcję i rozpowszechnianie nielegalnej pornografii oraz za naruszenie przepisów o ochronie danych osobowych.

Pani Mimizuki, słysząc to, uśmiechnęła się nieznacznie i z żalem poinformowała, że niestety nie może mu pomóc. Takada podziękował za herbatę i miłą rozmowę – wychodząc z gabinetu, poprosił jeszcze, żeby Mimizuki-san poinformowała go, gdyby w jednym z jej lokali pojawił się mężczyzna w klubowej marynarce z emblematem. Podał jej zdjęcie przedstawiające logo klubu wioślarskiego Uniwersytetu Waseda i dodał, że mężczyzna ten najprawdopodobniej nosi okulary, nawet gdy jest obsługiwany przez pracownicę salonu.

Pani Mimizuki zapewniła go o swej gotowości do współpracy, ale gdy już mieli się rozstać, niespodziewanie zatrzymała inspektora. Czy może zainteresowałoby go to, że w lokalu kilka ulic dalej pojawiły się jakieś dziewczyny z Azji? Podobno nie są to Tajki ani Chinki, ale niezależnie od tego, skąd pochodzą, raczej nie mają pozwolenia na pracę, a być może nawet pracują tam wbrew swej woli.

Kobieta podała Takadzie adres. Inspektor podziękował za informację i zapewnił, że zajmie się sprawą. Pożegnali się.

Mimizuki-san odczekała kilka minut, po czym wróciła do swojego gabinetu. Usiadła przy biurku i wyjęła z szuflady komórkę wyposażoną w moduł szyfrujący. Wybrała numer.

– Honoki? Mówi Mizuki. Ściągnij mi, proszę, Eriko, Keiko i Kiku z Pussy Delight. Tak, jak najszybciej, tylko ich nie przestrasz, nic się nie stało, potrzebuję tylko informacji. – Głos mama-san był szorstki. – Przyślij mi też dwóch chłopaków z ochrony, tylko wybierz najbystrzejszych, takich, którzy potrafią bić, nie zostawiając śladów, rozumiesz? Nie, nic wielkiego, pewna menda myśli, że może sobie z nami pogrywać. Nie, nie musisz znać szczegółów, pilnuj lepiej interesu.

Po skończonej rozmowie pani Mizuki wyciągnęła z szafki butelkę whisky. Nalała dokładnie pół szklanki i zamknęła butelkę, po czym wyjęła z drugiej szuflady paczkę papierosów bez filtra Golden Bat. Z lubością zaciągnęła się dymem i natychmiast zaniosła się okropnym kaszlem. Zgasiła papierosa i wypła łyżeczek whisky.

Uśmiechnęła się. Mizuki-san nie przepadała za Yamanochi-gumi – mało, że pobierali od niej opłatę „za ochronę”, to jeszcze robili jej konkurencję szmuglowanymi z Azji dziewczynkami. Teraz przygotowała im niespodziankę, a cokolwiek by się stało, pójdzie to wyłącznie na karb policji.

„Ciekawe, dlaczego ten glina – wyglądał zresztą na bystrego i twardego – wystawił gościa robiącego filmiki w jednym z ich lokali? Pewnie nie ma dostatecznych dowodów i może chciałby go po prostu zmiękczyć? Porządne bicie czyni każdego bardziej uległym. Znajdzie go w najbliższym czasie, przeszukując szpitale. Tak, to musiał być powód”.

Mimizuki-san zachichotała złośliwie. Wypiła kolejny łyk whisky.

– Nasz „filmowiec” się zdziwi. Bardzo się zdziwi.

#

Takada dotarł pod podany przez panią Mizuki adres tuż po jedenastej. Z trudem odnalazł budynek schowany w ślepej uliczce. W dzielnicy Shibuya, przez którą co nocy przewijały się tłumy ludzi, jakkolwiek odludny zakątek był zjawiskiem niezmiernie rzadkim, ale tutaj pustka wydawała się naturalna. Wszystkie budynki przyległe do wąziutkiego paska asfaltu, który udawał jezdnię, odwróciły się do ulicy tyłem, jakby wstydząc się, że jest taka mizerna. Zaulek tonął w mroku – nie było tu latarni, neonów, ani nawet światła z okien. Jedyne względnie jasny punkt stanowił różowy szyld podświetlony jedną jedyną żarówką.

Napis na szyldzie głosił, że w starym budynku mieści się hotel Kyoki Ai. Obok zasłoniętej tradycyjną drewnianą storą witryny wisiał cennik. „Odpoczynek”, czyli pobyt godzinny, oferowano za dwa tysiące za godzinę, zaś całą noc za jedyne pięć tysięcy jenów.

Na drzwiach przyklejona była kartka z napisem: „Zamknięte do odwołania” – musiała tu wisieć od lat, bo napis był wyblakły i ledwo czytelny. Budynek wyglądał na opuszczony.

Takada zacisnął usta – pani Mimizuki najwyraźniej z niego zakpiła. Stał przed obskurnym love hotelem i obiecywał sobie, że burdelmama pożałuje swego niewczesnego żartu. Gdy miał już odejść, usłyszał krzyk. Stał przez chwilę pod drzwiami, nasłuchując, i po chwili zdecydował się wejść do środka. Nie miał co prawda nakazu, ale pomyślał, że w najgorszym wypadku zostanie w budynku pijaczków, którzy raczej nie będą wdawali się w dyskusję na temat legalności działań policji.

Drzwi były zamknięte i inspektor się zawahał. Wejście bez nakazu to jedna rzecz, ale włamanie to coś zupełnie innego i gdyby sprawa się wydała, mogły go czekać spore nieprzyjemności. Kolejny krzyk szybko rozwiał jego wątpliwości. Takada kopnął drzwi i natychmiast pożałował swej gwałtowności. Jedyńm efektem był przeszywający ból w stopie – drewniana płyta, chociaż wyglądała na starą, była mocna i – jak poniewczasie zauważył inspektor – zaopatrzona w ryglowy zamek. Bez większej wiary w sukces sprawdził storę – okazała się spróchniała przy zawiasach. Starał się otworzyć ją bez robienia hałasu, ale niespodziewanie wypadła z witryny i runęła na asfalt. Takada zastygł, nasłuchując, ale najwyraźniej nie zaalarmował nikogo w środku. Ostrożnie sprawdził okno witryny – było otwarte.

Wnętrze hoteliku pachniało kurzem i stęchlizną. Było ciemno, jedynie z półpiętra nad schodami dochodziło słabe światło. Takada usłyszał płacz i natychmiast ruszył schodami w górę. Znalazł się na hotelowym korytarzu. Z jednego z zamkniętych pokoi dochodziła muzyka, tandetny przebój jakiegoś girlsbandu. Przez melodyjkę przebijały się jednak inne dźwięki – szlochanie i rozmowy.

Inspektor przystanął, nasłuchując. Ostrożnie uchylił drzwi. Jego oczom ukazał się pokój oświetlony gołą żarówką. Pośrodku stało biurko, a przed nim odwrócony tyłem do drzwi mężczyzna ze spuszczoneymi spodniami. Takada widział wyraźnie jego krościane pośladki, a także rozchylone kobiece nogi, pomiędzy którymi mężczyzna stał, rytmicznie się poruszając.

Nie była to scena miłosna – towarzyszyli mu trzej inni mężczyźni, jeden z nich rozpiął już nawet rozporek w oczekiwaniu na swoją kolej. Przez chwilę

Takada widział oczy gwałconej kobiety. Poczłł metaliczny smak w ustach i gorąco oblewające twarz. Wyszarpnął rewolwer z kabury i wrzeszcząc na cały głos: „Stać! Policja!”, wpadł do pomieszczenia.

Gwałciciel odwrócił się i choć wyglądał na kompletnie zaskoczonego, niemal natychmiast sięgnął do kabury pod pachą. Gdy Takada zobaczył w jego rękę niewielki pistolet, bez wahania nacisnął spust swojej czterdziestkapiątki. Rozległ się potężny huk i głowę mężczyzny na milisekundę otoczyła czerwona mgiełka. Chwilę później jego ciało osunęło się na podłogę. Inspektor zdążył jeszcze odnotować, że krew i kawałeczki mózgu wylądowały na ścianie, gdy trzech pozostali gwałciciele, otrząsnąwszy się z szoku, wyjęli broń i zaczęli do niego strzelać. Poczłł uderzenie w lewe ramię, ale nie zwrócił na nie uwagi. Dał nurka pod masywne biurko i walcząc z przemożną chęcią ucieczki, wymierzył w nogi uzbrojonych mężczyzn. Był to jedyny cel, jaki miał do dyspozycji, ale wiedział, że jeśli tylko trafi, ołowiany pocisk jego colta M1911 roztrzaska kość goleniową przeciwnika, powodując szok i utratę przytomności.

Oddał pięć strzałów, celując na tyle uważnie, na ile pozwalała mu niewygodna pozycja. Wiedział, że od celności zależy jego życie – jeśli nie wyeliminuje wszystkich przeciwników, zginie. Gdy tylko przebrzmiało echo ostatniego strzału, Takada wychylił się zza biurka i nie opuszczając broni, ostrożnie podszedł do postrzelonych bandytów. Jeden z nich był nieprzytomny, a dwóch pozostałych głośno jęczało, leżąc we krwi. Żaden z nich nie stanowił już zagrożenia. Takada wiedział, że jeśli nie wezwie natychmiast pogotowia, wykrwawią się na śmierć, zostawił ich jednak i podszedł do zgwałconej kobiety, która leżała na biurku zupełnie spokojnie, tak jakby wszystko, co się wydarzyło, nie zrobiło na niej wrażenia. Spojrzał na jej bladą twarz i jakby zdziwione, szeroko otwarte oczy. Była martwa.

Takada poczuł mdłości. Jego lewe ramię zdrętwiało. Spojrzał na nie i ze zdziwieniem stwierdził, że jest całe we krwi. Jednocześnie usłyszał z korytarza rozpaczliwe krzyki i dobijanie się do drzwi. Krzywiąc się, wyszedł z pokoju i z trudem dowlókł do końca korytarza. Za zamkniętymi na klucz drzwiami musiało być kilkanaście kobiet – Takada nie słyszał ani jednego męskiego głosu. Krzyczały coś w nieznanym mu języku, ale nie musiał nim władać, żeby rozumieć, że są przerażone. Poczłł się bardzo słabo – opadł na kolana i wyjął z kieszeni telefon. Z trudnością wybrał numer, choć oczy zachodziły mu mgłą.

– Mówi... Takada. Przyślijcie wsparcie i karetki... Kabukicho, jeden – dwanaście – dziewięć, hotel Kyoki Ai. Są... są ranni i zabici.

Wypuścił z dłoni telefon i stracił przytomność.

#

Takada miał szczęście. Kula przeszła przez ramię na wylot, nie naruszając kości ani ścięgien. Inspektor mógł chodzić, choć zabandażowaną rękę musiał nosić na temblaku. Co prawda w szpitalu nie miał szczególnych okazji do spacerów, ale sama świadomość, że rana nie była na tyle poważna, żeby go unieruchomić, dodawała otuchy. Mimo leków przeciwbólowych ramię potrafiło dać się mocno we znaki, ale tę drobną dolegliwość warto było znosić dla ślicznej pielęgniarki, która opiekowała się inspektorem. Na imię miała Tsukiko.

– Jest pan bohaterem, Takada-san – mówiła z podziwem. – Gdyby wszyscy policjanci byli tacy jak pan, to pewnie nie byłoby w Tokio ani yakuzy, ani terrorystów.

Inspektor nie mógł wprost oderwać wzroku od jej uśmiechniętej twarzy.

Tsukiko dbała o to, żeby bohaterski policjant nigdy się nie nudził i jeśli nie miała czasu, żeby go zabawiać rozmową, przynosiła gazety i czasopisma. Takada, który nie cierpiał telewizji, czytał wszystko od deski do deski. Brukowce były pełne mniej lub bardziej prawdziwych opisów strzelaniny w Kabukicho i inspektor w ciągu kilku dni stał się osobą znaną w całej Japonii. Chwilowo nie martwił się tym specjalnie, ponieważ nikt, nawet wścibscy paparazzi, nie wiedział o miejscu jego pobytu. Było jednak tylko kwestią czasu, kiedy pojawią się pod jego drzwiami, żądni czegokolwiek, co mogliby opublikować ku uciesze swych czytelników.

Pukanie do drzwi wyrwało Takadę z zamyślenia. Do jego pokoiku w asyście dwóch lekarzy i pielęgniarki – niestety nie była nią uroczą Tsukiko, lecz siostra oddziałowa – wszedł szef policji metropolitalnej, generał Katsuo Kurogane.

Takada wyprężył się w łóżku, jakby chciał stanąć na baczność, ale generał uśmiechnął się tylko i ukłoniwszy się uprzejmie, powiedział to, co inspektor od kilku dni słyszał co najmniej dwa razy dziennie:

– Jest pan bohaterem, Takada-san. – Generał odwrócił się na chwilę od swej szpitalnej świty. – Czy moglibyście państwo dać nam kilka minut na rozmowę w cztery oczy?

Lekarze i siostra oddziałowa, kłaniając się z szacunkiem, opuścili pokoik.

Kurogane siadł przy łóżku Takady i spojrzał na jego unieruchomione na temblaku ramię.

– Boli, prawda? Ale pewnie warto znosić ten ból, gdy się wie, że czterech bandytów już nigdy nikogo nie skrzywdzi?

– Tak jest – odpowiedział Takada. – Proszę wybaczyć, że użyłem broni, ale nie miałem wyjścia.

– Rozumiem, Takada-san, rozumiem. Postąpił pan właściwie, nie do końca przejmując się przepisami. Gdyby się pan trzymał tych biurokratycznych bzdur, nie rozmawialibyśmy teraz. My, policjanci, jesteśmy zbyt skrupowani. Gangsterzy natomiast mają wolne ręce. To się musi zmienić!

– Tak jest – potwierdził Takada, niepewny, dokąd zmierza rozmowa.

– Tacy ludzie jak pan są nam potrzebni w tych trudnych czasach. Ma pan instynkt, wie pan, co należy robić. To rzadkie wśród policjantów. Większość z nas jest biurokratami, przerzucającymi papierki z jednej kupki na drugą. Ale przejdźmy do rzeczy... – Generał poprawił krawat i wyprostował się. – Mój bezpośredni przełożony, przewodniczący Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego, pan minister Fujimoto poprosił mnie, żebym w jego imieniu podziękował panu za pańską odwagę i skuteczność.

Takada zrobił zdumioną minę.

– Proszę wybaczyć, ale zasięgnąłem o panu języka, Takada-san, i...

Takada wstrzymał oddech.

– I wiem, że chciałby pan znowu pracować w wydziale zabójstw. Niestety, pan minister Fujimoto uznał, że powinien pan objąć inną, bardziej odpowiedzialną funkcję... Czy odpowiadałoby panu stanowisko szefa wydziału do spraw zwalczania przestępczości zorganizowanej? Otrzyma pan rangę podkomisarza.

Takada zaniemówił. Awans, który proponował mu generał, był niespotykany. Dotychczas nikt w policji nie awansował o trzy stopnie za jednym zamachem.

– Kiedy mam zacząć pracę? – zapytał rzeczowo.

Generał Kurogane uśmiechnął się szeroko i z uznaniem pokiwał głową.

– Umie pan podejmować właściwe decyzje, Takada-san, i umie je pan podejmować szybko, bez wahania. Takich właśnie ludzi potrzebujemy! Zostanie pan w szpitalu aż do wyzdrowienia – lekarze mówią, że potrzebują tygodnia, żeby postawić pana na nogi. A potem zabierze się pan do roboty. Yakuza to chorobowa narośl na ciele narodu, minister Fujimoto jest chirurgiem, który ją wytnie, a pan i inni dzielni policjanci będą skalpelem, którego w tym celu użyje. Rozumie mnie pan?

– Tak jest, panie generale – potwierdził Takada.

#

Stały Klient był tego wieczoru inny niż zawsze. Eriko starała się, jak mogła, i chociaż w końcu odniosła sukces, czuła, że mężczyzna jest spięty. Rozglądał się dokoła nawet w czasie, gdy go pieściła, choć zwykle szybko odwracał głowę tak, żeby móc ją znowu oglądać przy pracy. Gdy w korytarzu ktoś stracił wazon z kwiatami, o mało nie zeskoczył z łóżka. Eriko pożegnała klienta nieco zaniepokojona – naprawdę go lubiła, bo był zawsze kulturalny, poddawał się zabiegowi, nie prosząc o żadne usługi poza programem, i był ogólnie sympatyczny. Intuicja podpowiadała jej, że mężczyzna ma kłopoty – niestety, nie mogła mu w żaden sposób pomóc, bo byłoby to naruszeniem zasad, dzięki którym Pussy Delight była wzorowym lokalem, a ponadto czekał już na nią kolejny klient.

Orochi wyszedł z lokalu w ponurym nastroju. Myślał, że odrobienie strat finansowych, które ostatnio poniósł, zajmie mu kilka miesięcy, ale najgorsze było to, że czuł się niepewnie. Nie wiedział, kto mógł stać za zlikwidowaniem jego konta w RealityJapanPorn.com ani za przywłaszczeniem jego ciężko zarobionych bitcoinów, ale bał się, że być może ta osoba lub osoby wcale na tym nie poprzestaną. Łudził się, że skoro na filmach jego twarz była zamazana, a on używał tylko bitcoinów, to zidentyfikowanie jest niemożliwe. Sięgnął po nową komórkę, żeby sprawdzić, czy kamera w okularach przekazała obraz do urządzenia, i zbladł.

Jego stara komórka! Zgubił telefon tej nocy, kiedy rozbił sobie głowę w love hotelu. Pewnie ukradła ją Noriko, ta cholerna chuda dziwka! Przecież już w pokoju jakoś udało jej się włamać do urządzenia, chociaż było chronione hasłem nie do złamania – głosem właściciela. A może on sam powiedział coś przez sen?

Dlaczego przedtem nie zastanawiał się nad tym wszystkim? Chyba nie otrząsnął się jeszcze po wypadku. Sięgnął do tyłu głowy – plaster siedział mocno, ale nawet lekki dotyk wywoływał ból. Tak, jego głowa nie funkcjonowała jeszcze, jak należy. Ale gdy wróci do dawnej formy, wymyśli sposób, żeby się odegrać.

Orochi był zdenerwowany i zmęczony. Postanowił, że złapie taksówkę w pobliżu stacji Shibuya. Zanim jednak zdążył wyjść z uliczki, gdzie mieścił się klub, drogę zastąpił mu młody mężczyzna. Był chudy i żyłasty i wyglądał na pijanego. Bełkotliwie nalegał na to, żeby razem wypili drinka, posunął się nawet do tego, że chwycił Orochiego za rękaw marynarki. Jednocześnie z tyłu pojawił się inny mężczyzna, ale zanim Orochi zdążył zareagować,

dostał od żylastego cios prosto w splot słoneczny. Stracił oddech i byłby upadł, ale obaj mężczyźni chwycili go pod ręce i udając pijanych, zaczęli ciągnąć w kierunku małego zaułka. Wśród worków ze śmieciami, które stały na tyłach małej restauracji, zaczęli go spokojnie i metodycznie bić.

Rozdział XXIII

Pjongjang, Hoeryong (Min-Jung)

Starsza pani była bardzo serdeczna. Powitała Min-Jung jak mile widzianego gościa, zaprowadziła ją do swego pokoju i poczęstowała herbatą i ryżowymi ciasteczkami. Policjant, który przyprowadził dziewczynę, wydawał się znajomym starszej pani, bo rozmawiali swobodnie i nawet trochę żartowali.

Min-Jung nie wiedziała, dlaczego znalazła się akurat u tej kobiety, ale po tym, co do tej chwili przeżyła w Japonii, czuła się wreszcie bezpiecznie. Nie bała się nawet najcięższej pracy – mogła opiekować się choćby i tuzinem staruszek, prać, gotować, sprzątać. Była szczęśliwa, że uwolniono ją z rąk gangsterów.

Starsza pani mówiła bardzo dobrze po koreańsku, ale z akcentem, który wydał się Min-Jung z jednej strony swojski, z drugiej – dziwny, jakby pochodził nie z tej epoki. Dziewczyna oczywiście uradowała się, że starsza pani włada jej językiem – była to już druga taka osoba, z którą zetknęła się w Japonii. Pierwszy był gangster, który otworzył kontener. To w nim dziewczyna z częścią swych towarzyszek czekała na rozładunek w japońskim porcie.

Starsza pani zachęciła ją, żeby częstowała się herbatą i ciasteczkami, po czym poprosiła, żeby Min-Jung opowiedziała jej o sobie i życiu w Korei Północnej.

Dziewczyna wypiła łyk herbaty i zaczęła opowiadać.

#

Zacznę od najważniejszego wydarzenia w moim życiu. Niestety, było ono jednocześnie wydarzeniem najgorszym. Dwa lata temu trafiłam do obozu w Hoeryong. Wtedy nawet nie wiedziałam, że tak właśnie się nazywa, domyślałam się tylko, że jest daleko, bo podróż koleją trwała kilkanaście godzin, a potem jeszcze trochę ciężarówką.

Za co tam trafiłam? Przede wszystkim nie tylko ja, ale cała rodzina, chociaż nie razem, lecz każde z nas do innego obozu. W naszym kraju jest... to znaczy było ich sporo.

Zacznę jednak od początku. Nasza rodzina mieszkała w Pjongjangu.

Pewnie niewiele to dla pani znaczy, ale musi pani wiedzieć, że stolica naszego kraju to miasto dla wybranych. W porównaniu z życiem na prowincji życie w Pjongjangu to czysty luksus – dostaje się tam mieszkanie, dwa razy do roku nowe ubranie, ale przede wszystkim większe racje żywnościowe niż gdzie indziej. W stolicy nie umrze się z głodu, nawet jeśli poza nią ludzie jedzą trawę i korę z drzew, tak jak w czasie wielkiego głodu...

Dziwi się pani, skąd to wszystko wiedziałam? Słusznie, bo zwykły obywatel Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej nie ma o takich rzeczach pojęcia. Wie tylko, że choćby umierał z głodu lub z zimna – ogrzewanie to luksus, a zimy są u nas srogie – to i tak musi wychwalać Najwyższego Wodza, drogiego i szanownego Kim Jong Mina.

O tym, co dzieje się w Korei, wiedziałam więcej niż inni, ponieważ byłam córką średniej rangi funkcjonariusza reżimu. Mój ojciec należał do Koreańskiej Partii Pracy, tak jak jego ojciec, a mój dziadek, który był zresztą bohaterem wojny koreańskiej i zagorzałym komunistą. A skoro już mówimy o komunistach, czy wie pani, że członkostwo w koreańskiej partii komunistycznej jest dziedziczne? Również nasza elita niechętnie wpuszcza do swego grona ludzi nowych.

Mój ojciec należał do tej elity – był członkiem partii, a ponadto miał konkretną i przydatną wiedzę, co było raczej rzadkie wśród rozleniwionych i skorumpowanych aparatczyków. Był mianowicie inżynierem i kierował dużymi budowlami w całym kraju. Nie budowało się co prawda zbyt wiele, ale to, co budowano, było na tyle ważne, że za jego zasługi nasza rodzina otrzymywała dodatkowe przydziały. Ojciec widział bezgraniczną nędzę na prowincji i choć nie powinien był rozmawiać o tym ani z matką, ani tym bardziej ze mną, to jednak od czasu do czasu opowiadał nam o tym, co widział z dala od metropolii. Niewiele z tego rozumiałam i mało mnie to obchodziło – byłam wtedy dzieckiem. Jednak wiele informacji utkwiło gdzieś głęboko w mojej pamięci, choć dopiero po latach zrozumiałam znaczenie takich określeń jak krzywica, skorbut czy śmierć głodowa.

Ojciec był człowiekiem bardzo łagodnym – przyjmował los ze spokojem, który czerpał z głębokiej wiary. Niech pani jednak nie myśli, że mógł się zdradzić z tym, że był buddystą. W moim kraju toleruje się do pewnego stopnia niektóre religie, niemniej jednak członek partii nie może być wierzący, dlatego ojciec utrzymywał swą wiarę w najgłębszej tajemnicy.

Jednak to nie religia stała się powodem nieszczęść, które spadły na moją rodzinę. W pewnym sensie to, co się stało, to moja wina.

Kiedy skończyłam piętnaście lat, zaczęłam budzić zainteresowanie

chłopców w szkole. Zresztą nie tylko ich, bo i niektórzy nauczyciele potrafili wpatrywać się we mnie bez powodu, a nawet zmieszać się na mój widok. Nauczycielki z kolei nie szczędziły mi różnego rodzaju złośliwości i szykan.

Nigdy nie uważałam się za szczególnie ładną, raczej jestem przeciętna, mam dziwną pociągłą twarz, zupełnie nietypową w naszym kraju.

Na nieszczęście oprócz tego, że uznawano mnie za ładną, potrafiłam pięknie deklamować wiersze. Dlatego też często występowałam na szkolnych akademiach. Było ich sporo – partia i wojsko mają tyle różnych rocznic, które muszą być upamiętniane w celu budowania patriotycznego ducha.

Na akademii z okazji urodzin Wiecznego Wodza... Myśli pani pewnie, że to Kim Jong Min nosił ten tytuł? Nie, Wiecznym Wodzem, a także Wiecznym Prezydentem Republiki jest Kim Ir Sen, jego pradziadek. Czy to nie dziwne, że jest na świecie państwo, którego głową jest nieboszczyk?

Tak więc z okazji urodzin naszego Wiecznego Wodza, a dokładnie dzień przed tą rocznicą, we wszystkich szkołach organizowane są akademie na jego cześć. Sam dzień urodzin, piętnasty kwietnia, jest dniem świątecznym, zwanym Dniem Słońca. Pamiętam, że ten dzień faktycznie był słoneczny. Co za ironia...

Ze względu na doniosłość okazji na akademii w naszej szkole zjawiał się wysoki rangą partyjny dygnitarz. Był grubym mężczyzną o puciołowatej twarzy i przyklejonym uśmiechu. Przedstawiono go jako kierownika działu w sekretariacie biura politycznego, a o jego właściwej funkcji w aparacie partyjnym miałam dowiedzieć się już wkrótce.

Gdy recytowałam wiersze na cześć Wiecznego Wodza, czułam na sobie wzrok tego człowieka, ale przyzwyczajona do męskich spojrzeń nie przywiązywałam do tego wagi.

Kilka dni później honorowy gość szkolnej akademii zjawiał się w naszym mieszkaniu. Towarzyszyło mu dwóch żołnierzy. Moi rodzice, choć widać było na ich twarzach strach, przyjęli go, kłaniając się w pas, a on uczynił im zaszczyt, przyjmując zaproszenie na herbatę. Żołnierze zostali przy drzwiach, gdzie stali nieruchomo jak wartownicy przed mauzoleum Kim Ir Sena.

Dobrze pamiętam te kilka minut, bo w ciągu tego krótkiego czasu moje życie legło w gruzach.

Puciołowaty partyjny bonza bez większych ogródek oznajmił, że partia dostrzegła mój talent i że wyznaczono mi zaszczytną i bardzo odpowiedzialną funkcję. Pamiętam, że wtedy twarz mojej matki zbieleła, nie zapomnę też nigdy jej przerażonych oczu. Mój ojciec, dobrotliwy jak zawsze, nie domyślił się, o co chodzi. Zrozumiał dopiero, gdy dygnitarz wspomniał, że dostąpię

zaszczytu wejścia w skład Kippumjo, czyli Brygady Relaksu, złożonej z najpiękniejszych dziewczyn pochodzących oczywiście z czystych klasowo rodzin.

Wspomniał, że zanim podejmę pracę na tym ważnym odcinku, będę musiała jeszcze przejść badanie, które stwierdzi, że jestem dziewicą. Oczywiście to formalność, bo przecież z moich akt wynika, że jestem ideową młodą osobą o nieposzlakowanej opinii i moralności. Potem czeka mnie wyjątkowo zaszczytna służba, gdyż moim zadaniem będzie dbanie o to, aby najważniejsi ludzie w partii mogli się odprężyć i dzięki temu lepiej pełnić swe obowiązki. Kto wie, może nawet dostąpię zaszczytu poznania Najwyższego Wodza?

Gdy skończył, matka osunęła się na krzesło, a ojciec zamilkł i chwycił się za głowę. Wysłannik spojrział na moich rodziców i uśmiechając się łaskawie, stwierdził, że rozumie, jak bardzo zaskoczeni są tym wyróżnieniem. Skinął na żołnierzy, którzy podeszli i chwycili mnie pod rękę. Gdy mnie wyprowadzali, ojciec niespodziewanie rzucił się na nich, krzycząc, że nie pozwoli zabrać swojej córki. Cios kolby powalił go na ziemię. Dygnitarz podszedł do mnie i zbliżywszy swą obleśną twarz do mojej, wycedził z nienawiścią: „Twój ojciec wszystko mi zepsuł. Miałem już wyrobiony plan, a teraz nic z tego. Podziękuj tatusiowi, bo wyświadczył ci niezłą przysługę. Mogłaś mieć jak w raju, a teraz będziesz dostarczać relaksu strażnikom w obozie, ty mała kurewko!”.

#

Wspomniałam o tym, że do obozów zesłano nie tylko mnie, lecz także mojego ojca i matkę. Zapewne dziwi się pani dlaczego? W Korei Północnej istniało coś takiego jak zbiorowa odpowiedzialność. Jeśli którykolwiek członek rodziny dopuścił się ciężkiego przestępstwa, odpowiedzialność spadała na całą rodzinę, aż po trzecie pokolenie.

W naszym kraju każdy czyn, w którym można dopatrzeć się kwestionowania istniejącego systemu, był zbrodnią. Jeśli miało się szczęście, czekała człowieka egzekucja, jeśli nie, niekończące się przesłuchania, a potem... obóz.

Pewnie myśli pani, że coś pomyliłam, że szczęściem jest ocalenie życia? Wobec tego niech pani posłucha o tym, jak wyglądało życie w obozie, o ile pasmo cierpień, które prowadzi do nędznego i parszywego końca, można nazwać życiem. Opowiem pani też, co przeżyłam, zanim się tam znalazłam.

Z naszego mieszkania trafiłam prosto do siedziby służby bezpieczeństwa. Wrzucono mnie do celi bez okna i pozostawiono samej sobie. Przez stalowe drzwi dobiegały mnie dźwięki patriotycznych pieśni, czasami kroki na korytarzu, czasami jęki albo krzyki. Leżałam na pryczy, a że było zimno, okrywałam się szarą derką, która śmierdziała pleśnią i moczem.

Byłam przerażona, a mój lęk już po kilkunastu minutach przerodził się w panikę. A co, jeśli o mnie zapomnieli? Dlaczego nikt nie przychodził? Wypiłam całą wodę z żeliwnego dzbanka i zaczynało mnie dręczyć pragnienie. W nocy – nie wiem, czy naprawdę była to noc, bo w celi bez przerwy paliło się jasne światło – odwiedził mnie szczur. Początkowo przeraziłam się go – jak bardzo pożądane mogą być te futrzaste stworzenia, nauczyłam się o wiele później – ale on nie interesował się mną, tylko drobinami jedzenia, które zostały w odrapanej blaszanej misce stojącej na betonowej podłodze. Wylizywał je z zapałem, aż w końcu wskoczył do naczynia, przewracając je z hukiem. Uciekł przestraszony, a ja chwilę później zobaczyłam, że przez judasza ktoś zagląda do celi.

Drzwi otworzyły się i do środka wszedł strażnik w wojskowym mundurze. Zapytał, czy chce mi się pić. Skwapliwie potwierdziłam. Wtedy powiedział, że na wodę trzeba sobie zasłużyć. Mówiąc to, wskazał palcem swój rozporek, a potem moje usta. Nie powiedziałam ani słowa, tylko pokręciłam głową. Strażnik uśmiechnął się tylko i powiedział, że za kilka godzin będę go błagać o to, żeby zgodził się przynieść mi wodę w zamian za tak małą przysługę.

Serce waliło mi jak młotem – czułam się jak zaszczute zwierzę. Przyznam, że nawet nie myślałam wtedy o moich rodzicach, byłam w szoku. Strach... wstręt. Nie wiedziałam jeszcze, że ohydna propozycja, jaką złożył mi strażnik, była całkiem przyzwoita w porównaniu z tym, co miało nastąpić.

Rano znowu przyszedł strażnik, ale tym razem towarzyszył mu oficer. Spojrzał na mnie uważnie, kazał dać mi wody i zaprowadzić do pokoju przesłuchań.

Bałam się już, idąc korytarzem, ale dopiero gdy otwarto drzwi i wepchnięto mnie do środka, zrozumiałam, czym jest prawdziwy strach. Pomieszczenie, w którym się znalazłam, było mroczne, bo jedynym źródłem światła była lampka stojąca na biurku. Jednak nawet ta odrobina światła wystarczyła, żeby dojrzeć na ścianach ślady krwi, zardzewiały kran ze szlauchem, odpływ w betonowej posadzce i stojący pośrodku obdrapany zydel. Nie wiem dlaczego, ale zapamiętałam, że był pomalowany na niebiesko.

W powietrzu unosiły się smugi papierosowego dymu, ale ja miałam

wrażenie, że przez gryzący zapach tytoniu przebija jeszcze coś innego, coś ohydneho i przerażającego. Można by to coś górnolotnie nazwać zapachem strachu i cierpienia, ale w rzeczywistości był to zapewne melanż wielu woni – krwi, potu, ekskrementów i wymiocin.

Dwóch strażników przebywających w pokoju przesłuchań wyprężyło się na widok oficera. Machnął im niedbale ręką, każąc spocząć, po czym zasiadł za biurkiem, podczas gdy ja stałam pośrodku pomieszczenia uważnie obserwowana przez jego podwładnych. Zauważyłam, że jeden z nich nosił kalosze i gumowany brudny fartuch.

Oficer przez dłuższą chwilę wertował dokumenty, które leżały na biurku, po czym spojrzął na mnie i wstał. Widząc to, strażnicy przytrzymali mnie za ręce. Oficer chwycił mnie za podbródek i podniósł moją głowę do góry. Gdy obejrzał dokładnie moją twarz, skinął głową strażnikom. Chwycili mnie mocniej, tak mocno, że aż zabołało.

Oficer puścił mój podbródek, po czym obiema rękami rozerwał moją bluzkę. Stałam przed nim z obnażonymi piersiami, wstydząc się swej nagości. To dziwne, ale wtedy się nie bałam, bo uczucie upokorzenia było tak mocne, że chwilowo zagłuszyło strach.

Zanim zorientowałam się, co się dzieje, rzucono mnie na biurko, z którego oficer szybkim ruchem zrzucił papiery. Strażnicy przytrzymywali moje ręce, a ja leżałam na brzuchu i nawet nie mogłam odwrócić głowy, żeby zobaczyć, jak oficer spuszcza spodnie. Poczułam, jak zrywa ze mnie spódnicę i drze majtki – zaczęłam rozpaczliwie wierzgać, ale natychmiast dostałam cios w głowę. Pociemniało mi przed oczyma, ale nie straciłem przytomności. Jak we śnie poczułam, że ktoś wchodzi we mnie od tyłu, potem był krótki ból i uczucie wilgotności. Zanim straciłam przytomność, usłyszałam jeszcze, jak oficer mówi:

– Dziewica! Takie lubię najbardziej... Teraz wasza kolej, tylko bez bicia!

#

Pobył w więzieniu nie trwał długo. Nie bito mnie, ale codziennie, dzień w dzień, byłam gwałcona przez oficera i jego kolegów. Inni strażnicy nie mieli prawa mnie dotykać ani w żaden sposób krzywdzić, ale po kryjomu czasami dostawałam kopniaka za to, że jestem „oficerską kurwą”. Było mi to obojętne, bo w tym czasie popadłam w otępienie, czułam się jak żywa lalka, z którą każdy może zrobić, co chce. Nie myślałam nawet o rodzicach.

Oczywiście przesłuchiowano mnie, ale praktycznie nie byłam bita. Jeśli już,

to dostawałam pięścią w brzuch, gdy przesłuchujący był akurat w złym humorze, ale było widać, że oprawcy mieli rozkaz, żeby mnie dobrze traktować. Nikt z kadry nie chciał pieprzyć dziewczyny z siniakami, krwinkami czy czerwonymi pręgami od bicia kablem.

Widywałam na korytarzu innych więźniów, słaniających się z wyczerpania, zakrwawionych, czasami wyglądających po prostu na ludzi bliskich śmierci. Oni chcieli żyć, ja chciałam umrzeć, ale nie było mi to dane, bo byłam oficerską kurwą. Nie byłam wśród więźniów jedyną kobietą, ale to mnie wybrano. Widać takie było moje przeznaczenie...

Po miesiącu trafiłam w końcu do obozu. Był maj i dolina, w której był położony, okryła się właśnie piękną zielenią. Natomiast ogrodzony drutem kolczastym teren przypominał rozjeżdżony plac budowy. Wszędzie kałuże, a w błocie długie deski układające się w płataninę ścieżek, którą poruszali się obozowi strażnicy.

Wyładowano mnie razem z grupą nowych więźniów tuż za bramą i popędzono uderzeniami kolb na plac między barakami. Kazano nam stanąć w dwuszeregu, nie szczedząc przy tym razów i przekleństw. Jeden ze strażników przyniósł drewnianą skrzynkę, na której stanął oficer.

Przedstawił się jako komendant obozu. Poinformował, że będziemy pracować w kopalni, od piątej rano do ósmej wieczorem, a potem będziemy uczyli się historii Najwyższego Wodza, partii i rewolucji. Zaznaczył, że każde wykroczenie będzie surowo karane.

Gdy skończył, wyglądający na nauczyciela starszy człowiek w okularach podniósł rękę na znak, że ma pytanie.

Komendant skinął na jednego ze strażników, a ten wyciągnął starszego mężczyznę z szeregu, powalił na ziemię i zaczął kopać po nogach, żebrach i głowie. Gdy skatowany człowiek przestał się w końcu ruszać, dwóch strażników zwlokło go z placu, ciągnąc za sobą bezwładne ciało. Wtedy nie wiedziałam jeszcze, czy starszy mężczyzna żył, czy był martwy, nie miałam też pojęcia, gdzie trafił. Potem dowiedziałam się, że zmarł tego samego dnia.

Komendant wyjaśnił nam, że zadawanie pytań jest zabronione. Mamy słuchać strażników, to wystarczy. Gdy schodził ze skrzynki, coś przykuło jego uwagę. Nie zważając na błoto, podszedł do naszej grupy i wyłowił z drugiego szeregu kobietę w zaawansowanej ciąży. Spojrzał na nią krytycznie – była co najmniej w ósmym miesiącu – po czym bez słowa kopnął ją w brzuch tak mocno, że nieszczęsna runęła plecami na ziemię.

Nigdy przedtem nie słyszałam tak okropnego wycia – spojrzałam na leżącą w błocie skuloną postać i rosnącą między jej nogami kałużę. Nie

wytrzymałam i krzyknęłam – pomimo że niejedno widziałam w więzieniu, byłam przerażona okrucieństwem komendanta. Może zresztą chciałam tym krzykiem zaprotestować przeciwko całemu temu barbarzyństwu.

Strażnik natychmiast wyciągnął mnie z grupy, rzucił na kolana i kładąc stopę na moich plecach, przygiął mnie prawie do ziemi. Komendant bez pośpiechu wyjął z kabury pistolet – zapewne chciał, żeby wszyscy dokładnie zobaczyli egzekucję. Usłyszałam szcęk zamka i pomyślałam, że to już koniec. Nie wiem dlaczego, ale postanowiłam spojrzeć w oczy człowiekowi, z którego ręki miałam zginąć. Uniosłam głowę i zobaczyłam inteligentną i przystojną twarz trzydziestoletniego mężczyzny.

Zazwyczaj, gdy myślimy o tego rodzaju ludziach, o sadystycznych mordercach, wyobrażamy sobie ich jako brzydkich, wręcz ohydnych, tak jakby ich zbrodnie były wypisane na twarzy.

Zdziwiłam się, że człowiek, który jest w stanie kopnąć ciężarną, ma tak miłą aparycję, ale i on spojrzał na mnie ze zdziwieniem. Patrzyłam mu prosto w oczy, a on przyglądał mi się przez dłuższą chwilę, po czym schował pistolet i kazał strażnikom przyprowadzić mnie do siebie, jak mówił, na przesłuchanie.

Domyśla się pani zapewne, co było dalej? Nie, nie było mi tak źle jak w więzieniu. Komendant nikim się ze mną nie dzielił. Przydzielił mnie do pracy w kuchni – w porównaniu z kopalnią był to po prostu raj. Noce spędzałam z nim, reszty można się domyślić.

Myślę, że na swój sposób był we mnie zakochany, bo traktował mnie dobrze, a gdy kilka miesięcy po przybyciu do obozu zaszłam w ciążę, zaczął zachowywać się prawie jak przyszły ojciec. Chociaż trudno w to uwierzyć, on chyba naprawdę cieszył się na to dziecko. Były takie wieczory, kiedy czułam się prawie tak, jakbym była jego żoną. W dzień był zupełnie innym człowiekiem. Nie wiem, może to ten obóz wyzwalał w nim najgorsze instynkty? Chyba próbuję go usprawiedliwiać, a przecież dla tego, co robił, nie ma żadnego usprawiedliwienia.

Komendant – nie chcę używać jego imienia, bo to oznaczałoby chyba pewną akceptację – gorliwie wypełniał polecenia partii. Nasz obóz, który oficjalnie nazywał się Kolonią Karną Numer Dwadzieścia Dwa, był obozem pracy i zagłady. Wspomniałam o kopalniach, oprócz tego prowadzone było gospodarstwo rolne, którego plony sprzedawano w Pjongjangu, a także fabryka, gdzie szyto ubrania. Być może, kiedy byłam jeszcze na wolności, nosiłam ubranie uszyte przez więźniów, których potem widziałam w Hoeryong?

Praca w obozie była niewolnicza, chociaż podejrzewam, że nawet niewolników traktowano kiedyś lepiej niż więźniów. W końcu mieli oni przecież dla swych właścicieli określoną wartość i żeby korzystać z ich pracy, trzeba było ich kupić. Więźniów natomiast dostarczała służba bezpieczeństwa – za darmo i w dużych ilościach. Niewolnikom wypalano piętno, nam wypalano na ramieniu numer. Popatrz, tutaj, na prawym ramieniu – siedem cyfr.

W obozie pracowali wszyscy, dorośli i dzieci, zdrowi i chorzy, nawet kalecy. Wielu ludzi padało z wyczerpania, inni umierali z głodu lub chorób. Było też mnóstwo wypadków – więźniowie ginęli w kopalni, gdzie nie było podstawowych zabezpieczeń.

Nie leczono nikogo, jeśli ktoś zachorował tak ciężko, że naprawdę nie mógł już pracować, poddawano go kwarantannie. Polegało to na zamknięciu w baraku odgrodzonym od reszty obozu wysokim płotem. Kto został tam skierowany, nigdy już nie wracał. A zachorować nie było trudno, bo ludzie pracowali ponad siły w strasznych warunkach.

Wspomniałam o żywności. Ja dzięki komendantowi dostawałam codziennie miskę ryżu i trochę warzyw, a dwa razy w tygodniu kawałek tłustej wieprzowiny, bo obóz miał własną hodowlę świń. Wszyscy inni więźniowie otrzymywali dwa razy dziennie sto gramów rozgotowanego zboża, czasami z liściem kapusty. Z braku tłuszczu i białka ludzie chorowali i umierali. Szczury uchodziły za przysmak, ale ponieważ jedzenie ich było zabronione, więźniowie musieli pożerać je po kryjomu, na surowo. Łapano zresztą wszystko, co się ruszało: żaby, jaszczurki, karaluchy...

Mogłabym opowiadać godzinami, ale nie zrobię tego, bo po pierwsze, ile można słuchać o takich strasznych rzeczach, a po drugie, gdy wspominam te wszystkie okropności, które widziałam w kolonii karnej, ogarnia mnie dziwne uczucie. Nie wiem, czy aby nie śnię i czy za chwilę nie obudzę się znowu tam... w obozie.

Opowiem już tylko o tym, jak zakończył się mój koszmar i jak zaczął się kolejny...

W pierwszą rocznicę mojego pobytu w obozie urodziłam dziecko. Poród odbierała w domu komendanta jedna z więźniarek. Była wychudzona i pokryta wrzodami, ale przynajmniej miała medyczne wykształcenie. Bałam się, że zrobi krzywdę dziecku, ale mimo trzęsących się rąk poradziła sobie całkiem sprawnie. Dziecko oznajmiło swoje przybycie głośnym wrzaskiem – było zupełnie zdrowe. Komendant nie posiadał się z radości, bo na świat przyszedł jego pierwszy syn.

Sam fakt narodzin był niezwykły, bo w obozie Hoeryong ciąży przerywano. Nie, nikt nie bawił się w aborcję – po prostu kazano ciężarnej wykonywać tak ciężkie prace, że w końcu musiała poronić. Jeśli to nie starczało, bito ją aż do skutku.

Gdy moje dziecko skończyło miesiąc, z Pjongjang, z samej góry, przysły wytyczne zezwalające na łączenie rodzin i nakazujące dobre traktowanie ciężarnych i opiekę nad nowo urodzonymi dziećmi. Nie wiem dlaczego, ale bardzo mnie to zaniepokoiło. Miesiąc później przyszedł rozkaz łączenia ludzi w pary. Mój niepokój wzrósł jeszcze bardziej i zaczęłam bać się o swoje dziecko.

Gdy mój synek miał półtora roku, do obozu przyjechał ważny gość, podobno z samego Pjongjang. Był to wojskowy, a nie – jak można było się spodziewać – funkcjonariusz służby bezpieczeństwa. Komendant zachowywał się wobec niego bardzo unieżenie, z czego wywnioskowałam, że pułkownik – bo taki miał stopień – jest kimś bardzo ważnym. Towarzyszyło mu dwóch młodszych rangą oficerów.

Pułkownik rozkazał, żeby pokazano mu wszystkie niemowlaki powyżej trzeciego miesiąca życia. Oglądał je w „sali wykładowej” budynku komendantury, konsultując się od czasu do czasu z towarzyszącym mu oficerem. Gdy skończył, spojrzął na komendanta i spytał, czy na pewno pokazano mu wszystkie sztuki. Pamiętam, że użył właśnie takiego określenia – „sztuki”.

Widziałam, jak komendant zbladł, i wtedy domyśliłam się, że ktoś doniósł pułkownikowi o moim synku. Komendant wyszedł, a chwilę potem wrócił z dzieckiem na rękach. Zrobiło mi się słabo i zemdlałam.

Kiedy odzyskałam przytomność, byłam w baraku z innymi więźniami. Była przy mnie ta sama lekarka, która półtora roku wcześniej odbierała poród. Pamiętam, że wydała mi się jeszcze chudsza niż przedtem, a jej oczy lśniły z gorączki. Ona umierała, ale wtedy nie obchodziło mnie absolutnie nic oprócz mojego synka. Współwięźniowie musieli mnie związać, bo chciałam natychmiast biec do komendanta. Wyjaśnili mi, że mój synek został zabrany wraz z wszystkimi innymi dziećmi.

Wtedy zaczęły się dla mnie ciężkie czasy. Komendant nie chciał mnie widzieć, byłam teraz zwykłą więźniarką, chociaż na szczęście ani strażnicy, ani więźniowie nie traktowali mnie źle. Z pewnością bali się komendanta, bo gdybym przypadkowo wróciła do jego łask... Tymczasem on pił na umór. Domyślałam się, że bał się konsekwencji swego kłamstwa.

Trwało to kilka tygodni, podczas których życie w obozie – o ile można to

było nazwać życiem – toczyło się jak zawsze. W kraju zachodziły wtedy ogromne i gwałtowne zmiany, o których my, osadzeni w Hoeryong, nie mieliśmy pojęcia. Podejrzewaliśmy, że coś się dzieje, bo strażnicy byli wyjątkowo nerwowi. Niewiele było potrzeba, żeby strażnik zastrzelił więźnia lub po prostu zatłukł go na śmierć... Jednak o ile kiedyś była w tym jakaś logika, bo zabijano za rozmaite przewinienia, teraz wszystko, nawet zabijanie, było całkowicie przypadkowe. Komendant pozwalał na wszelkie ekscesy, zresztą prawie się nie pokazywał. Zamykał się w domu i pił całymi dniami. Gdy był pijany, potrafił wyciągnąć pistolet i strzelić do kogokolwiek, kto mu się w danej chwili nawinął. Potem wracał do siebie i pił dalej.

To dziwne, ale wiedząc, że komendant jest potworem, na swój sposób mu współczułam... po prostu wiedziałam, że cierpi. Ja sama, gdy już wyplakałam wszystkie łzy, popadłam w odrętwienie. Może zresztą był to mechanizm obronny, być może zobojeźniałam na wszystko, żeby nie zwariować.

Pewnej nocy z obozu zniknęli strażnicy i komendant. Przez dwa dni wszystko toczyło się tak jak zawsze, bo ludzie podejrzewali, że to tylko trik, że strażnicy wrócą i okrutnie ukarzą tych, którzy pozwolili sobie na jakiegokolwiek naruszenie dyscypliny. Wszyscy byli niespokojni, kilka osób odważyło się nawet uciec przez otwartą bramę, ale większość została.

Trzeciego dnia do obozu wkroczyło wojsko. Na rękawach nosili opaski z flagą Korei Północnej, na których jednak zamiast czerwonej gwiazdy widniało prastare koreańskie godło – taegeuk. Okazało się, że był to oddział Armii Wyzwolenia Narodowego, która walczyła z wojskami Kim Jong Mina, byłego Najwyższego Wodza. Opowiedzieli nam o rewolucji w Pjongjangu, o ucieczce dyktatora, o bohaterze narodu, generale Gyeongu, który jako pierwszy powstał przeciwko krwawemu reżimowi i który teraz gromił wierne dyktatorowi oddziały.

Mieli ze sobą zdjęcie generała. Był trochę podobny do pułkownika, który zabrał mi synka, ale może mi się tylko wydawało...

#

– Miałaś naprawdę ciężkie życie. – Starsza pani westchnęła i odstawiła czarę z niedopitą herbatą. – Twoja opowieść bardzo mnie wzruszyła, zwłaszcza że przypomniała mi mój stary kraj...

Min-Jung spojrzała na staruszkę z wdzięcznością.

– Mnie też nikt nigdy nie głaskał, moja droga – stwierdziła starsza pani i sięgnęła po papierosa. – Palisz?

– Nie – zaprzeczyła Min-Jung, zastanawiając się, dlaczego twarz starszej pani wydawała się jej teraz dziwnie ostra. – Nigdy nie paliłam.

– To dobrze. – Starsza pani skinęła głową, zapaliła papierosa i zaciągnęła się dymem. – Bo widzisz... klienci tego nie znoszą.

– Klienci? – spytała Min-Jung niepewnie. – Ale ja myślałam, że...

– Nie myśl za dużo – przerwała jej twardo starsza pani. – Cnotę już straciłaś, nikt cię tutaj nie będzie gwałcił ani dręczył, musisz tylko przyjąć kilkunastu klientów dziennie.

– Ale ja... – Min-Jung zbladła. – Ale...

– Posłuchaj, ślicznotko – wycedziła starsza pani – zapłaciłam za ciebie ładną sumkę temu policjantowi. Będziesz tu traktowana dobrze, dostaniesz nawet pensję. Czy nie rozumiesz, jakie szczęście cię spotkało?

Min-Jung stała ze spuszczoną głową.

– Dostaniesz u mnie legalną pracę – ciągnęła staruszka – z czasem urządzisz sobie normalne życie. Wiesz, że w Japonii mieszka dużo Koreańczyków?

Dziewczyna nadal milczała, patrząc w podłogę. Starsza pani skrzywiła się z dezaprobatą.

– A teraz dosyć tych pogaduszek. Poznasz za chwilę swoje koleżanki, wdrożą cię do pracy. Do tego nie muszą znać twojego języka. Nie próbuj uciekać. Jeśli to zrobisz, wrócisz do yakuzy. Jak wiesz, oni nie cackają się z takimi jak ty. Rozumiemy się?

– Tak – potwierdziła cicho Min-Jung.

– Dobrze. Teraz powiedz to po japońsku. Powtórz za mną: „Hai, Mimizukisan. Wakarimasu”.

#

Japońskie noże słyną ze swej ostrości. Nawet te używane w kuchni wykonywane są z nawęglonej stali, która jakością znacznie przewyższa stal nierdzewną.

Ostrza są starannie skuwane, hartowane i szlifowane na specjalnych kamieniach. Dzięki temu mają niebywałą wytrzymałość i niezrównaną ostrość. Najostrzejszym japońskim nożem jest yanagiba, używana do krojenia ryby na sushi i sashimi.

Min-Jung nie była świadoma tych wszystkich subtelności. Wiedziała natomiast, że długi nóż, który trzyma w dłoni, wygląda na bardzo ostry i że powinien bez problemu przeciąć żyły na jej lewym nadgarstku. Odwróciła

głowę i leciutko, jakby na próbę, przeciągnęła ostrzem po skórze. Poczowała lekkie pieczenie, a gdy spojrzała na przegub, zobaczyła gładko rozciętą skórę i obficie lejącą się z rany krew.

Gdy ekipa sprzątająca lokal znalazła ją o siódmej rano, ciało dziewczyny było już chłodne. Nie żyła od pięciu godzin.

Rozdział XXIV

Tokio, Kobe (Yamanochi-gumi)

Yonegawa nie łudził się, że będzie to łatwa operacja. Był doświadczonym wakagashira – dowodził doborowym oddziałem, który był używany jedynie w najważniejszych i najtrudniejszych operacjach zbrojnych klanu Yamanochi.

Kilka lat wcześniej męczył odszedł z armii. Był komandosem w elitarnej jednostce, ale wyrzucono go z wojska za pobicie kolegi. Był gwałtowny i brutalny, ale też inteligentny. Nie chciał pracować za grosze w policji, więc zgłosił się do Yamanochi.

Matsumoto, który potrafił docenić talent, przekazał go pod skrzydła rodziny Ayabe, znanej z pielęgnowania wojowniczych, samurajskich tradycji. Tam Yonegawa mógł ćwiczyć swoje umiejętności i wkrótce został pełnoprawnym wakashu – żołnierzem. Zleczone mu zadania wykonywał wzorowo, wykazując inicjatywę, toteż Matsumoto już po trzech latach ściągnął go do siebie, polecając zorganizowanie oddziału wysoko wykwalifikowanych zabójców. Okazało się, że zadania nowego wakagashira ząbiały się z kompetencjami szefa ochrony. Było to zresztą zgodne z polityką Matsumoto, który lubił rozgrywać w ten sposób swoich bliskich współpracowników. Nawet jeśli braki w wykształceniu nie pozwalały oyabunowi na znajomość starej rzymskiej zasady „divide et impera”, to potrafił perfekcyjnie stosować ją w praktyce.

Yonegawa zawsze uważał swą funkcję za ważniejszą niż ta, którą sprawował nazywany przez niego pogardliwie „ochroniarzem” rywal. Starał się to udowodnić przy każdej okazji i cieszył się z każdej akcji, nawet jeśli była tak banalna jak porwanie dzieciaka jakiegoś opornego szefa firmy. Najbardziej lubił jednak niebezpieczne misje – na co dzień brakowało mu adrenaliny, której nie mogły zapewnić nawet najcięższe, a czasami nawet niebezpieczne ćwiczenia, które odbywał ze swymi ludźmi.

Dlatego też rozkaz ataku na siedzibę Ibaraki-kai i zabicia kumicho klanu Suzu Campbell przyjął z radością. Yonegawa nie cierpiał Ibaraki, uważał ich za degeneratów, bez honoru i zasad. Miał z nimi do czynienia kilka lat wcześniej, podczas wojny sukcesyjnej, zakończonej objęciem władzy przez Suzu Campbell. Zorganizował wtedy demonstrację siły klanu Yamanochi – zginęło trzech wysokich rangą doradców zmarłego oyabuna Ibaraki-kai. Kilka

wahających się rodzin zdecydowało się wtedy przyłączyć do Yamanochigumi.

Od tego czasu Yonegawa uważał przedstawicieli Ibaraki za tchórze.

Akcja przeciwko Suzu Campbell nie była dla niego zaskoczeniem. Ostatnie ataki na Yamanochi i zdrada trzech rodzin oznaczały, że Ibaraki-kai okrzepł w siłę i chciał się odegrać za poniesione kilka lat temu porażki. Wojna była bardzo po myśli Yonegawy – najlepsza okazja, żeby pokazać swoją wartość. Zdziwiło go jednak to, że miał zaatakować wroga w jego kwaterze głównej bez dokładnego rozpoznania. Informacje, które posiadał, pochodziły od Matsumoto i nie wydawały się zbyt dokładne ani aktualne. Yonegawa początkowo przypuszczał, że może to intryga szefa ochrony, ale gdy Matsumoto wezwał go do siebie, zrozumiał, że oyabun z całego serca pragnie śmierci głowy Ibaraki-kai.

Plan akcji był prosty, wręcz prymitywny i do tego stopnia nieprawdopodobny, że mógł się udać. Yonegawa zrozumiał to od razu, dlatego też, nie zwlekając, zaczął zbierać zespół, który miał wykonać zadanie. Większość jego ludzi była doskonale wyszkolona – Yonegawa nie szczędził na to środków – ale do tej akcji wybrał najlepszych. Świetni strzelcy, snajperzy, specjaliści od materiałów wybuchowych, każdy śmiertelnie groźny również w walce wręcz – to było jego „komando”.

Uznał, że wystarczy oddział złożony z dwudziestu ludzi, w tym dwunastu uczestniczących bezpośrednio w szturmie.

Na dzień ataku wyznaczono wtorek – tego dnia tygodnia Suzu Campbell przebywała zawsze w kwaterze głównej korporacji MTM.

Gabinet pani prezes mieścił się na ostatnim, piątym piętrze położonego na nabrzeżu kamiennego budynku. Yonegawa oglądał jego plany. Sześciu ludzi miało dostać się do budynku z dachu. Dwóch z nich miało przez cały czas akcji pozostać na dachu, aby ubezpieczać lądowisko helikopterów, trzech miało wtargnąć do gabinetu, zlikwidować ochronę i zabić panią Campbell, podczas gdy ostatni z nich odcinałby piętro od reszty budynku, niszcząc windy i wejście ze schodów. Na dachach sąsiednich budynków miało być rozlokowanych czterech snajperów – każdy z nich miał widok zarówno na główne wejście do budynku, jak i na okna gabinetu pani Campbell.

Parter wraz z recepcją miał być opanowany przez czterech członków oddziału. Podobnie jak ich koledzy na górze mieli odizolować swój poziom od pozostałych kondygnacji. Ich ewakuacja była nieco trudniejsza, ale Yonegawa znalazł rozwiązanie – pod siedzibę MTM miały podjechać dwie „karetki pogotowia” i zabrać jego ludzi.

Yonegawa dostał od Matsumoto jedynie tydzień na przygotowanie akcji. Był w tym czasie trzy razy w Kobe, żeby rozejrzeć się po okolicy, a w Tokio załatwiał z kwatermistrzem Yamanochi-gumi sprzęt, samochody i helikopter oraz dwie karetki pogotowia do ewakuacji. W poniedziałek rano siedział już w czarnej terenówce, która wraz z trzema furgonetkami pędziła dawną trasą Tokaido z Tokio do Kobe.

Popołudnie w Kobe Yonegawa przeznaczył na narady ze swymi ludźmi i ostatecznie omówienie szczegółów akcji.

W nocy nie mógł spać. Obawiał się, że miał za mało czasu na przygotowania. Gdy w końcu zasnął, dręczyły go koszmary, w których Suzu Campbell, której wygląd znał ze zdjęć, zamienia się w demona i rozszarpuje go na strzępy.

Obudził się na długo przed świtem. Był cały mokry od potu.

#

Ibaraki-kai DefSys AI v12.3.4
/var/log/DefSys_syslog.log

```
[06:35:14] DefSys AI: Wykryto naruszenie bezpieczeństwa klasy 2, sektor
  1a24, 5c12 6ab1
[06:35:14] Uruchamiam IDscan v 5.0
[06:35:15] IDscan: Nieautoryzowane osoby: 4, sektor 6ab: 2, sektor 1a24: 2
[06:35:14] DefSys AI: Ocena zagrożenia: klasa 2
[06:35:14] Uruchamiam SteelWall v 2.43x
[06:35:15] SteelWall: Info: Sektory 5c12, 1a24 odcięte, sektor 6ab1
  uzbrojony
[06:35:15] IDscan: Nieautoryzowane osoby: 12, sektor 6ab: 8, sektor 1a24: 4
[06:35:15] IDscan: Nieautoryzowane osoby: 12
[06:35:15] DefSys AI: Ocena zagrożenia: klasa 2
[06:35:15] IDscan: Info: Nieautoryzowane osoby w sektorach uszczelnionych:
sektor 1a24: 4
sektor 5c12: 0
sektor 6ab1: 6
[06:35:15] IDscan: Info: Nieautoryzowane osoby w sektorach
  nieuszczelnionych: 0
[06:35:15] DefSys AI: Stan zagrożenia: klasa 5
[06:35:15] Uruchamiam system Commander v 10.1.
```

[06:35:15] Commander: Uruchamiam BullDog v. 3.21...
[06:35:15] Bulldog | IDscan: identyfikacja celów
[06:35:15] Bulldog: likwidacja celów
[06:35:16] Commander: Status: Osoby unieszkodliwione: 12
[06:35:16] DefSys AI: Uruchamiam MediScan v 0.9b
[06:35:16] MediScan: brak funkcji życiowych: 12, ciężkie uszkodzenia ciała
0, lekkie uszkodzenia ciała: 0
[06:35:16] MediScan | IDscan: brak funkcji życiowych:
osoby nieautoryzowane: 12
osoby autoryzowane: 0
[06:35:16] DefSys AI: Ocena zagrożenia: klasa 6
[06:35:16] DefSys: Generuję raport

#

– Gadaj, co dokładnie widziałeś? – Matsumoto był czerwony na twarzy i można było odnieść wrażenie, że za chwilę dostanie apopleksji.

– Wszystko potoczyło się bardzo szybko, a ja patrzyłem przez lunetę z odległości ośmiuset... nie... siedmiuset pięćdziesięciu metrów...

– Nie pytam, jak daleko byłeś, kretynie, tylko co widziałeś! – ryknął Matsumoto i uderzył pięścią w biurko z taką mocą, że stojąca na nim szklanka przewróciła się, wylewając swą zawartość na blat.

Snajper poczuł zapach alkoholu.

– Hai, Matsumoto-san! Przepraszam, Matsumoto-san! Miałem osłaniać główne wejście, na wypadek gdyby ci z Ibaraki chcieli ściągnąć z zewnątrz posiłki. Ale gdy tylko nasi ludzie weszli do środka, główne drzwi zakryła stalowa płyta. To się stało dosłownie w ułamku sekundy. Nie było jej, a potem nagle się zjawiała, tak szybko, że prawie nie widziałem, jak się zamyka. Od razu skierowałem lunetę na dach i piąte piętro. Na górze, przy lądowisku helikopterów, leżeli nasi ludzie – byli nieruchomi. Okna gabinetu, do którego mieli się dostać, były zasłonięte taką samą stalową płytą jak drzwi wejściowe na dole.

– Co jeszcze zobaczyłeś?

– Już nic, bo miałem rozkaz zlikwidowania stanowiska po dziesięciu minutach od wejścia zespołu do środka.

Matsumoto milczał. Miał zaciśnięte usta. Zamiast niego do snajpera odezwał się stojący za nim człowiek. Jego twarz była ukryta w cieniu.

– Możesz odejść. Nikomu ani słowa, rozumiesz? Twój szef, Yonegawa, nie

żyje. Od dzisiaj ty i twoi koledzy podlegacie szefowi ochrony.

– Hai! – krzyknął snajper, prężąc się jak żołnierz na musztrze.

Nie wiedział, z kim ma do czynienia, ale zakładał, że to ktoś ważny, i wolał nawet nie pytać. Ukłonił się głęboko i wyszedł, ciesząc się, że ma już to za sobą.

Człowiek, który stał za oyabunem, był wysokim, starszym mężczyzną o siwych włosach i surowym wyrazie twarzy. Stanął naprzeciwko Matsumoto, oparł ręce na brzegu biurka i patrzył z nieukrywaną troską na głowę klanu.

– Matsumoto... Matsumoto... Zawsze byłeś porywczy, ale nigdy nie brakowało ci rozumu. A teraz topisz go w whisky. Cała ta akcja była bardzo nieprzemyślana, co cię do licha napadło? Otwarcie atakować przeciwnika w sytuacji, kiedy lojalność największych rodzin jest niepewna? Trzeba było najpierw skonsolidować klan! Poza tym atak był kompletnie nieprzygotowany. Jak myślisz, co się stanie, jeśli Ibaraki-kai zaatakuje? Zachowujesz się, jakbym cię nigdy nie uczył strategii!

– Ayabe sensei! – wymamrotał Matsumoto. – Ma pan rację, ale co ja mam teraz zrobić?

– Najpierw musisz coś zjeść, a potem wymyślimy jakieś rozwiązanie. Widzisz, Matsumoto? Przez tyle lat nie przychodziłeś po radę do swojego nauczyciela. A teraz? Jak trwoga, to do Boga! Wstawaj, pojedziemy do mnie do domu, moja żona zrobi nam pyszne gyoza.

Obaj mężczyźni wyszli na ulicę. Sprzed niewielkiego budynku, w którym mieściło się jedno z biur klanu, zabrała ich czarna limuzyna.

Matsumoto rozparł się na tylnym siedzeniu i niemal natychmiast poczuł senność. Usłyszał jeszcze tylko głos Ayabe:

– Zasnął. Jedziemy na lotnisko. Pospiesz się, chcę to mieć jak najszybciej za sobą.

#

– Budzi się...

Matsumoto usłyszał te słowa jakby przez ścianę. Chciał otworzyć oczy, ale powieki raz po raz same opadały. Nie wiedział, gdzie jest. W domu? A może w biurze?

– Dajcie mu małą dawkę epinefryny. – Głos był już wyraźniejszy. – Nie będziemy tutaj sterczeć przez cały dzień.

Matsumoto poczuł słabe ukłucie w prawym udzie. Sekundę później łapał powietrze haustami, serce biło mu jak szalone, a jego mózg panicznie

sygnalizował, że trzeba uciekać. Poderwał się z krzesła i wylądował twarzą na posadzce. Zabolało jak diabli. Zrozumiał, że jest związany. Jego szeroko otwarte oczy patrzyły ze zdziwieniem, próbując ocenić miejsce, w którym się znalazł.

– Matsumoto-san! Chciałabym móc powiedzieć, że miło mi pana gościć w Kobe, ale niestety, po pańskiej próbie zamordowania mnie nie mam najmniejszej ochoty na tego rodzaju grzeczności.

Matsumoto wykręcił szyję, żeby zobaczyć, kto przemawia do niego zza pleców, ale nie było to potrzebne, bo Suzu Campbell stanęła przed nim i patrząc mu prosto w oczy, ciągnęła:

– Jest pan zapewne ciekawy, dlaczego się pan tutaj znalazł? Mogłam pana swobodnie zlikwidować już w Tokio. Niech pan nie myśli, że w otoczeniu swoich ludzi jest pan bezpieczny. Boją się pana i nienawidzą za pańskie okrucieństwo i brutalność. Ale strach i nienawiść to jeszcze nie problem. Gorsze jest, że podwładni spisali pana na straty. Uznali, że jest pan niezdolny do kierowania klanem. Mało tego, żeby ocalić klan od katastrofy, wydali pana w moje ręce... Zrobił to osobiście pański sensei – czy wyobraża pan sobie, jakie to musiało być dla niego trudne?

Matsumoto patrzył ze zdumieniem na kobietę, która przed nim stała. Uderzyło go, że była niezwykle ładna. Na nielicznych fotografiach, które jego ludzie mieli do dyspozycji, wyglądała co prawda przyjemnie, ale nie spodziewał się urody godnej najpiękniejszych aktorek. Ponadto pani Campbell wyglądała na dwadzieścia pięć, może trzydzieści lat. Jak ktoś tak młody mógł być głową klanu?

– Myśli pan, że skoro jestem kobietą, do tego niebrzydką – pani Campbell uśmiechnęła się kokieteryjnie – to nie potrafię być twarda? Nie jest pan trupem tylko dlatego, że przywilej zabicia pana zarezerwowałam dla pewnego młodego człowieka.

Matsumoto patrzył na kobietę z wyrazem kompletnego zaskoczenia.

– Zanim jednak go pan spotka, chciałabym panu powiedzieć co sędzę o klanie Yamanochi. – Pani Campbell spojrzała z politowaniem na swojego więźnia. – Matsumoto-san, jest pan piątym z kolei oyabunem Yamanochigumi. Wasz klan ma długie tradycje podobnie jak nasz. Wasz biznes to głównie narkotyki, prostytutka, spekulacje na nieruchomościach, haracze i lichwa. Prawdę mówiąc, nie zmieniliście się od ostatnich pięćdziesięciu lat. Te same struktury, zwyczaje i metody. My jesteśmy inni. W ciągu ostatnich lat Ibaraki-kai z organizacji podobnej do waszej zmienił się w holding, którego przychody pochodzą już teraz prawie w połowie z zaawansowanych

technologii i nowych, wzrostowych gałęzi biznesu. – Suzu uśmiechnęła się do patrzącego na nią ze zdziwieniem mężczyzny. – Przepraszam, przemawiam do pana tak, jakbyśmy uczestniczyli w walnym zgromadzeniu akcjonariuszy. Powiem w sposób możliwie prosty, tak żeby pan był w stanie wszystko zrozumieć.

Twarz Matsumoto poczerwieniała z gniewu. Widząc to, Suzu Campbell ukloniła się tak, jak ekspedientka w sklepie kłania się niezadowolonemu klientowi.

– Proszę o wybaczenie, nie chciałam pana obrazić, było to po prostu stwierdzenie faktu, że pańska wiedza jest bardzo mocno ograniczona.

Wyprostowała się i znowu patrzyła na Matsumoto z ironicznym uśmiechem.

– Kilka lat temu byliśmy tacy jak wy... Wierni tradycji, czyli najzwyczajniej w świecie zacofani, a na dodatek bardzo osłabieni sporami o sukcesję. Klan Yamanochi byłby nas wtedy wykończył, gdyby nie to, że zakończyłam nasze wewnętrzne spory i skonsolidowałam organizację. Zresztą tamta wojna między Ibaraki-kai a Yamanochi-gumi przypominała starcie między dwoma jaskiniowcami, dla których szczytem techniki wojennej jest sękata maczuga. Od tego czasu my ewoluowaliśmy, a wy nie. Najbardziej śmieszy mnie to, że pan przez tak długi czas nie rozumiał, skąd się wzięły te wszystkie przypadki nielojalności w waszych szeregach. Uderzał pan na ślepo, a kiedy w końcu zdecydował się zaatakować mnie, zrobił to pan w sposób tak mało subtelny i głupi, że gdyby nie to, iż zginęło kilkunastu dobrych ludzi, śmiałabym się panu teraz w twarz. W przeciwieństwie do pana ja ludzi szanuję. To bardzo cenne zasoby, czy to dla klanu, czy nowoczesnej korporacji. Nawiasem mówiąc, ani pański przyjaciel Yoshida, ani tych kilku innych nieszczęśników, których kazał pan zabić, nie zrobili niczego złego. Nie kradli, nie byli nielojalni wobec Yamanochi ani swojego oyabuna. Wszystko było mistyfikacją, której głównym autorem jest niezwykle uzdolniony młody człowiek. Pozna go pan już za chwilę. Swego czasu kazał pan zabić jego przyjaciela. Gdybym była na pańskim miejscu, kazałabym go raczej zatrudnić. To jest właśnie różnica między nami.

– Ty pierdolona dziwko! – Wykrzywiona w grymasie gniewu twarz Matsumoto przywodziła na myśl aktora teatru kabuki. – Potnę cię na kawałki!

– Nie sądzę – odpowiedziała z uśmiechem pani Campbell. – Nikogo pan już nie zabije, Matsumoto-san.

#

– Panowie, nie muszę powtarzać, że to, co zobaczycie podczas niniejszej prezentacji, jest ściśle tajne. Podpisaliście odpowiednie dokumenty o zachowaniu tajemnicy i proszę, abyście o tym pamiętali. Ostrzegam: materiał filmowy, który za chwilę obejrzycie, nie został poddany obróbce, dlatego też niektóre jego fragmenty mogą się wydać drastyczne.

Trzech mężczyzn w garniturach skinęło głowami na znak zrozumienia. Siedzieli w sali konferencyjnej – jednak gdyby nie eleganckie meble, w które ją wyposażono, nic nie wskazywałoby na to, że mieści się ona w jednym z najnowszych biurowców w centrum Osaki. Ściany z surowego betonu, kable podwieszane pod sufitem i szum wentylacji stwarzały wrażenie podziemnego bunkra dowodzenia. W istocie, sala była położona kilka pięter poniżej podziemnego garażu i praktycznie odcięta od jakiegokolwiek łączności.

Mężczyźni patrzyli z uwagą na przemawiającego człowieka. Świetnie pasował do atmosfery miejsca – był wysoki i muskularny, około pięćdziesiątki, krótko ostrzyżony. Ubrany był w garnitur, podobnie jak jego goście, ale nietrudno byłoby go sobie wyobrazić w mundurze.

Shinzaburo Kataoka służył kiedyś w wojsku w randze pułkownika. Przez kilka lat był szefem Instytutu Badań i Rozwoju w Ministerstwie Obrony, ale ze względu na swoją bezpośredniość szybko popadł w konflikt z wiceministrem. Pomysły Kataoki na modernizację armii były zbyt śmiałe, horyzonty zbyt szerokie, a wiedza zbyt duża, żeby mógł odnaleźć się w zastępych biurokratycznych strukturach. Gdy dostał ofertę od niedużej, ale prężnej firmy technologicznej, zajmującej się nanorobotyką, nie wahał się. Objął dział rozwoju, a dzięki jego niezwykłemu talentowi firma w ciągu zaledwie kilku lat stworzyła kilka doskonałych produktów. Po przejęciu firmy przez holding MTM Kataoka otrzymał dodatkowe fundusze na rozwój, jak również o wiele wyższe wynagrodzenie. Warunkiem było zachowanie absolutnej tajemnicy i gotowość dosyć swobodnego traktowania przepisów. Zgodził się bez wahania. Po trzech latach intensywnej pracy miał wreszcie okazję zademonstrować swoje najnowsze dziecko, system o przewrotnym kryptonimie BullDog.

Kataoka uruchomił projektor holograficzny. Jakość projekcji była bardzo dobra i jego goście niemal mieli wrażenie, że znajdują się w środku wydarzeń.

– To recepcja siedziby naszej firmy – wyjaśnił Kataoka. – Za chwilę zobaczymy atak i akcję obronną. Zaznaczam, że wypadki potoczą się bardzo

szybko, dosłownie w ciągu kilku sekund, proszę więc o uwagę...

Przez kolejne kilka chwil na wirtualnym ekranie nic się nie działo. Znakowanie czasowe nagrania wskazywało godzinę 6:35. Dwie recepcjonistki siedziały za wysoką ladą w oświetlonym promieniami wschodzącego słońca oszklonym pomieszczeniu. W pewnym momencie jedna z nich podniosła głowę, żeby spojrzeć w kierunku drzwi, w których ktoś się pojawił. Kamera zarejestrowała kilku ubranych w czarne kombinezony i uzbrojonych w pistolety maszynowe mężczyzn, którzy jeden po drugim wbiegli do pomieszczenia. W ułamku sekundy światło dzienne zastąpiło zielone lśnienie, które pozwalało zidentyfikować każdy szczegół.

Napastnicy nie zdążyli zareagować, bo z czegoś, co wyglądało jak chmura kurzu i co nagle pojawiło się między nimi a recepcją, wyleciały wyglądające jak odnóża żywego stworzenia wypustki. Padli na podłogę jak rażeni gromem. Sekundę później recepcję znowu zalało światło dzienne.

Goście Kataoki zobaczyli jeszcze, jak recepcjonistki wychyliły się za ladę, żeby zobaczyć, co się stało. Projekcja się zakończyła.

– Pozwolę sobie objaśnić i podsumować to, co widzieliśmy. – Kataoka patrzył uważnie na swych trzech gości. – Zielone światło to obraz kamery pracującej w trybie noktowizyjnym. Natychmiast po wtargnięciu napastnicy zostali zidentyfikowani przez czujniki systemu jako osoby uzbrojone. To wyzwoliło mechanizmy obronne, w tym przypadku odizolowanie recepcji oraz unieszkodliwienie przeciwników. Oczywiście wiem, że interesuje panów ten drugi mechanizm.

Trzech mężczyzn prawie jednocześnie skinęło głowami.

– Widzieli panowie to dziwne zjawisko podobne do chmury, która nagle wypuszcza macki, prawda? Wyjaśnię, że owa „chmura” to nic innego jak autonomiczny rój nanorobotów wyposażonych w rodzaj strzykawki, dzięki której można wprowadzić do organizmu człowieka dowolną substancję. W tym przypadku była to neurotoksyna, która jest... letalna. Mam nadzieję, że fakt ten nie stanowi dla panów problemu?

Kataoka patrzył badawczo na swoich gości, ale zgodnie z jego oczekiwaniami ich miny nie wskazywały na to, aby wiadomość o skutkach użycia systemu obronnego zrobiła na nich większe wrażenie lub wzbudziła opory natury etycznej. Zamienili między sobą kilka słów. Mówili szeptem i Kataoka nie mógł ich zrozumieć, ale gdy skończyli, ponownie skinęli głowami. Najstarszy rangą zapewnił:

– Nie, to nie stanowi problemu. Proszę kontynuować.

– Świetnie. Pokażę panom zatem, z czego składa się rój, o którym

wspomniałem.

Kataoka podszedł do swych rozmówców, sięgnął do kieszeni i wyciągnął zaciśniętą w pięść dłoń tak, że znalazła się prawie pod nosem najważniejszego z nich. Ostrożnie rozwarł palce i z rozbawieniem odnotował rozczarowanie, które odmalowało się na trzech twarzach.

Faktycznie, to, co miało być przełomową technologią, okazało się szarą drobinką wielkości muchy, a na domiar złego wyglądało trochę jak kamyczek.

– Pokaż, co potrafisz, malutki – szepnął Kataoka i zdmuchnął drobinę z dłoni.

Zamiast upaść na podłogę, drobinka rozwarła się w locie, uwalniając schowane pod zewnętrzną skorupką skrzydełka. Przez chwilę latała w kółko, poruszając swymi syntetycznymi skrzydełkami tak szybko, że były praktycznie niewidzialne, a chwilę potem zawisała przed trzema mężczyznami. Za ich plecami rozległ się dźwięk podobny do brzęczenia setek pszczoł zbierających pyłek z kwitnącej akacji.

Jedna z drobinek usiadła na czole jednego z trzech mężczyzn, wczepiając się w skórę mikroskopijnymi haczykami. Chwilę później każdy z nich miał na twarzy co najmniej kilkanaście nanorobotów. Reszta unosiła się nad ich głowami, jakby zastanawiając się, czy stanowią zagrożenie i czy nie należy ich zaatakować. Żaden z mężczyzn nie śmiał się nawet poruszyć, a Kataoka, uśmiechając się, wyjaśnił:

– Jeżeli krążący za panami rój – tu wskazał ręką brzęczącą groźnie chmurę, w której musiało być co najmniej kilkaset sztucznych owadów – jeśli ten rój uzna, że stanowicie zagrożenie, każdy z siedzących na waszej skórze nanoinsektów wstrzyknie wam mikroskopijną porcję neurotoksyny. A gdy skumulowana dawka osiągnie określoną wartość...

Na czole jednego z oblepionych owadami mężczyzn pojawiły się krople potu.

– A teraz proszę przypiąć sobie do ubrania ten oto identyfikator, tylko bardzo powoli, proszę, i zwrócić uwagę na to, co się stanie.

Kataoka podał każdemu z nich niewielki prostokątny kawałek cienkiego plastiku, gestem dłoni dając do zrozumienia, gdzie należy go umieścić. Gdy tylko to zrobili, rój rozproszył się, a fruujące drobiny zaczęły stopniowo znikać, chowając się w małych otworkach w betonie ścian i osiadając na żwirku, którym wysypany był miniaturowy ogródek zen zdobiący pomieszczenie. Jako że same wyglądały jak malusieńkie kamyczki, po chwili nie było po nich śladu.

– Proszę zachować jeszcze plastikowe identyfikatory. Pozwalają one rojowi błyskawicznie rozpoznać panów jako „swoich”. Jak widzieliście, rój nie atakuje automatycznie osób nieoznaczonych. Jeszcze zanim dzięki tym kawałkom plastiku zostali panowie zakwalifikowani jako „osoby autoryzowane”, rój zbadał poziom agresji u każdego z was. Zastanawiacie się, jak te niepozorne drobinki tego dokonały? Siedząc na waszych twarzach, analizowały wydzielane przez was feromony. Na szczęście żaden z panów nie miał wrogich zamiarów, więc niczego nie wykryły i nie zaatakowały.

Kataoka roześmiał się, patrząc uważnie na twarze swoich rozmówców.

– Proszę wybaczyć, żartowałem. Jest oczywiste, że nie są panowie najmniejszym zagrożeniem dla naszej firmy. Dlatego też ten rój nie jest uzbrojony i żaden z nanoinsektów nie jest uzbrojony w neurotoksynę.

Kataoka odnotował z zadowoleniem, że mężczyźni się ożywili. Zamienili ze sobą kilka słów, a najstarszy rangą pokiwał głową i zapytał:

– Jak się steruje tym rojem?

– Doskonałe pytanie! – pochwalił Kataoka. – Gdy opracowywaliśmy koncepcję systemu BullDog (swoją drogą zabawny kryptonim dla tych maleństw prawda?), postanowiliśmy wzorować się na roju pszczół. I tu dochodzimy do sedna naszej technologii. Rój jest autonomiczny i jako taki sam podejmuje decyzje o ataku. Nie potrzebuje sterowania, ponieważ jest rodzajem mobilnego komputerowego klastra z kolektywną sztuczną inteligencją. Nanoinsekty korzystają z energii słonecznej, a komunikują się ze sobą za pomocą dźwięków i ruchów. Wystarczy rój zaprogramować jeden raz, a będzie zawsze spełniał swoje zadania obronne lub zaczepne. Chętnie opowiem panom o możliwych zastosowaniach. Przeprowadziliśmy wiele prób, możliwości są prawie nieograniczone. Na marginesie – czy wiecie, że pierwsze zastosowanie naszych nanoinsektów było medyczne? Nie mieliśmy wtedy jeszcze dopracowanej funkcji roju, ale nasze maleństwa potrafiły – i nadal to potrafią – przeprowadzać na przykład operację oczyszczenia arterii czy też usunięcia tkanek nowotworowych.

Najstarszy mężczyzna wstał z krzesła – dwaj pozostali natychmiast zerwali się na nogi.

– Ile rojów jesteście w stanie dostarczyć?

Rozdział XXV Kobe (PeeDog)

Tego wieczoru w Tokio sześciu mężczyzn w średnim i starszym wieku zrobiło w krótkim czasie podobną rzecz. Tokio jest kilkunastomilionową metropolią i oczywiście zgodnie z rachunkiem prawdopodobieństwa nie byłoby w tym niczego szczególnego, zwłaszcza że większość pracujących mężczyzn ma ten sam program – wizyta w izakaya, picie ze współpracownikami, a potem, już po północy, powrót do domu lub nocleg w jakimś tanim hotelu.

Jednak każdy z tych sześciu mężczyzn zaczynał swój wieczór zgoła inaczej i wydawało się, że nie ma szans, żeby zakończyli go wspólnie. Jeden z nich poszedł do klubu z hostessami, drugi złożył wizytę u swej ulubionej „masażystki” w pewnym soaplandzie, trzeci wpadł do salonu pachinko pograć trochę dla relaksu, czwarty odwiedził kochankę w kupionym dla niej apato, zaś piąty i szósty poszli do izakaya, żeby coś przekąsić i napić się piwa.

Jednak około dziesiątej wszyscy ci mężczyźni opuścili lokale, w których się znajdowali. Każdy z nich zrobił to pod innym pretekstem. Niedługo później spotkali się w Shinjuku, z dala od ruchliwych ulic, nieco na uboczu, w starym budyneczku, w którym mieścił się sklepik ze zwojami i akcesoriami do kaligrafii.

Zasiedli w pracowni – malutkim pomieszczeniu wyłożonym matami. Jedynym źródłem światła było tam wpuszczone w podłogę palenisko – irori, w którym żarzyły się kawałki węgla drzewnego, podgrzewając wodę w żeliwnym czajniku chagama. Gospodyni – wdowa po zmarłym mistrzu kaligrafii i nauczycielu jednego z mężczyzn, przygotowała aromatyczną senchę, drobne przekąski i zostawiła gości samych.

Najstarszy z nich odezwał się pierwszy:

– Nie mamy zbyt dużo czasu, dlatego pozwolicie, że rozpocznę i bez większych wstępów i ceregieli przejdę do sedna sprawy.

Wypowiedź została skwitowana pomrukami wyrażającymi aprobatę.

– Nasz oyabun... Matsumoto. Chyba wszyscy się zgadzamy, że zwariował, desu ne? – Mówca spojrział uważnie na twarze słuchających go mężczyzn.

Wszyscy obecni potakiwali głowami, potwierdzając prawdziwość tego twierdzenia.

– Jego zachowanie można tłumaczyć ostatnimi wydarzeniami, niestety nie zmienia to faktu, że Matsumoto nie jest zdolny do sprawowania swej funkcji. Wkrótce będzie to miało poważne konsekwencje dla klanu. Jako przedstawiciele największych rodzin mamy zobowiązania wobec tysięcy ludzi. Jak myślicie, co się stanie, jeśli nie położymy kresu szaleństwu Matsumoto? Jego działania naruszają budowaną od dziesiątków lat równowagę. Stracimy wpływy w partiach politycznych, policja zwróci się przeciwko nam. Wiecie przecież, jak ambitny jest szef służb Fujimoto? Chętnie skorzysta z byle pretekstu, żeby ogłosić krucjatę przeciwko yakuzie! Już w tej chwili jego gorliwość i podjęte działania szkodzą naszym interesom.

– Co pan proponuje, Dejima-san? – zapytał jeden z zebranych.

– Pozwólcie mi dokończyć, bo to, co mówię, to zaledwie czubek góry lodowej tego, co może nam grozić. Jak wiecie, Matsumoto nie przygotował swojego następcy. Za dziesięć, piętnaście lat mógłby nim zostać Onishima, ale zniknął, niewykluczone nawet, że to Matsumoto w swym szaleństwie kazał go zlikwidować. Oyabun przez swoje niekontrolowane okrucieństwo kompletnie traci poważanie. Ktoś w końcu go zabije, a wtedy wybuchnie wojna o sukcesję. Wiecie, czym to grozi. Wiecie, co się działo w syndykacie z Kobe. Mało brakowało, a klan Ibaraki rozpadłby się na kawałki. Oni dali sobie radę, ale my nie przeżyjemy wewnętrznego konfliktu, bo nasze rodziny są bardziej autonomiczne, a ambicje niektórych szefów są nie do pohamowania. Klan legnie w gruzach, a nasze rodziny i nasi ludzie ucierpią.

Zebrani słuchali z ponurymi minami.

– Dlatego też chciałem pokazać wam wyjście z tej sytuacji. Być może będzie ono dla was zaskakujące, ale gdy się zastanowicie, uznacie, że jest w nim żelazna logika.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Dejima spojrzał na twarze swoich pięciu kolegów. Malowało się na nich napięcie, a nawet lęk.

– Przedstawiam wam przyszłego oyabuna klanu Yamanochi!

Głos Dejimy miał zabrzmieć poważnie, a nawet dramatycznie, ale z jego ust wydobył się piskliwy dyszkant. Nie złagodziło to jednak szoku, jakiego doznali jego towarzysze, gdy po jego zapowiedzi do pracowni weszła elegancka kobieta. Ukłoniła się obecnym i z prawie niedostrzegalnym uśmiechem na ustach stała bez ruchu, czekając, aż Dejima ją przedstawi. Była bardzo ładna, lat około czterdziestu, ubrana w elegancką garsonkę z cienkiej wełny.

– To absurd! Skandal! Dejima-san, jak pan może robić sobie żarty w takiej chwili?

Mężczyźni byli widocznie poruszeni. Jeden z nich skrzyżował ręce i wydał wargi w geście pogardy, inny zaczął wachlować się dłonią, jeszcze inny zrobił groźną minę.

– Panowie, uszanujcie, proszę, naszego gościa! – zawołał Dejima, którego twarz przybrała czerwony kolor. – Nie można się tak zachowywać, w szczególności wobec osoby, która przyjechała tu specjalnie, żeby nam pomóc! Campbell-san, czy mogłaby pani przedstawić nam swą propozycję?

Towarzysze Dejimy ucichli, ale po ich minach widać było, że nadal są wzburzeni. Wyjątek stanowił szczupły mężczyzna o przystojnej, inteligentnej twarzy i okularach na nosie. Człowiek ten siedział bez ruchu na swoim miejscu i uśmiechał się z lekką ironią.

– Sanada-san – odezwała się Suzu do mężczyzny ze skrzyżowanymi na piersiach rękami – przez całe życie kierował się pan w działaniach logiką. Jakże mógłby pan dojść do swojej pozycji, gdyby pozwalał pan sobie na emocje? Jest pan głową jednej z największych rodzin w Japonii i wzorem mądrego przywódcy.

Sanada mruknął coś niechętnie pod nosem, ale położył ręce na kolanach. Słowa Suzu pochlebily mu, choć nie dawał tego po sobie poznać.

– Matsudaira-san.

Te słowa były skierowane do wachlującego się mężczyzny, który słysząc, że kobieta zwraca się do niego, zastygł z podniesioną dłonią i miną wyrażającą oburzenie.

– Czy przeszkadza panu to, że jestem kobietą? Czyż swoich sukcesów nie zawdzięcza pan swojej matce? To ona nauczyła pana konsekwencji w działaniu i twardości, to ona przekazała panu całą mądrość życiową, desu ne?

Matsudaira opuścił dłoń i skinął głową na znak, że jest gotowy słuchać tego, co pani Campbell ma do powiedzenia.

– A wy, panowie?

Dwóch siedzących obok siebie mężczyzn spojrzęło na nią spode łba.

– Hara-san i Usagi-san... Jestem kobietą, a wy uważacie kobiety za istoty słabe i chwiejne. Zauważcie jednak, proszę, że zakończyłam krwawą wojnę o sukcesję w klanie Ibaraki i zostałam przez wszystkie rodziny zaakceptowana jako nowy kumicho. Myślę, że odniosłam na tym stanowisku pewne sukcesy, bo Ibaraki rośnie w siłę, a Yamanochi stoi w miejscu, po kilku pozornych osiągnięciach...

– Campbell-san mówi prawdę – odezwał się mężczyzna w okularach, uciszwszy kolegów, którzy chcieli zaprzeczyć słowom Suzu. –

Przeprowadziłem analizę wszystkich segmentów naszego biznesu. Większość z nich jest co prawda zdrowa, ale nie mamy żadnego, który zapewni wzrost zysków w perspektywie pięciu, dziesięciu lat. Tymczasem Ibaraki ma rosnący jak na drożdżach biznes biotechnologiczny, nie mówiąc już o tym, że mają żyłę złota w postaci kilku największych firm opieki zdrowotnej i technologii medycznych. Za dziesięć lat oni będą całkowicie legalni i będą rosnać, a my będziemy się zwijać, zwłaszcza jeśli Fujimoto, który jak wiecie, postawił sobie za zadanie likwidację wszelkich organizacji przestępczych, zostanie premierem. Jest to notabene wysoce prawdopodobne.

– Dziękuję panu, Maeda-san. – Suzu ukłoniła się mężczyźnie w okularach. – Zawsze byłam pod wrażeniem pańskich zdolności analitycznych. To, że Matsumoto-san nie wykorzystywał pańskiej wiedzy, bardzo źle o nim świadczy. A skoro już mówimy o Matsumoto: wasz oyabun jest teraz... moim gościem.

Suzu uśmiechnęła się i czekała na reakcję zebranych.

W pracowni zawrzało. Wszyscy oprócz Dejimy i Meady zerwali się na nogi, krzyżąc jeden przez drugiego. Mężczyźni przybrali groźne pozy i już wydawało się, że mogą nawet zaatakować Suzu, ale po chwili, zawstydzeni niewzruszonym spokojem kobiety i cichą dezaprobatą Dejimy i Maedy, usiedli z powrotem na matach.

– Matsumoto posunął się w swoim szaleństwie tak daleko, że kazał zamordować panią Campbell. – Słowa Dejimy powitały pomruki niedowierzania.

– Niestety, to prawda – potwierdziła Suzu, po czym westchnęła, uklękła przed mężczyznami i ukłoniła się nisko.

– Proszę was, abyście przyjęli moją ofertę. Jak widzicie, znam dobrze waszą organizację i was samych. Wiem też, że jeśli wy, głowy największych rodzin, zaakceptujecie mnie jako nowego szefa klanu, reszta rodzin pójdzie za wami. Jako dowód mojej dobrej woli przekażę wam listę soaplandów i klubów, na które tokijska policja zrobi nalot jutro wieczorem. Będą szukać narkotyków i dowodów na prostytucję. Jesteście w stanie przygotować te miejsca tak, żeby nawet agenci w cywilu nie znaleźli dowodów?

Mężczyźni przywitali jej słowa pomrukami zdziwienia. Padło też zapewnienie, że wszystko zostanie przygotowane. Mężczyzna, któremu się to wyrwało, został natychmiast skarcony przez innych, ale lody zostały przełamane. Dejima i Maeda patrzyli na tę scenę z ulgą i niejakim rozbawieniem.

– Panowie, pozwólcie, że będę służyć moją wiedzą i doświadczeniem

klanowi Yamanochi. Razem wejdziemy w nową erę, w której nie będzie już niepotrzebnej rywalizacji, tylko owocna współpraca dwóch największych syndykatów. Czekam na was w Kobe za pięć dni. Do tego czasu zdołacie przekonać większość rodzin do mojej oferty, prawda?

#

– Kochanie, mam dla ciebie prezent. – Głos Suzu drżał radosnym podnieceniem. – Chodź ze mną, pokażę ci coś.

Podbiegła do PeeDoga jak dziewczynka, która chce przytulić swego ulubionego misia, a gdy wstał, żeby się z nią przywitać, przywarła do niego wargami i wsunęła mu koniuszek języka w usta, wsadzając jednocześnie prawą nogę między jego uda.

– Widzę, że jesteś zawsze gotowy – mruknęła, przesuwając nogą po jego kroczu. – Wobec tego zapraszam!

PeeDog pomyślał, że Suzu kupiła jakiś podniecający gadżet, który chce mu zaprezentować w łóżku. Było przedpołudnie, ale chłopak był przyzwyczajony, że Suzu ma ognisty temperament i że swoje seksualne pragnienia zaspokaja bez żadnych zahamowań, nie zważając na porę. Czasami przeszkadzało mu to w pracy – seks go rozpraszał, nie mówiąc już o tym, że czasami spotkanie z Suzu potrafiło trwać godzinę lub nawet dwie, licząc czas dojazdu do ich miłostnego gniazdka i powrotu do biura. Na szczęście często zadowalała się – jak to określała z błyskiem w oku – szybkim numerkiem, który z reguły odbywał się w jej gabinecie, chociaż kiedyś nawet zdarzyło jej się zaciągnąć PeeDoga do toalety.

Myśl o kochance i ich spotkaniach mocno go podnieciła, a gdy szedł za Suzu, która prowadziła go do „niespodzianki”, patrzył z lubością na jej zgrabną pupę i smukłe nogi, ciesząc się na to, że za kilka minut będzie mógł je pieścić do woli. Poczuł, jak jego męskość jeszcze bardziej nabrzmiała.

„Ciekawe, znowu biurko czy może ten skórzany fotel?” – pomyślał, gdy Suzu, uśmiechając się szelmowsko, wskazała mu drzwi gabinetu.

– Tylko się nie przestrasz, kochanie, jesteś już dużym chłopcem – szepnęła mu do ucha i delikatnie popchnęła.

PeeDog uśmiechnął się.

„Biurko czy fotel” – ta rozkoszna myśl nie dawała mu spokoju.

Gdy wszedł do środka, natychmiast cofnął się o krok, zaskoczony tym, co zobaczył. Powitał go bowiem dziwny, wręcz groteskowy widok – przed mahoniowym biurkiem stało dwóch mężczyzn w ciemnych garniturach.

Podtrzymywali człowieka stojącego między nimi.

PeeDog od razu ich rozpoznał. Pierwszy miał twarz boksera, a drugi włosy spięte w kitkę – widywał ich wśród ludzi, którzy przychodzili do Suzu. Natomiast człowiekiem, którego podtrzymywali, był nieznamy masywny mężczyzna, którego głowa zwisała na piersiach, tak że PeeDog nie widział jego twarzy.

Suzu podeszła do PeeDoga, uśmiechając się i patrząc na jego minę.

– Tadaaa! – zawołała melodyjnym głosem, robiąc przy tym gest konferansjera prezentującego widowni jakąś szczególną atrakcję.

Podtrzymywany mężczyzna podniósł głowę. Jego kanciasta twarz była zakrwawiona, a oczy opuchnięte. Z półotwartych ust sphywała strużka śliny.

PeeDog poczuł, jak krew odpływa z jego twarzy, a na czoło występują mu kropelki potu.

Pomimo że mężczyzna wyglądał inaczej niż na zdjęciach, które PeeDog zebrał z sieci i systemów monitoringu, nie było wątpliwości, że stoi przed nimi oyabun klanu Yamanochi, najpotężniejszy boss yakuzy w Japonii – Tatsuya Matsumoto.

„To tylko dziwny, koszmarny sen” – pomyślał PeeDog.

– Chodź ze mną.

Suzu chwyciła PeeDoga za rękę i delikatnie, ale stanowczo pociągnęła za sobą. Stanęli przed Matsumoto. Gdy poczuł ich obecność, ponownie podniósł głowę i spojrzał szparkami oczu na Suzu.

– Ty k... k... – wycharczał, ale zanim zdążył wydusić z siebie cokolwiek więcej, jeden z podtrzymujących go mężczyzn uderzył go w szyję.

Cios wydawał się lekki, ale Matsumoto zaczął się natychmiast krztusić. Łapał powietrze jak wyciągnięta na ląd ryba, rżąc przy tym okropnie. Kolejny cios wymierzony był w głowę – Matsumoto jęknął i zemdłał.

– To mój prezent dla ciebie, kochanie – oznajmiła Suzu i pstryknęła palcami, patrząc z niesmakiem na nieprzytomnego Matsumoto.

Na jej znak pojawił się ochroniarz. Stanął przed Suzu i zastygł w ukłonie – w wyciągniętych rękach trzymał lakową tacę. Na tacy leżał pistolet i purpurowa chusteczka.

– Weź – zachęciła PeeDoga Suzu. – Chciałeś się zemścić, więc to twój wielki dzień, desu ne?

PeeDog spojrzał na nią z przerażeniem, a Suzu, zupełnie jakby mówiła o obsłudze jakiegoś urządzenia domowego, spokojnie wyjaśniła:

– Wiem, nie miałeś czegoś takiego w ręku, ale to naprawdę proste. Tutaj masz bezpiecznik, musisz go przesunąć w dół, kciukiem. W komorze jest już

nabój, więc od razu możesz oddać strzał. Tylko błagam cię, mierz prosto w głowę i nie zrań nikogo, oprócz Matsumoto oczywiście!

Suzu zaniósła się rześmym śmiechem, od którego PeeDogowi przebiegły po plecach ciarki.

Wzięła pistolet z tacy i włożyła go w dłoń PeeDoga. Zdziwił się, jaki jest ciężki. Patrzył przez dłuższą chwilę na Matsumoto, trzymając broń w dłoni.

– Na co czekasz? – spytała niecierpliwie Suzu. – Ten człowiek już nigdy nikogo nie skrzywdzi. Trzeba tylko pociągnąć za spust.

PeeDog patrzył na Suzu z niedowierzaniem i przerażeniem. To ją zirytowało, bo pogardliwie wydeła usta.

– Przypomnij sobie, jak skończył twój przyjaciel. Zapewniam cię, że ten skurwiel nie zawahał się, skazując go na śmierć. No już, przyłóż lufę tutaj.

Chwycała dłoń PeeDoga i skierowała lufę pistoletu na środek pochylonej głowy Matsumoto.

– Odbezpiecz. – Przesunęła kciuk PeeDoga na dźwigienkę.

PeeDog wzdrygnął się, gdy usłyszał cichy dźwięk odbezpieczanej broni.

Obejmująca go Suzu wyczuła jego drzenie, bo uśmiechnęła się i zbliżyła usta do jego ucha. Przesunęła językiem po krawędzi małżowiny tak delikatnie, że po szyi PeeDoga przebiegł dreszcz.

– A teraz pociągnij za spust.

PeeDog opuścił pistolet.

– Delikatny chłoptaś brzydzi się zabijaniem? Przecież tego właśnie chciałeś! Przecież dlatego przyszedłeś do mnie! Chciałeś, żebym ci pomogła zabić tego człowieka! Chciałeś jego głowy! O co teraz chodzi? Może brzydzi cię widok krwi? To fakt, trzeba mieć jaja, żeby zastrzelić kogoś z bliska, ale przecież tobie nie brakuje odwagi.

– Nie chcę już jego śmierci – wyszeptał PeeDog.

– Patrzcie no, patrzcie! – krzyknęła z udawanym zdziwieniem Suzu. – Chcesz darować życie temu człowiekowi? A kiedy włamywałeś się do Yamanochi, kiedy produkowałeś fałszywe dane, żeby zrobić z kilku głównych ludzi klanu zdrajców, to co? Myślałeś może, że Matsumoto złoży im wypowiedzenia? Przecież wiedziałeś, że zginą, a bez mrugnięcia okiem wydałeś na nich wyrok. Siedząc za ekranem komputera, skazywałeś ich na pewną śmierć. To, że nie pociągałeś za spust, nie ma znaczenia. Jesteś mordercą! I to bardzo skutecznym mordercą. Więc, do cholery, czemu się tak krygujesz?

PeeDog stał ze spuszczoną głową, milcząc.

– Dobrze, skoro nie chcesz, jest jeszcze ktoś inny, kto ma z nim porachunki.

Suzu wyjęła pistolet z dłoni PeeDoga i skinęła na człowieka stojącego przy drzwiach. Chwilę później do gabinetu wszedł elegancki mężczyzna o wychudzonym obliczu. Chociaż twarz przybysza była zmieniona, a on sam utykał i wyglądał na chorego, PeeDog nie miał wątpliwości, że ma przed sobą człowieka, który z zimną krwią kazał zastrzelić jego przyjaciela. Przed oczami stanął mu obraz martwego Shigeru i krwi barwiącej żwir na czerwono. Zrobiło mu się gorąco, a chwilę potem zimno.

– Onishima! – Głos Suzu był pogodny. – Dobrze, że jesteś!

Onishima zerknął obojętnie na PeeDoga i ukłonił się z szacunkiem pani Campbell.

– Będiesz miał teraz okazję, żeby zamienić parę słów ze swoim byłym kumicho. – Suzu wzrokiem pokazała nieprzytomnego Matsumoto.

Onishima patrzył na swojego byłego szefa, nie okazując żadnych emocji.

– Posadźcie go może na jakimś krześle, bo wam ramiona zdrętwieją – zwróciła się Suzu do podtrzymujących Matsumoto mężczyzn. – Za chwilę go ocucicie, jak tylko skończę z naszym komputerowym guru.

PeeDog poczuł, jak z czoła spływa mu kropla potu. Suzu podeszła do niego i przez dłuższą chwilę przyglądała się uważnie jego twarzy.

– Zbladłeś i jesteś spocony. Weź się w garść. Będziesz mi jeszcze potrzebny i nie chcę, żeby moi ludzie mieli cię za mięczaka.

Chwyciła PeeDoga za rękę, odprowadziła do wyjścia i bezceremonialnie wypchnęła na zewnątrz.

Gdy zamykały się za nim drzwi, usłyszał, jak Suzu mówi:

– A teraz obudźcie mi to ścierwo.

#

Po opuszczeniu gabinetu PeeDog poczuł się słabo. Ledwo dobiegł do toalety, gdzie zwymiotował cały obiad. Miał czoło zroszone zimnym potem, a jego nogi były jak z waty – nie czuł się tak od czasu śmierci Shigeru. Niespodziewane pojawienie się człowieka, który zabił jego przyjaciela, przywołało wspomnienie tamtej strasznej nocy, ze wszystkimi okropnymi szczegółami. Jednak to nie Onishima był powodem, dla którego PeeDog czuł się teraz jak zaszczute, ledwo dyszące zwierzę. To Suzu Campbell wyssała z niego siły, a nawet więcej – odebrała mu chęć życia.

Tamtej nocy w dokach powziął plan zemsty i to dało mu siłę, napędzało go, żywiło. Teraz, gdy zemsta się dokonała, smak tej zachwalanej potrawy okazał się wstrętny jak smak wymiocin i żółci.

Wspomnienie zmalretowanego Matsumoto i Suzu, która z uśmiechem zachęcała go do wpakowania bezbronnemu człowiekowi kuli w głowę, spowodowało nawrót mdłości. Gorsze jednak było to, że brzydził się sam sobą.

Już przedtem miał wątpliwości co do tego, czy to, co robi, jest właściwe, czy jego zemsta ma sens, czy tak postępuje uczciwy człowiek. Ale dopiero uwaga Suzu o tym, że mordował, siedząc za ekranem komputera, uświadomiła mu, co zrobił. Zabijał ludzi. Fakt, że ginęli przestępcy, podobnie jak to, że dokonywał tego ich szef, niczego nie zmieniał. PeeDog w swym oślepieniu stał się taki sam jak ci, na których się mścił. Nie różnił się niczym od Onishimy – zabójcy swojego przyjaciela.

Walcząc z nawrotami mdłości, wrócił do swojego gabinetu. Gdy usiadł przy stacji roboczej, zauważył, że drżą mu ręce.

Gapił się bezmyślnie w ekran, kiedy przyszła Suzu. Wyglądała na zmęczoną i smutną. Podeszła do PeeDoga, pochyliła się i objęła jego głowę, przytulając ją do swych piersi. Jego ciało zareagowało, ale on sam nie miał najmniejszej ochoty na jakiegokolwiek czułości. Odsunął ją od siebie i wstał z fotela.

– Posłuchaj, Nobuo. – Głos Suzu był bardzo łagodny. – Przepraszam cię za to, co się stało. Byłam strasznie wzburzona. Ostatnie kilka dni było dla mnie bardzo trudnych.

– Twój prezent był straszny – stwierdził PeeDog – ale w jednej sprawie miałaś rację: jestem mordercą, tak jak i ty.

– Nie oskarżaj mnie! Nie wiesz nawet, co się stało. Dwa dni temu ludzie Matsumoto wtargnęli do tego budynku, żeby mnie zabić. Byli zorganizowani jak oddział komandosów i uzbrojeni po zęby. Byłam o krok od śmierci i zginęłabym, gdyby nie nasz system obronny.

PeeDog spojrział na Suzu z niedowierzaniem.

– To jak to się stało, że Matsumoto jest teraz w twoich rękach?

– Wydał go jego własny klan. Uczynili to, żeby uniknąć krwawego konfliktu, bo stał się kompletnie nieobliczalny.

– A to stwarzało zagrożenie dla interesów rodzin. Biznes potrzebuje spokoju, prawda? – dokończył PeeDog.

– Szybko się uczysz, Nobuo – stwierdziła Suzu. – Rozumiesz więc, że życie nie znosi próżni i że ktoś musiał przejąć kontrolę nad klanem Yamanochi. Gdyby nie ja, mielibyśmy teraz krwawą wojnę rodzin walczących o schedę po Matsumoto.

– Ty?

– Znasz kogoś, kto byłby lepszy? Byłam w stanie skonsolidować stojący na

skraju przepaści, zacofany syndykat Ibaraki. Zaczęłam przekształcać go w nowoczesną firmę, a mój długofalowy plan to wycofanie się z wszystkich tradycyjnych biznesów. To samo zrobię teraz z Yamanochi. Czy rozumiesz, że dzięki mnie za kilkanaście lat z Japonii całkowicie zniknie yakuza?

– A ja mam ci w tym pomagać. Tak jak pomogłem z Matsumoto? Czy chcesz, żebym znowu kogoś załatwił? – W głosie PeeDoga słychać było rozgoryczenie.

– Nobuo, jesteś inteligentny, przecież wiesz, że to było konieczne. Chciałeś się zemścić, więc nie narzekaj! Co było, to się nie odstanie.

Głos Suzu zdradzał irytację, ale sekundę później jej twarz się rozpogodziła. Położyła swe dłonie na ramionach PeeDoga i spojrzała mu w oczy.

– Nikt już nie zginie. Ten przykry etap mamy za sobą. Chcę, żebyś pomógł mi w moim dziele. Jesteś szalenie zdolny, a MTM ma poważną infrastrukturę IT, którą trzeba zabezpieczyć przed atakami. Chińczycy bardzo interesują się naszymi badaniami – mamy regularne wizyty ich hakerów. Co o tym myślisz? Nie chciałbyś zostać moim doradcą do spraw bezpieczeństwa systemów?

– Nie mam wyboru, prawda? – zapytał PeeDog, patrząc Suzu prosto w oczy.

– Nie, nie masz – odpowiedziała mu bez namysłu. – Ale zapominasz, że ja również go nie mam.

Zdjęła dłonie z jego ramion. PeeDog zauważył, że zerknęła na nie, po czym szybko schowała za plecy.

– Wybacz, ale mam teraz pilne sprawy do załatwienia.

#

Podkomisarz Takada stał z ręką na temblaku wśród malowniczo powyginanych sosen w parku Hamariky, u ujścia Sumidy. Poranek był piękny i chociaż trawa była wciąż jeszcze żółta i sucha, czuło się, że lada chwila ziemia pokryje się zielenią.

Zabity leżał nad samym brzegiem wielkiego stawu i policjant musiał zejść ze ścieżki na trawnik, żeby móc go obejrzeć. Mężczyzna wyglądał zupełnie, jakby odpoczywał sobie nad wodą – miał przymknięte oczy, spokojny wyraz twarzy i dłonie splecione na piersiach. Jedynie całkowity bezruch ciała i niewielka dziura pośrodku czoła zdradzały, że był ofiarą zabójstwa.

Takada stanął nad ciałem. Ludzie z jego ekipy odsunęli się, żeby zapewnić mu trochę miejsca. Podkomisarz przez dłuższą chwilę patrzył na zabitego. Zmarszczył czoło i zaczął w zamyśleniu skubać trzydniowy zarost podbródka.

– Zna pan tego gościa, szefie? – spytał policjant z zespołu śledczego.
– Tak... – mruknął Takada. – To Tatsuya Matsumoto, głowa największego klanu yakuza, Yamanochi-gumi.

– Cholera! – zaklął policjant i natychmiast dodał: – Przepraszam, szefie, ale to raczej nie wróży nam niczego dobrego.

– Nie, nie wróży – potwierdził Takada i skrzywił się. – Ktoś taki nie ginie po prostu od kulki w głowę.

– Czyli z urlopu nici – westchnął podwładny – a tak się cieszyłem, że po pięciu latach wreszcie pojedę z żoną do onsenów w Jigokudani.

– Pojedziesz, Okamoto, pojedziesz, bo inaczej padniesz nam tu z wyczerpania. Jakoś wytrzymamy ten tydzień bez ciebie. – Takada uśmiechnął się życzliwie.

Okamoto był jednym z jego najlepszych ludzi. Miał wielki talent analityczny, a ponadto posiadał to, co różniło detektywa świetnego od tylko dobrego – instynkt. Podczas gdy inni z mozołem łączyli element A z elementem B, Okamoto w ciągu krótkiego czasu ogarniał cały obraz, wszystkie jego elementy i powiązania, od A do Z. W wydziale, w którym analiza była kluczem do sukcesu, Okamoto był niezastąpiony.

Takada się zamyślił. Przez ostatnie kilka dni prawie żałował swego niespodziewanego awansu. Jako szef wydziału do spraw przestępczości zorganizowanej został wprost zasypywany robotą. Na „dobry początek” dostał sprawę szmuglu Koreanek. Potem zabójstwa szefów trzech głównych rodzin klanu Yamanochi. A teraz jego ekipa została wezwana do zabójstwa w parku Hamarikyu, bo okazało się, że ofiarą zabójstwa był boss największego klanu yakuza.

„Wdepnąłeś w niezłe gównno, Takada” – pomyślał.

– Słucham, szefie? – Okamoto patrzył na niego zdziwiony.

– Wdepnęliśmy w niezłe gównno – powiedział Takada, uświadamiając sobie, że przed chwilą myślał na głos.

– Tak jest, szefie. Jest pan pewien, że mogę wziąć ten urlop? – W głosie podwładnego dało się wyczuć ekscytację i Takadzie wydawało się, że tylko czeka na odmowę.

– Możesz, a nawet musisz, bo potem może to być niemożliwe.

Podkomisarz z trudem oparł się pokusie stwierdzenia, że w chwili obecnej absolutnie nie ma mowy o urlopach.

– Zostawmy to teraz. Powiedz lepiej, co o tym wszystkim myślisz?

Okamoto odchrząknął i podrapał się w głowę. U większości ludzi gest ten był wyrazem zakłopotania, ale u niego sygnalizował po prostu proces

myślowy.

Takada stał i czekał cierpliwie, aż jego podwładny się odezwie.

– Hm... w ciągu jednego tygodnia mieliśmy kilka trupów. Prawie wszyscy zabici to yakuza z klanu Yamanochi. Gdyby pochodzili z jednej z rodzin, powiedziałbym, że mamy jakieś konflikty w klanie. Ale w tym przypadku tak nie było. Zamordowanych zostało najpierw trzech szefów głównych rodzin, a teraz sam Matsumoto...

– Co sugerujesz?

– Wojna klanów. Nie ma innej możliwości, szefie.

Rozdział XXVI

Kobe (Suzu)

Sala konferencyjna zarządu holdingu Mitsuko Trading and Manufacturing, znanego jako MTM, była zaskakująco mała. Choć spółka należała do czołówki japońskich koncernów i można było oczekiwać rozmachu, to w małym, zarezerwowanym dla spotkań ścisłego kierownictwa pomieszczeniu z trudem mogło się zmieścić więcej niż kilka osób.

Wystrój wnętrza zdradzał doskonały gust, łącząc japońską wstrzemięźliwość i subtelną elegancję z elementami nowoczesności. Nie było tutaj obligatoryjnego wielkiego okna z widokiem na miasto ani najdroższych mebli włoskich projektantów. Darmo by też było szukać projektora lub sprzętu elektronicznego. Była natomiast drewniana podłoga z szerokich, wypolerowanych desek, wnęka ze zwojem z kaligrafią oraz skromny, niski stolik w stylu art déco i kilka krzeseł Arnego Jacobsena. Szklane drzwi w szczytowej ścianie pozwalały zajrzeć do miniaturowego ogródka, w którym po omszałych kamieniach między kępami młodych bambusów leniwie płynął strumyczek.

W miejscu tym, którego atmosfera sprzyjała wyciszeniu i refleksji, odbywała się właśnie wyjątkowo burzliwa narada.

Suzu Campbell, prezes holdingu MTM, nie uczestniczyła w dyskusji, słuchając jedynie tego, co mieli do powiedzenia trzej mężczyźni obecni w sali. Od czasu do czasu zapisywała coś w notesie, czasami wkraczała jako moderator, zwłaszcza gdy dyskusja przeradzała się w kłótnię.

Przedmiotem gorącej debaty, którą w obecności pani prezes prowadzili trzej członkowie zarządu holdingu, była sytuacja w biznesie biotechnologii. Mężczyźni, wśród których był Amerykanin – sytuacja absolutnie nie do pomyślenia w normalnej japońskiej firmie – rozważali, czy najnowsze produkty i usługi koncernu Shizugatake Holdings mogą stanowić zagrożenie dla biznesu biotechnologicznego MTM.

Pani Campbell wstała – mężczyźni natychmiast zamilkli i patrzyli na nią, czekając, aż zabierze głos.

– Panowie, dziękuję wam za cenne informacje. – Nieznaczny ukłon potwierdził, że pani prezes faktycznie uważa je za istotne. – Pora na konkluzje. Profesorze Nishigaki?

Wywołany do odpowiedzi mężczyzna wstał z krzesła. Nawet się nie uklonił, co stanowiło poważne naruszenie etykiety, jednakże pani Campbell nie zwróciła na to uwagi i cierpliwie czekała na jego wypowiedź, wychodząc z założenia, że geniusz zarówno w tej, jak i w wielu innych kwestiach zasługuje na wyrozumiałość.

Profesor Nishigaki przejechał palcami przez swe długie, siwe włosy, zrobił grymas przywołujący na myśl śmiejącego się szympansa i zaczął mówić:

– Jak wszyscy wiemy, nasza technologia rejuwenacji retrogeneratywnej opiera się na wykorzystaniu totipotentnych, a w mniejszym zakresie także pluripotentnych komórek macierzystych. Niestety, naszą słabością i przeszkodą dla komercyjnych zastosowań jest to, że jesteśmy zmuszeni do ekstrakcji komórek od dawców zewnętrznych, a ze względu na efekt retrotranslokacji i niesekwencyjnej degradacji pozyskiwanie to musi być praktycznie ciągłe, co oznacza prohibicyjnie wysokie koszty terapii.

Pani Campbell poruszyła się niespokojnie na krześle.

– Dokumenty, które zdobył Schmidt-san, wskazują, że korporacja Shizugatake jest o wiele bardziej zaawansowana od nas – ciągnął Nishigaki – a choć materiały nie są niestety kompletne, to dzięki nim dowiedzieliśmy się, że zastosowali manipulację genetyczną na dużą skalę, ingerując bezpośrednio w organizm leczonego. Mówiąc inaczej, nie byli zależni od dostaw komórek od dawców.

– Schmidt-san, czy ma pan możliwość pozyskania kolejnego informatora z laboratoriów Shizugatake?

Amerykanin wstał i uklonił się. Choć wyglądał jak typowy jankes, zwrócił się do pani Campbell perfekcyjną japońszczyzną. W jego wymowie dał się słyszeć charakterystyczny akcent z Kioto, gdzie Schmidt mieszkał przez wiele lat.

– Niestety nie – stwierdził. – W każdym razie nie szybko.

– Dziękuję panu, Schmidt-san. Ueda-san, chciałabym przejąć tę technologię. Jakie mamy możliwości?

Ueda był człowiekiem o niepozornym wyglądzie – niski i grubawy o pogodnej, okrągłej twarzy sprawiał wrażenie poczciwego, a nawet niezbyt bystrego. Były to jednak tylko pozory – błyskotliwa inteligencja i umysł szachisty, połączone ze zdolnością podejmowania szybkich decyzji i absolutną bezwzględnością czyniły z Uedy wybitnego stratega. Suzu korzystała z jego talentu w ostatnim etapie wojny o sukcesję w Ibaraki, a także w konflikcie z Yamanochi, który miał już niedługo zakończyć się podporządkowaniem tokijskiego klanu.

– Moglibyśmy dokonać wrogiego przejęcia Shizugatake Holdings. Oczywiście najpierw musielibyśmy spowodować znaczny spadek wartości akcji. Myślę, że w szczególności śmierć Masahiro Shizugatake oznaczałaby załamanie kursu, ale zapewne znalazłyby się też inne sposoby. Tak czy inaczej operacja byłaby kosztowna, a ponadto Shizugatake to bardzo zdywersyfikowany holding i nie każdy biznes tej firmy jest dla nas interesujący.

Ueda spojrział na panią Campbell. Widząc jej minę, zrozumiał, że jego pierwsza propozycja nie wzbudziła entuzjazmu. W sali zapanowała niezręczna cisza.

– Tak. Nie kupuje się przecież całego browaru tylko po to, żeby wypić szklanekę piwa – zażartował, chcąc rozładować napiętą atmosferę.

Zauważył, że Schmidt uśmiecha się ironicznie, i poczuł niechęć do zarozumiałego gaijina.

– Schmidt-san, czy badania opisane w dokumentach od pańskiego informatora były legalne? – spytał niespodziewanie rywala.

Schmidt zrobił zaskoczoną minę.

– Musiałbym skonsultować się z prawnikami, ponieważ...

Nie dokończył zdania, bo Suzu Campbell bezceremonialnie mu przerwała:

– Nie mamy na to czasu. Tak czy nie?

– Tak, ale nie jestem zupełnie pewien, czy...

– Dziękuję, Schmidt-san. – Suzu ucięła jego wypowiedź. – Profesorze Nishigaki, pańskie zdanie?

– Nie ma możliwości, żeby były w całości legalne, nie przy obecnym stanie legislacji.

– Dziękuję. Proszę kontynuować, Ueda-san – zachęciła pani Campbell.

– Jeżeli badania w istocie są nielegalne, możemy posłużyć się policją – stwierdził Ueda. – Zabezpieczą dowody, będą przesłuchiwać świadków, a laboratorium zostanie zamknięte na długi czas. Przedtem należałoby oczywiście zintensyfikować działania naszego wywiadu elektronicznego. Rozumiem, że pozyskaliście niedawno nie lada fachowca?

– Tak – potwierdziła Suzu. – Chociaż nie wiem, czy będziemy mogli wykorzystać go akurat w tej sprawie. Tak czy owak realizacja pańskiego pomysłu da nam dostęp do całej dokumentacji, sprzętu, a nawet i naukowców. Profesorze Nishigaki, pana zadaniem będzie odtworzenie całej tej technologii w naszych laboratoriach.

– Taki transfer będzie bardzo trudny, ale o ile otrzymam wystarczająco dużo danych, powinien być możliwy – potwierdził Nishigaki, pociągając

w zamyśleniu za płatek swego prawego ucha.

– Jeśli chodzi o policję, będzie nam potrzebny ktoś na wysokim szczeblu – zauważył Ueda.

– Proszę się tym nie martwić, Ueda-san, myślę, że damy radę – stwierdziła Suzu z chłodnym uśmiechem.

#

Laboratoria koncernu Shizugatake mieściły się w północnej, przemysłowej części Tokio. Był to kompleks niewysokich blaszanych hal, wyglądających raczej na zwykłe magazyny niż na siedzibę jednego z najbardziej zaawansowanych ośrodków biotechnologii. Logotyp zwieńczający największy budynek kompleksu ogłaszał wszem wobec, że obiekt należy do East Japan Logistics. Uważny obserwator od razu zauważyłby, że na terenie kompleksu nic się nie dzieje – żadnych ciężarówek, wózków widłowych, niczego, co wskazywałoby na załadunek lub wyładunek towarów. Kompletna cisza przerywana od czasu do czasu przyjazdem lub wyjazdem samochodu osobowego lub niewielkiej furgonetki.

Gdyby ktoś dociekliwy chciał sprawdzić dane East Japan Logistics w rejestrze firm, wyczytałby, że jest stuprocentową własnością firmy East Japan Investments. Firma ta z kolei była własnością niewielkiej spółki na Kajmanach. Łańcuszek prowadził co prawda do Shizugatake Holdings, ale żeby to stwierdzić, należałoby przeprowadzić dokładne śledztwo i uzyskać nakazy sądowe w kilku zamorskich krajach.

Szef laboratorium, profesor Nagatomi, był bardzo zdziwiony, gdy po wjechaniu na teren firmy zobaczył kilka radiowozów i policjantów pilnujących wejść do budynku. Gdy chciał wejść, został wylegitymowany i dopiero po stwierdzeniu, że jest pracownikiem, wpuszczono go do środka. Wewnątrz kolejny policjant skierował go do kantyny, gdzie zgromadzono już pozostałych pracowników. Nikomu nie wolno było przebywać w laboratorium podczas trwającego właśnie przeszukania.

W samym laboratorium krzątało się mnóstwo policjantów, większość ubrana po cywilnemu. Mieli na twarzach maski chirurgiczne, a na rękach białe bawełniane rękawiczki. Zabierali sprzęt, komputery i dokumenty i pakowali je w kartony.

Nawet w całkowicie przeszkłonej, sterylnej części laboratorium dwie osoby w kombinezonach ochronnych i maskach tlenowych robiły zdjęcia i pobierały próbki.

Zatrzymani w kantynie pracownicy poinformowali profesora, że sprawa musi być poważna, bo podobno policja szuka dowodów na jakieś nielegalne badania. Policjanci mają oczywiście nakaz sądowy.

Profesor się uśmiechnął. Wiedział, że policja nic nie znajdzie. Wszelkie ślady eksperymentów genetycznych zostały usunięte kilka lat temu, kiedy Shizugatake-san kazał zakończyć dalsze prace nad modyfikacją ludzkiego DNA. Wszystkie informacje o badaniach i eksperymentalnej terapii zostały zapisane na zaszyfrowanych nośnikach. Złamanie szyfru było zaś niemożliwe.

Profesor westchnął. Praca w laboratorium stała się zwykłą rutyną, od czasu gdy zakończył się projekt „Himiko”. Gdyby nie to, że Shizugatake płacił mu absurdalnie wysoką pensję, już dawno poszukałby innego pracodawcy. Najlepiej takiego, u którego mógłby prowadzić dalsze prace nad inżynierią genetyczną. Ciekawe, jak pod tym względem wyglądała na przykład taka firma jak MTM Biotech?

#

Analiza dokumentacji uzyskanej z laboratorium biotechnologicznego należącego do Shizugatake Holdings była nie lada wyzwaniem. Dyski były chronione mocnym szyfrem, którego złamanie nawet przy ogromnych mocach obliczeniowych, jakimi dysponował koncern MTM, było w praktyce niemożliwe. Na szczęście wśród informacji, które zdołał przekazać informator, była również kopia klucza umożliwiającego odszyfrowanie dysków.

Okazało się, że dokumentacja jest bardzo obszerna, a na kopiach nie zapisano struktury informacji i poszczególne pliki nie były ze sobą powiązane w żaden logiczny sposób. Dane zapisano w różnych formatach, w tym zamkniętych. Analiza musiała więc objąć pliki tekstowe, graficzne, dźwiękowe, wideo, CAD, CAM i CAE, a nawet zapisy sensoryczne, których nagrywanie i wykorzystywanie było w Japonii nielegalne.

Całość została przekazana zespołowi naukowców, którzy odczytywali pliki, łączyli je w logiczne zbiory i usiłowali wydobyć z nich informacje z zakresu inżynierii genetycznej. Zespół codziennie sporządzał dokładny raport z prac, który przekazywany był profesorowi Nishigaki.

Po kilku dniach z informacyjnego chaosu zaczęły wyłaniać się zarysy programu badawczego laboratoriów Shizugatake. Porównując je z technologiami stosowanymi w MTM, profesor Nishigaki zaczął dochodzić do wniosku, że MTM był w porównaniu z Shizugatake Holdings mocno

zacořany. W miarę gdy błyskotliwy umysł wiązał w całość rozproszone informacje, jego oczom ukazywał się niezwykle obraz. To, nad czym pracowały laboratoria konkurencji, mogło być świętym Graalem biotechnologii.

Profesor pracował po dwadzieścia godzin na dobę, nie wychodząc praktycznie z laboratorium. Wszystko, co udało mu się ustalić, przekazywał rutynowo Suzu Campbell, ale po tym, co zobaczył, nie obchodziła go już ani korporacja MTM, ani Shizugatake Holdings.

Pragnął tylko jednego – odtworzenia w Kobe tego, co udało się naukowcom w Tokio, a także kontynuacji ich badań. Najchętniej uczyniłby to we współpracy z profesorem Nagatomi, którego akcja policji pozbawiła laboratorium i któremu mogło grozić oskarżenie o prowadzenie nielegalnych badań. Postanowił porozmawiać w tej sprawie z Suzu Campbell. Liczył na to, że pani prezes przychyli się do jego prośby. Był w końcu jej głównym doradcą do spraw biotechnologii. W koncernie MTM była to bardzo wysoka pozycja, a ten był głównym biznesem Ibaraki-kai.

Profesorowi nie przeszkadzało, że pracuje dla syndykatu, który – mówiąc łagodnie – omija prawo. Nishigaki był zwolennikiem całkowitej wolności nauki. Zakazy manipulacji genetycznych na ludziach, takich jak na przykład wymiana mitochondrialnego DNA były dla profesora szkodliwym nonsensem. W MTM nie musiał się nimi przejmować, miał pełną swobodę, byleby tylko dostarczał pani prezes lekarstwo do jej kuracji. Nie obchodziło go, skąd pochodzi materiał, który przetwarzano i uszlachetniano w jego laboratorium, ważne było, że pani Campbell jest zadowolona i daje mu wolną rękę, jednocześnie finansując badania. Teraz miał szansę na dokonanie tego, o czym ludzkość marzyła od zarania dziejów.

#

Profesor Nishigaki wstał z krzesła i przeciągnął się. Był zmęczony – pracował nieprzerwanie przez dwie doby i analizowanie skomplikowanych zagadnień bioinżynierii genetycznej szło mu już opornie.

Postanowił odpocząć, przeglądając wideologię z laboratorium profesora Nagatomi. Zadanie okazało się żmudne i nudne ze względu na ogromną ilość zapisów. Co prawda można było je przeglądać chronologicznie, bo każdy plik miał swój stempel czasowy, ale i tak były to setki godzin, które należałoby spędzić, żeby móc wyłuskać z logów coś istotnego.

Profesor chciał już porzucić swoje niewdzięczne zajęcie i przespać się

trochę, gdy jego uwagę zwróciła grupa rozproszonych plików, z których każdy miał w nazwie słowo „Himiko”. Pomyślał, że nikt nie nazywałby imieniem słynnej królowej czegoś mało istotnego, i zaczął przeglądać pliki.

Choć stanowiły one jedynie ułamek całości nagrań, zawierały i tak ogromną ilość materiału, więc profesor odtwarzał wszystko w przyspieszonym tempie. W pewnej chwili zatrzymał przesuwający się błyskawicznie obraz. Stopklatka pokazała ubranego w biały kitel profesora Nagatomi, który pochylał się nad postacią siedzącą w wózku inwalidzkim.

Nishigaki nałożył okulary, żeby przyjrzeć się dokładniej, i ponownie włączył film, tym razem w normalnym tempie.

Na wózku inwalidzkim siedziała czternastoletnia, może piętnastoletnia dziewczynka. Jej głowa była mocno przechylona na bok, a stopy wygięte pod dziwnym kątem. Profesor Nagatomi, mówiąc do kamery, wyjaśniał, że jest to pacjentka cierpiąca na chorobę Friedreicha.

#

– Przypadek ten jest o tyle rzadki, że wystąpił późno, albowiem w jedenastym roku życia. Pacjentka cierpi na paraplegię, występują też u niej niedowłady spastyczne rąk. Powiedz nam, Noriko, jak się czujesz?

– Dobrze, panie profesorze. Czy to lekarstwo mi pomoże?

– Myślę, że tak, moja mała. Będzie trochę bolało, wiesz o tym...

– Tak, ale przecież potem będę znowu chodziła, prawda?

– Jeśli wszystko pójdzie dobrze, będziesz nawet biegać. Dobrze, a teraz przeniesiemy cię tam, na to specjalne łóżko, dobrze?

– Tak, panie profesorze.

– Wygodnie?

– Tak, dziękuję.

– Zacisnę te pasy trochę mocniej, dobrze? Założymy ci czujniki, tutaj na głowie. I jeszcze inne, na nogach.

– Strasznie zimne.

– Zaraz się rozgrzeją od twojej skóry. Możemy zaczynać?

– Tak, chyba tak.

– Coś cię niepokoi?

– Boję się.

– Nie ma czego, moja droga. Tylko pamiętaj, to będzie trochę bolało.

– Dobrze, panie profesorze. Wytrzymam.

– Dzielna dziewczyna. Zaczynamy.

#

Kilkadziesiąt igieł wbija się w ciało młodej dziewczyny. Widać jej ból, ale też determinację. Kamera bezlitośnie dokumentuje cierpienie. Zabieg trwa pół godziny. Po jego zakończeniu następuje badanie. W jego trakcie dziewczyna dostaje konwulsji. Jej dłonie wyginają się pod nieprawdopodobnym kątem, twarz zniekształca grymas, widać perlisty pot na czole. Przywiązują ją do łóżka, a profesor mówi do kamery, że nastąpiła reakcja odrzucenia i że trzeba sztucznie obniżyć odporność organizmu. Dziewczyna dostaje zastrzyk ze środkiem uspokajającym.

Po zastrzyku wiozą ją do drugiej części laboratorium, gdzie ma swój własny pokój. W nocy komputer rejestruje wszystkie funkcje organizmu, porównując wyniki z poprzednim stanem. Kolejne dni i kolejne zabiegi, tym razem w hipersterylnym środowisku, które stworzono w pomieszczeniu przypominającym szklane akwarium. Wchodzi się tam jedynie w specjalnym kombinezonie i masce. Nie ma już negatywnych reakcji na terapię, ale widać, że pacjentka jest przez długi czas słaba.

Jako pierwsze ustępuje dziwne wygięcie dłoni. Później wideolog rejestruje pierwsze próby wstawania, początkowo nieśmiało, potem coraz pewniejsze. Wreszcie pierwsze kroki, a w końcu biegnia – profesor Nagatomi śmieje się i przypomina dziewczynie swą obietnicę.

Cały czas prowadzone są dokładne pomiary sprawności. Pod koniec terapii wartości są takie jak u dorosłego lekkoatlety.

Profesor, zwracając się do anonimowego widza swego wideologu, wyjaśnia zastosowaną terapię, zarówno jej technologię, jak i proces. Używa prostego i zrozumiałego języka. Widać, że jego wykład jest skierowany do laika, a nie do fachowca. Prawdopodobnie adresatem jego przekazu jest kierownictwo firmy.

Profesor opisuje istotę schorzenia i wyjaśnia terapię. Z jednej strony chodziło o odwrócenie szkód w mózgu, ponieważ to one spowodowały zaburzenia ruchu, z drugiej o odtworzenie zdrowej tkanki mięśniowej. W tym celu do ciała pacjentki wprowadzono zmodyfikowane DNA oraz pobudzono jej organizm do wzmożonej produkcji komórek. Profesor kładzie nacisk na aspekt regeneracji tkanki i wyjaśnia, że dzięki tymczasowemu „wyłączeniu” genu P21 wszystkie komórki w ciele pacjentki będą zachowywać się jak pluripotentne komórki macierzyste, czyli takie, z których mogą powstać dowolne tkanki. W ten sposób zostaną odtworzone mięśnie, a także uszkodzona materia mózgowa.

Widać, że profesor jest podekscytowany wynikami terapii, bo zaczyna używać coraz większej ilości niezrozumiałych słów, informując, jak zostały rozwiązane problemy wynikające z zależności między genem P21 a P53. Wyjaśnienie przeradza się w wykład, w którym padają określenia takie jak „indukcja apoptozy”, „kasapazy inicjatorowe” czy też „proteolityczne reakcje”.

Ktoś dyskretnie chrząka, chyba asystent profesora, bo naukowiec wraca do zwykłego języka. Wyjaśnia, że pacjentka jest po terapii silniejsza i sprawniejsza niż przedtem. Jej zdolności regeneracyjne są również nieprzeciętne. Zaznacza jednak, że powtarzalność terapii jest wątpliwa, ponieważ był to pierwszy przypadek zastosowania jej u człowieka, który zakończył się sukcesem. Może to być związane z osobniczym genomem – żeby to ustalić, trzeba by przeprowadzić kolejne badania z udziałem pacjentki.

#

Ten zapis na moim wideologu jest ostatnim, którego dokonam. Shizugatake-san nie pozwolił na jakiegokolwiek dalsze badania nad naszą młodą pacjentką. Bez tego nie będziemy w stanie opracować uniwersalnej i skutecznej dla każdego przypadku terapii. Na domiar złego nie zdążyliśmy zbadać aspektu przyspieszonej regeneracji tkanki u pacjentki. Przypuszczam, że może ona być całkowita, jak w przypadku niektórych organizmów niższego rzędu. Nie rozumiem decyzji pana Shizugatake, ale nie mam innego wyjścia jak przyjąć ją z pokorą. Jestem wdzięczny, że Shizugatake-san umożliwił nam prowadzenie badań i pozwolił na zastosowanie terapii choćby w przypadku tej jednej, jedynej osoby. Uratowaliśmy jednego człowieka, tylko jednego, a takich są tysiące. Kto wie, jeszcze kilkanaście lat, a może oczyścilibyśmy świat z chorób i kalectwa!

Może Shizugatake-san kazał zatrzymać naszą pracę na tak zaawansowanym etapie ze względu na obowiązujące prawo? Nawet jeśli wyleczyliśmy ciężko upośledzonego człowieka, to nasze badania i terapia były nielegalne, a prawo w takich przypadkach nie bawi się w subtelności, tylko bije na odlew, na ślepo. Nasze społeczeństwo i nasi politycy są zbyt konserwatywni, żeby zrozumieć doniosłość tego, co udało się nam osiągnąć. Jaskiniowiec też bałby się samochodu... Może nawet sam Shizugatake-san przestraszył się, że zaszliśmy aż tak daleko.

Jaka szkoda! Może Shizugatake-san będzie chciał poczekać na zmianę

prawa, o ile prawo w ogóle się zmieni. Dręczy mnie pytanie, dlaczego w takim razie pozwolił nam dojść aż tak daleko? Eksperymentować na człowieku... Co prawda dla dobra chorego... Tyle pracy na nic... Już prawie otarliśmy się o... Wszystko przepadło.

Polubiłem małą Himiko. Ciekawe, jak jej się powodzi. Nie dowiem się, bo była i pozostanie anonimowa. Taki był wymóg. Dzielna, mała Himiko.

#

Nishigaki zatrzymał film. Połączył się z Suzu Campbell i poprosił o natychmiastowe spotkanie. Pięć minut później siedział w gabinecie na piątym piętrze i uważnie patrzył na swą rozmówczynię, czekając na jej reakcję na swoje słowa o efektach terapii profesora Nagatomi.

Szefowa korporacji MTM milczała. Po chwili spojrzała uważnie na profesora.

– Ile czasu trwałoby odtworzenie tej technologii w naszym ośrodku badawczym?

– Kilka miesięcy, może dłużej. – Wyraźnie zakłopotany Nishigaki podrapał się w głowę. – Jeśli pracowałby z nami profesor Nagatomi, nieco krócej, ale nie wiem, czy się zgodzi.

– Proszę się o to nie martwić – stwierdziła chłodno pani Campbell. – Proszę mi natomiast wytłumaczyć, dlaczego dziewczyna miałaby być dla nas taka ważna?

Nishigaki odchrząknął. Wiedział, że szefowa nie będzie chciała słuchać wykładu, z drugiej strony ciężko było mu wytłumaczyć cokolwiek bez logicznego uzasadnienia stawianych tez.

– Powiem w skrócie... Potrzebujemy jej DNA.

Pani Campbell patrzyła na niego badawczo – było widać, że oczekuje wyjaśnień.

– Potrzebujemy jej DNA, bo z materiałów wynika, że sukces terapii profesora Nagatomi był jednostkowy.

– To znaczy?

– Specyfika osobniczego genomu. Mówiąc inaczej, terapia nie odniosłaby skutku u żadnego innego człowieka. A to oznacza niemożność komercjalizacji, dopóki nie odkryjemy osobniczego czynnika genetycznego, który umożliwił sukces w leczeniu. Do tego potrzebujemy dziewczyny, a ponadto...

Pani Campbell bezceremonialnie przerwała swemu rozmówcy:

– Dlaczego Nagatomi nie odkrył tego czynnika?
– Przypuszczam, że nie dostał zgody na dalsze badania wyleczonej pacjentki. Musi pani wiedzieć, że...

– Wiemy, kim ona jest?

– Tożsamość nie została ujawniona. Chciałem zwrócić uwagę, że...

– Znamy jej twarz, prawda?

– Tak – potwierdził Nishigaki, zastanawiając się, czy twarz to nie za mało, żeby odnaleźć dziewczynę wśród milionów innych.

Pani Campbell zmarszczyła brwi – widać było, że nad czymś się zastanawia. Nishigaki postanowił to wykorzystać, żeby wreszcie powiedzieć jej o swym sensacyjnym odkryciu.

– Jest jeszcze jeden powód... a właściwie dwa powody, dla których powinniśmy ją odnaleźć. – Zawiesił głos, czekając na reakcję.

Pani Campbell natychmiast przerwała swe rozmyślenia i spojrzała na niego przenikliwie.

– Ta dziewczyna jest chodzącym rezerwuarem komórek macierzystych. Na dodatek jest to rezerwuar niewyczerpalny!

Suzu zerwała się z fotela. Jej twarz nabrała rumieńców, gdy bardziej krzyknęła, niż zapytała:

– Jak to?!

Nishigaki również wstał i wyjaśnił spokojnie:

– Jej organizm posiada zdolność regeneracji utraconej lub uszkodzonej tkanki.

Rozdział XXVII

Tokio, Kobe (Fujimoto)

Fujimoto miał wszelkie powody do zadowolenia. Jego ustawy zostały przyjęte pomimo skrzętnie maskowanej niechęci premiera Shimazu. Oczywiście oficjalnie wspierał on pakiet, ale Fujimoto doskonale wiedział, że szef klubu, który był człowiekiem Shimazu, po cichu zachęcał posłów do wnoszenia poprawek, tak aby przeciągnąć proces legislacyjny aż do następnych wyborów.

Premier Shimazu widział w swym byłym uczniu już tylko groźnego rywala i robił wszystko, żeby zmniejszyć jego polityczną wagę. Fujimoto już teraz cieszył się popularnością wśród zwykłych Japończyków, przerażonych terroryzmem i zbrodniami popełnianymi przez yakuzę. Uchodził za człowieka twardego i uczciwego i widziano w nim „szeryfa”, który upora się z przestępczością.

„Szeryf” otrzymał w końcu swoją upragnioną odznakę i broń – nowe regulacje dawały mu swobodną rękę i nie było wątpliwości, że odniesie sukcesy w zwalczaniu zarówno terrorystów, jak i yakuzy. Shimazu przegrał, a droga Fujimoto do funkcji przewodniczącego partii, a potem do stanowiska premiera, stała otworem.

Czekało go jednak jeszcze dużo pracy – musiał przede wszystkim zrobić porządek w podległych mu służbach, nie zaniedbując jednocześnie polityki. Już teraz miał mocną pozycję w partii, ale żeby wysadzić z siodła premiera, musiał mieć bezwzględność i większość. Wymagało to wielu starań i czasu – musiał przekonać najważniejszych ludzi w partii, żeby udzielili poparcia jemu, a nie człowiekowi, któremu zawdzięczali swą pozycję.

Fujimoto uśmiechnął się, myśląc o swoim małym, prywatnym archiwum – każdy z partyjnych „baronów” miał w nim założoną teczkę, która zawierała różne kompromitujące materiały. Wiadomo, nie ma ludzi świętych i jeśli tylko dobrze poszukać, na każdego coś się znajdzie. Zwłaszcza gdy ma się pod swym nadzorem policję. Fujimoto nie zamierzał jednak korzystać ze zgromadzonych informacji inaczej niż tylko w ostateczności. Po prostu lubił być przygotowany na każdą ewentualność, a te czki były dodatkowym ubezpieczeniem na wypadek trudności.

Tymczasem zdobywał poparcie partyjnych bonzów innymi sposobami.

Subtelne pochlebstwa, mniejsze lub większe przysługi, obietnice, czasami prezenty. Fujimoto był prawdziwym mistrzem politycznej intrygi, ale bez rozpoznawalności i popularności wśród zwykłych wyborców nie mógł marzyć o tym, żeby zostać przewodniczącym partii. W końcu każdy zajmujący jakiegokolwiek stanowisko członek partii skłonny był oddać głos temu, kto jego zdaniem zapewni wyborcze zwycięstwo. Na szczęście popularność premiera Shimazu gwałtownie malała i w partii zaczęto na poważnie obawiać się o wynik wyborów.

Reorganizacja i usprawnienie służb nie powinny być trudne – Fujimoto był doskonałym organizatorem, nie brakowało mu też siły woli i cierpliwości. Reformy potrwać jednak co najmniej kilka miesięcy, a sukcesy potrzebne były od zaraz. Na pierwszy ogień pójdzie zatem terroryzm.

Fujimoto uśmiechnął się pod nosem, myśląc o tym, że będzie gasić ogień, który sam podłożył. Trzeba najpierw przypomnieć opinii publicznej o terroryzmie. W tym celu wystarczy jeszcze jeden mały zamach, nic wielkiego, kilka ofiar śmiertelnych, a potem podległe mu służby szybko i sprawnie rozbiją komórki terrorystyczne. Trzeba jednak zadbać o to, żeby pośród pojmanych żywcem terrorystów nie znaleźli się liderzy ugrupowań. Siłą rzeczy trochę za dużo wiedzieli.

Na likwidacji terrorystów będzie mu łatwo zbić polityczny kapitał, natomiast w kwestii walki z yakuzą musiał się chwilowo liczyć ze swym sponsorem.

Fujimoto nie cierpiał tego słowa – chorobliwie nie znosił zależności od kogokolwiek, ale w drodze na szczyt trzeba było czasami robić rzeczy, które kłóciły się z jego poglądami. Na przykład z głębokim przekonaniem, że władza jest prawdziwa dopiero, gdy wyzwoli się z jakichkolwiek zależności i z ograniczeń.

Teraz jednak był zależny – przynajmniej chwilowo – od Suzu Campbell, szefowej syndykatu z Kobe. Finansowała go, i to hojnie, a koszty miał dotychczas spore. Spodziewał się zresztą, że jego wydatki znacznie wzrosną – miał przed sobą dwie kampanie wyborcze. Potrzeba było sporo pieniędzy, żeby zostać wybranym na szefa partii, a potem wygrać wybory parlamentarne.

Dlatego też Fujimoto bez szemrania spełniał życzenia Suzu Campbell. Tak jak ostatnio, kiedy poprosiła go o wejście policji do kilku lokali tokijskiego klanu yakuza i o przeszukanie laboratoriów należących do Shizugatake Holdings, jej największego konkurenta na rynku biotechnologii. W tym drugim przypadku posiadała zresztą dobre informacje – firma Shizugatake

faktycznie prowadziła nielegalne eksperymenty genetyczne. Fujimoto pomyślał, że we właściwym czasie wykorzysta ten fakt w relacjach z samym Shizugatake. Ktoś taki jak on mógł się przydać...

Fujimoto miał rozmawiać z panią Campbell za pięć minut. Był ciekaw, czego tym razem potrzebuje, bo z pewnością nie chciała się z nim skontaktować, żeby pogratulować przyjęcia jego pakietu ustaw.

#

– Chciałam przede wszystkim pogratulować przyjęcia przez parlament pańskiego pakietu ustaw. – Pani Campbell uśmiechała się z ekranu. – To wielki sukces!

– Odniosłem go również dzięki pani pomocy. – Fujimoto odwzajemnił uśmiech.

– Przepraszam, że zawracam panu głowę. Nie chciałabym marnować pańskiego cennego czasu, pozwoli pan więc, że od razu przejdę do rzeczy. Muszę znaleźć pewną osobę.

– Myślę, że to nie powinno być trudne.

Fujimoto był zadowolony, że sprawa jest tak banalna.

– Niestety, nie mam zbyt dużo danych na jej temat.

– Rozumiem, proszę powiedzieć, jakie dane pani posiada.

– Mam imię, przybliżony wiek i nagrania wideo. Wiem też, że osoba ta chorowała na ataksję Friedreicha, a to dosyć rzadka choroba.

– Tak. To nie będzie łatwe, ale myślę, że damy radę. Proszę podesłać to, co pani ma.

– Właśnie wysyłam. Kiedy mogę spodziewać się odpowiedzi?

– Odezwę się wkrótce.

#

Materiały, które przysłała Campbell, były dobrej jakości. Fragmenty wideo, będące częścią dłuższego nagrania, zapisane w dosyć starym formacie, ale bez trudu można było wyciągnąć z nich dużą liczbę niezłych ujęć twarzy. Ponadto było trochę materiału, który dobrze pokazywał chód osoby, którą Campbell chciała odnaleźć.

Fujimoto doskonale wiedział, dlaczego Campbell była tak bardzo zainteresowana dziewczyną. Materiały pochodziły z laboratorium należącego

do koncernu Shizugatake, które zgodnie z jej prośbą zostało zamknięte w ramach śledztwa w sprawie nielegalnych badań. Ze śledztwa wynikało, że dziewczyna przechodziła tam terapię – wyleczono ją z choroby Friedreicha, stosując przy tym lek niedopuszczony do obrotu. Najwyraźniej Campbell chodziło właśnie o ten lek, a dziewczyny potrzebowała, żeby skompletować dane dotyczące jego rozwoju.

Dla Fujimoto nie miało to znaczenia. Nieuczciwa konkurencja to zwykła, choć skrętnie ukrywana praktyka koncernów. Holdingi są podobne do yakuzy, tyle że znacznie potężniejsze. Nic dziwnego, że Campbell przekształcała przejęty przez siebie klan w korporację. Fujimoto musiał przyznać, że podziwia tę kobietę, co nie zmieniało faktu, że zamierzał usunąć ją, gdy tylko zdobędzie pełnię władzy. Tymczasem była mu jednak potrzebna.

Zaczął zastanawiać się, jak znaleźć dziewczynę, na której zależało Campbell. Chwilę później jego komputer połączył go z osobą, która była pod jego osobistą protekcją i która w podległej mu Agencji Policji zajmowała stanowisko o niewiele mówiącej nazwie „główny konsultant ds. bezpieczeństwa danych”.

#

Setsuko Sohei siedziała w restauracji biurowca Keisatsu-chō w Kasumigaseki w Chiyoda. Skończyła właśnie jeść doskonałego grillowanego kurczaka i pijąc zieloną herbatę, patrzyła na dziewiętnastowieczny budynek Ministerstwa Sprawiedliwości. Uwielbiała dzielnicę rządową z jej rozmachem, wspaniałymi budynkami, parkiem Hibiya i bliskością ogrodów cesarskich. Było tu zupełnie inaczej niż w starym, odrapanym Ueno, gdzie się wychowała. Teraz mieszkała w kameralnym Nakameguro, w pobliżu rzeki, której brzegi zdobyły słynne szpalery wiśni. Tak, Setsuko była prawdziwą szczęściarą.

Miała świetną i dobrze płatną pracę, w której mogła się zajmować tym, co uwielbiała robić, czyli hakerstwem. Pracowała w Narodowej Agencji Policji, co było co najmniej dziwne, ponieważ zgodnie z prawem od trzech lat powinna była siedzieć w więzieniu.

Cztery lata wcześniej, gdy miała zaledwie siedemnaście lat, napisała oprogramowanie, dzięki któremu uzyskała dostęp do wszystkich kamer policyjnych w Tokio. Wpadła jedynie dzięki głupocie swojego chłopaka, który pochwalił się w szkole, że może u swej dziewczyny oglądać wszystko, co dzieje się na ulicach miasta. Śledztwem przeciwko młodej hakerce zainteresował się wtedy sam Fujimoto. Dzięki jego interwencji Setsuko

zamiast do więzienia trafiła do agencji rządowej jako konsultant, oczywiście po poprzedniej zmianie jej tożsamości. Rok później stworzono dla niej etat – jej praca polegała na opracowywaniu i wdrażaniu technik ochrony infrastruktury informatycznej przed atakami z zewnątrz.

Teoretycznie jej przełożonym był Mitsuo Koetsu, dyrektor biura bezpieczeństwa, ale za swego właściwego szefa uważała ministra Fujimoto, który dbał o to, aby oprócz dobrej pensji miała w pracy swobodę niezbędną do tworzenia wysokiej jakości oprogramowania. Setsuko pracowała bowiem nad projektami specjalnymi, związanymi z bezpieczeństwem publicznym, które bezpośrednio zlecał Fujimoto.

Gdy Setsuko otrzymała wiadomość, że minister chce z nią rozmawiać, nie zdziwiła się, choć od ostatniego kontaktu minęło kilka miesięcy. Wysłała potwierdzenie odbioru wiadomości i informację, że odezwie się za pięć minut. Następnie zapłaciła rachunek i przeszła na drugą stronę ulicy, do parku. Usiadła na ławce i wyciągnęła telefon. Miał wbudowany scrambler oraz urządzenie do zakłócania dźwięków. Nawet gdyby ktoś podsłuchiwał rozmowę za pomocą specjalnych mikrofonów, usłyszałby tylko trzaski. Odczytanie rozmowy z ruchu warg było również niemożliwe, ponieważ Setsuko założyła na twarz maseczkę – zachowanie typowe w Tokio wiosną, kiedy większość ludzi chce się chronić przed infekcjami.

#

– Dzień dobry, Sohei-san. Mam do ciebie pilną sprawę.

– Słucham, panie ministrze.

– Czy jesteś gotowa z oprogramowaniem do rozpoznawania osób po ich chodzie?

– Niestety nie. Potrzebuję jeszcze około dwóch miesięcy.

– Muszę zlokalizować pewną osobę. Mam tylko wideo.

– Czy twarz jest dobrze widoczna, i to w kilku ujęciach?

– Tak.

– To wystarczy. Proszę przesłać materiały. Czy ta osoba jest w Tokio?

– Nie wiem, ale zakładam, że tak.

– Jaki termin?

– Jak najszybciej.

– Oczywiście. Odezwę się natychmiast, jak tylko uda mi się coś ustalić.

Zaczę od Tokio.

– Dobrze. Postaraj się.

- Czy mogę jeszcze chwilkę?
- Tak?
- Pracuję nad projektem, który z pewnością pana zainteresuje. Gdyby dzisiaj był ukończony, znalazłabym tę osobę w ciągu dwudziestu czterech godzin. Chyba że nie używa ona telefonu.
- Nie możesz tej możliwości wykorzystać teraz?
- Niestety nie, bo projekt jest w fazie eksperymentalnej. Daleko mi jeszcze do wersji produkcyjnej.
- Dlaczego więc o nim wspominasz?
- Bo mój szef sprawia mi kłopoty i przeszkadza w pracy.
- Jak to?
- Spędzam jedną trzecią czasu na sprawozdawczości. To bezsens.
- Dobrze, zajmę się tym. Skup się na znalezieniu tej dziewczyny.
- Oczywiście. Dziękuję panu.
- Do usłyszenia.

#

Po powrocie do biura Setsuko natychmiast wzięła się do roboty. Dane od Fujimoto wraz z opisem zadania czekały już w sieci NeoTOR. Wyłuskała z materiału wideo kilkadziesiąt ujęć twarzy poszukiwanej osoby. Gdy zaczęła je przeglądać, poczuła zazdrość. Dziewczyna na zdjęciach była bardzo wysoka i szczupła, a Setsuko miała kompleksy na punkcie swego niewielkiego wzrostu i pulchności.

W środowisku hakerskim Setsuko była znana jako 404muff – ceniono ją za ogromną wiedzę w zakresie oprogramowania urządzeń. Podczas gdy inni włamywali się na serwery, ona buszowała po infrastrukturze sieciowej, urządzeniach mobilnych, a nawet systemach przemysłowych. Była w tym niedościgniona, co demonstrowała od czasu do czasu imponującymi pokazami, takimi jak włączenie półtora roku wcześniej w środku grudniowej nocy wszystkich światel w NTT Docomo Yoyogi Building, jednym z największych biurów w Tokio.

Routery, switche, konwertery transceivery, a nawet urządzenia podtrzymujące zasilanie nie miały dla Setsuko tajemnic, ale prawdziwą pasją były dla niej kamery przemysłowe.

Kontrola nad tymi ostatnimi była zresztą kluczowa dla jej aktualnego projektu. Setsuko pomyślała o kamerach zainstalowanych w miejscach publicznych w Tokio. Było ich kilka tysięcy, w każdym razie tych

utrzymywanych przez miasto i policję. Dochodziły do tego kamery prywatne, należące do operatorów metra i linii kolejowych, a także korporacji, hoteli, sklepów i restauracji. Razem dziesiątki tysięcy czynnych dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Obraz rejestrowany przez te wszystkie urządzenia w ciągu każdego dnia generował petabajty danych, których analiza wymagałaby niewiarygodnej wprost mocy obliczeniowej. Oczywiście Setsuko mogła we własnym zakresie stworzyć kilka botnetów, których stacje robocze bez wiedzy i zgody ich właścicieli „użyczałyby” projektowi Setsuko pewnej części mocy swych procesorów, ale przy tej masie danych nawet i to byłoby niewystarczające.

Jako 404muff Setsuko mogła oczywiście dokupić moce obliczeniowe na czarnym rynku hakerskim, ale była to ostateczność, ponieważ już sama skala projektu niepotrzebnie zwracałaby uwagę. Należało więc okroić ilość danych do przetworzenia, koncentrując się na wybranych miejscach w Tokio.

Setsuko postanowiła zacząć od kilkudziesięciu kluczowych stacji metra i Japan Rail. Jeśli ktoś mieszkał w Tokio, musiał korzystać codziennie z co najmniej kilku z nich. Dopiero gdyby analiza danych zarejestrowanych przez kamery tych stacji nie dała rezultatów, należało stopniowo rozszerzać krąg poszukiwań na kolejne stacje ponad stu sześćdziesięciu linii kolejowych i metra w obrębie tak zwanego większego Tokio. Stacji było ponad dwa tysiące, a każda z nich miała po kilkanaście kamer. Zdecydowanie sensowniejsze było monitorowanie kilkuset urządzeń głównych stacji w centralnych dzielnicach.

Włamanie się do sieci głównych linii metra i przejęcie kontroli nad przekazem z kamer na wybranych stacjach zajęło Setsuko resztę dnia. Zanim wróciła do domu, uruchomiła program rozpoznawania twarzy, wprowadzając do niego kompozytowy, trójwymiarowy obraz poszukiwanej dziewczyny. Dane z kamer miały zacząć służyć do netbotowej chmury od rana, bo w nocy metro było nieczynne. Informacja o każdym przypadku identyfikacji twarzy przez oprogramowanie powinna być natychmiast przekazywana jako wiadomość tekstowa. Wiadomość wyglądała jak spam, a jej treść brzmiała dość niewinnie: „Weź udział w konkursie i wygraj podróż do Paryża”.

Setsuko marzyła o tym, żeby kiedyś pojechać do tego miasta...

#

„Jak tu pięknie!” – pomyślała Setsuko, kierując się z dziedzińca Luwru do ogrodów Tuilleries.

Przeszła pod Arc de Triomphe du Carrousel i mijając kwatery strzyżonych w sześciany drzew, weszła na plac z okrągłą fontanną pośrodku.

Usiadła na ławce i przymknęła oczy, rozkoszując się pięknym dniem. Niestety, gdzieś niedaleko prowadzono roboty budowlane, bo do jej uszu dochodził powtarzający się w regularnych odstępach dźwięk młota pneumatycznego. Stawał się coraz bardziej natrętny, tak mocny, że poderwała się z ławki... i o mało nie spadła na podłogę.

Była w łóżku, w swoim apato, ale nadal słyszała nieprzyjemny dźwięk. Minęło kilka sekund, zanim dotarło do niej, że to telefon natrętnie wibruje, informując ją, że przyszła wiadomość. Setsuko była mało przytomna – poprzednie dwa dni spędziła na dostrajaniu swojego oprogramowania i bardzo mało spała. Była ósma rano – telefon zbudził ją po zaledwie dwóch godzinach snu...

Gdy tylko pomyślała o swoim projekcie, senność natychmiast ustąpiła. Chwyciła za komórkę – na ekranie widniała informacja tekstowa o konkursie. Setsuko poczuła podniecenie jak myśliwy, który podszedł zwierzynę i może złożyć się do strzału.

Nie ubierając się nawet, siadła natychmiast przy swojej stacji roboczej. Okazało się, że program zidentyfikował osobę o twarzy odpowiadającej wzorcowi aż w dziewięćdziesięciu siedmiu procentach. Obraz pochodził z kilku kamer na stacji Akihabara.

– Mam cię! – mruknęła, patrząc na twarz dziewczyny uchwyconą przez kamerę.

Na ekranie widać było chudą, wysoką dziewczynę o pociągłej twarzy. Różniła się trochę od tej ze zdjęć, które otrzymała od ministra Fujimoto – była chudsza i brzydsza. Setsuko nie miała pojęcia, czemu minister jej poszukiwał, ale postanowiła nie zaprzętać tym sobie głowy. Miał swoje powody, a ona nie zamierzała wtrącać się w jego sprawy. Fujimoto był człowiekiem, który może osiągnąć szczyty władzy, i Setsuko wiedziała, że z jego pomocą może zająć bardzo wysoko. Nadmierna ciekawość byłaby głupotą – z ludźmi władzy nie ma żartów, zwłaszcza z kimś takim jak minister Fujimoto.

Pomyślała, że powinna jeszcze sprawdzić, jakie efekty przyniosła jej modyfikacja firmware, którą kilkanaście dni wcześniej wrzuciła do kilku routerów wi-fi na dworcach w Osace, ale odłożyła to na później. Chwilowo musiała kontynuować „polowanie” na dziewczynę do czasu, gdy będzie miała o niej więcej danych. Dziesięć minut później, gdy się ubierała, przyszła kolejna wiadomość. Poszukiwana pojawiła się na stacji Chiyoda. Podróż

z Akihabary do Chiyody – nie wyglądało to na dojazd do pracy, aczkolwiek na tego rodzaju hipotezy było jeszcze zbyt wcześnie.

Setsuko zjadła trochę ryżu z nori, popiła herbatą, po czym popędziła do biura. Szef spojrzął na nią niechętnie, bo była spóźniona o godzinę, ale nie powiedział ani słowa, zapewne bojąc się zwrócić uwagę protegowanej ministra. Nie chcąc przeciągać struny, przeprosiła, przyjmując pozę skruszony uczenicy. Trochę go tym udobruchała, ale Setsuko wiedziała, że jej obecność jest dla niego niezręczna. Postanowiła, że będzie absolutnie wzorową podwładną i dostarczy mu tyle sprawozdań, ile tylko zapragnie.

Uruchomiła kompilację swojego najnowszego programu do wczesnego wykrywania ataków DDoS i wzięła się do sporządzania raportów.

Chociaż powinna była poinformować ministra Fujimoto o pierwszym sukcesie, postanowiła poczekać kilka dni, aż do momentu gdy podróże metrem ułożą się w schemat. Gdyby dziewczyna, którą Setsuko nazwała na swój użytek „Chuda”, miała jakiś rozkład dnia, dotarcie do niej nie stanowiłoby problemu. Setsuko postanowiła przygotować się na wariant pesymistyczny i wzięła się do pracy.

#

Minęły dwa dni, podczas których Setsuko w napięciu czekała na pojawienie się „Chudej”. Niestety, telefon milczał jak zaklęty. Dziewczyna nie pokazała się na żadnej z kilkudziesięciu głównych stacji metra i Japan Rail.

Setsuko wielokrotnie sprawdzała, czy wszystkie programy działają, ale pomimo jej obaw, że któryś z nich mógł się zawiesić, wszystko było w jak najlepszym porządku. Dziewczyna zniknęła z jej radaru i Setsuko wiedziała, że musi uzbroić się w cierpliwość.

Kolejnego dnia „Chuda” pojawiła się znowu w Akihabarze, tym razem wieczorem.

Setsuko zaczęła oglądać zapisy z kamer monitoringu stacji metra. Na jednym ze zdjęć dziewczyna pochylała twarz nad malutkim urządzeniem, które trzymała w dłoni. Setsuko powiększyła obraz – dziewczyna trzymała w dłoni najtańszy telefon na kartę pre-paid, podstawowy model, sprzedawany za tysiąc jenów w każdym sklepie sieci 7-Eleven.

– Mam cię – szepnęła Setsuko, po czym przystąpiła do działania.

Godzinę później skontaktowała się z ministrem Fujimoto i poinformowała go, że odnalazła poszukiwaną.

#

- Musi się pani pospieszyć, bo nie wiadomo, jak długo będzie używała tego konkretnego telefonu.
- Rozumiem, że w tej chwili jesteśmy ją w stanie zlokalizować w każdej chwili?
- Tak, z dokładnością do pół metra.
- Doskonale. Na następne kilka, kilkanaście godzin potrzebuję mieć stałe łącze z pana człowiekiem. Tym, który ją odnalazł.
- Oczywiście. Kanał wideo jest już przygotowany, za chwilę otrzyma pani dane do logowania.
- Dziękuję. Chciałabym się panu jakoś odwdziżyć.
- Naprawdę nie trzeba, wystarczy, że jest pani zadowolona.
- Nalegam. Mam informacje, które przyczynią się do wzrostu pańskiej popularności.
- Jest pani bardzo uprzejma. Jakiego rodzaju to dane?
- Mam listę biznesów naruszających przepisy, wraz z informacjami, czego u nich szukać. Spektakularna akcja podległych panu służb podobałaby się opinii publicznej, prawda?
- Co to za biznesy?
- Sortownie narkotyków, burdele zatrudniające nielegalne imigrantki, wytwórnie zakazanej pornografii, kilka biur lichwiarskich. Typowe biznesy jakuzy. Zwykli ludzie lubią, gdy policja aresztuje gangsterów, prawda?
- Mam nadzieję, że nie będzie to taka akcja jak ostatnio, kiedy nie znaleźliśmy żadnych dowodów?
- Dowody będą. Gwarantuję to panu osobiście.
- Zgoda, moje służby przygotowują akcję.
- Świetnie, jeszcze raz dziękuję za odnalezienie dziewczyny.
- Nie ma za co. Chce ją pani zatrudnić?
- W pewnym sensie...

Rozdział XXVIII

Tokio, Kobe (Noriko)

Było wpół do szóstej rano, gdy Noriko weszła na targ rybny Tsukiji. Pomimo wczesnej pory panował tam spory ruch – zjeżdżały się ciężarówki, wózki widłowe uwijały się jak w ukropie z paletami pełnymi towaru.

Mała knajpka była czysta, pomimo że mieściła się na samym targu, w wielkiej hali, tuż obok lad, gdzie ogromne tuńczyki rozbiera się na tusze.

Noriko jadła świeże sushi, popijając senchą o lekkim posmaku morskich glonów, i patrzyła na sprzedawcę, który rozcinał właśnie leżącą na długiej ladzie ogromną rybę długim, podobnym do miecza nożem. Wokół stało kilku ciekawych tego widowiska turystów. Z otwartymi ustami podziwiali maestrię sprzedawcy – fascynowało ich ostrze, którego samo dotknięcie wydawało się starczać, aby srebrzysta skóra ryby rozstępowała się, odsłaniając czerwone mięso.

W starym telewizorze zawieszonym nad półką z maneki-neko spiker odczytywał poranne wiadomości. Noriko irytował jego głos, więc wstała i podeszła do lady, żeby zapłacić rachunek. Przez chwilę miała wrażenie, że właściciel lokalu uważnie się jej przygląda, ale było to tylko złudzenie. Okazało się, że był po prostu ciekaw jej opinii o jakości tuńczyka. Noriko zapewniła, że sushi było przepyszne, a wtedy na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Noriko zapłaciła i wyszła z knajpki żegnana przez właściciela i jego pomocnika, którzy kłaniali się głęboko i krzyczeli – śpiewnie przeciągając ostatnią sylabę – „arigatou gozaimasu!”.

Wyszła z betonowych hal targu prosto na ulicę. Do godzin szczytu zostało jeszcze trochę czasu i ruch nie był zbyt wielki. Noriko od razu zauważyła, jak jeden z samochodów, czarny SUV z zaciemnionymi szybami, nagle skręcił, zupełnie jakby kierowca chciał wjechać na targ. Patrzyła ze zdumieniem na samochód, a jednocześnie kątem oka zobaczyła, jak zza opuszczonej do połowy szyby drugiej terenówki wysunął się jakiś podłużny przedmiot. Poczowała lekkie ukłucie w nodze – zaskoczona spojrzała na swoje udo, z którego sterczała metalowa tulejka zakończona lotką.

Zobaczyła jeszcze tylko, jak z obu samochodów wyskoczyło kilku ludzi w ciemnych garniturach. Potem wszystko się rozmyło. Ostatnim dźwiękiem,

który zarejestrowała, było głucho uderzenie jej własnej głowy o płyty chodnika.

#

Zbudziła się z okropnym bólem, nie bardzo wiedząc, gdzie jest – ostatnie, co pamiętała, to to, że wyrznęła głową o beton. Ostre światło raziło w oczy. Było jej zimno – spojrzała na siebie i zrozumiała dlaczego. Miała na sobie jakąś cienką białą szmatkę, wyglądającą jak skrzyżowanie koszuli nocnej z fartuchem. Wszystko dookoła było białe. Ściany, podłoga, sufit, nawet to coś, na czym leżała. Było to zapewne łóżko, ale bardziej przypominało kapsułę do hibernacji kosmonautów ze starych filmów science fiction.

Noriko powoli i ostrożnie opuściła nogi na podłogę – czuła się bardzo słabo. Siadła na łóżku, przytrzymując się jego krawędzi. Starając się opanować zawroty głowy, wlepiła wzrok w białą posadzkę. Na nieskazitelnej powierzchni pojawiła się mała, jasnoczerwona plamka. Chwilę później druga, a potem trzecia. Dopiero przy piątej Noriko zrozumiała, że to krew kapiąca z jej nosa.

Wytarła nos rękawem koszuli, zostawiając na materiale czerwoną smugę. Rozejrzała się po pomieszczeniu, mrużąc oczy. Nie zauważyła śladu okien ani nawet drzwi. Tylko biel i jasne światło.

Gdy po chwili zawroty głowy ustąpiły, Noriko wstała i podeszła do jednej ze ścian. Położyła na niej dłonie – powierzchnia okazała się gładka, biała jak mleko i... dziwna w dotyku. Delikatny nacisk i ściana ustąpiła jak guma. Kiedy Noriko wzmocniła nacisk dłoni, ściana zrobiła się sztywniejsza, stawiając wyraźny opór.

Wydawało się, że w pomieszczeniu panowała absolutna cisza, ale po chwili do uszu Noriko doszedł równomierny, prawie niesłyszalny dźwięk. Jej bosc stopy wyczuwały nawet leciutkie drgania. Z góry owiało ją świeże powietrze – podniosła głowę i zobaczyła cieniutkie otwory od wentylacji. Były pod samym sufitem, prawie niewidoczne pod światło.

Ponownie poczuła zawroty głowy i usiadła na dziwnym łóżku. Nawiew powietrza stał się nieco mocniejszy, a powietrze zaczęło pachnieć fiołkami. Z każdym oddechem Noriko była coraz bardziej ociężała. Zamknęła oczy i usnęła.

#

Otworzyła powieki. Ostre światło świeciło jej w prosto oczy – było tak mocne, że nawet po ich zamknięciu przenikało do źrenic. Widziała wtedy jasną czerwień. Chciała odwrócić głowę, ale nie mogła. Chciała wstać, ale poczuła, że coś ją przytrzymuje.

Czerwień zniknęła i Noriko pomyślała, że chyba ktoś wreszcie wyłączył ostre światło. Otworzyła niepewnie oczy i zobaczyła pochylonego nad nią mężczyznę.

– Obudziła się pani wreszcie – stwierdził mężczyzna i wyprostował się.

Noriko usłyszała delikatne kliknięcie – jej ciało zaczęło powoli zmieniać pozycję, podnosząc się płynnym ruchem do góry, prawie do pełnego pionu. Dziewczyna nadal nie mogła się ruszyć – próbowała się szarpać, ale bez skutku.

– Proszę tego nie robić – usłyszała z tyłu głos mężczyzny. – Jest pani skrupowana specjalnymi więzami wykonanymi z inteligentnych biopolimerów. Są zaprogramowane tak, żeby zablokować każdy pani ruch. To po to, żeby nie zrobiła sobie pani krzywdy.

Mężczyzna stanął przed nią – był szczupłym, wysokim człowiekiem, na nosie miał okrągłe okulary, a jego inteligentną twarz okalały długie siwe włosy. Pomimo wyglądu podstarzałego artysty miał w sobie coś niepokojącego. Pochylił się nad białym pulpitem i Noriko poczuła, że znowu może poruszać głową.

– Tak lepiej? Teraz będzie mogła się pani rozejrzeć. Jest pani w laboratorium, którego jestem szefem – stwierdził mężczyzna. – Robimy pani pierwsze badanie.

Noriko schyliła głowę, żeby sprawdzić, dlaczego nie może się ruszać. Jej ciało było pokryte czymś wyglądającym jak przezroczysta, plastikowa powłoka. Wychodziły z niej różnego rodzaju rurki i kabelki – prowadziły do konsoli, przy której stał mężczyzna.

– Pozwoli pani, że się przedstawię: profesor Jiro Nishigaki. – Mężczyzna uklonił się nieznacznie.

Noriko zaczęła się rozpaczliwie szarpać, jednak im gwałtowniejsze były jej ruchy, tym mocniejszy stawał się opór polimerowej powłoki.

– Mówiłem, żeby tego nie robić. Niepotrzebnie marnuje pani energię. Polimery reagują na ruchy, usztywniając się w miarę zwiększania oddziałującej na nie siły.

Noriko zagryzła usta i zaczęła szarpać się jeszcze mocniej. Widząc jej rozpaczliwe starania, mężczyzna uśmiechnął się z politowaniem.

– Jeśli pani się nie uspokoi, znowu unieruchomię głowę. – Sięgnął

wymownie do konsoli.

– Kim pan jest? I dlaczego jestem uwięziona?

Noriko starała się, żeby jej głos brzmiał spokojnie. Wyrównała oddech, starając się uspokoić umysł, tak jak robiła to zawsze w shodo. Niestety, sprawdzona technika tym razem nie pomogła. Tłumiony dotychczas strach przerodził się w panikę.

– Wypuście mnie! Pomocy!

Noriko krzyczała i szarpała się, usiłując się uwolnić, jednak nadaremnie. W końcu, zrozpaczona swą bezsilnością, zaczęła płakać.

Profesor nie czekał, aż dziewczyna się uspokoi – pochylił się nad konsolą, po czym, pokręciwszy głową z dezaprobatą, wyszedł.

Chwilę później pozostawiona sama sobie Noriko poczuła zapach fiołków. Uspokoila się prawie natychmiast, a już po minucie spała głębokim, narkotycznym snem.

Nie poczuła ukłuć tuzina igieł, które w tym czasie wbiły się w jej ciało. Nie zobaczyła też, jak przez rurczki, którymi była połączona z maszyną, zaczęła powoli płynąć jej krew.

Gdy się zbudziła, nie była już przywiązana – leżała na futonie, przykryta kołdrą. Na podłodze obok stała niewielka lampka nocna oświetlająca wnętrze. Maty tatami i szerokie deski, shoji, drewniane ściany, w których można było domyślić się schowanych szaf. Noriko ze zdziwieniem stwierdziła, że w pokoju znalazła się nawet wnęka, tokoname, w której ktoś postawił wazon z obsypaną kwiatami gałązką wiśni. Wszystko było gustowne i przypominało wiejski dom ojca.

Wstała z maty, ale zakręciło się jej w głowie i musiała usiąść. Czowała się senna, zmusiła się jednak do wysiłku i podeszła do shoji. Gdy je rozsunała, trafiła na stalowe drzwi. Poczowała ucisk w piersi i suchość w ustach. Ogarnęła ją rozpacz – uderzała w stalowe podwoje raz po razie, jakby mogła je w ten sposób otworzyć.

Nikt jej nie odpowiedział.

#

Pierwsze niezbędne do kaligrafii umiejętności dzieci nabywają na długo przed pójściem do szkoły. Zręczność w posługiwaniu się pałeczkami do jedzenia przydaje się wiele lat później przy trzymaniu pędzla.

W swoim więzieniu Noriko nie miała ani papieru, ani pędzla. Zastanawiała się, co mogłoby je zastąpić, i zaczęła przyglądać się swojej kolacji.

W miseczce zostało trochę sosu sojowego, były też bambusowe hashi.

Chwyciła jedną z pałeczek i ostrożnie zaczęła gryźć jej cieńszą końcówkę. Zęby zgniatały drewno powoli i delikatnie. Po minucie koniec pałeczki przypominał coś na kształt szczotki i składał się z dziesiątków bambusowych włókien.

Noriko podniosła z tacy miseczkę z sosem i z „pędzlem” w dłoni podeszła do shoji. Uklękła przed drzwiami i delikatnie dotknęła papieru. Był to prawdziwy washi, wystarczająco chropawy, żeby móc służyć do kaligrafii.

Zamknęła oczy. Oddychała spokojnie, aż do chwili gdy zebrała w sobie dostatecznie dużo siły.

Bambusowa pałeczka nie była zbyt dobrym pędzlem, a sos był słabą namiastką tuszu. A jednak, gdy Noriko spojrzała na gotową zengo, poczuła spokój. Na shoji widniał ideogram napisany w formalnym stylu kaisho. Był niezgrabny, jednak nie mógł być inny w tych okolicznościach. Powstał z czternastu pociągnięć „pędzla”, którym sos sojowy nadał jasnobrązowy kolor.

夢 – *yume*

Wszystko jest snem.

#

- Uważa pan, że emocje mogą jej zaszkodzić, profesorze?
- Tak, jestem za tym, żeby podawać jej środki uspokajające.
- Czy to nie zaszkodzi jej zdrowiu? Wie pan, że musi być zdrowa i silna.
- Nie, z pewnością nie zaszkodzi.
- Rozumiem. Proszę robić, co trzeba.
- Jest jeden efekt uboczny, chociaż nie sądzę, żeby w tym przypadku nam przeszkadzał.
- Jaki to efekt?
- Zaburzenia pamięci.
- Potrzebujemy jej komórek i genów, a nie pamięci.
- Z tego założenia wyszedłem.
- Tylko proszę ją regularnie badać.
- Oczywiście, to działanie rutynowe.
- Nie mówię o skanowaniu parametrów, bo wiem, że to jest robione automatycznie, tylko o dokładnym badaniu stanu zdrowia.
- Tak, oczywiście. Mamy cały harmonogram takich badań.
- Czy udało się ustalić jej tożsamość? Czy ktoś może jej szukać?

- Nie figuruje w żadnym z publicznie dostępnych rejestrów biometrycznych. Rozumiem, że nadal nie chcemy publikować zdjęcia?
- Nie.
- Czy jeszcze mogę w czymś pomóc, Campbell-san?
- Proszę o nią dbać. Ma być zawsze okazem zdrowia.
- Oczywiście. Gwarantuję, że tak będzie.
- Gwarantuje pan własną głową. A teraz do zobaczenia.
- Do zobaczenia.

Rozdział XXIX

Kobe (PeeDog)

PeeDog wiedział, że zaprzedał duszę diabłu. Gdy planował zemstę, nie myślał o tym, dokąd może go zaprowadzić. Teraz było za późno. Za dużo wiedział i nikt nie pozwoliłby mu odejść. Zastanawiał się czasami, czy Suzu nie każe go po prostu zlikwidować – to byłby najpewniejszy sposób na zapewnienie sobie jego milczenia.

Do łóżka mogła wziąć dowolnego faceta – kobieta tak piękna może wybierać. Może potrzebowała jego wiedzy? Fakt, był jednym z najlepszych, ale w końcu mogłaby kupić sobie dowolnego hakera ze światowej czołówki. W tej branży sporo było wolnych strzelców, choćby wśród Chińczyków, o których mówiła Suzu.

Gdy PeeDog myślał o swojej sytuacji, ogarniał go strach, a wyobraźnia uporczywie podsuwała mu widok martwego Shigeru w kałuży krwi. Zaczął pić. Whisky, potem wódka. Pomagało, ale chwilowe ukojenie nerwów było okupione kacem. Może powinien przetrzasnąć się na łagodniejszą od mocnych trunków sake. Jednak choć wybrał dobrą markę, okazała się gorzka jak lekarstwo. Pomyślał, że to jego organizm protestuje przeciwko nadmiarowi alkoholu, więc zamiast dalej pić, rzucił się w wir pracy.

Chciał odpędzić złe myśli, ale przede wszystkim uznał, że nadeszła pora, żeby dowiedzieć się nieco więcej o Suzu i jej działalności.

Przydzielono mu dwóch programistów, którzy z trudnością ukrywali fakt, że ich głównym zadaniem jest obserwowanie wszystkiego, co robi PeeDog, choć oficjalnie mieli mu pomagać w pracy.

Szybko uznał, że nie stanowią zagrożenia. Ich wiedza dotycząca technik hakerskich była zbyt mała, żeby mogli zorientować się, co tak naprawdę robi. Z ich punktu widzenia zajmował się jedynie dokładnym audytem zabezpieczeń stosowanych w sieciach i systemach korporacji MTM. Pracę tę wykonywał, często pytając swoich kolegów o zdanie i wymieniając z nimi różnego rodzaju pomysły. Uważali, że dorównują mu wiedzą, podczas gdy w porównaniu z nim byli zwykłymi amatorami.

PeeDog penetrował systemy swojego pracodawcy określną drogą. Jako wytrawny haker miał zawsze do dyspozycji przygotowane z góry zasoby, do których mógł sięgać w dowolnej chwili. Kilka botnetów czekających tylko

na uaktywnienie, a także dostęp do mocy obliczeniowej kilku klastrów należących do instytucji naukowych. Miał ponadto sporo bitcoinów, dzięki czemu był w stanie zlecać niektóre zadania innym hakerom lub wynajmować moce obliczeniowe.

PeeDog działał w sposób bardzo ostrożny – jego oprogramowanie zostawiało minimalne ślady, ale jeśli nawet ktokolwiek wykryłby je w systemach MTM, doszedłby do wniosku, że atak przeprowadzony został z Tajwanu.

Podczas gdy programy PeeDoga rozpełzły się po bazach danych MTM, on sam dyskutował z pilnującymi go informatykami o zagrożeniu atakami hakerów z Chin i Rosji. W tym samym czasie interesujące go informacje były zapisywane w chmurze. Przefiltrowane i zorganizowane można było pobrać w formie stale uaktualnianych mediów strumieniowych. Część danych była zaszyfrowana – do złamania zabezpieczenia zostały użyte moce obliczeniowe kilku uczelni oraz pięciu dużych koncernów.

PeeDog miał jednak jeden problem – nie mógł w żadnym wypadku korzystać z pozyskanych danych w biurze ani w swoim apartamencie, gdzie – jak podejrzewał – były zainstalowane wszelkiego rodzaju urządzenia rejestrujące.

Rozwiązał ten problem, używając okularów VR, które przywiózł wraz ze swym laptopem z Tokio. Oba wojskowe urządzenia klasy COMSEC gwarantowały stuprocentowe bezpieczeństwo komunikacji. Nikt nie był w stanie zmodyfikować żadnego z tych urządzeń, nie niszczyć go.

Pozostawało jeszcze łącze, z którego korzystał w domu i które z pewnością było otwarte dla jego pracodawcy. PeeDog rozwiązał ten problem, podczepiając uzyskane dane pod zwykłe wideo. Jeśli ktoś analizował informacje, które szły przez łącze, widział jedynie słabej jakości obraz opatrzony żółtym paskiem z czarnymi napisami w języku chińskim. Zarówno pasek, jak i napisy były zakodowanym strumieniem, które komputer PeeDoga konwertował na czytelną informację.

Po kilku dniach pracy mógł wreszcie obejrzeć pierwsze materiały. Zgodnie z jego specyfikacją sztuczna inteligencja wybrała i zestawiała tylko te informacje, które łączyły się z osobą Suzu Campbell.

PeeDog nałożył gogle VR i zaczął oglądać to, co udało się wyciągnąć z zasobów korporacji MTM. Zaczął od tych danych, które oryginalnie były zaszyfrowane.

Jego oczom ukazały się fragmenty wyglądające jak dokumentacja medyczna składająca się w dużej mierze ze zdjęć opatrzonych podpisami.

Pierwsze zdjęcie przedstawiało kobietę w starszym wieku. Jej twarz była

pomarszczona jak suszona śliwka, na skórze widoczne były liczne przebarwienia. Napisy informowały, że pacjentka otrzymała właśnie cztery jednostki specyfiku XCS14/7. Na kolejnych trzech zdjęciach, zrobionych kilka miesięcy po pierwszym, kobieta wyglądała sporo młodziej. Jej twarz wydała się PeeDogowi znajoma. Napis informował o czasie utrzymywania się efektu oraz o tym, że podano kolejne osiem jednostek. Przy ostatnim zdjęciu PeeDog o mało co nie krzyknął ze zdumienia. Z wirtualnego ekranu patrzyła na niego Suzu Campbell. Wyglądała na nie więcej niż czterdzieści lat.

#

„W fosforylacji białka P53 kluczowa jest kinaza DNA-PK, jak również białko ATM. Ufosforylowane białko P53 jest stabilne i słabo wiąże się z białkiem regulatorowym Mdm-2, podczas gdy nieufosforylowane białko P53 jest skompleksowane z białkiem Mdm-2 i ulega degradacji w proteosomach”.

PeeDog odłożył gogle VR. Język dokumentów, które przeglądał, był hermetyczny i zrozumienie treści choćby jednego z nich zajęłoby zbyt dużo czasu. Tymczasem im dłużej zajmował się czytaniem wykradzonych danych, tym większe było ryzyko wpadki. Wiedział, że gdyby Suzu dowiedziała się o tym, że ma dostęp do najtajniejszych danych dotyczących jej osoby, jego życie nie byłoby warte nawet stu jenów.

Postanowił podejść do analizy uzyskanych dokumentów bardziej systematycznie. Zdefiniował kilka nowych wyszukiwań, ale tym razem ich wyniki, które obejmowały także informacje dostępne w sieci i underwebie, przekierował jako dane wyjściowe do specjalnego programu analitycznego. Program, który korzystał z tysięcy serwerów i stacji roboczych jako z sieci neuronowej, był bardzo zaawansowany – stosował do analizy lingwistykę kognitywną i logikę rozmytą. Był w stanie błyskawicznie przetworzyć setki tysięcy wysoce złożonych informacji i wygenerować podsumowanie zawierające kontekst i zależności. Podsuwał również sugestie do dalszych wyszukiwań.

Stopniowo z gąszczy informacji zaczął wyłaniać się obraz, początkowo rozmyty i niewyraźny, potem coraz czytelniejszy.

Suzu Campbell miała dziewięćdziesiąt cztery lata, a swą młodość i piękne ciało zawdzięczała osiągnięciom biotechnologii. Pierwszym zabiegom odmładzającym poddała się wiele lat temu, jeszcze w Stanach Zjednoczonych, w firmie biotechnologicznej męża, którą niebawem rozwinęła w ciągu niecałych dwudziestu lat od jego śmierci.

Campbell Life Tech specjalizowała się w biotechnologii i genetyce, ze szczególnym naciskiem na regenerację organizmu ludzkiego. Klientami byli najbogatsi ludzie świata, którzy w luksusowych klinikach firmy na Hawajach poddawali się terapiom odmładzającym.

Większość technologii Campbell Life Tech została opracowana w głównym ośrodku badawczym firmy mieszczącym się w Bridgetown na Barbados. Lokalizacja sugerowała raj podatkowy, ale program analityczny skojarzył karaibską wyspę z nielegalnym handlem organami ludzkimi, o czym kilka lat wcześniej było głośno w mediach, głównie ze względu na to, że odbiorcami były kliniki w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych.

PeeDog wprowadził nowe kryteria wyszukiwania i kilka sekund później otrzymał zestawienie, w którym uwzględniono również dane księgowe.

Okazało się, że ośrodek badawczy przez kilka lat regularnie przyjmował dostawy z Ukrainy i Chin. Potwierdzały to faktury wystawiane przez P. Kharchuk Medical w Charkowie i przez Fu Qing-zhu Health Services w Chengdu w prowincji Syczuan. Dostawy były opisane jako „materiały medyczne”. Szybkie wyszukiwanie zdradziło, że obie firmy funkcjonowały przy klinikach ginekologicznych, w których dokonywano dużej liczby aborcji. PeeDog natknął się również na nazwę jednej z nich w kontekście międzynarodowego nielegalnego handlu komórkami macierzystymi.

Kazał programowi zestawić daty dostaw z materiałami dotyczącymi terapii, jakiej poddawała się Suzu Campbell. Okazało się, że pokrywały się one – z siedmiodniowym przesunięciem – z datami dostaw. Dokumentacja terapii Suzu zawierała dokładny opis każdego zabiegu, włącznie ze zdjęciami.

Na zdjęciach PeeDog widział coraz młodszą i piękniejszą Suzu, ale coraz częściej pojawiały się także fotografie opatrzone znacznikiem „regres”, na których widać było, że terapia miała również swoje ciemne strony. Na ostatnim ze zdjęć Suzu wyglądała okropnie – jej skóra była żółta jak pergamin i poprzecinana gęstymi, drobniutkimi zmarszczkami.

Program analityczny zwrócił uwagę na korelację między częstotliwością występowania regresu a częstotliwością i wielkością dostaw. Po roku od wystąpienia pierwszego regresu dostawy z Ukrainy zostały przerwane, natomiast chińskiego dostawcę zastąpił inny z tego samego kraju – Heilongjiang Healthcare z siedzibą w Harbinie.

PeeDog sprawdził dane firmy – jej właścicielem był chiński biznesmen Zhao Liung, o którym mówiono, że dorobił się fortuny na handlu z władzami Korei Północnej.

Kolejne wyszukiwanie obejmowało ewentualne związki Suzu Campbell

z Koreą Północną. Niestety, nie przyniosło prawie żadnych ciekawych danych – program wskazał jedynie, że chińskie miasto Shengyang, do którego Suzu latała kilka razy w ciągu ostatnich dwóch lat, leży w graniczącej z Koreą Północną prowincji Liaoning.

Czego mogła tam szukać? PeeDog przejrzał sieć i underweb pod kątem handlu komórkami macierzystymi przez Koreę Północną. Nie znalazł niczego. Tymczasem program poinformował go, że w ciągu miesiąca od każdej podróży pani Campbell do Shengyang ośrodek badawczy na Barbados przyjmował od firmy w Harbin dostawę „materiałów medycznych”.

PeeDog pozostawił sprawę wyjazdów Suzu do Shengyang i postanowił skupić się na materiałach dotyczących samej terapii. W dokumentacji używano często określeń „surowiec” i „produkt”, a w kontekście zmiany chińskiego dostawcy pojawiło się również określenie „surowiec nieprzetworzony”. PeeDog uznał, że wyszukiwanie nazw własnych i nazwisk może dać ciekawe rezultaty – wkrótce na jego wirtualnym ekranie zaczęły pojawiać się słowa, które miały najwięcej powiązań z innymi danymi. Jednym z tych słów było nazwisko Shizugatake – łączyło się z badaniami genetycznymi, materiałami o znanym przemysłowcu i projektem o kryptonimie „Himiko”.

PeeDog zaczął przeszukiwać materiały dotyczące projektu i podobnie jak przed nim profesor Nishigaki natknął się na wideolog pracującego w laboratoriach Shizugatake profesora Nagatomiego. Zamiast jednak przeglądać materiały wideo, tak jak robił to profesor Nishigaki, polecił swemu inteligentnemu programowi przygotowanie abstraktu. Wielogodzinny materiał filmowy został zredukowany do jednogodzinowego przeglądu kluczowych zapisów oraz podsumowania tekstowego.

PeeDog patrzył z zainteresowaniem na krótki filmik sprawnie skompilowany przez inteligentną maszynę. Zobaczył Noriko, która wydała mu się trochę podobna do Shigeru – tak samo wysoka i szczupła, o podobnym owalu twarzy... Otrząsnął się ze wspomnień i wrócił do analizy. Program zasugerował lekturę dokumentacji stworzonego zaledwie przed tygodniem projektu „Amaterasu”. Został on otwarty na zlecenie Suzu Campbell przez profesora Nishigaki. Status „aktywny” otrzymał w związku ze „zlokalizowaniem” Himiko. Informacje o znalezieniu dziewczyny pochodziły z zewnątrz.

PeeDog czytał dalej, nie czując nawet, że siedzi z goglami na oczach już ponad dwie godziny. W danych było sporo luk, których nawet program analityczny nie był w stanie zapisać. Kim była Noriko? Kto dostarczył

informacje o miejscu pobytu dziewczyny?

Gdy PeeDog rozmyślał, program przekazał mu kolejne zestawienie faktów. Wynikało z niego, że dziewczyna została sprowadzona do laboratoriów MTM w Kobe i że jej komórki macierzyste mają posłużyć do kontynuacji kuracji Suzu Campbell.

PeeDog zdefiniował kolejne wyszukiwanie, w którym największą wagę miały słowa „nielegalne pozyskiwanie komórek macierzystych”. Wydawało mu się, że jest przygotowany na wszystko, jednak podsumowanie wyników było szokiem. Program komputerowy przedstawił mu lakoniczny i jak przystało na inteligencję maszynową, całkowicie beznamiętny raport o wykorzystywaniu niemowląt w nielegalnym handlu komórkami macierzystymi. Gdy PeeDog przeczytał o ekstrakcji organów przed śmiercią, która następowała na skutek pobrania całej krwi i części tkanek, zrobiło mu się niedobrze.

Z trudem powstrzymał mdłości i czytał dalej. Inteligentny program połączył przerażające fakty z doniesieniami prasy międzynarodowej o znalezieniu zwłok setek niemowlaków w opuszczonym schronie byłego dyktatora Korei Północnej.

Czytając o tym, PeeDog domyślił się w końcu, jakiego typu biznes łączył Suzu z Heilongjiang Healthcare w Harbin i dlaczego kilka razy latała do Shengyang – sporego, lecz prowincjonalnego chińskiego miasta, które jednak położone było bardzo blisko granicy z Koreą Północną.

Po raz pierwszy PeeDog pomyślał o Suzu jako o potworze.

Zakończył sesję, uruchomił program monitorujący sieć MTM, zdjął gogle VR i pomaszerował do łazienki, gdzie odkręcił wodę, aby napełnić wannę.

Gdy wychodził z kąpieli, wiedział, co ma zrobić. Nawet się nie ubrał, ale owinięty ręcznikiem i jeszcze mokry zasiadł przed komputerem. Nałożył gogle VR, otworzył swój ulubiony edytor i zaczął pisać.

Skończył pracę nad kodem o piątej nad ranem. Nie miał nawet czasu, żeby przetestować swoje dzieło – nacisnął przycisk „wyślij” i modlił się, żeby program zadziałał.

#

Idąc na spotkanie z Suzu, PeeDog zastanawiał się, czy będzie go chciała zaciągnąć do łóżka. Od czasu sprawy z Matsumoto nie widzieli się ani razu, ograniczając się do ściśle służbowej korespondencji mailowej.

Seks był ostatnią rzeczą, na którą miał ochotę. Sam nie wiedział, czy było

tak, ponieważ kobieta, w której jeszcze tak niedawno był zadurzony, okazała się odrażającym zbrodniarzem, czy może ze względu na jej prawdziwy wiek.

Zatrzymał się przed drzwiami gabinetu Suzu w bardzo ponurym nastroju. Był na siebie zły, a jednocześnie odczuwał niepokój, zupełnie jakby miał za chwilę zdawać bardzo trudny egzamin, od którego zależy jego dalsze życie.

Ze zdziwieniem stwierdził, że jest spocony. Otarł mokre czoło chusteczką, wziął głęboki oddech i zapukał do drzwi.

Suzu czekała na niego, siedząc za biurkiem. Wyglądała tak ślicznie i młodo, że PeeDog przez chwilę zastanawiał się, czy wszystko, czego się dowiedział, nie było tylko koszmarnym snem. Racjonalna część jego umysłu przypomniawszy mu jednak, że ta piękna młoda kobieta ma w rzeczywistości dziewięćdziesiąt cztery lata i jest masową morderczynią. Zrobiło mu się zimno, a jego ciałem wstrząsnęły dreszcze. Nie wiedział, czy znowu jest przeziębiony, czy może odczuwa tylko zwykły strach?

Suzu skinęła głową na powitanie, ale nie zaprosiła go, żeby usiadł. Nie wyszła także z za biurka, wyłączyła jedynie ekran i położyła splecione dłonie na blacie. Patrzyła przy tym na PeeDoga tak przenikliwie, że aż się zmieszał.

Włożył ręce do kieszeni, usiłując przybrać pozę kogoś, kto jest odprężony i pewny siebie. Nie mógł jednak ukryć zdenerwowania.

– Denerwujesz się, Nobuo? – spytała Suzu chłodno.

– Nie, dlaczego?

– Bo powinieneś się denerwować, i to bardzo. Widzisz, jeszcze nie wiem, co mam z tobą zrobić.

Słyszając to, PeeDog zbladł.

– Pobladłeś, czyli wiesz, o co mi chodzi. Oszukałeś mnie, Nobuo, zawiodłeś moje zaufanie. Na dodatek obraziłeś moją inteligencję.

– Ale... – chciał zaprotestować PeeDog, lecz Suzu uciszyła go, uderzając gniewnie dłonią w blat.

Zamilkł.

– Myślałeś zapewne, że jesteś geniuszem wśród przeciętniaków, że możesz robić, co chcesz? Uznałeś mnie za naiwną idiotkę, a moich ludzi za półgłówków? Każdy twój krok, zarówno tutaj, jak i w sieci był śledzony! – Suzu prawie krzyczała, a na jej policzki wystąpiły rumieńce.

PeeDog stał nieruchomo, walcząc z uczuciem strachu – wyglądałby na całkiem spokojnego, gdyby nie jego biała jak kartka papieru twarz.

– Zapytam cię tylko raz, a od twojej odpowiedzi zależy, co się z tobą stanie. Dla kogo pracujesz?

– Dla nikogo.

– Dobrze, sam tego chciałeś.

Suzu skrzywiła się i klasnęła w dłonie.

W drzwiach gabinetu pojawiło się dwóch mężczyzn w czarnych garniturach. Podeszli szybkim krokiem do zaskoczonego PeeDoga, a jeden z nich bez słowa ostrzeżenia uderzył go w brzuch. Drugi podtrzymał go, po czym zgiętemu w pół i z trudem łapiącemu oddech zacisnął na nadgarstkach plastikowe więzy.

– Nie... – wykrztusił PeeDog, krzywiąc się z bólu i patrząc na Suzu. – Nie rób tego!

– A co miałyby mnie powstrzymać? – zapytała Suzu, wstrzymując gestem dwóch mężczyzn, którzy właśnie zabierali się do wywleczenia PeeDoga z jej gabinetu.

– Zabezpieczyłem się na taki wypadek! – Głos PeeDoga był piskliwy.

– Puśćcie go i wyjdźcie! – padł rozkaz, po którym mężczyźni bez słowa wyszli. – A ty mów!

– Wpuściłem wirusa do sieci MTM! Zniszczy wszystkie dane, uszkodzi elektronikę.

– Kłamiesz! Moi ludzie natychmiast by mnie poinformowali!

– Nie są dość dobrzy. Chcesz zaryzykować? Słyszałaś pewnie o Stuxnet? Mój wirus jest sto razy wredniejszy. Będziesz musiała odtwarzać wszystko, a przede wszystkim laboratorium, bo o ile jego urządzenia nie są wyłącznie analogowe, nie zostanie z niego nic, co mogłabyś wykorzystać do swej kuracji! – PeeDog patrzył na Suzu, czekając na jej reakcję. Zauważył, że kobieta się waha.

– Rozetnij mi więzy i porozmawiajmy – powiedział spokojnie.

Suzu westchnęła. Otworzyła szufladę biurka i wyjęła z niej nieduży sztylet w ozdobnej oprawie. Wyciągnęła ostrze z pochwy i z uwagą przyglądała się błyszczącej stali.

– Dostałam go od mojego ojca, kiedy wychodziłam za mąż. To było w czterdziestym ósmym roku, wyobrażasz sobie? Zaledwie trzy lata po Hiroszimie i Nagasaki. Jakże ten czas leci... – Podniosła lewą dłoń, spojrzęła na palec wskazujący, po czym delikatnie dotknęła nim ostrza. Cicho syknęła, gdy z rozciętej opuszki zaczęła wypływać krew. Uśmiechnęła się, jakby skaleczenie ją rozbawiło, po czym włożyła palec do ust i zaczęła go oblizywać, patrząc przy tym prosto w oczy PeeDoga. W jej zachowaniu było coś tak erotycznego, że pomimo woli poczuł podniecenie. W końcu wyjęła palec z ust i zaczęła przyglądać się opuszce. – Tak... Czas leci. Ale widzisz, mój drogi Nobuo, cały urok tego faktu polega na tym, że mnie to po prostu

nie dotyczy. – Uśmiechnęła się i podeszła do PeeDoga, trzymając cały czas obnażony sztylet w prawej dłoni. Lewą dłoń uniosła tak, żeby mógł obejrzeć jej palec wskazujący. Koniuszek był co prawda mokry od śliny, ale nie było na nim nawet śladu skaleczenia. – Tak, mój piękny, niewierny chłopcze. – Suzu przyłożyła ostrze do zaciśniętych na nadgarstkach PeeDoga mocnych plastikowych pasków. – Mnie to wcale nie dotyczy.

– Rozetnij mi więzy – poprosił cicho PeeDog.

– Za chwilę... – Suzu położyła lewą dłoń na karku PeeDoga i przywarła swymi ustami do jego ust. – Mogłeś być ze mną całą wieczność – szeptała. – Mogliśmy być bogami wśród śmiertelników.

– Suzu – wykrztusił PeeDog. – Suzu, przestań, proszę...

– Dokonałeś wyboru. – Przyłgnęła do PeeDoga całym ciałem.

Po chwili cofnęła się o krok, patrząc uważnie na PeeDoga. Chłopak stał nieruchomo i z niedowierzaniem patrzył na swój brzuch. Po lewej stronie, tuż pod żebrami, pojawiła się szybko rosnąca czerwona plama. PeeDog jęknął, po czym zachwiał się i runął na podłogę.

Suzu wyjęła z kieszeni marynarki czerwoną chusteczkę. Spojrzała uważnie na zakrwawiony sztylet, jakby chcąc porównać kolor krwi z kolorem jedwabiu, a następnie jednym ruchem wytarła ostrze.

– Żegnaj, Nobuo – powiedziała bardziej do siebie niż do umierającego PeeDoga. – Szkoda, że twój bluff był tak kiepski.

#

Mogę zapewnić, że nasza sieć i zasoby są czyste...

Nie, nie odkryliśmy absolutnie niczego...

Tak, wszystko zostało sprawdzone trzykrotnie...

Nie, to niemożliwe, nie ma takich wirusów...

Oczywiście, mamy najnowocześniejsze oprogramowanie antywirusowe, kilka różnych programów plus własne rozwiązania...

Tak, ale wykradzenie danych to zupełnie inna kategoria zdarzenia. Zainfekowanie wirusem nie ma z tym nic wspólnego, bo tu trzeba mieć uprawnienia roota...

Tak, root to administrator całego systemu...

Nie, każdy z naszych systemów ma innego administratora. Nikt nie kontroluje całości. Żeby zarazić wszystkie systemy, trzeba by uzyskać dostęp do każdego z nich osobno...

Jest ich trzydzieści sześć, nie licząc niekrytycznych podsystemów. To po

prostu niemożliwe...

Tak, ale do uzyskania dostępu do danych nie trzeba być rootem... przepraszam, administratorem... Nie, ZU nie ma uprawnień administratora. Przepraszam, ZU, czyli „zwykły użytkownik”...

Wiem, pani jest prezesem, ale i pani nie ma uprawnień roota. Dla systemu jest pani tylko ZU.

Tak, ale złamanie szyfru to zupełnie inna sprawa niż zakażenie systemów wirusem...

Dlaczego? Ponieważ do tego pierwszego potrzebna jest moc obliczeniowa i odpowiednie algorytmy, a do tego drugiego dostęp jako root, przepraszam, administrator... Tak, można złamać hasło roota, ale każde jego działanie jest logowane. W naszym przypadku logowanie jest trójstopniowe... To znaczy, że jeśli root zechce wykasować z logów ślady swego działania, to zostanie to odnotowane w logu trzeciego stopnia...

Tak, sprawdziliśmy ten log. Oczywiście nie trzymamy go u nas...

Nie, nie ma śladów nieautoryzowanych działań w żadnym z naszych systemów...

Tak, pani prezes, ja i mój zespół ręczymy głową, że wszystko jest w porządku.

#

– Uff. – Młody mężczyzna siedzący przed monitorem otarł pot z czoła. – To dopiero było grillowanie! Ale chyba ją uspokoilem.

– Potrafi dać w kość, co? – stwierdził bardziej, niż zapytał jego towarzysz siedzący przy sąsiedniej stacji roboczej. – Ostra babka, nie?

– Brzytwa, po prostu chodząca brzytwa – potwierdził młody mężczyzna i sięgnął po puszkę Pocari Sweat.

– Kurde, może i brzytwa, ale takiej brzytwie dałbym się pociąć.

– Lepiej pilnuj roboty, bo jak coś spieprzymy, to...

– Jasne. To co, sprawdzamy jeszcze raz?

– Nie zaszkoździ. Skoro dzisiaj osobiście pytała mnie o możliwość zawirusowania systemów, to sprawa jest poważna. Musimy być czujni.

– Myślisz, że dostała jakiś cynk?

– Być może. Siedzę w tym od piętnastu lat i rozmawiałem z różnymi szefami, ale wiesz co? Ona błyskawicznie łapie, o co chodzi. Spodziewałbyś się czegoś takiego po kobiecie? I to tak ładnej?

– A widzisz, tobie też się podoba, a mnie strofowałeś. Niesamowita laska,

nie ma co. OK, jak mamy robić, to róbmy. Idziemy według listy czy kreatywnie?

– Tym razem niech będzie kreatywnie. Kowboje konsoli, pełna swoboda, OK?

– Dobra. Lecimy z tym koksem!

Obaj jak na komendę zaczęli stukać w klawiatury. Ze skupieniem patrzyli w ekrany, wpisując od czasu do czasu jakieś polecenie. Po godzinie intensywnej pracy młodszy z nich wstał, przeciągnął się i głośno ziewnął. Jego kolega odsunął klawiaturę, rozparł się na ergonomicznym krześle i stwierdził:

– Wszystko czyste, tak jak przypuszczałem. To jak, może dla odprężenia mała rundka „Night Squad Mayhem”?

– „Mayhem”? Zawsze! – stwierdził ochoczo jego partner. – Tylko tym razem to ja będę bossem, OK?

– Dobra, niech będzie.

Chwilę później obaj mieli na oczach gogle, a na dłoniach najnowsze superlekkie rękawice VR.

Gdy przed oczami programistów pojawił się znajomy ekran startowy gry, jeden z nich odnotował drobny element, na który nigdy przedtem nie zwrócił uwagi.

Pod trójwymiarowym logo firmy, która stworzyła kultową grę, pojawił się na ułamek sekundy nieduży element graficzny. Przedstawiał wijącą się na kształt litery „S” jadowitą stonogę – mukade.

Rozdział XXX

Kobe (Noriko)

– Kataoka-san, przepraszam, że przeszkadzam, ale mamy poważny problem. Chyba jest poważny... Tak mi się wydaje... – Głos asystenta wskazywał na niepewność i lęk.

Mężczyzna, do którego skierowane były słowa, podniósł ostrzyżoną na jeża głowę znad pliku papierów. Kanciasta twarz zdradzała niezadowolenie – asystent, widząc to, struchlał.

– Co się stało? – zapytał szorstkim tonem Kataoka.

Asystent przełknął ślinę. Gdy szef był w złym humorze, lepiej było nie wchodzić mu w drogę. Ani odrywać go od jakichś ważnych papierów.

– Komputery w laboratorium... są zepsute! – wykrztusił i zamknął oczy, jakby spodziewał się, że teraz na jego biedną głowę spadnie gniew straszliwego Kataoki.

– A co na to nasz dział IT? – zapytał, nie podnosząc nawet głosu, Kataoka.

– Niestety, nie są w stanie usunąć awarii. – Asystent wyglądał, jakby zeszło z niego powietrze.

– Może to awaria jednego z modułów zasilania? Ile komputerów nie działa?

– Działają wszystkie, Kataoka-san, ale... Powinien pan to zobaczyć.

Kataoka mruknął pod nosem coś, co zabrzmiało jak wyjątkowo brzydkie przekleństwo. Wstał od biurka i nie zwracając uwagi na asystenta, szybkim krokiem pomaszerował do położonego nieco dalej laboratorium. Asystent pospieszył za nim, ciesząc się w duchu, że szef go nie obsztorcował i że ktoś inny dostanie ochrzan za awarię. Stanął nieco z tyłu, gotów do błyskawicznego wykonania każdego polecenia swego szefa.

Tymczasem Kataoka patrzył przez szybę, a właściwie przez szklaną ścianę, która oddzielała laboratoria od części biurowej. Za pancernym szkłem widać było halę o betonowych ścianach wypełnioną stanowiskami pracy podobnymi do tych, które można zobaczyć w fabryce mikroprocesorów. Stacje robocze, wszechobecne kable i pasy transmisyjne, różnego rodzaju urządzenia elektroniczne, a nad tym wszystkim długie lampy, które oświetlały podziemną halę tak skutecznie, że było w niej jasno jak w słoneczny dzień.

Naukowcy i personel pomocniczy, wszyscy bez wyjątku, pracowali

w kombinezonach i maskach na twarzach, chociaż w tej konkretnej chwili trudno byłoby mówić o pracy. Ludzie usiłowali opanować pandemonium, które rozpętało się w ich laboratorium – automatyczne wózki krążyły po hali bez celu, robotyczne ramiona, zamiast z precyzją składać mikroskopijne części, rozrzucały je po sali, wykonując przy tym ruchy przywodzące na myśl taniec świętego Wita. Jedynie ekrany stacji roboczych były w całym tym chaosie elementem stałym – wszystkie co do jednego wyświetlały komunikaty o systematycznie kasowanych plikach. Krzyki ludzi usiłujących powstrzymać szaleństwo maszyn mieszały się z jękiem pracujących na pełnych obrotach silniczków elektrycznych i chrzęstem deptanych gumowymi butami malusieńkich części.

Kataoka patrzył na to szalone widowisko z wyrazem kompletnego zaskoczenia na twarzy. Otrząsnął się jednak niemal natychmiast i ryknął nie wiadomo do kogo:

– Alarm pierwszego stopnia! Opuścić grodzie!

Wisząca pod sufitem kamera skierowała swój obiektyw na Kataokę, po czym znieruchomiła. Niemal w tej samej chwili na ekranach wszystkich komputerów ukazał się na ułamek sekundy obraz jadowej stonogi. Gdy mukade zniknęła z monitorów, zgasło światło i wszystkie maszyny znieruchomiły. Z kilkudziesięciu piersi wyrwał się okrzyk przerażenia. Po sekundzie zapaliły się jednak zielone światelka awaryjne, pokazujące drogę ewakuacji. Pracownicy laboratorium ustawili się karnie w kolejce do wyjścia i czekali, ale drzwi się nie otwierały. Gdy z kilkudziesięciu urządzeń laboratoryjnych strzeliły iskry, wybuchła panika.

Kataoka patrzył zafascynowany, jak ludzie rozpaczliwie usiłują się wydostać, jak kilku z nich próbuje rozbić pancerne szkło, rzucając w nie krzesłami, a nawet kopiąc je w rozpacz. Ze spalonych kabli zaczął wydobywać się biały dym.

Otrząsnął się z szoku. Od jego przybycia do pojawienia się dymu minęło zaledwie kilkanaście sekund i czas był na wagę złota. Rzucił się do ucieczki, nie patrząc nawet na asystenta, który poblady stał przed szklaną ścianą, jakby mógł w ten sposób pomóc uwięzionym ludziom. Kataoka kątem oka zobaczył jeszcze, jak za pancerną szybą zaczynają kłębić się szare jak popiół cząsteczki, i chwilę później biegł już korytarzem do wyjścia ewakuacyjnego.

Mijał windy, wiedząc, że nie działają – widział wydobywający się z nich biały dym i czuł drażniący zapach spalonej elektroniki. Dopadł do drzwi przeciwpożarowych prowadzących na klatkę schodową – podczas alarmu potężne wrota otwierały się automatycznie, ale teraz Kataoka musiał poradzić

sobie, używając jedynie siły mięśni. Mechanizm ręczny był zakryty blaszanym panelem. Po jego zdjęciu Kataoka oburącz chwycił długą dźwignię i zaczął ciągnąć ją do siebie, tak jak nakazywała instrukcja. Dźwignia drgnęła i dobrze utrzymany mechanizm zaskoczył bez problemu. Drzwi otworzyły się, sunąc po prowadnicach tak gładko, jakby nie ważyły kilku ton. Kataoka odetchnął i już zamierzał wejść na klatkę, gdy za plecami usłyszał charakterystyczne brzęczenie. Zdążył jeszcze pomyśleć, że nanoowady wydostały się z laboratorium przez wentylację, gdy otoczyła go chmara szarych bzyzących drobinek. Wstrzymał oddech, mając nadzieję, że drobinki zidentyfikują go jako swojego dzięki specjalnej plakietce, którą nosił podczas prezentacji i która spoczywała w jego kieszeni. Kilkadziesiąt syntetycznych owadów usiadło na jego głowie, twarzy i dłoniach, podczas gdy reszta roju wyleciała z brzęczeniem przez otwarte drzwi.

Kataoka wstrzymał oddech. Nie był nawet zaskoczony, gdy żądła małych zabójców wbiły się w ciało, wstrzykując neurotoksynę. Niczego nie poczuł, gdyż trucizna w mikrosekundzie sparaliżowała jego system nerwowy.

Gdy martwe ciało Kataoki upadło na podłogę, nanoowady nie poderwały się do lotu. Tkwiły wczepione w skórę trupa, tak samo martwe jak ich ofiara.

#

Ochroniarz wpadł do gabinetu Suzu Campbell, usiłując coś krzyknąć, ale zanim zdołał wydobyć z siebie choćby jedno słowo, padł jak rażony gromem. Na jego twarzy widać było kilka szarych drobin. Gdy mężczyzna znieruchomiał, poderwały się w powietrze, zatoczyły kilka bezładnych kółek w powietrzu, po czym spadły na podłogę.

– Alarm pierwszego stopnia! Uruchomić grodzie! – Suzu wydała polecenie głośno, ale spokojnie.

System obronny nie zareagował. Suzu, która przez ostatnie pół godziny nie włączała komputera, przyłożyła dłoń do szklanego blatu. Nie było żadnej reakcji – w całym budynku MTM od kilku minut brak było prądu.

Postanowiła opuścić budynek. Wstała od biurka i odruchowo wygładziła spódnicę – zauważyła, że na jej prawej dłoni usiadł nanoowad. Nie ruszał się i Suzu nie była pewna, czy jest aktywny. Wtedy usłyszała z boku cichutkie bzyczenie i drugi owad usiadł na jej policzku. Trzeci wybrał czoło, czwarty wylądował na szyi, a przez otwarte drzwi nadlatywały kolejne. Krążyły wokół Suzu, jakby nie wiedząc, czy mają dołączyć do swych towarzyszy, czy może polecieć gdzie indziej.

Kobieta zamarła. Wyrównała oddech i usiłowała pozbyć się nie tylko strachu, ale też jakichkolwiek emocji. Pomyślała o tym, że byłoby głupio zakończyć życie w taki sposób. Uśmiechnęła się nawet na myśl o tym, jaka to by była ironia losu. Natychmiast jednak uświadomiła sobie, że jeśli owady wbiją w jej skórę swoje śmiertelne żądła, jej życie naprawdę się skończy. Nieodwołalnie, bez możliwości odrodzenia się. Ogarnął ją nagły i paniczny strach – oddech stał się szybki, serce biło gwałtownie, oczy były szeroko otwarte. Nie pomogły techniki medytacji i kontroli energii *ki* – odmłodzone ciało było tak podatne na adrenalinę, że musiała z całej siły walczyć z chęcią natychmiastowej ucieczki. Gdy udało się jej w końcu opanować, poczuła, jak z czoła spływa kropla potu. Jednocześnie jej policzek przez ułamek sekundy zapłonął, a potem zdrętwiał. Suzu chciała krzyknąć, ale nie czuła własnego języka. Chwilę później straciła wzrok. Ostatnia myśl nie była już wyrażona słowami. Był to tylko ogromny żal, że nie udało się jej zdobyć nieśmiertelności.

#

Noriko wstała z maty i podeszła do drzwi – z zewnątrz dochodziły jakieś dziwne dźwięki. Miała wrażenie, że słyszy krzyki, ale po chwili wszystko ucichło. Gdy odwróciła się, żeby wrócić na swoje posłanie, drzwi otworzyły się z takim łoskotem, że aż podskoczyła.

Ostrożnie podeszła do otwartego wyjścia, mając nadzieję, że stalowe wrota nie zamkną się jej przed nosem. W korytarzu poczuła gryzący zapach – smużki białego dymu unosiły się w powietrzu.

Zielone punkciki w podłodze prowadziły ją w nieznaną. Szła prawie po omacku, bo oprócz światełek awaryjnych w korytarzu nie było żadnego oświetlenia. Po kilkunastu metrach w ścianie zamajaczyły drzwi do windy. Były otwarte, ale gdy Noriko chciała wejść do środka, o mało nie wpadła do szybu. Próbowała ściągnąć windę, ale panel dotykowy był uszkodzony.

Za zakrętem zobaczyła światło zza półotwartych drzwi. Weszła do środka, do pomieszczenia wyglądającego na biuro. Na podłodze leżała zapalona latarka. Poza nią nie było żadnego innego światła.

Noriko usłyszała szmer. Stała, nasłuchując – z odległości niecałego metra dobiegał dźwięk podobny do drapania o ścianę. Natychmiast pomyślała o szczurach. Tak ją to przeraziło, że rzuciła się do ucieczki. Zanim jednak zdążyła dobiec do drzwi, potknęła się o coś, co leżało na jej drodze. Spojrzała na podłogę i cofnęła się przerażona – pod jej stopami leżał martwy

mężczyzna. Noriko wybiegła na korytarz, padła na kolana i zwymiotowała. Staniając się i walcząc z mdłościami, zaczęła maszerować śladem zielonych lampek. Po drodze mijała kolejne pomieszczenia, nie zatrzymując się już przy żadnym z nich. W jej głowie kłębiły się myśli – co będzie, jeśli nie znajdzie wyjścia? A jeśli wyjście będzie zamknięte? Czy będzie musiała umrzeć tutaj, na dole? W takich chwilach ogarniało ją paralizujące przerażenie i musiała zmuszać się do tego, żeby iść dalej.

Wreszcie dotarła do końca korytarza. Stalowe drzwi, które wyglądały jak zaporę w elektrowni atomowej, były otwarte. Leżał w nich martwy mężczyzna, za którym majaczyła klatka schodowa. Noriko, walcząc z obrzydzeniem, przestąpiła przez ciało. Nie zwlekając, ruszyła schodami w górę. Gdzieś z daleka słyszała wycie syren.

Piętro wyżej natknęła się na dwa trupy. Wyminęła ostrożnie oba ciała, starając się nie patrzeć na wykrzywione grymasem twarze. Szła dalej, pokonując z trudem betonowe schodki i przechodząc nad kolejnymi trupami. Im wyżej wchodziła, tym było ich więcej. Dźwięk syren był coraz głośniejszy i Noriko zastanawiała się, ile dzieli ją od wyjścia z podziemi.

Trzy piętra wyżej schody wreszcie się skończyły. Noriko przeszła do niewielkiego przedsionka. Za kolejnymi drzwiami rozpościerało się ogromne pomieszczenie wyglądające na atrium budynku biurowego. Również i tu wszędzie leżeli martwi ludzie. Widok był straszny, bo w wielkim holu trupy wyglądały jak niedbale porzucane lalki. W świetle dnia Noriko zobaczyła, że na kamiennej posadzce leży rozsypany szary żwir.

Nad recepcją wisiało potężnych rozmiarów logo składające się z trzech srebrnych liter – MTM. Noriko dobrze знаła tę nazwę: Mitsuko Trading and Manufacturing był jednym z największych koncernów w kraju. Jeśli to była jego centrala, a wszystko na to wskazywało, to Noriko znalazła się w Kobe.

Była tak zmęczona, że usiadła na kamiennej posadzce. Patrzyła przez łyżę na wbiegających do atrium strażaków i ratowników medycznych. Chciała wstać i iść w ich kierunku, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Po chwili została zauważona – podbiegło do niej dwóch ratowników. Spytała, czy jest ranna, a gdy zaprzeczyła, owinęli ją w koc ze srebrzystej folii i wyprowadzili z budynku. W karetce zbadali jej puls, poświecili w oczy i pytali, czy wie, kim jest i gdzie się znajduje.

Gdy potwierdziła, poprosili o podanie imienia i nazwiska.

– Nazywam się Akari Hirose. Nic mi nie jest – powiedziała słabnącym głosem i zemdląca.

#

– Jestem na miejscu tragedii. Policja otoczyła szczelnym kordonem siedzibę MTM i nie wpuszcza nikogo do środka. Słyszą państwo wycie syren – to karetki, które zjechały tutaj chyba z całego Kobe. Niestety, nie możemy podejść bliżej – jak państwo widzą, wszystko jest odgrodzone barierkami i kordonem policji, przed którymi zatrzymały się ekipy telewizyjne. Policja nie pozwala nam podejść ze względu na bezpieczeństwo. Przepraszam za ten hałas, ale to krążący nad nami helikopter, będę musiała do państwa krzyczeć, bo strasznie zagłusza! Podobno jest bardzo dużo ofiar, ale nadal nie wiadomo, co stało się w siedzibie korporacji MTM. Nie wiemy, czy to zamach terrorystyczny, czy może wybuch gazu. Widać, że z wejścia wydobywa się dym. Junichi, zbliżenie na wejście! Niestety, policja nie udziela żadnych informacji, więc tak naprawdę nic nie wiemy. Widzę! Widzę, że sanitariusze wyprowadzają kogoś z budynku! Junichi, zbliżenie! To młoda dziewczyna. Chyba jest w szoku, ale nie widzę nikogo innego. Nie, nikogo oprócz niej nie wyprowadzają z wnętrza budynku! Junichi, daj wreszcie porządne zbliżenie!

W wiszący na ścianie telewizor wpatrywało się kilkanaście par młodych oczu – klientelę niewielkiego baru w spokojnej dzielnicy Meguro stanowili głównie uczniowie położonej niedaleko szkoły średniej. Gdy na ekranie pojawiła się twarz wysokiej dziewczyny, którą wyprowadzano właśnie z budynku MTM, jedna z uczennic, śliczna siedemnastolatka w mundurku, gwałtownie wstała od stolika, przewracając przy tym krzesło. Nie zważając na krzyki swoich kolegów, bez słowa wybiegła z baru.

Pięć minut później była już pod drzwiami mieszkania rodziców. Wpadła do środka, przebrała się, spakowała trochę ubrań i krzyknąwszy do zamkniętego jak zawsze w swoim pokoju brata, że wyjeżdża na kilka dni, wybiegła na zewnątrz. Popędziła do najbliższej stacji metra – gdy wbiegała na peron, właśnie nadjeżdżał pociąg. Podróż linią Yamanote z Meguro do Shinagawy trwała kilka minut. Po drodze dziewczyna zarezerwowała miejscówkę i bilet na shinkansen Kobe. Trzy godziny później wysiadła na stacji Shin-Kobe. Miała już plan działania – była pewna, że znajdzie Akari w jednym ze szpitali.

#

Białe pomieszczenie – biały sufit, białe ściany, wszystko było tu białe. Noriko zerwała się przerażona, że znowu jest w laboratorium. Usiadła na łóżku

zasłanym białą pościelą i odetchnęła z ulgą. Zobaczyła drzwi i okno, a nawet kolorowy obrazek na ścianie. Była w szpitalu.

Zastanawiała się, dlaczego ją tu przywieźli. Przecież nic jej nie dolegało. Przypomniła sobie trupy i to, że była strasznie zmęczona. To chyba dlatego, że faszerowali ją środkami uspokajającymi. Ale kto? Była w siedzibie koncernu MTM. Noriko nie była pewna, czy to się stało naprawdę, czy był to tylko sen.

Położyła się z powrotem na łóżku, wezwawszy przedtem pielęgniarkę specjalnym przyciskiem przy łóżku.

Siostra zjawiła się prawie natychmiast. Młodziutka i bardzo przejęta, z chęcią odpowiadała na pytania Noriko: dlaczego trafiła do szpitala, co jej dolega, kiedy ją wypiszą. Okazało się, że po wyjściu z budynku Noriko straciła przytomność. Podejrzewano zatrucie, bo w holu MTM było sporo gryzącego dymu. Pielęgniarka poważnym tonem wyjaśniła, że o tym, ile czasu pacjentka będzie musiała spędzić w szpitalu, zadecydują lekarze, podobnie jak o tym, kiedy będzie mogła rozmawiać z policją. Przedtem trzeba będzie oczywiście zrobić wszystkie badania.

Policja – to słowo zelektryzowało Noriko. Oczami wyobraźni ujrzała, jak będą ją pytali o to, co się stało w tym budynku, skąd się tam wzięła i kim jest.

Słuchała pielęgniarki, kiwając głową ze zrozumieniem. Gdy została sama, wstała z łóżka. Nie zostanie w szpitalu ani chwili dłużej. Włożyła szlafrok wiszący na wieszaku i wyszła na zewnątrz. Pomimo że korytarz był dobrze oświetlony, natychmiast przypomniały się jej podziemia MTM. Poczowała, że robi się jej słabo – musiała oprzeć się o ścianę, żeby nie upaść.

Wszystko wróciło do normy, zanim ktokolwiek zdążył zainteresować się samotną pacjentką stojącą jak słup pod ścianą. Noriko ruszyła przed siebie możliwie rażnym krokiem. Szpital musiał być spory, bo po drodze widziała wielu pacjentów i członków personelu. Szła ku wyjściu, kierując się oznakowaniem na dobrze widocznych i wszechobecnych tabliczkach informacyjnych.

Wsiadła do windy. Jechała na parter w towarzystwie kilkorga ludzi, w tym starszej kobiety. Gdy wychodziła z windy, zauważyła, że staruszka ma trudności z chodzeniem. Natychmiast zaoferowała jej pomoc i trzymając pod rękę, poprowadziła w kierunku recepcji. Zapytała o cel wizyty starszej pani w szpitalu – okazało się, że odwiedzała ona swą jeszcze starszą siostrę. Minęły recepcję, rozmawiając o chorobach, a chwilę później przeszły przez szklane drzwi głównego wejścia do szpitala.

Gdy Noriko znalazła się na ulicy, musiała pohamować przemożną chęć ucieczki. Pożegnała się ze staruszką i przez chwilę zastanawiała, w którym kierunku powinna pójść. Jej rozważania przerwała luksusowa limuzyna, która podjechała pod samo wejście. Ubrany w czarny garnitur kierowca wyskoczył z samochodu, aby szeroko otworzyć tylne drzwi. Noriko poczuła, że jej nogi robią się miękkie jak z waty, gdy zobaczyła, że z limuzyny wysiada jej ojciec.

Stali przez chwilę naprzeciwko siebie, aż w końcu kierowca, przepaszając, zwrócił im uwagę, że samochód parkuje na miejscu zarezerwowanym dla karettek i że muszą odjechać. Ojciec Noriko, nie mówiąc ani słowa, przytrzymał drzwi i gestem zaprosił córkę do środka.

Gdy Noriko wsiadała do samochodu, kątem oka zobaczyła, jak ktoś biegnie w kierunku limuzyny od strony przystanku. Odwróciła się, żeby zobaczyć, kto to taki – miała nawet wrażenie, że była to dziewczyna – ale samochód ruszył i chwilę potem widziała przez tylną szybę już tylko malejący punkcik.

Wyjeżdżali z Kobe obwodnicą. Panowało niezręczne milczenie, podczas którego Noriko patrzyła ukradkiem na ojca. Widziała, że jest wzruszony. Ona też poczuła, że chce jej się płakać. Starła się opanować, ale nadaremnie. Z oczu zaczęły spływać jej łzy. Wracała do domu.

#

Aiko stała przed wejściem do szpitala. Wiedziała, że nie ma po co wchodzić do środka. Wprawdzie twarz ubranej w szlafrok dziewczyny mignęła jej przed oczami zaledwie przez ułamek sekundy, ale nie było wątpliwości, że osobą, która przed chwilą weszła do wielkiej czarnej limuzyny, była Akari.

Aiko stała bez ruchu pod szpitalem, nie zauważywszy nawet, że zaczął padać drobny deszcz. Drzwi wejściowe otworzyły się z impetem, a na zewnątrz wypadło kilku ochroniarzy, a wraz z nimi lekarz i przerażona pielęgniarka.

– Nie widziała pani wychodzącej ze szpitala dziewczyny? – krzyknął zdyszany lekarz.

– Nie, nikogo nie widziałem, przykro mi – stwierdziła cichym głosem Aiko.

Nie czekając na reakcję lekarza, odwróciła się na pięcie i zaczęła powoli iść w kierunku przystanku autobusowego.

Rozdział XXXI

Tokio, Kobe

Gazety nie pisały o niczym innym. Zamach na siedzibę MTM, śmierć głównej akcjonariuszki koncernu, setki ofiar – takiej uczty media nie miały od czasu zamachu na stację Harajuku.

Kobieta odłożyła gazetę i dopiła latte. Zapłaciła rachunek, wstała i ruszyła w kierunku położonego dwie ulice dalej hotelu Oriental. Przeszła przez przeszklone drzwi i szybkim krokiem udała się do windy. Nikt nie zwracał na nią uwagi – niewysoka i lekko zgarbiona, w ciemnoszarej garsonce i białej bluzce, z czarną aktówką w ręku wyglądała jak typowa office lady spiesząca się na spotkanie.

Hotelowy korytarz był długi i dosyć ciemny. Oświetlenie było nietypowe – zamiast na suficie czy na ścianach halogenowe żarówki tkwiły w czarnej podłodze.

Kobieta podeszła do drzwi oznaczonych numerem 406. Wyjęła z torebki szminkę, szybko pomalowała nią usta, po czym zdjęła okulary w grubych oprawkach i rozpuściła włosy. Zanim przyłożyła do zamka kartę z chipem, rozpięła jeszcze dwa górne guziki bluzki. Otworzyła drzwi i weszła do środka.

– To ja! – zawołała słodkim głosem, który wyraźnie wskazywał na to, że za dużo wypila. – Czy przynieśli już szampana?

Szczupły mężczyzna zerwał się z fotela tak gwałtownie, że zrzucił na dywan papiery i komputer leżące na biurku. Jego ręka powędrowała w kierunku szuflady, ale gdy zobaczył, że do jego pokoju weszła atrakcyjna kobieta, natychmiast cofnął dłoń i uśmiechnął się szeroko.

Kobieta patrzyła na niego zdziwionym wzrokiem.

– Prze... przepraszam pana, ale chyba... chyba pomyliłam pokoje? – Mówiąc to, zachwiała się, jakby miała za chwilę upaść.

Onishima, nie bacząc na ból w pachwinie, podskoczył do niej i przytrzymał oburącz. Ciało kobiety było sprężyste – przylgnęła do niego i zanim zdążył uświadomić sobie, że gdzieś już ją widział, wbiła ostry jak brzytwa długi sztylet w miejsce nad jego obojczykiem, tam gdzie pod samą skórą przebiega jedna z arterii.

Onishima stracił przytomność prawie natychmiast. Zabójczyni położyła go ostrożnie na podłodze i po odczekaniu dwudziestu sekund wyjęła ostrze

z jego ciała, uważając, żeby nie pobrudzić się krwią.

Wytarła sztylet w chusteczkę, schowała go do aktówki, po czym opuściła pokój, powiesiwszy najpierw na klamce plakietkę z napisem: „Nie przeszkadzać”. Gdy szła korytarzem do windy, minęła masywnego mężczyznę, który podążał w kierunku pokoju 406 z plikiem gazet w dłoni. Nawet na nią nie spojrzął, bo znowu miała na nosie grube okulary i szła niezgrabnie, co w połączeniu z aktówką, którą trzymała przyciśniętą do piersi w niemalże obronnym geście, nadawało jej mało atrakcyjny wygląd.

Zjechała windą na parter i nie spiesząc się, wyszła hotelu. Siedząc w metrze, pomyślała, że plama na jej honorze została zmyta. Nie miało znaczenia, że jej zleceniodawczyni nie żyła. Zadanie zostało wykonane. Mogła wracać do domu, do swojej rodziny w górach, w byłej prowincji Iga.

#

Fujimoto stał przy oknie w swoim gabinecie i patrzył na wieżowce, które w ciągu zaledwie kilku dziesięcioleci zmieniły nie do poznania dzielnicę rządową rozciągającą się wokół terenów pałacu cesarskiego. Pomyślał, że korporacje są nienasycone i nie znają żadnej innej wartości niż pieniądź.

Fujimoto był zbytnim realistą, aby marzyć o całkowitym podporządkowaniu korporacji rządowi, którego zamierzał być premierem. Uważał jednak, że ma na tyle silnej woli i determinacji, aby ich interesy podporządkować interesom narodu. Patrząc na szklane siedziby tych gigantów, pomyślał, że tak jak w kwestii wysokości swoich budynków musiały ugiąć się przed samą naturą, która uczyniła z Japonii kraj częstych trzęsień ziemi, tak w innych sprawach będą musiały ugiąć się przed silną władzą. Przed jego władzą.

Fujimoto nie miał najmniejszych wątpliwości, że zostanie następnym premierem. Jego popularność bardzo wzrosła – opinia publiczna doceniła to, że policja wreszcie zabrała się do yakuza i że służby zlikwidowały kilka grup terrorystycznych, w tym sprawców zamachu z Harajuku. Jego pozycja w partii była coraz mocniejsza – dla partyjnych bonzów to on, a nie premier Shimazu był czarnym koniem w nadchodzących wyborach parlamentarnych. Powierzenie mu funkcji przewodniczącego partii na nadzwyczajnym zjeździe, który miał odbyć się w maju, było praktycznie pewne.

Wszystko szło wprost doskonale – nawet lepiej, niż to sobie zaplanował. Dzięki wydarzeniom w Kobe nazwanym przez media „największą katastrofą na ziemi japońskiej od czasu drugiej wojny światowej” uwolnił się od

kłopotliwego związku z panią Campbell. Razem z nią zginęło ponad pięćset osób, ale jedynym, co w tej tragedii zrobiło wrażenie na Fujimoto, była rozwijana przez MTM technologia wojskowa. Śmiertelnie groźne nanoowady zabijające neurotoksyną.

Dochodzenie zostało ze względu na bezpieczeństwo narodowe objęte klauzulą tajności, a wszystkie nanoowady i cały sprzęt z laboratorium zostały umieszczone w ściśle tajnym magazynie znajdującym się w podziemiach pod siedzibą agencji policji.

Tak groźna broń, nawet jeśli była chwilowo bezużyteczna, nie mogła wpaść w niepowołane ręce. Fujimoto uśmiechnął się – oczyma wyobraźni widział zupełnie nowe zastosowania dla szarych śmiercionośnych drobinek.

Usiadł w fotelu, przymknął oczy i zaczął myśleć o swoich planach. O tym, czego dokona jako premier nowej wspaniałej Japonii.

¹ Shozo Sato, *Shodo: The Quiet Art of Japanese Zen Calligraphy; Learn The Wisdom of Zen Through Traditional Brush Painting*, Tuttle Publishing. Cytat w przekładzie autora.

Redakcja: Katarzyna Włodarczyk-Gil
Korekta: Artur Kaniewski, Anna Raczyńska, Ilona Siwak

Zdjęcie wykorzystane na I stronie okładki: © TWPhoto/Corbis
Projekt okładki: Krzysztof Rychter
Skład i łamanie: www.pagegraph.pl

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
00-372 Warszawa, ul. Foksal 17
tel./faks (22) 646 05 10, 828 98 08
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-2377-2

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

virtualo